

CZWARTA KRUCJATA

Michael Angold

BELLONA



Przedmowa wydawcy

W kwietniu 1204 roku żołnierze czwartej krucjaty i ich weneccy sprzymierzeńcy złupili Konstantynopol. Konstantynopol, serce i symbol Cesarstwa Bizantyjskiego, Królowa Miast, był największym i najbogatszym chrześcijańskim miastem w tym regionie. Jego złupienie przyciągnęło uwagę współczesnych i przyciąga ją po dziś dzień. Czy to wydarzenie, które zdruzgotało pewną cywilizację, ale nie doprowadziło do końca imperium, należało do wydarzeń, „które tworzą historię”?

W tej, napisanej ciętym stylem, książce Michael Angold proponuje nam nową i przekonującą wizję. Jej tematem jest złożoność samego „wydarzenia”. Autor sugeruje, że był to wypadek podszyty pewną logiką. Wyjaśnia też, jak możemy patrzeć na ów historyczny fakt, widząc w nim kombinację długofalowych tendencji z doraźnymi decyzjami politycznymi. Ale, jak twierdzi, musimy taką samą uwagę poświęcić postawom, wiedzy oraz kulturowym założeniom wszystkich uczestników. Wydarzenie tego rodzaju jest nie tylko tym, co się wydarzyło, ale również tym, w co ludzie wierzyli, że się wydarzyło. Michael Angold wykazuje też, że znaczenie i sens przypisywane temu wydarzeniu nie są tym samym, co jego konsekwencje.

Pierwsza część książki analizuje więc to, co się stało, z kilku punktów widzenia: bizantyjskiego, weneckiego, frankijskiego, papieskiego. Równie ważne są opinie zachodnich rycerzy o Bizantyjczykach i Bizan-

tyczników o Zachodzie, co ciąg politycznych decyzji i pomyłek, który doprowadził krzyżowców do tego nieplanowanego wyniku. Średniowieczna polityka rywalizujących grup interesów, finansowe potrzeby oraz uprzedzenia odzwierciedlają rzeczywistość. Druga część książki dotyczy sytuacji po złupieniu miasta. Różne punkty widzenia na to, co się stało, pozwalają zrozumieć całą dwuznaczność położenia łacinników. Gdy jedni uczestnicy krucjaty musieli podejmować strategiczne decyzje, inni oportunistycznie korzystali z okazji, by coś zyskać. Przedstawiając kulturowy bilans wydarzenia Michael Angold posługuje się doskonałą znajomością historii bizantyjskiej. Przedstawia zarazem psychologiczne, jak i polityczne skutki, które czwarta krucjata miała dla Bizancjum oraz analizuje jej ekonomiczne i religijne konsekwencje dla wszystkich uczestników. Wyjaśnia, dlaczego, pomimo faktu, że zachodnie rządy w Konstantynopolu trwały tylko do roku 1261, odbudowane Cesarstwo Bizantyjskie nie było w stanie w pełni odzyskać dawnej świetności. Miasto odarte z większości swych cennych relikwii i z malejącą liczbą mieszkańców było jak wyrwane z organizmu serce.

W miarę jak rozwija się jego analiza, Michael Angold rozważa zadania historyka. Historycy, do których się odwołuje, to zarówno kronikarze i komentatorzy z XII i XIII wieku, jak i nowocześni, ale nie pozbawieni emocjonalnego podejścia do przeszłości naukowcy dziewiętnasto— i dwudziestowieczni. Czym jest wydarzenie? Kto lub co stwarza wydarzenie? Oto przewija-

jące się nieustannie pytania. Z radością powitałam tę błyskotliwą publikację w ramach serii „Longmans Medieval World” zarówno ze względu na wartościowe refleksje nad rzemiosłem historyka, jak i bogate i nowe spojrzenie na pasjonującą historię czwartej krucjaty.

Julia M.H. Smith

Przedmowa

Niniejsza książka nie ma być konwencjonalną narracją o wydarzeniach związanych ze zdobyciem Konstantynopola w kwietniu 1204 roku przez Wenecjan i żołnierzy czwartej krucjaty. Nie sędzę, by było zapotrzebowanie na kolejną narracyjną historię czwartej krucjaty. Donald Queller w swej pracy *The Fourth Crusade. The conquest of Constantinople* dał definitywny przegląd wydarzeń. To, co wydarzyło się po wyprawie, zostało znakomicie opisane przez Petera Locka w jego książce *Franks in the Aegean 1204-1500*. Ja natomiast chciałbym przedstawić anatomię tego wydarzenia. W tym celu skupiam się na tym, jak wydarzenia się kształtowały, co polega przede wszystkim na dialogu pomiędzy siłami, na długofalowych tendencjach i doraźnych decyzjach podejmowanych przez czołowych uczestników wyprawy. Analizuję również konsekwencje — znów długo- i krótkotrwałe — upadku Konstantynopola.

Rok 1204 jest wydarzeniem, które przyciągało moją uwagę na wiele lat przed tym, zanim zacząłem się zajmować Cesarstwem Nikejskim, którego powstanie było jednym z bezpośrednich skutków zdobycia Konstantynopola przez krzyżowców. Ciekawiło mnie, jak Bizantyjczycy zareagowali na „kosmiczną katastrofę” i zastanawiałem się, w jaki sposób zmieniła ona bieg bizantyjskiej historii. Skupiałem się na historii instytucji. Uderzył mnie fakt, że pomimo ciągłości na wielu płaszczyznach, zmiany instytucjonalne, które zaszły

w okresie wygnania, doprowadziły do decydujących przekształceń struktury Cesarstwa Bizantyjskiego. Po odzyskaniu stolicy nowy system administracyjny nie był w stanie sprostać dawnym ambicjom cesarskim. W efekcie „cesarski autorytet stawał się coraz bardziej iluzoryczny”. Ta opinia jest wciąż w moich oczach słuszna.

Z tej perspektywy upadek Konstantynopola w roku 1204 jest punktem zwrotnym w historii. Twierdzenie takie jest jednak sprzeczne z obecnie obowiązującą wśród nowoczesnych historyków tendencją, by nie uznawać poszczególnych wydarzeń i osobowości za znaczące czynniki w procesie zmian historycznych. Jak twierdzi Fernand Braudel, czynniki te „znikają z obrazu, gdy kontemplujemy rozległe zjawiska, stałe lub do połowy stałe, świadome i nieświadome zarazem”. Braudel ma tu na myśli owe głębokie struktury ukształtowane przez „geografię, hierarchię społeczną, psychologię zbiorową i ekonomiczne potrzeby”. Założenia Braudela wydają się pasować do zdobycia Konstantynopola. Na pozór wydaje się, że wydarzenie to nie spowodowało wielkich zmian. Bizantyjska cywilizacja przetrwała — prawie niezmienniona. Łaciński reżim ustanowiony po krucjacie w Konstantynopolu istniał niecałe pięćdziesiąt lat i nie pozostawił po sobie niemal żadnych śladów. Jeśli Cesarstwo Bizantyjskie jako instytucja było — o czym jestem przekonany — bardzo osłabione, wynikało to, mógłby ktoś twierdzić, z długofalowych zmian, a nie było skutkiem jednego wydarzenia. Czyż ważne zmiany nie miały miejsca w strukturze

Cesarstwa przed rokiem 1204? Czyż pojawienie się prowincjonalnych struktur władzy i infiltracja zachodnich interesów handlowych i politycznych nie podmi- nowała już w dużym stopniu instytucjonalnej siły Ce- sarstwa Bizantyjskiego? Właśnie te założenia, brzmiące dość przekonująco, chciałbym sprawdzić. Szybko jed- nak okazuje się, że jest to tylko jedna perspektywa — i to zupełnie tradycyjna — analizy złożonego wydarze- nia.

Opiera się ona na założeniu, że można uchwycić wydarzenie jako fakt obiektywny. Łatwiej to powie- dzieć, niż zrobić. Wydarzenie jest bowiem w rze- czywistości konstruktem opartym na posiadanych in- formacjach. A informacje te, czy to w formie dokumen- talnej, czy narracyjnej — zostały uformowane w okre- ślonym celu. Lecz właśnie ten proces stwarza wydarze- nie, które istnieje tylko dlatego, że zostało zapisane w taki sposób, w jaki zostało. Można tego użyć jako ar- gumentu dla osłabienia badań nad wydarzeniami, skoro nie mogą one nigdy być ustalone w sposób naprawdę obiektywny. Wybrałem inną perspektywę: akceptując ten proces jako centralny punkt wydarzenia, gdyż im- pakt wydarzenia w ogromnej mierze zależy od tego, jak owo wydarzenie zostało zapamiętane i przedstawione przez historyków. Oznacza to, że należy szczególną uwagę poświęcić źródłom widzianym nie jako kopalnia faktów, ale jako część procesu tworzenia i szacowania sensu wydarzenia. Właśnie poprzez pamięć o przeszło- ści uczestnicy i oponenti czwartej krucjaty reagowali na owe siły — długo- i krótkofalowe — z którymi mu-

sieli walczyć. I podobnie, ich sukcesy i porażki zostały zapamiętane w sposób, który miał wpłynąć na następne pokolenia.

Skróty najczęściej cytowanych źródeł

Akropolites *Georgii Acropolitae Opera*, wyd. A. Heisenberg, Leipzig 1903, wydanie poprawione P. Wirth, Stuttgart 1978. I: *Historia, Breviarium historiae, Theodori Sentariotae additamenta*; II: *Scripta minora*.

Andrea, *Contemporary Sources* A.J. Andrea, *Contemporary Sources for the Fourth Crusade* (The Medieval Mediterranean 29), Leiden 2000.

Kronika Morei *The Chronicle of Morea*, wyd. J. Schmidt, Londyn 1904.

Kronika Nowogrodzka J. Gordon, „The Novgorod Account of the Fourth Crusade”, *Byzantion*, 58, 1973, str. 297-311.

Clari Robert de Clari, *La conquete de Constantinople*, wyd. Ph. Lauer, Paryż 1924; *Zdobycie Konstantynopola*, przeł. Z. Pentek, Poznań 1997.

Devastatio A.J. Andrea, „The *Devastatio Constantinopolitana*, a special perspective on the Fourth Crusade: an analysis, new edition, and translation”, *Historical Reflections*, 19, 1993, str. 131-149.

Gesta Innocentii III *Gesta Innocenta Papae III*, wyd. J.P. Migne, *Patrologia cursus completus, series Latina*, 214, XVIII-CCXXVIII.

Gunther z Pairis *The Capture of Constantinople: The „Hystoria Constantinopolitana” of Gunther of Pairis*, wyd. i przeł. A. J. Andrea, Philadelphia 1997.

Henri de Valenciennes Henri de Valenciennes, *Histoire de l'Empereur Henri de Constantinople*, wyd. J. Longnon, Paryż 1948.

Martin da Canal Martin da Canal, *Les estoires de Venise: cronaca veneziana in lingua francese dalle origini al 1275*, wyd. A. Limentani, Florencja 1972.

Migne PG J.-P. Migne, *Patrologia cursus completus, series Graeca-Latina*, Paryż 1857-1866.

Migne PL J.-P. Migne, *Patrologia cursus completus, series Latina*, Paryż 1844-1880.

Mesarites I-III A. Heisenberg, *Neue Quellen zur Geschichte des lateinischen Kaisertums und der Kirchenunion:*

I. *Der Epitaphios des Nikolaos Mesarites auf seinen Bruder Johannes;*

II. *Die Unionsverhandlungen vom 30 August 1206. Patriarchenwahl und Kaiserkrönung in Nikaia 1208.*

III. *Der Bericht des Nikolaos Mesarites über die politischen und kirchlichen Ereignisse des Jahres 1214.*

in: *Sitzungsberichte der Bayerischen Akademie der Wissenschaften, Philosophisch-philologische und historische Klasse. Jahrgang 1922-1923* (reprint w: A. Heisenberg, *Quellen und Studien zur spätbyzantinischen Geschichte*, Londyn 1973).

Niketas Choniates *Nicetae Choniatae Historia*, wyd. J.-L. van Dieten, Berlin / Nowy Jork 1975, 2 tomy (tom 1 cytowany w przypisach).

Pokorny R. Pokorny, „Zwei unedierte Briefe aus der Frühzeit des lateinischen Kaiserreichs von Konstantinopel”, *Byzantion* 55, 1985, str. 203-209.

Reg. Listy papieża Innocentego III w cytowanych wydaniach:

Migne, *PL*: (patrz wyżej), 215 i 216 wyd. Haluscynski: *Acta Innocentii PP. III (1198-1216)*, wyd. P Th. Haluščynskyj (Pontificia Commissio ad redigendum codicem iuris canonici orientalis, Fontes, ser. III, 2), Watykan 1944.

Tafel i Thomas G.L.F. Tafel, G.M. Thomas, *Urkunden zur älteren Handels- und Staatsgeschichte der Republik Venedig* (Fontes rerum austriacarum, 3 tomy), Wieden 1856-1857.

Villehardouin G. de Villehardouin, *La conquete de Constantinople*, wyd. E. Faral (drugie wydanie, Paryż 1961), 2 tomy; *Zdobycie Konstantynopola*, przeł. Z. Pentek, Poznań 2003.

CZEŚĆ I

CZWARTA KRUCJATA

Rozdział 1

Źródła i perspektywy

I

Zdobycie Konstantynopola przez Wenecjan i żołnierzy czwartej krucjaty w kwietniu 1204 roku wciąż potrafi bulwersować, a niekiedy wręcz wzbudzać gniew. Kolejność wydarzeń była już niejednokrotnie ustalana, a obecnie, dzięki pracom D. E. Quellera, jest w niewielkim stopniu przedmiotem wątpliwości. Wszystko zaczęło się od wzywającej do krucjaty bulli papieża Innocentego III wydanej 15 sierpnia 1198 roku. Był to pierwszy ważny dokument tego pontyfikatu. Odzyskanie Jerozolimy zawsze należało do najważniejszych trosk papieża. Początkowo jednak odzew na jego bullę był słaby. Minął ponad rok zanim przygotowania do krucjaty zaczęły nabierać kolorów, gdy hrabia Szampanii wraz z innymi ważnymi osobistościami z północnej Francji i Flandrii postanowił wziąć krzyż. Krzyżowcy zawarli następnie układ z Wenecją w kwietniu 1201 roku. Na jego mocy Wenecjanie mieli przewieźć wojsko do Egiptu. Ten cel wyprawy był jednak trzymany w tajemnicy. W lecie następnego roku stało się jasne, że krucjata może nie dojść do skutku z powodu mniejszej niż przewidywano liczby chętnych ściągających do Wenecji. Oznaczało to, że przywódcy krucjaty nie będą

mogli zapłacić Wenecjanom pełnej umówionej sumy. Zgodzono się wówczas, że w zamian za transport wojska krucjatowe pomogą Wenecji w zdobyciu dalmackiego portu, Żary (dzisiejszy Zadar). W tym samym czasie przywódcy wyprawy zawarli układ z bizantyjskim księciem. Mieli mu pomóc w odzyskaniu tronu Konstantynopola, on zaś miał im dostarczyć pieniędzy i wojska. Krzyżowcy dotrzyмали słowa. Koronacja młodego Aleksego Angelosa odbyła się w Hagia Sophia 1 sierpnia 1203 roku. Nowy cesarz zgodził się utrzymywać wenecką flotę przez rok, począwszy od końca września, oraz zatrzymać wojska krzyżowe w swej służbie aż do marca następnego roku, kiedy to miały one wypłynąć w stronę Ziemi Świętej wraz z bizantyjskimi posiłkami. Nigdy to jednak nie nastąpiło. Relacje między krzyżowcami i Bizantyjczykami szybko zaczęły się psuć. Wojska łacinników beczynnie obozowały za murami Konstantynopola. W lutym 1204 roku przywódcy krucjaty zdecydowali się ostatecznie na zaatakowanie miasta. Pierwszy szturm miał miejsce 9 kwietnia i został odparty przez mieszkańców Konstantynopola. Ale następny atak, trzy dni później, odniósł sukces. Krzyżowcy zdobyli Konstantynopol i ogłosili koniec Cesarstwa Bizantyjskiego. Robert de Clari, który był obecny przy szturmowaniu miasta, ocenił skalę zwycięstwa pisząc, że „nigdy w tak długich dziejach nie widziano i nie dokonano tak wielkiego, wspaniałego i bogatego w łupy zwycięstwa, ani w czasach Aleksandra, ani w czasach Karola Wielkiego, ani nigdy wcześniej czy później”.

Ustalenie kolejności wypadków to zaledwie początek. Znaczenie i waga zdobycia Konstantynopola jest przedmiotem sprzecznych opinii. Zdaniem Stevena Runcimana „Czwarta wyprawa krzyżowa była największą w dziejach zbrodnią przeciwko ludzkości” i „odegrała ona rolę katastrofalną”. Zniweczyła wszelkie szanse na zakończenie schizmy między Kościołami rzymskim i prawosławnym. D. E. Queller natomiast w niewielkim stopniu interesuje się konsekwencjami zdobycia Konstantynopola. Ogranicza się jedynie do stwierdzenia, że „było to najbardziej nieprawdopodobne z rozwiązań”. John Godfrey opisał je jako „opowieść o ludziach zaplątanych w sieci ich własnych knowań”. Inni widzieli w upadku Konstantynopola łątwą do przewidzenia konsekwencję niepowodzeń bizantyjskiego systemu rządów, podczas gdy Michael Hendy odrzucił tę interpretację jako „jeden z najprzykrzejszych i najgłupszych *topoi* w całej historii średniowiecza”. Taka rozpiętość punktów widzenia wskazuje na dużą różnicę zdań w kwestii interpretacji zdobycia Konstantynopola. Czy był to tylko przypadek, czy też naturalna konsekwencja postępującej degradacji w stosunkach między Bizancjum a Zachodem? Czy jakkolwiek wymiar moralny może mieć miejsce w opisie wydarzeń, które nastąpiły tak dawno temu? Czy w ogóle wydarzenia te zasługują na zainteresowanie? Czy nie jest to tylko „piana historii”? „Ce n'est que l'ecume” — zdanie to było mantrą tych historyków naznaczonych tezami *École des Annales*, którzy odrzucali historię narracyjną lub „wydarzeniową” jako nieprzydatną do wła-

ściwego zajmowania się nią, wymagającą analizowania głębokich struktur i długofalowych trendów. Paradoksalnie, właśnie prace najśłynniejszych annalistów, George'a Duby'ego i Emmanuela Le Roy Laduriego, ujawniły ograniczenia takiego skrajnie negatywnego podejścia do badań nad wydarzeniami. Duby wskazał na konieczność sytuowania wydarzenia w jego historycznym i historiograficznym kontekście, Ladurie natomiast wypracował pojęcie „wydarzenia kluczowego”. Rozumiał przez to obszar graniczny, w którym istniejące okoliczności ulegają radykalnej zmianie. Twierdził on, że „dochodząc do tego obszaru, czynniki, często tajemnicze, wytwarzają bieguny konieczności wewnątrz pola możliwości: ich istnienie staje się oczywiste w momencie, gdy się wynurzają, ale na chwilę przed tym są tak nieprzewidywalne, jakby były bezprecedensowe”. Innymi słowy, istnieją wydarzenia zdolne spowodować transformacje, które bez nich byłyby nieprawdopodobne, a nawet niemożliwe.

Pozbawiony realizmu byłby pogląd, że nowe okoliczności mogłyby zaistnieć z niczego. Prawdą jest, że w punkcie wyjścia żaden z uczestników czwartej krucjaty nie podejrzewał nawet, jaki będzie punkt dojścia. Wiadomo też, że napięcie w stosunkach między Bizancjum i Zachodem miało już wówczas długą historię, i że wzajemne zobowiązania podjęte przy okazji krucjaty skomplikowały te relacje jeszcze bardziej. Jednocześnie historia Bizancjum, w której okresy stabilnych i skutecznych rządów przeplatały się z dynastycznymi kryzysami, sprawiła, że Cesarstwo stało się łatwym łu-

pem dla zewnętrznej interwencji. Innymi słowy, kontekst sprzyjający potencjalnym zmianom był już gotów. Rok 1204 zadziałał jak katalizator. W innych okolicznościach można by oczekiwać, że Bizancjum pokona wewnętrzne trudności pod koniec dwunastego wieku i znów sięgnie po władzę nad Lewantem. Tak się jednak nie stało. A przyczyną był fakt, że podbój Konstantynopola przez krzyżowców skryształizował trendy, które podkopywały Cesarstwo już od ponad wieku. Oznaczało to, że miała pojawić się nowa logika historii.

Przyjęte założenie potwierdza pogląd Laduriego dotyczący transformującej siły wydarzenia: zdarza się, że — z jakiegokolwiek powodu — długofalowe trendy padają bezpośrednio na powierzchnię wydarzeń, stwarzając nowe okoliczności pozwalające na zastąpienie dawnego ładu i dawnych przekonań nowymi. Ale to jest próba obiektywizacji, próba zrozumienia procesu zmiany historycznej ze współczesnego punktu widzenia. Nie wymaga ona poświęcania uwagi sposobowi, w jaki postrzegali wydarzenia ci, którzy brali w nich udział. Dlatego też trzeba pójść dalej i rozważyć możliwości, których Ladurie nie brał pod uwagę. Czy wydarzenie nie jest w jakimś stopniu sztucznym tworem? Jakaś intrygą pomiędzy nowoczesnym historykiem a źródłami, z których korzysta? Historycy są więźniami wykrzywionych obrazów prawdy ukazywanych przez źródła. Żadne metody badawcze nie ustrzegą ich przed nieadekwatnością materiału, z którego korzystają. Jest to, jak się zdaje, najpoważniejszy zarzut wobec historii narracyjnej. Siłą rzeczy badanie przeszłych wydarzeń

zaczyna się więc od analizy historiograficznej. Bardzo szybko stwierdzamy wówczas, że świadkowie wydarzeń byli zainteresowani tym, by ustalić, co się wydarzyło, na tyle, na ile to pozwalało im przypisać wydarzeniom jakieś znaczenie. A to prowadziło w sposób nieunikniony do wykrzywienia lub nawet zmitologizowania przeszłości. Proces ten jest ważny sam w sobie, gdyż rozumienie przeszłości, choćby wykrzywionej, należało do priorytetów i ideałów społeczeństwa, a nie tylko do jakiegoś nieokreślonego poczucia tożsamości. Na szczęście, autorzy źródeł często prezentowali zupełnie odmienne poglądy w kwestii interpretacji, jaką należało przypisać wydarzeniom. Owe konflikty dają współczesnym historykom przestrzeń potrzebną do sformułowania sądów o znaczeniu wydarzeń. Również tam, gdzie nie ma konfliktu, lub gdzie autorzy źródeł dochodzą do pewnego konsensusu, współczesny historyk może odsłonić maskę, jaką przywdziewali wcześniejsi kronikarze i historycy, gdyż na którymś etapie interpretacja i tak straci wartość i trzeba będzie ją odrzucić lub nadać jej nowe kształty.

Ale czy możemy zrobić coś więcej? Czy skazani jesteśmy tylko na grę z obrazem, jaki dostarczają nam źródła? Zastrzegając, że nie sposób uciec przed widzeniem i rozumieniem przeszłości przez pryzmat naszych źródeł, możemy jednak przyjąć wiele różnych strategii w ich badaniu. Najczęstszą strategią jest próba zidentyfikowania niedokładności i wypaczeń zawartych w źródłach, by następnie je sprostować. Rzadziej zdarza się eksploatowanie tychże niedokładności i wypaczeń. Ich

wartość polega na tym, że przedstawiają one, w mniejszym lub większym stopniu, interpretację przeszłości utrzymywaną przez głównych bohaterów wydarzeń. W rzeczywistości wydarzenia składają się z tysięcy podjętych decyzji, bardziej lub mniej trafnych. W wypadku czwartej krucjaty możemy wydobyć proces podejmowania decyzji, przynajmniej tych najważniejszych. Mamy bardzo dobre informacje o przywódcach krucjaty, którzy odegrali czynną rolę, ale oni musieli z kolei brać pod uwagę inne decyzje, między innymi rządu bizantyjskiego i papieżstwa. Nic nie potoczyło się tak, jak to planowano. Nasze źródła są na tyle bogate, że pozwalają nam prześledzić sposób, w jaki wydarzenia się kształtowały. Rozumienie przeszłości, jakie się z nich wydobywa — jakkolwiek może się nam wydać wypaczone — miało ogromne znaczenie dla sposobu, w jaki stawiano czoło trudnościom i podejmowano decyzje. W tym sensie nasze źródła są nie tylko przewodnikiem po wydarzeniach, ale częścią procesu historycznego.

II

Podbój Konstantynopola w roku 1204 przez Wenejcjan i żołnierzy czwartej krucjaty zaowocował lawiną współczesnych mu narracji i komentarzy. Świadczy to o zupełnie niezwykłym zainteresowaniu, jakie wzbudził upadek Konstantynopola. Ze wszystkich wydarzeń średniowiecznych, porównywalne reakcje wywołało jedynie zdobycie Jerozolimy w roku 1099. Rodzi się zatem

pytanie, na ile możemy oceniać wagę wydarzenia po stopniu współczesnego zainteresowania.

Są trzy duże dzieła narracyjne dotyczące wydarzeń z roku 1204. Po stronie bizantyjskiej mamy *Historię* Niketasa Choniatesa. Jego relacja o upadku Konstantynopola i wydarzeniach, które potem nastąpiły, znalazły miejsce w księgach VII-IX tego dzieła, opisującego historię Bizancjum w XII wieku. Choniates urodził się mniej więcej w połowie wieku. Zrobił karierę na dworze cesarskim dochodząc do stanowiska logotety za panowania Aleksego III Angelosa (1195-1203). Wielki logoteta stał na czele bizantyjskiej administracji cywilnej. Urząd ten nie oznacza, że Choniates należał do najściślejszego grona współpracowników cesarza, w którym zapadały najważniejsze decyzje polityczne. Oznacza to natomiast, że był bardzo dobrze poinformowany o reakcjach bizantyjskiego rządu na nową krucjatę gromadzącą się w Wenecji. Miał koneksje wśród całej bizantyjskiej administracji i Kościoła. Jego brat, Michał, był arcybiskupem Aten. Niketas Choniates był świadkiem wydarzeń z lat 1203-1204. Pozostawił relację tego co widział na własne oczy. Nie sposób niemal podważyć któregokolwiek z jego stwierdzeń. Przedstawia on czwartą krucjatę jako akt zemsty na Konstantynopolu inspirowany przez Wenecjan. Z pewnością jednak sytuacja była znacznie bardziej skomplikowana. Relacja Choniatesa jest przede wszystkim obrazem lęków bizantyjskiego rządu w obliczu wieści o współpracy Wenecjan z krzyżowcami. Niketas Choniates jest wielkim historykiem w tym sensie, że wie, jak przed-

stawiać wydarzenia. Obecnie możemy odrzucić jego interpretację wydarzeń, ale wówczas podzielała ją większość bizantyjskiej elity. Choniates zatem pozwala nam dotrzeć do reakcji na czwartą krucjatę i poglądów na nią, jakie przeważały w bizantyjskich kołach rządowych.

Na pierwszy rzut oka Choniates przedstawia upadek miasta jako karę Bożą za grzechy Bizantyjczyków. Zarazem, w subtelniejszy sposób, postrzega on wydarzenia z roku 1204 jako kulminacyjny punkt rozkładu bizantyjskich elit politycznych. Jego wyjaśnienia, o czym ostatnio przypomniał nam Jonathan Harris, skupiają się wokół „charakteru i działań ciężących na osobie cesarza”. Kolejnym cesarzom nie udawało się stanąć na wysokości zadania, uchwycić ster rządów i poprowadzić państwo w odpowiednim kierunku. Potępienie cesarza, ilekroć sprawy przybierały zły obrót, było czymś normalnym w bizantyjskiej procedurze. Ale Niketas Choniates był wystarczająco bystrym historykiem, by przeanalizować głębiej wewnętrzną słabość Bizancjum w przededniu czwartej krucjaty. Mógł dzięki temu wykazać, jak dalece państwo było podatne na atak z Zachodu. Przy okazji uwydatnił zachodni dynamizm, który kontrastował z bizantyjską słabością. Lektura dzieła Niketasa Choniatesa prowadzi do wniosku, że w każdym razie Zachód i tak ostatecznie zdominowałby Bizancjum. Interpretacja ta robi na nas tym większe wrażenie, że pasuje do nowoczesnego przesądu, jakoby imperia upadały raczej z powodu wewnętrznej słabości, niż z zewnętrznej presji.

Niedawno Paul Magdalino przestrzegł przed przyjmowaniem interpretacji Choniatesa. Jego zarzuty dotyczą nie tyle zbyt pochlebnego portretu Manuela I Komnena, jaki przedstawił kronikarz, ile widocznej u współczesnych historyków tendencji do nadinterpretowania Choniatesa, w wyniku czego rozciągają oni okres schyłkowy Bizancjum aż do czasów Manuela I. Nikt nie przeczy, że pierwsze poważne pęknięcia w politycznym systemie Cesarstwa Wschodniego pojawiły się dopiero po śmierci Manuela I. Nie znaczy to jednak, że już wcześniej nie było pewnych słabości. Te właśnie słabości Choniates, jako poważny historyk, próbował zbadać. Magdalino woli jednak bardziej optymistyczną interpretację dokonań Manuela I pióra Kinnamosa, zgodną z oficjalną propagandą. W każdym razie wszelka krytyka Manuela I ze strony Choniatesa jest wyważona i ostrożna. Kronikarz uznaje zasługi cesarza, ale nie stawia go poza wszelką krytyką. Trzeźwe podejście Choniatesa do panowania Manuela I przydaje mu wiarygodności w kwestii opisu wydarzeń, które doprowadziły do upadku Konstantynopola. Jest to szczególnie niezmiernie istotny, gdyż dla wydarzeń po roku 1175, kiedy to zatrzymuje się relacja Kinnamosa, nie mamy źródeł, z którymi można by skonfrontować wersję wypadków podaną przez Choniatesa.

Warto pospekulować, co by było, gdyby wskutek jakiegoś nieszczęśliwego wypadku zachowały się do naszych czasów jedynie dwie pierwsze księgi kroniki Niketasa Choniatesa. Z pewnością postrzegalibyśmy historię Bizancjum zupełnie inaczej. Ostatnie dwie deka-

dy dwunastego wieku wydawałyby się nam czasem wielkich trudności, ale też okresem, gdy bizantyjski rząd potrafił skutecznie stawić czoło wrogom zewnętrznym. Co prawda Normanowie z Sycylii zdobyli Tessalonikę w roku 1185, ale niedługo potem zostali wypędzeni. Przejście wojsk trzeciej krucjaty w latach 1189-1190 wiązało się z zagrożeniem, ale ostatecznie cesarz Fryderyk Barbarossa obrał szlak przez Anatolię, wskazany przez Bizantyjczyków. Żądania, które wystosował syn Barbarossy, Henryk VI, w roku 1197, zostały odparte (co prawda bardziej dzięki szczęściu, niż mądrymu zarządzaniu). Wydaje się, że wenecka flota wysłana w roku 1196 w stronę Bosforu w celu zastraszenia Konstantynopola wróciła z wyprawy niczego nie osiągnąwszy. Granice w Anatolii były nieustannie zagrożone przez turkmeńskich koczowników, ale wciąż skutecznie się im opierały. Jedyną poważną stratę poniosło Cesarstwo na Bałkanach, gdzie wzrost drugiego imperium bułgarskiego wskazywał na znaczne osłabienie Bizancjum. Powierzchna lektura prowadziła by zatem do wniosków, że Cesarstwo nadal miało wystarczający zapas siły i dyplomatycznych umiejętności, by stawić czoło kolejnej krucjacie. Przy bliższym przyjrzeniu się sytuacji, trudno jednak nie zaniepokoić się intensywnością i rosnącym tempem zagranicznej presji w ciągu ostatnich dwóch dekad dwunastego wieku. Pytanie samo się nasuwa: kiedy nadejdzie punkt przełomowy? Słabości, które ujawnia w swej *Historii* Choniaty były jeszcze pod powierzchnią wydarzeń.

Polityczne społeczeństwo Bizancjum było głęboko podzielone. Różne kategorie i różne rody dbały o własne korzyści za cenę wszystkiego innego — a już na pewno za cenę wspólnego interesu. Ale podziały sięgały jeszcze głębiej. Prowincje czuły się odcięte od stolicy, a w samym Konstantynopolu ludność wzięła w posiadanie ulice, zupełnie nie respektując jakiegokolwiek władzy. Była to reakcja na nieskuteczny system rządów, na brak konsekwentnych wizji politycznych, co wpływało na proces podejmowania decyzji.

Takie są główne składniki interpretacji wydarzeń przez Niketasa Choniatesa. Jakkolwiek przekonująca, wymaga ona jednak dogłębniejszej analizy, choćby dlatego, że opisuje upadek Konstantynopola z bizantyjskiego punktu widzenia. Istnieją inne współczesne Choniatesowi źródła bizantyjskie, ale nie mają one tej wagi i brak im Choniatesowej wyobraźni w ujmowaniu historycznych sytuacji. Są bardziej ograniczone, ale mogą też być bardziej obiektywne, gdyż ich autorzy nie byli tak bezpośrednio zaangażowani w wydarzenia. Są to listy, homilie i inne teksty retoryczne. Najważniejsze z nich są autorstwa Eustathiosa z Tessaloniki”, Mikołaja Mesaritesa i Michała, brata Niketasa, arcybiskupa Aten. Trzeba zaznaczyć, że potwierdzają one Choniatesowe rozumienie wydarzeń.

Coś z fatalistycznej atmosfery panującej w Konstantynopolu przenika do relacji wydarzeń przedstawionej w Kronice Nowogrodzkiej. Niewykluczone, że jest ona dziełem Antoniego z Nowogrodu, o którym wiadomo, że przebywał w Konstantynopolu w przeddzień przy-

bycia wojsk czwartej krucjaty. Antoni znany jest przede wszystkim ze swej *Księgi Pielgrzyma*, w której opisał Konstantynopol, jego kościoły i sanktuaria przed krucjatowym podbojem. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że relacja nowogrodzka jest dziełem kogoś, kto był w Konstantynopolu. Skupia się ona na fluktuacjach polityki dworu, stanowiącej tło dla szturmu krzyżowców. Następnie opowiada o sprofanowaniu świątyni Mądrości Bożej. Autor opłakuje splądrowanie licznych kościołów i klasztorów, ale złupienie miasta nie wydaje mu się aż tak przerażające. Jego zdaniem Frankowie okradli co prawda mnichów, mniszki i księży, ale zabili ledwie paru. „Wygнали natomiast z miasta Greków i Waregów, którzy tam jeszcze pozostali”. Kronika Nowogrodzka zachowała jeden ważny szczegół: ikona Hodegetrii została uratowana dzięki „dobrym ludziom”. Ponieważ wiemy, iż niemal natychmiast po zdobyciu miasta wpadła ona w ręce łacinników, możemy wnioskować o pewnym poszanowaniu bizantyjskich skarbów religijnych ze strony krzyżowców. Autor konkluduje: „I tak oto, pośród niezgody cesarzy, zginęło imperium strzeżonego przez Boga miasta oraz grecki kraj. Teraz mają go Frankowie”. Grecy zatem mogą mieć pretensję tylko do siebie. W Kronice uderza brak wrogości wobec krzyżowców. Tak jakby było sprawą całkowicie obojętną, czy Konstantynopol jest we władaniu Greków, czy Franków. Ruś w niewielkim stopniu interesowała się religijnym współzawodnictwem między Rzymem a Konstantynopolem. Wartość Kroniki Nowogrodzkiej leży w jej neutralno-

ści. Potwierdza ona tezy Niketasa Choniatesa, że wewnętrzna słabość Bizancjum przyczyniła się do wydarzeń, których skutkiem było zdobycie Konstantynopola przez wojska krucjaty.

Z dwóch głównych narracyjnych źródeł zachodnich relacja Gotfryda de Villehardouin zwraca większą uwagę badaczy niż kronika Roberta de Clari. Duża część współczesnej historiografii poświęconej czwartej krucjacie skupia się wokół problemu wiarygodności narracji Villehardouina. Głównym tematem pracy Quellerera jest pozytywna ocena tej kroniki. Dzięki jego badaniom, uczeni są dziś zgodni, że nie ma właściwie podstaw, by podważać uczciwość kronikarza. Zrobił on co w jego mocy, by przedstawić dokładną i wierną relację wydarzeń, od zwołania czwartej krucjaty aż do zdobycia Konstantynopola w kwietniu 1204 roku. Villehardouin miał warunki, by odgrywać rolę oficjalnego kronikarza krucjaty. Urodził się on mniej więcej w połowie XII wieku w Szampanii. Został marszałkiem tej ziemi i towarzyszył Henrykowi, hrabiemu tej krainy, w trzeciej krucjacie. Henryk został w Ziemi Świętej, gdzie objął tron Jerozolimy. Villehardouin natomiast wrócił do Szampanii, by służyć synowi Henryka, Tybaldowi, nowemu hrabiemu. Właśnie wokół Tybalda zaczęła się organizować kolejna wyprawa. To on był jednym z pierwszych przywódców, którzy „wzięli krzyż” w czasie turnieju w Ecry w listopadzie 1199 roku. Na znaczenie Villehardouina wskazuje fakt, że wybrano go jako jednego z ambasadorów wysłanych do Wenecji w celu negocjowania warunków transportu.

Jego pozycja nie zmieniła się po nagłej śmierci Tybalda w maju 1201; nadal miał zaufanie nowych przywódców krucjaty. Zdaje się nawet, że śmierć hrabiego Szampanii wpłynęła na podniesienie rangi Villehardouina w radzie przywódców wyprawy. To on właśnie zaproponował kandydaturę Bonifacego z Montferratu na nowego dowódcę armii krzyżowej. Był obecny przy prawie wszystkich ważnych decyzjach. Fakt ten nadaje jego świadectwu wielką wagę. Ale oznacza też, że jego relacja jest apologią dowódców.

W paru miejscach swej narracji Villehardouin nie jest jednak zupełnie prostolinijny. Niemniej jednak trudno dowieść, by świadomie zniekształcał fakty. Jego dzieło jest niezwykle oryginalne. Jest to pierwszy historyczny tekst napisany prozą od początku (a nie przetłumaczony z łaciny) po francusku, co zrywa z tradycją kronik łacińskich. Zwykło się uważać, że pisząc swą kronikę, Villehardouin czerpał inspirację z poematów epickich zwanych *chanson de geste*. Należy jednak podkreślić, za R. Hartmanem, że jeśli szampański kronikarz wzorował się na epice, to czynił to w sposób możliwie najmniej bezpośredni. Villehardouin postanowił pisać prozą, by zaznaczyć różnicę między swym historycznym dziełem a tekstami poetyckimi. Wiersze miały na celu rozrywkę. Proza miała na celu prawdę. Z drugiej strony faktem jest, że wpływu poezji epickiej nie dało się uniknąć. *Chansons de geste* uformowały przecież cały etos rycerski tak obecny w ideologii krucjatowej. Ale z jakiego w ogóle powodu Villehardouin zabrał się za sporządzanie pisemnej relacji o zdobyciu

Konstantynopola? Fakt, że wybrał prozę, a nie poezję, wskazuje, jak już podkreśliliśmy, że cel dzieła był poważny. Villehardouin pozostawił nam kilka cennych informacji. Jego relacja kończy się wraz ze śmiercią Bonifacego z Montferratu, we wrześniu 1207 roku. Opisuje on markiza jako „jednego z najlepszych baronów i najhojniejszych i najlepszych rycerzy, którzy byli na świecie”. W żadnym miejscu swej narracji Villehardouin nie pozwala sobie na więcej emocji. Śmierć Bonifacego jest zakończeniem przygody, która rozpoczęła się na turnieju w Ecry. Villehardouin, jako ten, który przeżył, postanowił upamiętnić dokonania swych towarzyszy broni, z których wielu poległo lub pozostało w Lewancie. Jednym z nielicznych ustępstw na rzecz stylu epickiego jest opisywanie indywidualnych wyczynów niektórych uczestników. Sprawia to wrażenie apelu poległych. Co do daty śmierci Villehardouina, wiemy, że żył jeszcze w roku 1212. Niewykluczone, że swoją relację zaczął pisać niedługo po śmierci Bonifacego, w roku 1207.

Nic w tekście nie wskazuje, do jakiego czytelnika adresował autor swą kronikę. Tradycja rękopiśmienna jest bogata. Zachowało się pięć manuskryptów z trzynastego i czternastego wieku. O popularności dzieła świadczą jeszcze dobitniej liczne kontynuacje, które zainspirowało. Najważniejszą z nich jest tekst Henryka z Valenciennes. Najstarsze rękopisy *Zdobycia Konstantynopola* Villehardouina noszą ślady północnofrancuskiego pochodzenia, ale E. Faral — autor najnowszego i najbardziej poważanego wydania — wybrał inną gru-

pę rękopisów, mimo iż pochodzą one dopiero z czternastego wieku. Te wydają się mieć związki z północną Italią. Wydaje się mało prawdopodobne, by Villehardouin adresował swe dzieło do północnowłoskiej publiczności. Wydaje się raczej, że do czytelników z tego regionu informacje o kronice dotarły z łacińskiego Wschodu. To by sugerowało, że tekst Villehardouina zainteresował dwa rodzaje odbiorców: najpierw mieszkańców łacińskiego Wschodu, a następnie mieszkańców północnej Francji. Autor utrzymywał kontakt z Szampanią, gdzie jego syn zastępował go na urzędzie marszałka. Zdawał też sobie sprawę z krytycznych opinii, jakie wywoływała w północnej Francji czwarta krucjata. To samo odnajdujemy również w relacji Roberta de Clari.

Narracja Villehardouina mogła być, jak się wydaje, napisana wcześniej niż kronika Clariego. Wskazuje na to fakt, że Clari wspomina o śmierci Henryka z Hainaut w roku 1216, a Villehardouin tę informację pomija. Nie mamy niestety możliwości dowieść, czy każdy z autorów znał dzieło drugiego, czy też żaden. Punktem wspólnym ich relacji jest zrzucenie odpowiedzialności za porażki, które nastąpiły po zdobyciu Konstantynopola na łacinników. Robert de Clari oskarża przywódców o przywłaszczenie sobie więcej, niż im się należało i pozostawienie zbyt małej części łupu „biednym rycerzom”, takim jak on sam. Owa arogancja była charakterystyczna dla wodzów wyprawy i doprowadziła do klęski, jaką wojska krzyżowe poniosły z rąk Bułgarów w marcu 1205 roku. Villehardouin jest ostrożny w od-

powiadaniu na zarzut niesprawiedliwego podziału łupów i sugeruje, że to żądza honorów i urzędów spowodowała klęskę krucjaty. W każdym razie widać wyraźnie, że obie narracje napisane zostały jako głos w debacie, która wybuchła bardzo szybko, a dotyczyła słuszności czwartej krucjaty. Kolejne klęski, jakich Frankowie zaznawali z rąk Bułgarów, stawiały pod znakiem zapytania prawomocność przedsięwzięcia, które zamiast pomóc Ziemi Świętej, zburzyło chrześcijańskie Bizancjum.

Robert de Clari był pikardyjskim rycerzem, który wraz z bratem Aleaulmesem, księdzem, dołączył do kontyngentu Piotra z Amiens. Był tylko „biednym rycerzem”, jak sam siebie opisuje, jednym z szeregu. Tym bardziej zdumiewa fakt, że postanowił spisać swe przygody. Do rodzinnej Pikardii powrócił przed rokiem 1206. Wtedy bowiem ofiarował klasztorowi w Korbei relikwie, które zdobył łupiąc pałac cesarski. Po raz drugi złożył taką samą ofiarę w roku 1213. Relacja Clariego o zdobyciu Konstantynopola, w przeciwieństwie do narracji Villehardouina, zwraca szczególną uwagę na relikwie przechowywane w cesarskim pałacu. Stąd wydaje się bardzo prawdopodobne, że do pewnego stopnia motywacją napisania dzieła było wyjaśnienie, w jakich okolicznościach zdobył on tak cenne skarby. Mnisi z Korbei potrzebowali jakiegoś potwierdzenia autentyczności owych darów. Clari natomiast potrzebował usprawiedliwić sposób, w jaki zdobył relikwie, zwłaszcza w okresie, gdy porażki wojenne rzuciły cień na prawomocność krucjaty.

Relacja Clariego przechowała się w jednym rękopiśmie datowanym na około 1300 rok, co sugeruje, że nigdy się ona nie rozpowszechniła na większą skalę. Dialekt pikardyjski, w jakim została spisana, wskazuje, że jej odbiorcą miał być lokalny czytelnik. Niewykluczone, że oryginał relacji Clariego przechowywany był w opactwie w Korbei. Tekst ten nigdy nie był równie poważany przez nowożytnych historyków, co kronika Villehardouina. Clari nie miał tak bezpośredniego kontaktu z dowództwem wyprawy, nie znał więc szczegółów. Musiał polegać na obozowych plotkach. W najlepszym razie można go cenić za przedstawienie wydarzeń z punktu widzenia szeregowego żołnierza. Jego narracja jest o wiele bardziej dyskursywna, niż precyzyjna relacja Villehardouina. Clari włącza do swej opowieści długi epizod o tym, jak Izaak Angelos przejął tron Konstantynopola w roku 1185, oraz opis bizantyjskich przygód Konrada z Montferratu, brata przywódcy krucjaty. Najsłynniejszy jest jego wywód o „Wspaniałościach Konstantynopola”. Dygresje te sprawiają, że Clariego czyta się ciekawiej niż Villehardouina, ale zdają się potwierdzać, że nie był on poważnym historykiem. Jednak prace P.F. Dembowskiego, C. P. Bagleya i J. Dufourneta skłaniają do uważniejszego potraktowania jego dzieła. Nie możemy nadal lekceważyć go, traktując jak mało artystyczne opowiadanie weterana. Tekst ten jest bowiem starannie skonstruowany. Dygresje są istotną częścią narracji. Streszczenie bizantyjskiej historii dokonane przez Clariego nie tylko wyjaśnia, dlaczego krzyżowcy wyruszy-

li do Konstantynopola, ale również usprawiedliwia ich działania, przedstawiając Bizancjum jako dogłębnie zdegenerowane. Włączenie bizantyjskich doświadczeń Konrada de Montferrat wyjaśnia przychylność jego brata, Bonifacego, dla planu poparcia roszczeń młodego Aleksego. Zarazem jednak dostarcza usprawiedliwienia na mocy precedensu: zdarzyło się już, że krzyżowcy pomogli pretendentowi do bizantyjskiego tronu. „Wspaniałości Konstantynopola” to dla Clariego pretekst, by wyjaśnić pochodzenie ofiarowanych opactwu w Korbei relikwii, a zarazem okazja do potępienia arogancji dowódców krucjaty. W sposób znacznie bardziej oczywisty, niż czyni to Villehardouin, Clari interpretuje wydarzenia, w których uczestniczył. Jego zamiarem jest moralna rehabilitacja krucjaty i usprawiedliwienie podboju Konstantynopola. Grecy nie zasługiwali na żadne względy. Clari stara się wykazać, że okropności, które towarzyszyły zdobyciu miasta nie mogą być podstawą do potępienia działań krzyżowców. Ich wytłumaczeniem jest arogancja przywódców, którzy nie przyjęli daru Bożego z należytą pokorą.

Ten krótki opis trzech głównych źródeł narracyjnych dotyczących zdobycia Konstantynopola pokazuje już, jak bardzo złożone było to wydarzenie. Przebieg wypadków był stosunkowo linearny, ale znaczenie przypisywane samym faktom nie jest proste. Niketas Choniates postrzega je jako apogeum bizantyjskiej niestabilności politycznej i społecznej. Również Robert de Clari sugeruje, że polityczna słabość Cesarstwa była jednym z czynników, ale wskazuje też na inny, a mianowicie na

pogorszenie stosunków Wschodu z Zachodem. Pogarda jaką Frankowie mieli dla Greków daje się wyraźnie zauważyć w narracji Villehardouina. Źródła są zgodne co do roli tych podskórnych czynników, ale jeszcze większy nacisk kładą na konsekwencje. Villehardouin opiewa zdobycie Konstantynopola jako niemal cudowne wydarzenie, w którym racja była po stronie krzyżowców. Wielbi za nie Boga: „I dobrze winni byli to naszemu Panu; ponieważ pośród nich nie było więcej niż dwadzieścia tysięcy uzbrojonych ludzi, a dzięki pomocy Boga pokonali czterysta tysięcy ludzi albo więcej, i najsilniejsze miasto na całym świecie, w wielkim mieście, i najlepiej umocnionym”. Koszmar, który nastąpił po tym chwalebnym wyczynie wymagał jednak wyjaśnień. Podbój Konstantynopola nie był prostym zwycięstwem, jak to się mogło początkowo wydawać, Clari i Villehardouin pokusili się o ocenę moralną.

Podczas gdy większość wydarzeń z historii średniowiecza opisana jest w jednym lub dwóch współczesnych źródłach narracyjnych, upadek Konstantynopola w roku 1204 jest wyjątkowy ze względu choćby na mnogość współczesnych sprawozdań. Większość z nich jest krótka, ale to nie ma znaczenia. Ich istnienie dowodzi impaktu, jaki wydarzenie to miało w ówczesnym świecie. Źródła te dodają niewiele nowych szczegółów, ale dostarczają innego punktu widzenia. Upadek Konstantynopola jest jednym z głównych epizodów *Gesta Innocentii Papae III*, które spisane zostały w roku 1208. Tekst ten jest obroną Innocentego. Wart jest uwagi, gdyż opiera się na papieskiej korespondencji

z krzyżowcami — niekiedy w formie uczonej — i zmierza do wykazania, że Innocenty III ani nie pochwalał skierowania wyprawy do Konstantynopola, ani nie wybaczył okropności popełnionych w czasie grabieży miasta. *Gesta Innocentii Papae III* zawierają jeszcze jeden chwyt: aby uniewinnić krzyżowców, ich autor wskazuje na Wenecjan jako na czarne charaktery. Zmiana kierunku krucjaty i podbój Konstantynopola były wyzwaniem rzuconym papieskiemu autorytetowi. Było jasne, że Innocenty III stracił kontrolę nad czwartą krucjatą. Starał się potem odzyskać choć częściowo swój prestiż, rozkładając winę na wiele czynników i uznając wydarzenie za tajemnicę Bożej woli. Ale musiał też rozwiązać problem celu krucjaty. Zrobił to uznając, że podbój Konstantynopola „dał nadzieję, że prowincja Jerozolimy może być łatwiej uwolniona z rąk pogan”. Zgadzało się to w pełni ze sposobem, w jaki Innocenty III rozciągał definicję krucjaty tak, by włączyć w nią inne cele ataku niż Jerozolimę. Jednym z usprawiedliwień, jakie zastosował — jak w wypadku krucjaty skierowanej przeciw pozostałym na Sycylii stronnikom Hohenstaufów — było rozumowanie, że podbój innego miasta ułatwi zdobycie Jerozolimy. Wielce kazuistyczne.

Historiograficzne znaczenie *Gesta Innocentii* jeszcze wzrasta, gdy zestawić to dzieło z listami papieża do krzyżowców, na których w dużej mierze opierają się *Gesta*. Zestawienie takie pozwala nam zaobserwować, jak został opracowany przez autora narracji surowy materiał. Możemy wówczas lepiej zdać sobie sprawę

z przepaści między wydarzeniem, które się dzieje, a tym, które jest opisywane przez jedną ze stron.

Inna perspektywa wyłania się z trzech osobistych relacji uczestników czwartej krucjaty. Najobszerniejsza z nich to *Historia Constantinopolitana* Gunthera z Pairis. Autor przekazuje sprawozdanie z uczestnictwa w czwartej krucjacie opata Marcina, swojego przełożonego. Celem narracji jest zarazem uniewinnienie opata i potwierdzenie autentyczności relikwii, jakie ten przywiózł ze sobą do alzackiego opactwa w Pairis. Opat Marcin należał do tych duchownych, którym nie podobał się pomysł atakowania Zadaru na użytek Wenecjan. Porzucił on wojsko krzyżowe i najpierw udał się do kurii rzymskiej w celu uzyskania papieskiej aprobaty dla swych działań, a następnie wyruszył w stronę Syrii. Znalazł się w Konstantynopolu dopiero 1 stycznia 1204 roku. Plany krucjatowe utknęły w ślepym zaułku. Gdy miasto zostało wzięte, Marcin oddał się poszukiwaniu relikwii. Gdy inni plądrowali pałac cesarski, on skierował się do monasteru Pantokratora, który był miejscem pochówku cesarzy Jana II i Manuela I Komnena. Zgromadziwszy liczne relikwie, które Gunther skrupulatnie wymienia, Marcin przemycił je na pokład statku i popłynął do Akry, by wypełnić swą pielgrzymkę. Było coś niejasnego w tym gromadzeniu relikwii, ale jego działania znalazły usprawiedliwienie w tym, że „zachodni Kościół będzie się wiecznie radował, zdobny wspaniałością tych nietkniętych relikwii, których owi ludzie [Grecy] okazali się niegodni”.

Podobnie jak inni niemieccy prałaci owego czasu, opat Marcin znalazł się w trudnej sytuacji z powodu konfliktu między Filipem Szwabskim i Ottonem z Brunszwiku o niemiecką koronę. Udział w krucjacie był dobrym sposobem na uniknięcie angażowania się po czyjejkolwiek stronie. To właśnie skłoniło biskupa Konrada z Halberstadt do wyruszenia na krucjatę. Ekskomunikowany za popieranie Filipa, Konrad wziął krzyż, „uznając, że lepiej jest wpaść w ręce Boga niż w ręce ludzi”. Sprawozdanie z jego przygód jest częścią anonimowego dzieła *Gesta episcoporum Halberstadensium*. Również w przypadku tego tekstu, chodzi głównie o usprawiedliwienie poczynań biskupa i poświadczenie autentyczności przywiezionych przezeń relikwii. Konrad był kolejnym z owych duchownych, dla których szokiem była zmiana kierunku krucjaty, najpierw do Zadaru, a następnie do Konstantynopola. W relacji tylko jeden paragraf poświęcony jest zdobyciu miasta. Gdy tylko mógł, Konrad udał się do Akry, by uzyskać zdjęcie ekskomuniki. Anonimowa kronika skupia się na duchowym stanie biskupa, aby ofiarowanie przezeń świętych relikwii katedrze w Halberstadt i innym miejscowym kościołom nie było kwestionowane.

Trzecia relacja dotyczy biskupa Niwelona z Soissons, jednego z duchownych przywódców czwartej krucjaty. Jej autor jest anonimowy, ale przypuszcza się, że należał do duchowieństwa pracującego przy katedrze w Soissons. Niemal na pewno biskup był jego źródłem informacji o czwartej krucjacie i jednym z pierwszych,

którzy wzięli krzyż. Wydaje się, że nie miał takich samych zastrzeżeń co do zmiany kierunku krucjaty, jak pozostali dwaj hierarchowie niemieccy. Pod zdobyciu Zadaru był jednym z emisariuszy wysłanych przez krzyżowców do papieża w celu otrzymania rozgrzeszenia. Nie udało mu się rozproszyć głębokich obiekcji papieża co do kolejnej zmiany kierunku i udania się do Konstantynopola. Należał też do tych, którzy głosili do krzyżowców kazania przed atakiem na mury stolicy Wschodniego Cesarstwa. Przekonywał żołnierzy, że ich sprawa była słuszna, gdyż Grecy odstąpili od Kościoła rzymskiego. Ostatnim dowodem zaufania, jakim darzyło go dowództwo krucjaty był fakt, że jemu powierzono zaszczyt koronowania nowego łacińskiego cesarza, Baldwina. Anonimowy autor relacji przedstawia czwartą krucjatę jako kontynuację trzeciej. Nie ma on najmniejszych wątpliwości co do prawomocności wyprawy. Opiewa wyczyny żołnierzy z kontyngentu biskupa Soissons w czasie szturm na Konstantynopol. Ale przede wszystkim wylicza relikwie, które biskup wysłał do Soissons po zdobyciu miasta, a potem znów, gdy wrócił do Francji po klęsce w bitwie pod Adrianopolem w marcu 1205 roku, by prosić o pomoc dla Cesarstwa Łacińskiego. Relacja kończy się opisem dwóch cudów dokonanych za sprawą owych relikwii. Wspólną cechą wszystkich trzech relacji jest osobiste zainteresowanie ich bohaterów zdobyciem relikwii, które jest zarazem usprawiedliwieniem krucjaty, jak i zaangażowania w nią. Relikwie były niejako zastawem Bożej aprobaty.

Trudniejsza do usytuowania jest inna anonimowa relacja, *Devastatio constantinopolitana*. Jest to schematyczny, faktograficzny tekst pełen dokładnych dat i liczb. Nie ma w niej żadnego rysu osobistego, choć nie ulega wątpliwości, że jest to dzieło naocznego świadka dostarczające szczegółów brakujących w innych tekstach. Kończy się dziwnie i nieoczekiwanie na spisie uczestników czwartego soboru laterańskiego, który zgromadził się w 1215 roku. Nie wiadomo dlaczego autor zestawia te wydarzenia. Być może kluczem jest jeden z tematów dyskutowanych na soborze: sytuacja prawosławnych pod rządami katolickimi. Wymagało to ścisłej i zwięzłej wiedzy o wydarzeniach, które doprowadziły do podboju Konstantynopola. Tego właśnie autor dostarcza. Oszczędność i obiektywizm relacji natychmiast rzucają się w oczy. Przebłycki krytyki wobec Wenecjan są zgodne z papieską wizją czwartej krucjaty.

Te narracyjne relacje dostarczają wiele punktów widzenia na to, co się wydarzyło w związku z czwartą krucjatą i odzwierciedlają sposób, w jaki współcześni rozumieli upadek Konstantynopola. Istnieje jednak pewna ważna luka. Nie posiadamy weneckiej relacji wydarzeń. Pierwsze oficjalne i szczegółowe sprawozdanie weneckie było dziełem doży Andrzeja Dandolo, piszącego w połowie czternastego wieku. Niemal sto lat wcześniej Marcin da Canale włączył rozdział o czwartej krucjacie do swej historii Wenecji, która miała półoficjalną aprobatę, ale napisana została po francusku i wydaje się, że z myślą o Frankach z Outremer. Marcin

da Canale przedstawia Wenecjan działających na korzyść i za zgodą papieżstwa. Jest to pewne przeinaczenie, ale Wenecjanie chcieliby, aby właśnie w ten sposób zapamiętano ich udział w wydarzeniach z roku 1204. Lubili oni mitologizować swą historię: w ten sposób dowodzili, że władza jest ich przeznaczeniem. Da Canale uchwycił ten proces w jego wczesnym stadium. Legendy związane ze zdobyciem relikwii świętego Marka należały do podstawowej warstwy „Mitu Wenecji”, który następnie rozwijał się przy pomocy nowszej historii. Szczególnie dwa wydarzenia: pokój wenecki z roku 1177 oraz zdobycie Konstantynopola odegrały istotną rolę w formowaniu mitu. Pokój wenecki był pamiętny nie tyle ze względu na znaczenie Wenecji jako arbitra w konflikcie między papieżstwem a Cesarstwem, co raczej z powodu przywilejów, jakie nadał miastu papież Aleksander III. Wymagało to przedstawienia wydarzeń z roku 1204 tak, by Wenecja miała w nich papieskie przyzwolenie. Musiało minąć sporo czasu, zanim było możliwe tak odmienne napisanie historii. Brak jakiegokolwiek współczesnej relacji weneckiej jest tym poważniejszy, że inicjatywa należała do Wenecjan, a ich doża Henryk Dandolo był najbardziej poważanym z przywódców krucjaty i miał ogromny wpływ na wszystkie najważniejsze decyzje. Znaczy to, że łatwo jest oskarżać Wenecjan, którzy niejako nie stawili się na rozprawie.

Wydarzenia wymagają zrekonstruowania. W wypadku podboju Konstantynopola w roku 1204, rekonstrukcja opiera się w dużej mierze na współczesnych

źródłach narracyjnych. Chodzi nie tylko o odtworzenie ciągu zdarzeń, ale o uchwycenie znaczenia, jakie miały one dla ówczesnych ludzi. Dla późniejszych czasów istnieje na ogół możliwość sprawdzenia źródeł narracyjnych przez zestawienie ze źródłami dokumentalnymi, mając oczywiście na względzie, że przedstawiają one dość szczególny wizerunek prawdy, często niewiele więcej niż intencje autora. Większość dokumentalnych źródeł dla czwartej krucjaty zachowana została w dwóch archiwach. Wenecjanie dołożyli starań, by zachować teksty traktatów, które podpisali wraz z krzyżowcami. Były one podstawą do weneckich roszczeń terytorialnych. Miały bardziej bezpośrednią wartość niż niektóre narracje wydarzeń. Do pewnego stopnia istnienie owych dokumentów rekompensuje brak weneckiej kroniki z czwartej krucjaty. Papieskie listy do przywódców wyprawy zostały wykorzystane przez autora *Gesta Innocentii Papae III*. Jest to zapis papieskich zamierzeń raczej niż faktów. Watykańskie archiwa przechowały jednak również niektóre odpowiedzi przywódców, na przykład Bonifacego de Montferrat i Baldwina z Flandrii. Dają nam one wgląd w to, jak krzyżowcy reagowali na papieskie naciski i napomnienia. Reakcje te są komentarzem do faktów.

Zachowały się również trzy listy wysłane do domu przez przywódców krucjaty. Dwa z nich zostały napisane po pierwszym zdobyciu Konstantynopola, w sierpniu 1203, a trzeci jest ogólnym sprawozdaniem wysłanym latem 1204 roku przez nowego cesarza Konstantynopola, Baldwina z Flandrii. Z dwóch listów na-

pisanych po pierwszym zdobyciu Konstantynopola jeden był półoficjalnym okólnikiem wysłanym do ojczyzny w imieniu Baldwina z Flandrii, hrabiego Hugona de Saint-Pol i hrabiego Ludwika z Blois. Wśród odbiorców wymieniono Innocentego III i Ottona z Brunszwiku. Drugi list napisał Hugo de Saint-Pol. Zachował się on w dwóch wersjach. Pierwsza adresowana była do „Drogiego Brata” Henryka, diuka Brabancji. Zachowała się ona w *Annałach Kotońskich*. Druga wysłana była do skądinąd nieznanego R. de Balues, jednego z wasali hrabiego. Zawiera ona dokładne szczegóły dotyczące umowy zawartej w sierpniu 1203 roku między przywódcami krucjaty a młodym Aleksym. Szczegółów tych brakuje w pierwszej wersji, która być może została sporządzona kilka dni wcześniej. Listy nie są datowane, ale z pewnością napisano je pod koniec sierpnia lub na początku września 1203 roku. Dostarczają one więcej szczegółów niż okólnik, którego użyteczność polega przede wszystkim na tym, że przedstawia punkt widzenia przywódców krucjaty w okresie po osadzeniu młodego Aleksego na tronie Konstantynopola. Hugo de Saint-Pol podaje detale, których nie ma nigdzie indziej. Bardzo dobrze relacjonuje przybycie Aleksego do obozu krzyżowców na wyspie Korfu w maju 1203 roku i furorę, jaką wywołało. Następnie daje bardzo szczegółowy opis pierwszego oblężenia Konstantynopola — najpełniejszy i najżywiej odmalowany spośród zachowanych relacji.

Jednym z celów listu Hugona de Saint-Pol była obrona decyzji podjętej przez krzyżowców, by wtrącić

się w wewnętrzne sprawy Bizancjum. Autor oskarża owych członków wyprawy, którzy odłączyli się pod Zadarem i szukali schronienia u króla Węgier. Twierdzi, że postawili oni wojsko krzyżowe „w śmiertelnym niebezpieczeństwie”. Nie przyłącza się natomiast do krytyki doży, opisując go jako „człowieka dyskretnego i rozważnego, zdolnego podejmować trudne decyzje”. Podkreśla z naciskiem, że decyzja o poparciu bizantyjskiego pretendenta była usprawiedliwiona przez nadzieję na powrót wschodnich chrześcijan na łono Kościoła rzymskiego. Utrzymuje, że patriarcha Konstantynopola złożył przysięgę, że uda się do Rzymu po papieża. Wreszcie, list Hugona ujawnia, że we wrześniu 1203 roku przywódcy krucjaty wciąż mieli zamiar — teraz z pomocą Bizancjum — wypełnić „zaprzysiężone plany” i napaść na Egipt.

To również widać w okólniku, którego celem jest wyjaśnić i usprawiedliwić wydarzenia, które doprowadziły krzyżowców pod mury Konstantynopola. List zaczyna się apologią ataku na Zadar — „miasto wykroczeń”, jak to zostało sformułowane. Było to konieczne. Ugoda z młodym Aleksym była słuszna, gdyż krzyżowcy nie mieli wystarczającego zaopatrzenia, by prowadzić kampanię przeciw Saracenom. Uczestnicy poprzednich krucjat doświadczyli tego na własnej skórze. Przywódcy wyprawy mieli też powody, by wierzyć, że młody Aleksy zostanie dobrze przyjęty przez konstantynopolitańczyków. Ku ich zdumieniu, stało się inaczej. Krzyżowcy zostali potraktowani, jakby byli jakąś armią niewiernych, przybyłą, by „sprofanować święte miejsca

i zwalczać religię chrześcijańską”. Zdali sobie sprawę, że „są zmuszeni albo zginąć, albo podbić miasto” — dobór słów nie bez znaczenia. Decyzja, którą podjęli, okazała się słuszna. Aleksy III Angelos uciekł, a mieszkańcy otwarli bramy Konstantynopola jego bratankowi, młodemu Aleksemu. Przywódcy krucjaty na tyle ufali zawartym umowom, że wysłali posłańców do sułtana Egiptu, by oznajmić mu, że niebawem go zaatakują.

Po swej koronacji na cesarza Konstantynopola 16 maja 1204 roku Baldwin z Flandrii przygotował następny okólnik do wysłania na Zachód. Zawiera on bardziej szczegółowy opis wydarzeń niż poprzedni. Jego głównym celem jest uczcić i usprawiedliwić podbój Bizancjum. Najważniejszym usprawiedliwieniem jest fakt, że Konstantynopol był od dawna oponentem zarówno rzymskiego Kościoła, jak i Królestwa Jerozolimy. Teraz, dzięki krzyżowcom, został przywrócony na łono katolicyzmu. Łaciński cesarz podkreślał, że krzyżowcy mają zamiar wypełnić przysięgi i udać się do Ziemi Świętej. Błagał papieża, by przybył do Konstantynopola i zwołał ogólny sobór, przypieczętowując zjednoczenie dwóch Kościołów.

List napisany przez nowego, łacińskiego cesarza jest odpowiedni na zakończenie przeglądu źródeł do zdobycia Konstantynopola. Upamiętnia on szczęśliwe — najwyraźniej — zakończenie niezwykłego przedsięwzięcia. Omówienie źródeł wymaga sporo miejsca, gdyż nie sposób oddzielić studium wydarzenia od stu-

dium źródeł. Wydarzenie bowiem i jego znaczenie są funkcją źródeł.

III

Gdy cesarz Baldwin wysłał swój okólnik do papieża Innocentego III w maju 1204, miał wszelkie powody do optymizmu. Podporządkowanie bizantyjskich prowincji postępowało, nie napotykając większych oporów. Wydawało się, że wypełnienie przysięgi krzyżowej będzie możliwe. W kwietniu 1205 roku natomiast klęska pod Adrianopolem poniesiona z rąk Bułgarów oznaczała, że Łacińskie Cesarstwo nigdy nie będzie w stanie zastąpić Cesarstwa

Bizantyjskiego. Zaistniała po bitwie sytuacja wyglądała radykalnie inaczej niż się to wydawało jeszcze tydzień lub dwa przed bitwą. Chociaż Łacińskie Cesarstwo zawsze wydawało się kalekim tworem, jednak nie oznacza to, że zdobycie Konstantynopola przez krzyżowców było bez przyszłości. Umocniło ono dominację łacinników w Romanii (tak nazwali oni byłe Bizancjum), na kolejne dwa wieki. Było to możliwe dzięki podwalinom, jakie położyli po roku 1204 w Grecji kontynentalnej i na wyspach. Pozwoliło to łacinnikom — głównie Wenecjanom, a następnie Genueńczykom — na opanowanie morskich szlaków tego regionu. Kontrolowanie części kontynentalnej było mniej istotne, może z wyjątkiem Peloponezu, gdzie Gotfryd de Villehardouin — bratanek kronikarza — stworzył księstwo Achai.

Wydarzenie należy oceniać po jego skutkach, zarówno krótko-, jak i długoterminowych. Cesarstwo Łacińskie jest w jakimś sensie oceną wydarzeń z roku 1204. Z tego punktu widzenia historia, jako studium wydarzeń, nie zajmuje się po prostu ustalaniem tego, co się stało. Dlaczego sprawy potoczyły się w taki, a nie inny sposób nie zawsze jest dziełem ślepego przypadku. Każdy zwrot wymaga świadomej decyzji. Historia czwartej krucjaty jest opowieścią o tysiącu lub więcej decyzji często się krzyżujących. Decyzje te niemal nigdy nie były podejmowane na podstawie jakiegoś widzimisię. Często opierały się na minionych doświadczeniach lub na poczuciu korzyści uformowanych przez minione doświadczenia. Wydarzenia były uwarunkowane świadomością przeszłości, ale też same stawały się częścią tej świadomości. By tak się stało, ich znaczenie musiało się jednak najpierw skryształizować. Był to proces, który obejmował również skutki wydarzeń. Jego częścią było wykrzywianie i mitologizacja tego, co się stało, w sposób zgodny z indywidualnymi interesami lub indywidualnym punktem widzenia. Wydarzenia mogą być postrzegane jedynie jako część żywego procesu.

Ale sposób rozumienia przeszłości zmienia się w zależności od społeczeństwa, w zależności od epoki. Jeszcze bardziej zmienia się uwaga poświęcana przeszłości. Nowoczesne „naukowe” podejście do przeszłości niewiele pomaga zrozumieć, jak dawne pokolenia widziały przeszłość. Po pierwsze przeszłość nie ma już tej samej praktycznej wagi, jaką miała niegdyś dla rzą-

dzenia państwem. Historia, niestety, nie jest dość „naukowa”. W średniowieczu istniało poszanowanie dla prawdy i dokładności informacji dostarczanych przez historyków, ale żywe było też oczekiwanie, by przeszłość przedstawiać w sposób nadający jej użyteczność — polityczną, ideologiczną i moralną. A to z kolei wymagało stwierdzeń, które normalnie wykrzywiają przeszłość w interesie teraźniejszości. W ten sposób stwarzano wydarzenie. Przeszłość rozumiano jako ciąg wydarzeń; wydarzenia czyniły przeszłość dostępną i zdatną do użycia. Nowoczesna gorliwość w odkrywaniu głębokiej struktury wydarzeń stwarza rozumienie przeszłości niemające wiele wspólnego z pojmowanymi procesami przeszłości.

Nie chodzi o to, by podważać sens głębokich struktur. Trzeba jednak zastrzec, że ich izolowanie jest gwałtem dokonany na pełnym kontekście historycznym. Właściwy sens owych struktur jest łatwiej dostępny poprzez wydarzenia. Czułym punktem w studiach nad wyprawami krzyżowymi w ogóle, a nad czwartą krucjatą w szczególności jest konfrontacja między łacińskim Zachodem a Bizancjum. Było to starcie między dwiema cywilizacjami, w trakcie którego każda z nich nabyła wyraźniejszego poczucia tożsamości. Pierwsza krucjata zakładała, że Bizancjum i Zachód połączone są fundamentalną jednością wiary. Szybko stało się jasne, w jakim stopniu było to prawdą. W owej konfrontacji, której punktem kulminacyjnym była czwarta krucjata, wyszło na jaw, jak różny był owoc ewolucji obu kultur. Słynna jest wypowiedź Choniatesa, że Bizantyjczycy

i Frankowie „nie mają jednej nawet myśli wspólnej”. Jest w tym pewna przesada, ale prawdą jest, że każda z tych dwóch cywilizacji była efektem zupełnie odmiennego systemu. Główne cechy systemu bizantyjskiego mają swoje źródło w czasach Justyniana. Nie oznacza to, że system ten był całkowicie skostniały. Bizantyjczycy zawsze ujawniali zdolność do przystosowywania się do nowych okoliczności. Bizancjum przetrwało i funkcjonowało tak długo z powodu Konstantynopola. Była to cywilizacja metropolitalna. Normalnie stanowiło to siłę Cesarstwa, gdyż dotychczas Bizantyjczycy odpierali wrogów od murów stolicy. Czwarta krucjata wykazała, że skupienie wszystkich sił państwa w stolicy może być również fatalne w skutkach. Zdobyć samego Konstantynopola zagroziło istnieniu całego Bizancjum.

W pewnym sensie łacińskie chrześcijaństwo było spadkobiercą Rzymskiego Cesarstwa w takim samym stopniu co Bizancjum. Ono również spoglądało wstecz na jakiś późnostarożytny Złoty Wiek. Ale musiało samo siebie stworzyć w stopniu bardziej radykalnym, niż Bizancjum. Wskazać można chyba trzy rzeczy, które różniły łacińskie chrześcijaństwo od Bizancjum w epoce krucjat. Pierwszą była potęga papieża. Papież miał prerogatywy, które w Bizancjum należałyby do cesarza; Bizantyjczycy uznawali ten fakt za szczególnie gorszący. Drugą była ideologia rycerska, która łączyła chrześcijaństwo z wojennym etosem. W przeciwieństwie do tego Bizantyjczycy starali się oddzielać religię od wojny. I wreszcie — było to najbardziej oczywiste

w miastach italskich — na Zachodzie istniała aktywność handlowa, której Bizancjum nigdy nie dorównało. Bizantyjski rząd doceniał żywotność i zdolności łacinników i starał się wykorzystać talenty zachodnich kupców i żołnierzy na użytek Cesarstwa. Czwarta krucjata dowiodła, jak niebezpieczna była to strategia. Ale, co ważniejsze, charakter strukturalnych różnic między Bizancjum i Zachodem ujawnia się w sposób bardziej widoczny poprzez same wydarzenia, niż gdyby wyjąć owe różnice z kontekstu.

Ale po pierwsze należy odkryć rozciągłość historycznych informacji i wyobrażeń, jakie Bizantyjczycy z jednej strony, a krzyżowcy i Wenecjanie z drugiej mieli o sobie nawzajem w chwili, gdy wyprawa wyruszała z Italii. Musimy pamiętać, że krzyżowcy i Wenecjanie mieli być może te same wiadomości o Bizancjum, ale ich postrzeganie Cesarstwa było prawdopodobnie różne. Krzyżowcy i Wenecjanie odegrali aktywną rolę w rozwoju wydarzeń, ale nie oznacza to, że można potraktować Bizantyjczyków tak, jakby ich działania nie wpłynęły znacząco na kształt wydarzeń. Dlaczego, biorąc pod uwagę ich historię oraz ich polityczne i dyplomatyczne umiejętności, nie potrafili oni uniknąć katastrofy? Konstantynopol w przeszłości stał czoło poważniejszym od czwartej krucjaty wydarzeniom. Na początku musimy więc przedstawić sposób, w jaki Bizantyjczycy postrzegali niebezpieczeństwo związane z czwartą krucjata.

Rozdział 2

Widok z Bizancjum

I

Zdobycie Konstantynopola przez Wenecjan i żołnierzy czwartej krucjaty było nie tylko skutkiem agresji z Zachodu. Bizantyjska słabość i zła ocena sytuacji w takiej samej mierze zaważyły na wypadkach. Stwierdzenie, że Bizantyjczycy byli sami sobie winni jest zbyt daleko idące, ale nie pozbawione podstaw. Przede wszystkim fatalnym posunięciem jednego z dworskich stronnictw bizantyjskich było wysłanie młodego Aleksego Angelosa na Zachód, by tam szukał pomocy w rozwiązaniu konfliktu dotyczącego polityki wewnętrznej. Decyzja ta jednak była mniej zaskakująca, niż się to może w pierwszej chwili wydawać. Bizancjum w znacznej mierze polegało na zachodniej pomocy przynajmniej od połowy XI wieku, kiedy to frankijscy najemnicy i inni przybysze z Zachodu byli na szeroką skalę rekrutowani przez bizantyjskie armie. W tym samym czasie Bizancjum zaczęło opierać się na pomocy weneckiej floty. Decyzja Aleksego I Komnena, by zwrócić się do papieża Urbana II z prośbą o wojskową pomoc, w roku 1095, była kolejnym etapem na owej drodze zależności od Zachodu. Nie podlega dyskusji, że pierwsza krucjata zmieniła relacje między Bizancjum a Zachodem, ale nie od razu było zupełnie jasne, w jaki sposób je zmieniła. W testamencie pisanym z myślą o swym synu, Janie, Aleksy I Komnen wymie-

nia rywalizację z Zachodem jako jedno z największych niebezpieczeństw czyhających na Bizancjum. Jan II Komnen poszedł za radą swego ojca tak dalece, że chciał wręcz zerwać relacje z Zachodem i działać w tradycyjnym obszarze wpływów bizantyjskich. Jego celem było odzyskanie ziem straconych na rzecz Turków w Azji Mniejszej, ale długie lata wojowania przyniosły niewiele wymiernych efektów. Pod koniec swego panowania Jan II Komnen zmienił strategię. Zaczął starać się o zbliżenie z papieżem i cesarzem niemieckim oraz z państwami krzyżowymi.

Owoce tej zmiany polityki zebrał jednak dopiero jego syn, Manuel I Komnen (1143-1180). Niemal natychmiast po wstąpieniu na tron stanął w obliczu przejścia drugiej krucjaty. Było to okazją do odnowienia starych obaw dotyczących zachodnich ambicji wobec Konstantynopola, ale przyjęcie zgotowane przez Manuela Komnena przywódcom wyprawy — samemu cesarzowi niemieckiemu i królowi Francji — zdawało się potwierdzać słuszność decyzji, jaką podjął Jan II zmieniając swą politykę. Po tych wydarzeniach Manuel Komnen dążył do poprawy wizerunku Bizancjum na Zachodzie, ale w sposób zgodny z bizantyjskim poczuciem własnej godności. Tradycyjnie cesarze bizantyjscy uważali, że stoją na czele „rodziny królów” jako cesarze rzymscy. W praktyce chodziło o coś więcej niż tylko kwestie protokołu. Można to było jednak dostosować do relacji między Bizancjum a Zachodem, który wkroczył bardziej bezpośrednio niż kiedykolwiek w bizantyjskie interesy w Azji Mniejszej. Pomimo całej

swojej ksenofobii bizantyjscy dyplomaci byli bystrymi obserwatorami społeczeństw i systemów politycznych, na które chcieli mieć wpływ. Byli w stanie docenić polityczną siłę, jaką dawała łacińskim władcom feudalna piramida. W taki właśnie sposób Jan Kinnamos, należący do najbliższego kręgu współpracowników Manuela Komnena, opisał polityczny system Zachodu. Dziś może się nam to wydawać mylne, ale tak właśnie postrzegany był Zachód przez obserwatora z cesarskiego dworu. W wyobrażeniach Bizantyjczyków system ten był całkowicie zgodny ze wschodnią ideą „rodziny królów”. Tym, co nie dawało się pogodzić z bizantyjskim światopoglądem, była władza papieska. Nie ulegało wątpliwości, że autorytet papieża jest zupełnie różny od autorytetu patriarchy Konstantynopola. Papież miał na Zachodzie polityczne przywileje podobne do tych, które posiadał w swym państwie cesarz bizantyjski. Dla obserwatora z Bizancjum, zachodni system polityczny zdawał się krążyć raczej wokół papiestwa niż wokół jakiegokolwiek króla czy cesarza.

Wydawało się zatem, że papiestwo było kluczem do włączenia Bizancjum w łaciński układ polityczny. Manuel Komnen rozumiał, że najpierw należało położyć kres podziałowi religijnemu na Kościoły rzymski i konstantynopolitański. Zdawał on sobie sprawę ze złożoności teologicznych zagadnień, ale wierzył, że zdoła znaleźć polityczne rozwiązanie, które usatysfakcjonuje zarówno Rzym, jak Bizancjum. To było błędne. Otoczenie papieża wciąż było nastawione podejrzliwie do intencji cesarza. Występowanie w roli protektora pań-

stw krzyżowych również nie zyskało cesarzowi papieskiej aprobaty. Zainteresowanie Bizancjum sprawami Ziemi Świętej było powszechnie postrzegane przez Zachód jako niebezpieczna ingerencja. Pod koniec panowania Manuela Komnena stało się jasne, że jego polityka zbliżenia z potęgami Zachodu była bezskuteczna. W łacińskim systemie politycznym nie było miejsca dla Bizancjum, czego dowiodło wykluczenie Cesarstwa z pokoju weneckiego zawartego w roku 1177.

Zainteresowanie Manuela Zachodem nigdy nie było tylko elementem *Realpolitik*. Rzeczywiście pociągały go rycerskie ideały bohaterstwa i szczodrobliwości. Etos wojenny przemawiał do wyobraźni tego żołnierza-cesarza. Manuel wysoko cenił wojskowe i handlowe umiejętności ludzi Zachodu i miał nadzieję użyć ich dla dobra swego Cesarstwa. Zapisał się on w pamięci — zarówno w Bizancjum, jak i na Zachodzie — jako władca, który chętnie przyjmował zachodnich Europejczyków na służbę i powierzał im odpowiedzialne i wysokie stanowiska. Niketas Choniates oskarżał Manuela o umieszczanie szlachetnie urodzonych Bizantyjców pod władzą *człowieczków* niewiele lepszych od barbarzyńców. Czy tak było rzeczywiście, to inna sprawa. Z wyjątkiem jego szwagra, Baldwina z Antiochii, żaden z głównych urzędników Manuela nie był zachodniego pochodzenia. Niemniej jednak, w ciągu całego panowania Manuela, oskarżenie to było czymś w rodzaju utartego zarzutu przeciw cesarzowi. W latach pięćdziesiątych XII wieku bizantyjski biskup wykrzykiwał:

„Nie mogę uwierzyć, że filhellen i miłośnik wolności może traktować Greka na równi z barbarzyńcami i człowieka wolnego na równi z tymi, którzy są niewolnikami z natury. Nie mogę znieść ludzi używających barbarzyńskiego języka ani tych, którzy z pozoru służą Marsowi, jeśli mogę ich tak opisać. Są oni w tak dobrych stosunkach z barbarzyńcami, że wolą barbarzyńcę od Greka, twierdząc, że Grek — choć bohater, miłośnik Muz i Hermesa — jest od tamtego gorszy”.

Biskup próbował uzyskać synekurę dla swego wuja, ale te ostre słowa są krytyką klimatu sprzyjania łacinnikom panującego na dworze Komnenów. Takie było nastawienie młodego Manuela, który pasjonował się turniejami rycerskimi i marzył o zmierzeniu się z frankijskimi baronami, takimi jak Rajmund z Antiochii, który odwiedził dwór bizantyjski na początku jego panowania. Manuel życzliwie przyjmował zachodnich rycerzy przejeżdżających przez Cesarstwo Bizantyjskie. Sam był synem węgierskiej księżniczki. Jego pierwsza żona była Niemką, a druga księżniczką frankijską. Jego siostrzenice zostały wydane za mąż za niemieckich, węgierskich i frankijskich władców. Te dynastyczne śluby stworzyły liczne więzy z Zachodem do tego stopnia, że Manuel szczególnie interesował się prawem małżeńskim, zwłaszcza w zakresie, w jakim dotyczyło ono owych „osobników, którzy przybyli z dalekich krajów rządzonych przez królów i książąt, by osiedlić się w Królowej Miast”.

Łacinnicy byli stale obecni na dworze Komnenów i stanowili dla bizantyjskiej elity problem, który prowadził do podziałów w bizantyjskim społeczeństwie. Paul Magdalino argumentował, że nigdy w czasach Manuela Komnena nie było wyraźnego podziału na pro- i antyłacińskie frakcje, i że Manuel nie próbował wzmocnić swej pozycji budując „latynofilskie” stronnictwo na dworze. Jest to prawdą w tym sensie, że wszelkie stronnictwa na dworze bizantyjskim były zawsze sprawą rodzinnych interesów, a alianse oparte na związkach rodzinnych nieustannie się zmieniały. Mimo to istniały również inne podziały w łonie bizantyjskiego establishmentu, a w XII wieku kwestia łacińska była prawdopodobnie najważniejsza. Choć dość łatwo poddająca się uproszczeniom, była ona jednak bardzo skomplikowana. Kombinacja krucjat z unią Kościołów sprawiała, że kwestia ta wciąż pozostawała najważniejszym z publicznych zainteresowań.

II

W czasie panowania Manuela Komnena sytuacja Bizancjum stawała się coraz bardziej fałszywa: wysiłki cesarza zmierzające do zbliżenia z Zachodem wytworzyły atmosferę wzajemnych podejrzeń, a jego opieranie się na łacinnikach i podziw dla nich przyczyniły się do wewnętrznych podziałów, które nie zawsze był w stanie kontrolować. Krucjata jedynie zaakcentowała owe mieszane uczucia wywołane kwestią łacińską. Bizantyjczycy rozumieli, nawet jeśli nie w pełni to popierali, że krucjata jest zbrojną pielgrzymką z papieskim

błogosławieństwem. Dopiero po upadku Konstantynopola w roku 1204 zaczęli lepiej pojmować system odpustów związany z krucjatą. Na początku podejrzewali — niebezpodstawnie — że nawet jeśli krucjata nie była bezpośrednio wymierzona w Bizancjum, to stanowiła dogodny pretekst dla zachodnich władców, takich jak Boemund czy Roger II Sycylijski, którzy mieli własne plany związane z terytorium Cesarstwa Wschodniego. Pod wieloma względami druga krucjata była bardziej niepokojąca niż pierwsza, gdyż Bizantyjczycy wiedzieli już, że krzyżowcy mają zamiar pozostać, że zachodnia obecność stała się permanentnym problemem. Ponieważ krucjata została zainicjowana przez papieża, łączyła się z nią kwestia zjednoczenia Kościołów. XII wiek był naznaczony negocjacjami i konferencjami zmierzającymi do położenia kresu schizmie pomiędzy Kościołem Rzymu i Konstantynopola.

Bizantyjscy duchowni coraz lepiej zdawali sobie sprawę z faktu, że główną przeszkodą w przywróceniu normalnych relacji między dwoma Kościołami był papieski wymóg *plenitudo potestatis*, pełni władzy. Rozumiano to jako żądanie, by Kościół Konstantynopola podporządkował się papieżowi”.

Manuel Komnen zwalczał te obawy jako pozbawione realizmu. Pragnąc papieskiej aprobaty, gotów był na rozliczne ustępstwa wobec Kościoła łacińskiego. W roku 1160 przyjął jako doradcę włoskiego teologa, Hugona Eteriano. Był to akurat czas doktrynalnej kontrowersji na temat znaczenia słów Chrystusa: „Mój Ojciec jest większy ode mnie”. Narodziła się ona w Kościele

rzymskim i została podjęta na bizantyjskim dworze przez dyplomatę, który dopiero co wrócił z misji na Zachód. Niewykluczone, że Manuel sprowokował całą sprawę, by udowodnić swą lojalność wobec papieżstwa. Z pomocą Eteriano przyjął to, co uważał za oficjalną papieską linię w tej sprawie: że ze względu na swe bóstwo był równy Ojcu; natomiast jako człowiek był od Niego mniejszy. Spowodowało to niemal jednomyślne potępienie ze strony bizantyjskich biskupów, gdyż takie wyjaśnienie wiązało się z ryzykiem oddzielenia ludzkiej i boskiej natury Chrystusa na podobieństwo herezji nestoriańskiej. Manuel stawił czoło oponentom swojej teologii, ale było to najprawdopodobniej najpoważniejsze wyzwanie rzucone jego autorytetowi w ostatnich latach panowania. Wywołało ono falę antylacińskich uczuć na ulicach Konstantynopola. Eteriano zanotował, że „wytykano łacinników palcami jak przedmioty nienawiści i obrzydzenia”. Wśród młodszego pokolenia arystokracji dworskiej byli tacy, którzy popierali stanowisko biskupów przeciw cesarzowi. Nieufność wobec Zachodu zawsze podszyta była wymiarem religijnym. Łacinnicy stanowili zagrożenie dla ortodoksji.

Kwestionowali oni też bizantyjski pogląd, że Cesarstwo Wschodnie było modelem chrześcijańskiego ładu. Eustathios, arcybiskup Tessaloniki był apologetą tradycyjnego postrzegania społeczeństwa uporządkowanego hierarchicznie. Sformułował on swoją opinię na ten temat w odpowiedzi na brak poszanowania dla władzy, jaki znalazł w Tessalonice. Tego typu łamanie ustalonego porządku było jednym z głównych tematów poru-

szanych przez bizantyjskich pisarzy w ostatnich dekadach XII wieku. Ład bizantyjski kontrastował z ładem zachodnim. Inny arcybiskup, Michał Choniates z Aten miał okazję interweniować w sporze w sąsiednim mieście, Euripos, czyli Chalkis na Eubei. Do rozpaczki doprowadzał go fakt, że mieszczanie nie potrafili sami uporządkować swych spraw. Uznawał, że to wstyd, zwłaszcza w zestawieniu z samodyscypliną łacinników. Arcybiskup konkludował: „Widzi się Celtów, Niemców i Włochów, jak gromadzą się w porządku i debatują rozsądnie i poważnie, podczas gdy Bizantyjczycy [*Rhomaioi*] wpadają w furię pod byle pretekstem i zmieniają w targowisko każde zebranie zwołane dla powszechnego dobra”. Eustathios z Tessaloniki był całkowicie świadom, że jego miastem nie da się rządzić, zarazem ogromne wrażenie robiły na nim wieści o zarządzaniu Wenecją, które wydawało mu się niemal doskonałym urzeczywistnieniem arystotelesowskich teorii politycznych.

Niketas Choniates, autor *Historii* był tym, który poświęcił najwięcej uwagi wyzwaniu, jakim dla bizantyjskiego samozadowolenia był Zachód. Wybierał on poszczególne cechy zachodnie, by wykazać to, co uważał za słabość Bizancjum. Jego postrzeganie Zachodu było w jakiejś mierze narzędziem samokrytyki, i wcale nie był to tylko proceder literacki. Mamy raczej do czynienia z jedną z najbardziej oczywistych metod oceny społeczeństwa — przez porównanie go z innymi. W przeszłości metoda ta owocowała jedynie potwierdzeniem bizantyjskiego poglądu, że Wschodnie Cesarstwo jest

doskonałym modelem chrześcijańskiego społeczeństwa. Jeśli wierzyć Niketasowi Choniatesowi, w jego czasach porównanie z Zachodem prowadziło do odkrywania bizantyjskich niedoskonałości. W średniowieczu ten rodzaj porównania prowadził na ogół do konkluzji, że wszystkie braki wynikają z porażki we wprowadzaniu tradycyjnego ładu. Takie wnioski wiązały się często z nawoływaniem do powrotu do przeszłości, a pierwszym krokiem w stronę poprawy sytuacji miała być reforma porządku moralnego. Niketas Choniates kładzie nacisk na grzechy Bizantyjczyków, które sprowadziły na nich liczne klęski, w tym największą — zdobycie miasta przez zachodnich krzyżowców. Mimo to Choniates nie odwołuje się do widocznej potęgi zachodnich społeczeństw, by bronić tradycyjnego ładu bizantyjskiego. Lektura jego *Historii* stwarza wyraźne wrażenie, że był on świadom faktu, iż Zachód posiada praktyczne umiejętności zarządzania i wojskowej organizacji, którym Bizancjum nie jest w stanie sprostać. Podziw dla Zachodu nie uczynił jednak Choniatesa wielbicielem łacinników. Na kartach jego dzieła właśnie odnajdujemy jedne z najsurowszych krytyk pod adresem Franków. Ogólna wymowa *Historii* wskazuje, że jako dobry pracownik służb cywilnych Choniates mógł przedstawić rozsądny i obiektywny osąd sił i słabości wrogów Cesarstwa. Czyniąc to, ujawniał niektóre ze słabości Bizancjum.

Jednym z bohaterów Choniatesowej *Historii* jest Konrad de Montferrat. Był on zdaniem historyka „odważny i roztropny ponad miarę”. Jego ród od dawna

miął związki z cesarskim dworem. Jego brat, Renier, ożenił się z córką Manuela Komnena, Marią, i otrzymał tytuł Cezara, ale padł ofiarą knowań Andronika Komnena. Po obaleniu tego ostatniego Izaak Angelos natychmiast nawiązał na nowo ożywione kontakty z domem Montferrat. Konrad de Montferrat ożenił się z siostrą cesarza. Jego przybycie do Konstantynopola zbiegło się w czasie z poważnym buntem przeciw Izaakowi Angelosowi. Niketas Choniates odmalował kontrast między biernością cesarza wobec zagrożenia a energicznym działaniem Konrada. Zebrał on natychmiast oddziały łacińskich najemników, zaciągnął Turków i Gruzinów, którzy akurat byli w Konstantynopolu. Zmusił cesarza, by stawił czoło buntownikom. W bitwie, która potem nastąpiła, cała siła uderzenia spadła na łacinników dowodzonych przez Konrada, którzy stanowili centrum armii. Zgnietli oni opozycję. Konrad pokonał przywódcę rebeliantów w starciu wręcz. Uratował tron dla Izaaka. Sukces Franków nie przypadł do gustu mieszkańcom Konstantynopola. Zaatakowali oni łacińskie dzielnice w nadziei splądrowania ich tak, jak miało to miejsce w roku 1182 pod rządami Andronika Komnena. Ale Frankowie byli przygotowani i rozpędzili atakujących. Niketas Choniates wyraża jedynie pogardę dla bizantyjskiej tłuszczy działającej pod wpływem wina. Podziwia natomiast sposób, w jaki łacinnicy sprościli sytuacji i podstęp, który nakłonił Greków, by zaprzestali przemocy. Łacinnicy zebrali ciała Greków, obcięli im włosy, by wyglądali jak Frankowie, i wmówili w ten sposób prowodyrom zamieszek, że to

oni ponieśli najcięższe straty. Incydent ten jednak zniechęcił Konrada de Montferrat do dłuższego pobytu w Konstantynopolu. Przy pierwszej okazji wyruszył w drogę do Ziemi Świętej. Niketas Choniates stwierdził, że jego odjazd mocno osłabił militarne siły Izaaka Angelosa.

Konrad przybył do Tyru w samą porę, by wzmocnić obronę miasta przed Saladynem i by utrzymać je, oczekując na pomoc Zachodu w postaci trzeciej krucjaty. Pierwszym zachodnim przywódcą, który wyruszył na wyprawę był niemiecki cesarz Fryderyk Barbarossa, który podążył do Ziemi Świętej szlakiem lądowym przez Cesarstwo Bizantyjskie. Przekroczył on granice Bizancjum pod koniec sierpnia 1189. Niketas Choniates był w tym czasie zarządcą Filippopola, jednego z głównych ośrodków na wojskowym szlaku wiodącym z Belgradu do Konstantynopola. Przejście Fryderyka Barbarossy przez Bałkany dotyczyło go więc bezpośrednio. Komentuje on w zjadliwy sposób środki przedsięwzięte przez Izaaka Angelosa w celu zabezpieczenia się przed Niemcami. Filippopol był kluczowym miastem, ale Barbarossa pokonał bizantyjskich generałów, którzy wraz z zarządcą zmuszeni zostali do ewakuowania go. P ponieśli następnie klęskę z rąk Niemców. Niketasa Choniatesa wysłano do stolicy po instrukcje od cesarza.

W tym opisie wydarzeń Choniates przedstawia Izaaka Angelosa w jeszcze gorszym świetle niż w relacji z epizodu z Konradem de Montferrat. Kronikarz bardzo krytycznie odnosił się do faktu, że Izaak napisał do

Barbarossy prorokując, iż Fryderyk umrze około Wielkanocy. W opinii Choniatesa postępowanie to nie było godne cesarza. Było natomiast zgodne z przesądnym charakterem Izaaka. Zdaniem Choniatesa opór, jaki Izaak stawiał Barbarossie, zasadzał się jedynie na przepowiedniach patriarchy Dositheosa. W *Historii* Izaak jest postacią groteskową. Choniates opisuje między innymi, jak cesarz wyglądając z okna Pałacu Blacherneńskiego udawał, że rzuca naczyniami w nieistniejących Niemców. Jako całkowite przeciwieństwo jawi się Fryderyk Barbarossa, o którym można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że był groteskowy. Fryderyk to obraz idealnego chrześcijańskiego władcy wyruszającego z ojczyzny z powodu „żarliwej pasji dla Chrystusa (...), by współcierpieć z chrześcijanami w Palestynie dla imienia Chrystusa i za szacunek wobec Jego życiodajnego Grobu (...). Gorliwość tego człowieka była iście apostołska, jego zamiary podobały się Bogu, a jego dokonania były doskonałe”. Nie po raz pierwszy w swej *Historii* Choniates okazuje szczerą sympatię ideałom krzyżowym. Dały one zachodnim książętom duchową i moralną inspirację, której nie mieli bizantyjscy cesarze. Choniates był jednak dość bystrym obserwatorem, by zauważyć, że zachodnia władza różniła się od wschodniej na wiele sposobów. Wysłańcy Barbarossy zostali obrażeni na cesarskim dworze: musieli stać przed cesarzem i nie zaproszono ich, by usiedli. Taki był obyczaj bizantyjski: każdy — z wyjątkiem tych, którzy otrzymali specjalny przywilej — musiał okazać przede wszystkim uległość wobec cesarza i dlatego stał

w jego obecności. W ten sposób podkreślano, jak wielka przepaść dzieli cesarza od innych ludzi. Gdy bizantyjscy posłowie stanęli przed obliczem Barbarossy, ten kazał usiąść im i ich sługom. Było to szokujące dla bizantyjskiego poczucia konwenansu. Według wschodniego protokołu, słudzy nie powinni siedzieć wraz z ich panami, a co dopiero z wielkim władcą. Choniates pisze, że Barbarossa zrobił tak, by wyszydzić bizantyjski ceremoniał¹⁹. Dotknęło to wysłanników do żywego, gdyż bizantyjski dwór był mocno zhierarchizowany, a poszczególne stopnie zależały od bliskości relacji z cesarzem. Ale jedynie zręczny i pełen godności władca mógł nadać owej hierarchii znaczenie i cel. A tego w Bizancjum nie było.

Syn Barbarossy, cesarz Henryk VI nie zyskał już w oczach Choniatesa takiego samego uznania, jak ojciec. Kronikarz docenił jednak cios, jakim było dla Bizancjum przejęcie przez cesarza kontroli nad Sycylią. Henryk VI wystosował roszczenia do bizantyjskich terytoriów w Grecji i Albanii pod pozorem, że zostały one niegdyś podbite przez jego normandzkich przodków. Aleksy III Angelos, cesarz Bizancjum (1195-1203), postanowił zapłacić cesarzowi za rezygnację z owych żądań. Miał nadzieję, że zrobi wrażenie na niemieckich ambasadorach pokazując im bizantyjski ceremoniał dworski w jego największej świetności. Dworzanom kazano przywdziać najbardziej uroczyste szaty. Niemcy jednak przyjęli owe widowisko z pogardą. Skwitowali je słowami: „Nadszedł czas, by zdjąć te zniewieściałe stroje i ozdoby, i ubrać się w żelazo, a nie

w złoto”. Choniates wskazuje tu na istotę problemu. Bizantyjczycy nie mogli się równać z łacinnikami pod względem męstwa. Kronikarz najwidoczniej wyraża opinię, którą podzielały najwyższe sfery Wschodniego Cesarstwa. Dwa fakty działały na niekorzyść Bizantyjczyków w rywalizacji z Zachodem: doświadczenie ujawniło nie tylko, że są słabsi od łacinników, ale że są od nich zależni. Wnioski z epizodu Konrada de Montferrat były oczywiste: gdy pojawiają się problemy, prosi się o pomoc łacinników.

Ludność Konstantynopola mogła zareagować jedynie niechęcią. Pogrom z roku 1182 zaskoczył łacinników mieszkających w stolicy Cesarstwa. Później jednak, jak dowiódł epizod z roku 1187, łacinnicy byli w stanie sami się o siebie zatroszczyć. Motłoch szukał więc łatwiejszych celów dla swego gniewu. Przy jednej okazji splądrował katolickie kościoły i zburzył meczet. Cesarski rząd musiał znaleźć sposób, by zarazem odsunąć zagrożenie zachodnie, utrzymać dobre relacje z łacinnikami licząc na ich poparcie, oraz ułagodzić negatywne uczucia ludu. Normañska inwazja z roku 1185 mocno przeraziła Bizantyjczyków. Chociaż ostatecznie dość łatwo opanowano sytuację, jednak wydarzenia dowiodły, jak bardzo podatne na zranienia było skłócone wewnętrznie i zdemoralizowane Cesarstwo. Podbicie Tessaloniki przez Normanów pod wieloma względami zapowiadało upadek Konstantynopola. U podłoża wydarzeń leżały działania bizantyjskich arystokratów szukających zewnętrznego wsparcia dla swych prywatnych ambicji. Tessalonika— ka wpadła w ręce Norma-

nów, gdyż miejscowy zarządca wolał uciec niż zorganizować obronę. Prefigurował w ten sposób działania bizantyjskich cesarzy z roku 1203 i 1204.

Przemarsz Fryderyka Barbarossy przez Cesarstwo Bizantyjskie w latach 1189-1190 był nieco inny. Nie była to inwazja na terytorium Bizancjum. Niemiecki władca liczył na pokojowe relacje. Musiał uciec się do przemocy jedynie z powodu opozycji Bizantyjczyków, którzy chcieli uniemożliwić mu przejście przez Bałkany i Trację. Choniates wyśmiewa motywację Izaaka

Angelosa, by stawiać opór Niemcom, przypisując to prorocत्वom patriarchy. Kronikarzowi nie udało się całkowicie wykazać, że podłożem działań bizantyjskiego cesarza była decyzja, by odsunąć Bizancjum od Zachodu. Kluczem było tu przymierze z Saladynem. Pierwszy kontakt nawiązano negocjując uwolnienie Aleksego Angelosa, starszego brata Izaaka, którego więził Rajmund, hrabia Trypolisu. Kolejnym etapem rozmów była propozycja Izaaka, że przeciwstawi się przemarszowi trzeciej krucjaty. W zamian za to Saladyn pomógłby cesarzowi w walce z Seldżukami. Namawiany przez swego zaufanego doradcę, patriarchę Dositheosa, dawniej prawosławnego patriarchę Jerozolimy, Izaak snuł również plany odzyskania kościelnej jurysdykcji nad chrześcijanami z Ziemi Świętej, jak tylko Saladyn podbije państwa krzyżowe.

Przymierze z Saladynem załamało się wskutek niezdecydowanych działań cesarza wobec przemarszu wojsk Fryderyka Barbarossy przez Bizancjum. Gdy już w pierwszym starciu niemiecki władca pokonał Gre-

ków, Izaak Angelos nie wiedział, co ma dalej robić. Jego pierwszą myślą było przepuścić Barbarossę. Potem jednak zmienił zdanie, gdyż wydawało mu się, że Fryderyk się waha. Faktem jest jednak, że wahał się sam Izaak, nie wiedząc, których doradców powinien posłuchać. Czy tych, którzy, jak sam Niketas Choniates, opowiadali się za zawarciem z Barbarossą pokoju za wszelką cenę, czy też tych, którzy, jak patriarcha Dositheos, sprzeciwiali się jakimkolwiek układom z niemieckim władcą. Zdania bizantyjskich urzędników rządowych były w tej kwestii podzielone. Zapowiadało to w jakiś sposób wydarzenia, które kilkanaście lat później miały spowodować — wraz z wojskami czwartej krucjaty — jeszcze większy konflikt w łonie bizantyjskiego establishmentu.

W roku 1189 głosy za pokojem przeważały na bizantyjskim dworze nad antyłacińskimi uczuciami. Patriarcha Dositheos musiał ustąpić z urzędu, mimo iż cesarz próbował go chronić. Odwołanie patriarchy było oznaką zmian w podejściu do Zachodu. Bezpieczniej było starać się o pokojowe relacje, niż stawiać czoło łacinnikom. Ta właśnie postawa przyczyniła się do wyniku czwartej krucjaty.

Ale przedtem zdobycie Sycylii przez niemieckiego cesarza Henryka VI w roku 1194 było kolejnym niepokojącym wydarzeniem. Aleksy III Angelos musiał się z nim zmierzyć niemal zaraz potem, jak detronizował swego brata, Izaaka. Jak wiemy, próbował on kupić bezpieczeństwo Bizancjum. Miał nadzieję zebrać wymaganych szesnaście *kentenariów* złota poprzez na-

łożenie specjalnego podatku na prowincje i stolicę. Jego pozycja była tak słaba, że musiał odwołać się do generalnego zgromadzenia złożonego z senatu, przedstawicieli duchowieństwa i członków gildii konstantynopolitańskich, w nadziei nakłonienia ludu stolicy do dobrowolnej ofiary. To generalne zgromadzenie było prawdopodobnie jedyne w historii Bizancjum — a już z pewnością przed rokiem 1204. Był to wyjątkowy środek, ale pozwolił oponentom na wyrażenie krytyki wobec cesarskich posunięć. Spotkanie zostało zerwane. Nie tylko odrzucono propozycję podatku, ale również sprzeciwiono się sugestii cesarza, by skorzystać ze skarbów kościelnych. Aleksy Angelos musiał się zatem posunąć do splądrowania cesarskich grobów w mauzoleach przy kościele Świętych Apostołów.

Przedwczesna śmierć Henryka, we wrześniu 1197 roku, wydawała się rozwiązywać problem niemieckiego zagrożenia. Następca tronu miał zaledwie trzy lata. Dla Sycylii i Niemiec nadeszły lata niepewności politycznej. Dominującą postacią był teraz nowy papież, Innocenty III, który rozpoczął swój pontyfikat w styczniu 1198 roku. Jego uwaga szybko skierowała się na Bizancjum. Poprzedni papież, Celestyn III korespondował z Aleksym III Angelsem, który inwestował w dobre relacje z papieżem jako przeciwwagę dla potęgi Henryka VI. Bizantyjscy dyplomaci zauważyli, że rozwijająca się w Italii sytuacja przypomina tę, która panowała za czasów Aleksandra III i Fryderyka Barbarossy. Z perspektywy czasu wyglądało na to, że Manuel

I Komnen stworzył skuteczną bazę polityczną popierając papieżstwo przeciw niemieckiemu cesarzowi.

III

Wraz ze śmiercią Henryka VI alians z papieżstwem nie był już dla Bizancjum tak ważny jak niegdyś. Inaczej widział to jednak Innocenty III. Był to młody człowiek — miał zaledwie trzydzieści siedem lat, gdy został papieżem. Z determinacją dążył do zreformowania chrześcijaństwa, które od czasów trzeciego soboru laterańskiego w roku 1179 poniosło wiele porażek. Najpoważniejszą z nich była utrata Jerozolimy w roku 1187 i klęska trzeciej krucjaty, która miała odbić miasto. Odzyskanie Jerozolimy było największą troską Innocentego III. Bulla krucjatowa, którą wydał 15 sierpnia 1198 roku, była pierwszym ważnym dokumentem jego pontyfikatu. Niemal w tym samym czasie odpowiedział Aleksemu III Angelosowi na jego list gratulacyjny. List Innocentego nie zachował się, ale możemy domyślać się jego treści z odpowiedzi Aleksego. Papież karmił w nim bizantyjskiego cesarza za brak pokory. Krytykował też brak zainteresowania z jego strony sprawami Ziemi Świętej i odmowę poparcia krucjaty. Papież podniósł też kwestię unii rozdzielonych Kościołów. Najważniejsze jest jednak to, że od początku papież starał się włączyć Bizancjum w swoje plany krucjatowe.

Cesarz odpisał w lutym 1199 roku, dając po mistrzowsku wręcz wymijającą odpowiedź. W swym liście odpierał zarzut braku pokory. Był pełen gorliwości

w sprawie krucjaty. Z radością oddałby życie za oswobodzenie Grobu Pańskiego. Ale uznawał, że sprawa ta należy raczej do Boga niż do ludzi, a ostatnie wydarzenia dowiodły, że Bóg wciąż nie wybaczył chrześcijanom tych grzechów, za które karą było zdobycie świętych miejsc przez muzułmanów. Cesarz przypomniał papieżowi o szkodach, jakie Fryderyk Barbarossa wyrządził w Bizancjum podczas poprzedniej krucjaty. Nieszczęśliwy los cesarza tylko dowodził, że Aleksy ma rację twierdząc, iż Bóg jest niezadowolony. Jeśli papież będzie nadal trzymał się kurczowo pomysłu wysłania kolejnej wyprawy, Bizantyjczycy pomogą i dostarczą zaopatrzenia wojsku, ale Aleksy miał zamiar powstrzymać się z wysłaniem własnej krucjaty do stosowniejszego czasu.

Cesarz bizantyjski starał się zrównoważyć tę odmowę bardziej pozytywnym nastawieniem do sprawy zjednoczenia Kościołów. W jego opinii Kościół prowadzony przez swego pasterza, Chrystusa, wciąż zachowywał swą istotową jedność. Niemniej jednak — przyznawał — istniały miejscowe różnice, głównie z powodów politycznych. Życzliwie odnosił się do pragnienia papieża, by zniwelować owe różnice i proponował zwołanie ogólnego soboru Kościołów przez Innocentego. To było największe ustępstwo ze strony bizantyjskiego cesarza. Poprzednie sobory generalne były bowiem zwoływane w Konstantynopolu przez cesarza.

Odpowiedź papieża nosi datę 13 listopada 1199. Pisał ją w czasie, gdy postępy organizacji krucjaty były niewielkie lub nawet żadne. Nie zgodził się z opinią

Aleksego co do krucjaty, uznając ją za puste słowa, ale nie rozwijał dalej tego wątku. Wyrażał nadzieję, że cesarz zmieni zdanie choćby po to, by nie narażać się na pomówienia, jakie musi wywołać jego postawa. Co do zjednoczenia chrześcijaństwa, cesarz powinien pamiętać, że „Rzym jest głową i matką wszystkich kościołów” nie tyle przez fakt, że uznał tak sobór generalny, ale przede wszystkim z Bożego nakazu. Oznaczało to, że patriarcha Konstantynopola winny jest posłuszeństwo papieżowi, który oczywiście może zwołać sobór generalny Kościoła. Innocenty III dawał do zrozumienia, że takie zebranie byłoby okazją dla patriarchy do publicznego wyznania czci i posłuszeństwa wobec Stolicy Apostolskiej. List kończył się proroczymi słowami, które sugerowały złowróżbny zamiar kryjący się za nową krucjatą: „Mamy nadzieję, że sprawy nie przybiorą odmiennego obrotu, w przeciwnym razie będziemy zmuszeni wystąpić zarazem przeciw Tobie, który możesz, jeśli zechcesz, wypełnić to, co zalecamy; jak i przeciw niemu [patriarsze] i przeciw greckiemu Kościołowi”.

Równolegle do tej korespondencji toczyła się inna, między papieżem a bizantyjskim patriarchą Janem X Kamaterosem (1198-1206). Była ona bardzo kurtuazyjna. W swym pierwszym liście, z lutego 1199 roku, patriarcha starannie podkreślił swoją solidarność z cesarzem Bizancjum. Stwierdzał też, że relacje między Wschodnim Cesarstwem a papieżem — będące przede wszystkim politycznej natury, w jego rozumieniu — należały w rzeczywistości do dostojnego cesarza Alek-

sego Angelosa. W ten sposób komunikował pogląd, że papieństwo ze swymi roszczeniami pierwszeństwa stało się przede wszystkim potęgą polityczną. Patriarcha ze swej strony ograniczał się więc jedynie do odrzucenia papieskiej teorii pierwszeństwa, którą Innocenty wyłuszczył aż nazbyt dobitnie. Nie zgadzał się z opinią, że Kościół rzymski jest Kościołem powszechnym, a papież jest głową wszystkich chrześcijan. Nie uznawał też Rzymu za macierzyste miasto. Tytuł ten należał się jego zdaniem Jerozolimie. Patriarcha podkreślał, że jedność Kościoła nie ma polegać na przyłączeniu się do Kościoła rzymskiego, ale na wierze w jedną doktrynę. Innocenty III odpowiedział 12 listopada 1199 roku, ponownie wyjaśniając zasadę papieskiego pierwszeństwa. Sam Bóg dał Rzymowi pełnię władzy. Papież odrzucał obiekcje patriarchy, który nie zgadzał się uznać Rzymu za matkę wszystkich Kościołów. Było to faktem nie dlatego, że Piotr założył Kościół rzymski jako pierwszy — bo nie założył — ale dlatego, że był pierwszym z apostołów. W swej odpowiedzi, która była najprawdopodobniej przygotowywana w pierwszych miesiącach roku 1200, patriarcha pytał, w którym rozdziale i w którym wersie Pisma dowodzono, jakoby Rzym był macierzystym Kościołem. W każdym razie Piotr nie należał wyłącznie do Rzymu, ale do całego Kościoła. Historycznie prymat Rzymu wynikał ze statusu tego miasta jako cesarskiej stolicy. Patriarcha nie uznał nawet za stosowne przypominać, że tytuł ten należał się teraz drugiemu Rzymowi. Papieskim roszczeniom pierwszeństwa przeciwstawiał teorię pentarchii (rządów pię-

ciu) pod wodzą Chrystusa. Patriarcha uważał, że papież próbuje uzurpować sobie przywództwo całego Kościoła, odbierając ten tytuł Chrystusowi. W ten sposób korespondencja doszła do impasu. Jan X Kamateros zakończył swój list takimi słowami: „Jeśli to, co napisałem nie podoba się Waszej Świątobliwości, nie możemy zaprzeczyć prawdzie, nawet gdyby zagrażało nam coś tysiąckrotnie gorszego”. Patriarcha podjął więc groźbę papieża, że mógłby on wystąpić przeciw Wschodniemu Cesarstwu. Pod kurtuazyjną powłóczką korespondencji łatwo zauważyć niecierpliwość papieża oraz niechęć i niepokój patriarchy. Po wyruszeniu krucjaty korespondencja ta, jak zobaczymy, nabrała nowego znaczenia, gdyż wydawało się, że papież ma środki, by działać przeciw cesarzowi i patriarsze Konstantynopola.

Ale na razie, skoro niebezpieczeństwo inwazji niemieckiej zostało zażegnane, bizantyjska elita mogła powrócić do politycznej walki między sobą. Cesarz Aleksy III Angelos stał na czele tylko jednej, aczkolwiek dominującej koterii rodowej. Umocnił on swą pozycję wydając jedną córkę za Paleologa, a drugą za Laskarysa. Jego władza zależała od takich aliansów. Ważną osobistością była jego małżonka, Eufrozyna Dukajna Kamatera, która wniosła w posagu sojusz z potężnym rodem Kamaterów, kontrolującym w owych czasach Kościół i administrację. Wszyscy uważali ją za szarą eminencję. Niezadowoleni gromadzili się wokół zdetronizowanego cesarza Izaaka, który miło spędzał czas na wygnaniu nad brzegiem Bosforu. Niketas Cho-

niates wymienia licznych łacinników, którzy odwiedzili eks-cesarza. Kronikarz twierdzi też, że Izaak był w kontakcie ze swą córką Ireną zamężną z Filipem Szwabskim, obecnie głową rodu Hohenstaufów, po śmierci brata cesarza Henryka VI. Zdetronizowany cesarz Izaak błagał swą córkę, by użyła wpływu na męża i wstawiła się u niego za swym ojcem. Jeśli wierzyć Choniatesowi, Zachód przysyłał cesarzowi instrukcje co do dalszego działania. Wynikiem tych knowań była ucieczka syna Izaaka, Aleksego Angelosa „Młodsze- go”, do Europy.

Wiosną 1201 roku cesarz Aleksey Angelos wziął swego bratanka na wyprawę wojenną. Chciał w ten sposób mieć go na oku. Aleksey umknął jednak swym dozorcóm i odpłynął na zachód na pizańskim statku. Musiało to być wcześniej uzgodnione z jego zachodnimi poplecznikami, gdyż Irena czekała już z wojskiem, by eskortować swego brata z portu w Ankonie na dwór Filipa. Konsekwencje tego czynu okazały się katastrofalne. Oczywiście chronienie się na obcym dworze nie było niczym nowym. Tak samo jak poszukiwanie zagranicznego poparcia przez dysydenckich członków panującego rodu. Za czwartą krucjatą krył się spisek. Ale był to spisek mający na celu ratowanie młodego Aleksego, którego życie znalazło się w niebezpieczeństwie, gdy jego wuj wyznaczył swego zięcia Teodora Laskarysa na następcę tronu. Od wyklucia się spisku pod koniec roku 1200 aż do przybycia młodego Aleksego na dwór Filipa mniej więcej we wrześniu 1201 roku zmieniło się wiele.

Nie najmniejszą z tych zmian był fakt, że planowana krucjata wreszcie zaczęła przybierać konkretny kształt. Młody Aleksy mógł się okazać pożyteczny dla swego szwagra Filipa Szwabskiego. Pomysł szukania pomocy na Zachodzie dla celów politycznych nie wzbudzał, jak się zdaje, oburzenia w owych czasach. Niketas Choniates potępił to postępowanie w swej *Historii*, ale zrobił to z perspektywy czasu. Uważał on Komnenów — przez których rozumiał arystokrację dworską — za „główną przyczynę ruiny Cesarstwa”. Szczególnie zaś tych, którzy udali się na wygnanie. Gdy wracali i przejmowali władzę, okazywało się, jak bardzo byli niegodni.

Polityka bizantyjskiego dworu była w dużej mierze dziełem wąskiego kręgu rodzin. Chodziło w niej o prywatne interesy. Ale po śmierci Manuela Komnena pojawiły się nowe czynniki, które nie tyle odmieniły kierunek polityki, ile niezwykle osłabiły Bizancjum. Pierwszym z nich był wzrost znaczenia ludu Konstantynopola. Niketas Choniates daje dowody siły owych mas, ale bojąc się ich i gardząc nimi, nazywa ich młotłochem. Ukrywa on fakt, że masy te osiągnęły pewien poziom organizacji i przywództwa. W roku 1182 Andronik Komnen zawarł układ z rozmaitymi „szefami”, którzy zapewnili mu poparcie ludu Konstantynopola. Niketas Choniates zostawił nam opis być może jednego z owych „szefów” pod postacią zaradnego człowieka interesów nazwiskiem Kalomodios. Gdy został on uwięziony przez urzędników Aleksego III Angelosa za niepłacenie podatków, lud wszczął zamieszki i zamknął

patriarchę Jana Kamaterosa w kościele Mądrości Bożej. Patriarcha zgodził się więc interweniować u cesarza w obronie Kalomodiosa, który został uwolniony. Przedstawiciele rozmaitych rzemiosł i profesji zostali wezwani na generalne zgromadzenie w roku 1197 przez Aleksego III Angelosa, by rozpatrzyć, jak zapłacić trybut niemieckiemu władcy Henrykowi VI. Byli to przywódcy ludu Konstantynopola. Niketas Choniates ostro potępia ich bezmyślną przemoc i brak poszanowania dla tradycyjnych autorytetów. Trudno pod Choniatesową krytyką odczytać jakąś głębszą warstwę. Drobne szczegóły zdają się jednak sugerować, że akcja tłumy była lepiej zorganizowana, niż sądził autor kroniki. Oczywiście byli oni antyłacińscy, ale nie tylko z powodu gruboskórnego materializmu. Ich działania miały też wymiar moralny i religijny. Wierzyli, że bronią ortodoksji przed jej wrogami. Lud Konstantynopola zawsze bardzo się interesował religijnymi dysputami i zajmował stanowisko w kontrowersjach dogmatycznych, które cechowały drugą połowę XII wieku. Wyrażał też swoje oburzenie, gdy tradycja była zaniedbywana. Na przykład skarżono się na pewnego kaznodzieję, gdyż zbyt długi czas kazania mógł zakłócić przebieg ceremonii związanych z uroczystością ku czci świętego Ksenofonta. Lud protestował również, gdy cesarscy funkcjonariusze wykraczali poza swoje kompetencje lub zajmowali się szkodliwą działalnością. Konstantynopolitanie uważali się za podporę tradycyjnego ładu w czasach, gdy zdawała mu się zagrażać słabość cesar-

skiego rządu, obojętność elity rządzącej i obecność łacinników w stolicy.

Dla ludzi pokroju Choniatesa pretensje te były przejawem arogancji. Ład moralny nie był sprawą motłochu, ale ludzi takich jak on — wykształconych i pochodzących z rodów pełniących ważne funkcje w Kościele i państwie. Niketas Choniates osiągnął pozycję wielkiego logotety, która stawiała go na czele służby cywilnej. Jego starszy brat, Michał, był już arcybiskupem Aten. Niketas wzenił się w inną rodzinę wysokich urzędników, w Belissariotów. Jego szwagier był prefektem Konstantynopola. Istniały oczywiście o wiele większe rody urzędnicze, jak Kamaterosowie, którzy byli skoligaceni z rodziną cesarską. Teodor Kastamonites kierował państwową administracją za panowania swego siostrzeńca, Izaaka II Angelosa. Po jego śmierci urząd ten dostał się Konstantynowi Mezopotamitesowi. Przeżył on pucz, który wyniósł na tron Aleksego III Angelosa, dzięki poparciu cesarzowej Eufrozyny. Wolała ona jego niż członków własnej rodziny. W tym samym czasie uzyskał on urząd arcybiskupa Tessaloniki. Ale to przepełniło miarę. Łączenie urzędów państwowych z kościelnymi gorszyło Bizantyjczyków. Wrogowie Konstantyna Mezopotamitesa zmusili go do złożenia dymisji. Niketas Choniates z dużym upodobaniem odmalowuje wewnętrzne walki w bizantyjskiej administracji w latach poprzedzających przybycie czwartej krucjaty. Kronikarz stara się zataić swój własny udział w tych konfliktach i nie zdradzać swych sympatii. Niewykluczone, że odegrał większą rolę, niż przyznaje.

W *Historii* przybiera postawę moralną, odpowiednią dla nieprzekupnego urzędnika. Administracja należała do mocnych stron Cesarstwa Bizantyjskiego. A jednak pod koniec XII wieku była już mocno skompromitowana przez rozmaite klikie, które posługiwały się nią dla osiągnięcia prywatnych korzyści. Urzędnicy, którzy jak Choniates głosili się strażnikami tradycyjnego ładu, nie byli przekonujący.

Choniates, podobnie jak wielu innych urzędników, miał bliskie koneksje z Kościołem patriarchalnym. Był bardzo kompetentnym teologiem. Kościół prawosławny pod koniec XII wieku dzieliła kontrowersja dotycząca komunii. Czy chleb i wino były zniszczalne, czy nie? Tradycyjne nauczanie głosiło, że konsekracja czyniła je niezniszczalnymi. Zostało to jednak podważone przez mnicha Michała Glykasa, który twierdził, że skoro komunია została ustanowiona przez Chrystusa, gdy był On człowiekiem, to chleb i wino pozostawały zniszczalne aż do momentu, gdy zostały spożyte przez człowieka przyjmującego komunię. W tej właśnie chwili zostawały bowiem cudownie przemienione, jak cudownie przemienione zostało ciało Zmartwychwstałego Chrystusa. Był to pogląd podkreślający cudowny wymiar Eucharystii, ale nieco zbyt żywo sugerujący Rzeczywistą Obecność. Głównym oponentem tej modyfikacji był przyszły patriarcha Jan Kamateros, który oskarżał Choniatesa o sprzyjanie teorii Glykasa. Choniates odpowiadał, że jego poglądy zostały skandalicznie wypaczone, ale nie ulega wątpliwości, że nie zgadzał się z Janem Kamaterosem i jego poplecznikami.

Tego rodzaju sprzeciw wobec patriarchy może wyjaśnić jego zależność od cesarza oraz fakt, że wykazał tak mało bohaterstwa wobec krzyżowców żądających, by Kościół bizantyjski podporządkował się Rzymowi.

W przeddzień przybycia czwartej krucjaty bizantyjska społeczność stolicy była bardzo podzielona. Była też coraz bardziej odcięta od prowincji. Było to coś nowego. Cesarstwo Bizantyjskie zbudowane zostało na dominacji stolicy nad prowincjami. Umożliwiał to regularny system prowincjonalnej administracji. Najważniejszą osobistością w prowincji był zarządca mianowany przez Konstantynopol. Za Manuela I Komnena stolica nadal ściśle kontrolowała prowincje. A nawet wydawało się, że ściślej niż kiedykolwiek. Do wcześniejszych związków stworzonych przez cesarski system administracyjny doszedł rosnący prestiż prowincjonalnych biskupów, teraz wybieranych głównie spośród duchowieństwa patriarchalnego. Dworska arystokracja, wielkie klasztory i instytucje charytatywne stolicy również budowały swe filie w większych miastach prowincji.

Problem polegał na tym, że rosnąca rola konstantynopolitańskich interesów zachwiała równowagę między stolicą a prowincjami. W przeszłości bizantyjska administracja prowincji działała sprawnie, gdyż wykorzystywała lokalnych notabli, zarówno na urzędach państwowych, jak i kościelnych, co sprzyjało braniu pod uwagę miejscowych potrzeb. Konstantynopol zabierał nadwyżki produkcji w postaci podatków, ale dystrybuował również bogactwa w postaci wynagrodzeń. Nato-

miast pod rządami Komnenów Konstantynopol korzystał nie tylko z regularnych podatków nałożonych na prowincje, ale także z rent płaconych nieobecnyim właścicielom ziemskim rezydującym stale w stolicy. To oni właśnie byli głównymi beneficjentami wydatków rządowych. Zwiększona eksploatacja prowincji przez stolicę była możliwa w okresie sprawnej gospodarki i wzrostu demograficznego. Warunki te skłaniały elitę finansową do inwestowania w prowincjach i to nie tylko w regionach wokół morza Marmara, jak to się działo w przeszłości. Przykładem może być Peloponez. Zgodnie z oficjalnymi dokumentami właścicielami ziemskimi były rody Branasów i Kantakuzenów, Irena, córka Aleksego III Angelosa, która wyszła za mąż za jednego z Paleologów, oraz kilka klasztorów, w tym wielki ufundowany przez cesarza klasztor Pantokratora w Konstantynopolu.

W przeddzień czwartej krucjaty peloponeskie włości należały w większości do osób rezydujących na stałe w stolicy. Ale nie tylko. Niketas Choniates zanotował imiona „tyranów” — tak ich bowiem nazywa — rządzących Peloponezem. Leo Sguros władał Argolidą, Chamateros równiną spartańską. Były też inne prominentne rodziny w różnych częściach Peloponezu, które nie należały do stołecznej elity, ale miały istotny wpływ na lokalną politykę⁵⁰. Najlepiej znamy sytuację Peloponezu, ale ważną rolę miejscowych notabli stwierdza się również w innych regionach Cesarstwa. Skorzystały one z osłabienia rządów centralnych po śmierci Manuela I Komnena, by zyskać więcej nieza-

leżności. Przez Cesarstwo przeszła fala buntów. Niekiedy ich przywódcy powtarzali tradycyjny schemat i dążyli do obalenia panującego cesarza. Ale częściej zadowalali się zdobyciem większych wpływów w regionie. Najlepiej udokumentowanym przykładem jest rebelia Piotra i Asena w roku 1186, która doprowadziła do odrodzenia Carstwa Bułgarów. Sprzyjające dla tego buntu okazało się nałożenie specjalnego podatku na opłacenie małżeństwa cesarza Izaaka z węgierską księżniczką. Rewolta jest więc dobitnym przykładem lokalnego sprzeciwu wobec niekończących się żądań stolicy.

Prowincjonalny separatyzm bizantyjski nie odegrał jednak większej roli w wydarzeniach, które doprowadziły do zdobycia Konstantynopola przez wojska czwartej krucjaty. Dużo większe jest jego znaczenie w tym, co nastąpiło potem. Dzięki temu separatyzmowi właśnie upadek stolicy nie pociągnął za sobą podboju całego Cesarstwa, a nowe państwo Bułgarów przypięczętowało los krzyżowców. Jedynym regionem, w którym sukces łacinników był trwalszy była Grecja, a dokładnie okolice najbardziej uczęszczane przez włoskich kupców już od XII wieku. Lokalne władze nawiązały bliskie relacje z Wenecjanami i innymi. Stąd też w niektórych okolicach Cesarstwa Bizantyjskiego perspektywa zachodnich rządów wcale nie wydawała się nie na miejscu. Wręcz przeciwnie, była ona niemal gwarancją prosperity. To wyjaśnia, dlaczego portowe miasto Attalei związane z Cyprzem i państwami krzyżowymi wybrało na swego władcę Włocha Aldobrandiniego. Do-

wodzi to, jak podatne na zranienia było Bizancjum pod koniec XII wieku.

Spadek po Komnenach i doświadczenie krucjat sprawiły, że nastawienie Bizantyjczyków wobec ludzi z Zachodu było zupełnie ambiwalentne. Czytamy o tym na stronach Choniatesowej *Historii*. Do łacinników żywiono nieskrywaną wrogość. Byli oni postrzegani jako nieuczni, prymitywni barbarzyńcy. Zarazem jednak podziwiano ich talenty, które kontrastowały z bizantyjską nieudolnością. Społeczeństwo stolicy było podzielone: lud był zawzięcie antyłaciński. Mogło to mieć swe korzenie w rywalizacji z łacinnikami, ale wynikało raczej z przekonania konstantynopolitańczyków o własnej roli jako obrońców ortodoksji. Cesarska rodzina natomiast, czy szerzej cesarska arystokracja chętnie korzystała z poparcia łacinników w swych wewnętrznych sporach. Bizantyjski rząd był o wiele bardziej doświadczony w walce z niebezpieczeństwem reprezentowanym przez papieństwo.

IV

Był to fatalny błąd w ocenie sytuacji. Komentarzem na temat tej postawy są dwie mowy nadwornego mówcy, Nikeforosa Chryzobergesa. Pierwsza z nich wygłoszona została w obecności patriarchy Jana X Kamaterosa w kwietniu 1205, a druga w obecności Aleksego IV Angelosa w święto Trzech Króli (6 stycznia) 1204 roku.

Wiosną 1202 roku szczegóły przygotowań do krucjaty, która miała wypłynąć z Wenecji, były znane

wszystkim w Konstantynopolu, tak jak i wieści o ucieczce na Zachód młodego Aleksego. Mówca namawia patriarchę do ostrożności. Powinien on pozostać wierny duchowi swej korespondencji z papieżem. Chryzoberges podkreśla arogancki ton listów papieskich, kontrastujący z pokorą patriarchy, którego wypowiedzi są wierne Ewangelii. Trafnie streszcza korespondencję, ale odkrywa też ich znaczenie, które dwa lata wcześniej nie było wcale jasne. Innocenty III jest zdemonizowany. Autor porównuje go do dzikiego zwierzęcia: „jego wypowiedź ujawniła jego mordercze zęby”⁵⁵. Wrogość papieża do patriarchy ma swe korzenie w nastawieniu Włochów. To oni namówili Innocentego, by wystąpił przeciw patriarsze. Innymi słowy duchowy autorytet papieża został wypaczony przez to, że Innocenty stał się narzędziem w ręku Włochów. Nie od razu jest jasne, kogo ma na myśli Chryzoberges, gdy mówi o „Włochach”. Dość łatwo jednak można utożsamić ich z krzyżowcami, którzy sprzymierzyli się z Wenecją. W słowach przypominających sławne Choniatesowe oskarżenie łacinników, mówca stwierdza, że Włosi cechują się „brakiem wychowania całkowicie przeciwnym naszemu szlachetnemu poczuciu ładu. Jest oczywistym faktem, że tak jak są oni od nas oddzieleni morzem i górami, tak też są jeszcze bardziej odlegli od naszego sposobu myślenia”. Mówca kończy słowami skierowanymi do wszystkich słuchaczy. Zachęca ich, by nalegali na patriarchę, aby przyjął on pozycję siły w obliczu nowego zagrożenia z Zachodu. Stwierdzenie owego zagrożenia w tej mowie wydawać się może nie-

realistyczne, ale tak właśnie myślała duża część bizantyjskich elit rządowych. Chryzoberges obarcza patriarchę ogromną odpowiedzialnością, żądając, by ten stanął na czele opozycji sprzeciwiającej się roszczeniom wyrażonym przeciw Bizancjum przez papieża, będącego *porte-parole* „Włochów”. Jan X Kamateros nie był w stanie, a być może nawet nie zamierzał przyjąć tej odpowiedzialności. Jego zdolność do lawirowania w obliczu łacińskich żądań doprowadzała Niketasa Choniatesa do rozpaczy.

Druga mowa Nikeforosa Chryzobergesa jest adresowana do Aleksego IV Angelosa. Została wygłoszona 6 stycznia 1204 roku. Sytuacja zmieniła się diametralnie od czasu poprzedniej mowy. Aleksey gratuluje młodemu cesarzowi sposobu, w jaki potrafił wykorzystać krzyżowców i flotę wenecką, by odzyskać tron Konstantynopola. Cesarz powinien jednak być świadom niebezpieczeństw, jakie z tego wynikały: „Tylko dlatego, że przywieźli cię, cesarzu, zgodnie z wolą Bożą, nie pozwól im na arogancję. Ponieważ zwracając tron prawowitemu cesarzowi odegrali oni rolę sług, niech teraz będą ulegli jak przystoi sługom”. Zdanie to wyraża dokładnie od dawna panujące przekonanie Bizantyjczyków, że łacinnicy byli w Cesarstwie po to, by nimi manipulować. Mówca radzi, by cesarz dzielił i rządził, przyjmując na swą służbę co uleglejszych krzyżowców i zwalczając pozostałych. Mowa kończy się sugestią, by cesarz, korzystając z dobrych usług, zajął się godzeniem Starego i Nowego Rzymu. Młody Aleksey jest bowiem w sytuacji króla Salomona mającego zdecy-

dować, która z kobiet jest matką dziecka. Tak samo Aleksy musi wybrać między roszczeniami Starego i Nowego Rzymu. Chryzoberges nakłaniał cesarza, by poparł ten drugi. Mowa ta została najprawdopodobniej napisana w grudniu 1203 roku i jest, jak się zdaje, odzwierciedleniem polityki młodego Aleksego starającego się uspokoić opinię bizantyjską. W momencie, gdy została wygłoszona — 6 stycznia 1204 roku — relacje cesarza z łacinnikami osiągnęły fazę krytyczną. Choć poglądy wyrażone przez Chryzobergesa były w owym czasie zupełnie nierealistyczne, jednak streszczały one konwencjonalne podejście bizantyjskiego dworu do Zachodu. Cesarze — również ci, którzy zaczęli jako pretendenci — mieli prawo, a nawet powinni, wykorzystywać łacińską potęgę wojskową i morską. Należało jednak przede wszystkim zadbać o to, by łacinnicy znali swoje miejsce i nie stawali się „aroganczy”.

Obie mowy Chryzobergesa ujawniają całkowitą naiwność i brak realizmu w ocenie zachodniego zagrożenia ze strony bizantyjskiej elity. Nadal sądziła ona, że zagrożenie to może być powstrzymane przy pomocy negocjacji z papieżem w sprawie zjednoczenia Kościołów. Nie widziała też przeciwwskazań, by wykorzystywać łacińskie siły w wewnętrznych konfliktach i wierzyła, że wciąż ma środki, by utrzymać łacinników w ryzach.

Wynik czwartej krucjaty zależał bezpośrednio od decyzji i działań jej przywódców, ale postawa bizantyjskiego rządu była niemal w takim samym stopniu istotna. Cechowała się ona politycznymi podziałami i wia-

rołomstwem. Brak solidarności typowy dla bizantyjskich elit w tym okresie sprawił, że krzyżowcy nie napotkali żadnego zorganizowanego oporu. Aleksy III Angelos uciekł z miasta po krótkiej nieprzekonującej walce. Aleksy V Dukas zrobił niewiele więcej. Wysiłki zmierzające do skłócenia Wenecjan z krzyżowcami, a potem Bonifacego de Montferrat z resztą przywódców zostały przez łacinników uznane za dowód nieuczciwości Greków. Zamordowanie młodego cesarza przez Aleksego Dukasa potwierdziło jedynie te opinie. W tym samym czasie wysiłki Aleksego IV Angelosa i patriarchy, by doprowadzić do ugody między Kościołami, która byłaby do przyjęcia przez krzyżowców, owocowały jedynie podkreśleniem religijnych różnic dzielących Bizantyjczyków i ich sprzymierzeńców. Ogołocenie kościelnych skarbców, by zapłacić łacinnikom za ich pomoc i zgoda cesarza na podporządkowanie Kościoła wschodniego Rzymowi wzburzyły opinię publiczną⁵⁹. Doszło do starć między ludnością bizantyjską a łacinnikami mieszkającymi w Konstantynopolu. Przejście czwartej krucjaty było bez wątpienia większym wyzwaniem niż przemarsz dotychczasowych wypraw. Już same wewnętrzne podziały polityczne rujnowały widoki na szczęśliwe dla Bizantyjczyków zakończenie sprawy. Dochodziła do tego religijna nienawiść i tradycyjna pogarda dla łacinników, którzy byli po to, by korzystać z ich usług. Czwarta krucjata ujawniła plajtę bizantyjskiej polityki w kwestii łacińskiej. Rząd Bizancjum nie wiedział, jak wyplątać

się z uwikłania w relacje z Zachodem. Być może nawet tego nie chciał.

Rozdział 3

Jak Zachód oceniał Bizancjum

Zdobycie Konstantynopola było rezultatem całego ciągu decyzji. Nie podejmowano ich bezmyślnie, ale po licznych debatach, z których zachowało się kilka zapisów. W dyskusjach tych przedstawiano rozmaite punkty widzenia. W większości opierały się one na doświadczeniach z przeszłości. Dlatego też koniecznie trzeba odtworzyć, na tyle na ile to możliwe, wyobrażenia krzyżowców o przeszłości, jeśli chcemy zrozumieć, dlaczego ich przywódcy podjęli takie a nie inne decyzje.

Na początku trzeba podkreślić, że Wenecjanie postrzegali sprawę zupełnie inaczej niż Frankowie. Myślenie tych ostatnich było bardzo przeniknięte ideami krucjatowymi, które dla Wenecjan nie miały, jak się zdaje, większego znaczenia. Obywatele Najjaśniejszej Republiki nie odegrali żadnej chwalebnej roli w pierwszej krucjacie, w przeciwieństwie do Genuńczyków, dla których uczestnictwo w tej wyprawie było początkiem zupełnie nowej ery. Nie brali też większego udziału w drugiej i trzeciej krucjacie. Najważniejszą dla Wenecjan ekspedycją była „krucjata” z lat 1123-1124, która zaowocowała zdobyciem Tyru. Wenecjanie odpowiedzieli na apel króla Jerozolimy Baldwina II po przegranej Franków w roku 1120 na Polu Krwi pod Antiochią. Ich udział polegał na zadaniu klęski fatymidzkiej flocie i na pomocy w zdobyciu Tyru — jedyne większego portu na wybrzeżu palestyńskim, który

dotąd nie był w rękach Franków. Wenecjanie otrzymali w nagrodę trzecią część miasta, ale to nie był ich jedy-ny zysk z ekspedycji. Ponieważ w tym samym czasie cesarz Jan II Komnen odmówił przedłużenia im przy-wilejów handlowych w Cesarstwie Bizantyjskim, we-neckie okręty w drodze do Palestyny splądrowały Kor-fu i Wyspy Jońskie. W drodze powrotnej Wenecjanie zajęli wyspę Chios i zaczęli systematycznie organizo-wać grabieżcze wyprawy na wybrzeża Morza Egejskie-go. Bizantyjczycy wyciągnęli wnioski z tej nauczki i rozpoczęli negocjacje w kwestii przywrócenia wene-ckich przywilejów, które zostały potwierdzone przez ce-sarza Złotą Bullą wydaną w roku 1126. Był to satysfak-cjonujący wynik akcji. Wenecja zdobyła solidną bazę w państwach krzyżowych i w tym samym czasie odzy-skała utraconą pozycję w Bizancjum. Dodatkową ko-rzyścią były relikwie świętego Izydora zabrane przez Wenecjan z Chios. Wenecka wizja możliwości, jakie stwarzała krucjata, wiele zawdzięczała wspomnieniom z wyprawy lat 1123-1124.

I

Stosunek Wenecjan do Bizancjum był złożony. Chociaż Bizancjum nie miało władzy nad laguną od kilku wieków, wciąż rościło sobie prawa do rządów nad Wenecją. W jakimś sensie miasto było klientem Cesarstwa. Przejawem tego było przyznanie doży i pa-triarsze Wenecji licznych tytułów bizantyjskich na mo-cy Złotej Bulli Aleksego I wydanej w roku 1082. W dokumencie tym do Wenecjan odnoszą się słowa:

rectis dulis Imperii mei, „wiernym sługom mego imperium”. Wenecjanie zawsze podejmowali wysiłki nie tylko by wymknąć się spod bizantyjskiej opieki, ale by przewyższyć Bizantyjczyków, którzy nie mogli się równać z weneckimi talentami żeglarskimi, jak stwierdza historyk Kinnamos. Jednocześnie Wenecjanie wysoko cenili bizantyjskie dzieła sztuki i ogólnie bizantyjski styl życia.

Dług Wenecji wobec Bizancjum był ogromny. Kościół Świętego Marka jest tego najlepszym świadectwem. Oryginalna świątynia zbudowana w IX wieku jako miejsce spoczynku relikwii świętego skradzionych z Aleksandrii zbudowana była w bizantyjskim stylu. Prawdopodobnie była to uproszczona kopia kościoła Świętych Apostołów w Konstantynopolu. Zniszczona w pożarze w roku 976, nie mogła odzyskać dawnego blasku za pomocą samych tylko napraw. Mniej więcej w połowie XI wieku kościół został więc całkowicie odbudowany i powiększony. Plan nadal był bizantyjski. Następnie świątynię ozdobiono wspaniałymi mozaikami. Początkowo twórcy mozaik byli sprowadzani z Bizancjum. Do naszych czasów przetrwało niewiele z oryginalnych mozaik bizantyjskich. W miarę upływu czasu coraz więcej pracy zlecano miejscowym artystom, którzy stworzyli własny styl. Świątynia Świętego Marka nie była „bizantyjskim” kościołem, ale wiele zawdzięczała bizantyjskim wpływom. W XII wieku było to bardziej oczywiste niż dziś. Wysokie kopuły i ceglana fasada kojarzyły się z wielkimi kościołami zbudowanymi w Konstantynopolu w XI i XII wieku⁵. We-

neckie zamiłowanie do bizantyjskich wzorów jest widoczne również w dekoracji katedry w Torcello. Praca bizantyjskich twórców mozaik dominuje w postaci Marii Panny z Dzieciątkiem w głównej absydzie i w Sądzie Ostatecznym na zachodniej ścianie. Skromniejszy jest kościół Santa Fosca, położony w cieniu katedry. Wybudowano go około roku 1100, jako miejsce spoczynku relikwii świętej Foski, które — jak głosi tradycja — przywiezione zostały w X wieku z Bizancjum. Styl architektoniczny opierał się na planie greckiego krzyża, który, jak się zdaje, pojawił się w Bizancjum dopiero w początkach XI wieku i był zastosowany w takich prestiżowych budynkach jak Nea Moni na wyspie Chios, Catholikon w klasztorze Hosios Lukas i klasztorny kościół w Daphni. Innymi słowy Wenecja była na bieżąco z najnowszymi osiągnięciami architektury bizantyjskiej. Mniej więcej z tego samego okresu pochodzi kościół Santo Donato w Murano. Przeznaczono go na miejsce spoczynku relikwii świętego Donata przywiezionych w roku 1125 z Kefalonii, gdzie zdobyto je przy okazji udanej wyprawy przeciw Bizancjum. Architektura kościoła nawiązuje do stylu bizantyjskiego w mniej oczywisty sposób, ale mozaika na posadzce oraz w absydzie przedstawiająca Maryję z Dzieciątkiem, choć wykonane przez miejscowych artystów, wskazują na wciąż aktualną fascynację modelami bizantyjskimi⁹. Podobnie zachowane do dziś pałace z XII wieku — Fondaco dei Turchi na przykład — wskazują na wpływy bizantyjskie. To samo dotyczyło starego pałacu dożów wybudowanego przez Sebastiana

Ziani w roku 1170. W przeddzień czwartej krucjaty bizantyjskie wpływy nadal były żywe w artystycznej działalności Wenecjan.

Doża Henryk Dandolo (1192-1205) był, jak się wydaje, koneserem bizantyjskiej sztuki. Uważa się, że po grabieży Konstantynopola wysłał do Włoch wiele marmurowych posągów, by ozdobić fasadę pałacu Ca' Farsetti, który jego syn, Renier, budował w Wenecji. Dandolowie należeli do ścisłego grona patrycjuszowskich rodów, które zdominowały wenecką politykę w połowie XII wieku. Ich rodowód nie sięga tak daleko, jak genealogia innych rodzin. W dokumentach wzmianki o nich pojawiają się dopiero w X wieku. Wzrost ich potęgi miał związek z wybraniem członka tego rodu, Henryka Dandolo, na patriarchę Grado, w roku 1129. Ten stryj doży Henryka sprawował ów urząd przez pięćdziesiąt lat. Rodzina była znana z długowieczności. O roli politycznej patriarchy Dandola świadczy podjęta w roku 1147 przez dożę Piotra Polaniego decyzja wygnania go z Wenecji i przejęcia dóbr rodu. To było tylko chwilowe niepowodzenie. Dwa lata po śmierci Polaniego nowy doża, Dominik Morosini nakazał zwrot majątku rodzinie Dandolo. Od tego czasu Witalis Dandolo, ojciec przyszłego doży, zdobywał coraz większą władzę, pozostawiając swemu synowi zarządzanie majątkiem.

Witalis był w centrum wydarzeń związanych z akcją Manuela I Komnena przeciw Wenecjanom 12 marca 1171 roku. Należał do ścisłego grona doradców, których opinii zasięgał doża Witalis Michiel, gdy wieści

dotarły do Wenecji. Innymi doradcami byli Sebastian Ziani i Orio Mastropiero, którzy właśnie wrócili z Konstantynopola, gdzie byli przyjęci z honorami przez Manuela Komnena. Akcja cesarska wymierzona przeciw Wenecji była tak nagłym zwrotem w polityce Manuela, że trudno było ją zrozumieć. Radzono doży, by natychmiast wysłał posłów w celu ustalenia, co się właściwie wydarzyło. Zwyciężyła jednak opinia oburzonego ludu, który żądał zemsty na cesarzu bizantyjskim. Doża w odpowiedzi zorganizował zbrojną wyprawę, która wypłynęła z Wenecji we wrześniu 1171 roku. Zamierzano powtórzyć taktykę, która tak dobrze sprawdziła się w roku 1125. Chios znów stało się centrum operacyjnym floty, ale tym razem na przeszkodzie stanęła zaraza. Ostatecznie wiosną statki wróciły do Wenecji niczego nie osiągnąwszy. Dożę Witalisa Michiela obwiniano o tę porażkę. Próbował on tłumaczyć się przed zgromadzeniem ludowym, ale został zmuszony do ucieczki i zamordowany. Jego miejsce zajął Sebastian Ziani, którego obwołano jednomyślnie krzyżując: „Niech żyje doża i obyśmy przez niego osiągnęli pokój”. Patrycjat wenecki chciał pokoju z Bizancjum, ale nie za wszelką cenę.

Wydarzenia z lat 1171-1172 zdominowały weneckie myślenie o Bizancjum. Henryk Dandolo był w nie bezpośrednio zamieszany, brał bowiem udział w wyprawie zbrojnej. Był jednym z ambasadorów wysłanych z Chios, by negocjować z Manuelem Komnenem, który nie zgodził się przyjąć posłów. Niewykluczone, że opowieść, jakoby przy tej okazji został oślepiiony przez

Bizantyjczyków jest jedynie legendą. W następnych latach, wraz ze swym ojcem Witalisem, odgrywał ważną rolę w dyplomatycznych wysiłkach zmierzających do unormowania relacji z Cesarstwem Bizantyjskim. Witalis dwukrotnie jeździł do Konstantynopola w roku 1174 i zmarł tam w czasie swej drugiej wizyty. W tym samym czasie Henryk był najpierw wysłany na Sycylię, a następnie do sycylijskich oddziałów w Egipcie. Miał sprawdzić, na ile można wpłynąć na cesarza za pośrednictwem króla Sycylii. Wenecjanie uparcie starali się odzyskać swą pozycję w Konstantynopolu środkami dyplomatycznymi. Henryk Dandolo miał w tym udział jako dyplomata. Później kontynuował tę politykę jako doża. W roku 1183 został wysłany do Konstantynopola, by nadzorować odbudowę weneckiej dzielnicy. Wydaje się, że był bardzo zaangażowany w negocjacje, które owocowały wydaniem przez Izaaka II Angelosa Złotej Bulli w lutym 1187 roku. Na drodze dyplomatycznej cierpliwi Wenecjanie osiągnęli — na papierze — to, czego chcieli. Ich przywileje handlowe zostały potwierdzone. Oficjalnie zwrócono im dzielnicę w Konstantynopolu. Ceną za to było odnowienie tradycyjnego przymierza z Bizancjum i obietnica dostarczania cesarzowi statków na żądanie. Kwestia odszkodowań za straty poniesione w czasie akcji antyweneckiej w roku 1171 została rozwiązana w roku 1189. Zgodzono się na sumę 1500 funtów złota, w tym 250 funtów miało być wypłacone natychmiast, a reszta w sześciu rocznych ratach.

Realizacją tej satysfakcjonującej umowy miał się zająć Henryk Dandolo, który w roku 1192 został wybrany dożą, mimo swego wieku i ślepoty. Jednym z atutów był fakt, że znał on bardzo dobrze stan negocjacji z Bizancjum, w które zaangażowany był od ponad dwudziestu lat. Zaledwie rozpoczął urzędowanie, gdy do Wenecji dotarły wieści o decyzji cesarza Izaaka II Angelosa, który potwierdził przywileje Genueńczyków i Pizańczyków. Zbyt bardzo kojarzyło się to z wydarzeniami, które doprowadziły do represji wobec Wenecjan w marcu 1171 roku. Wtedy też obiecano im uprzywilejowany status, by zaraz potem cesarz Manuel I Komnen zwrócił się ku ich rywalom z Pizy i Genui. W roku 1195 sytuację skomplikowała detronizacja Izaaka Angelosa dokonana przez jego brata, Aleksego, który nie potwierdził porozumienia, jakie jego brat zawarł z Wenecjanami. Po raz kolejny weneckie interesy w Bizancjum były zagrożone, w tym również przez działalność łacińskich piratów na Morzu Egejskim, z którymi cesarz nie był w stanie dać sobie rady. W roku 1196 Dandolo wysłał na Morze Egejskie wyprawę zbrojną do walki z piratami. Epizod ten jest dość tajemniczy. Wydaje się, że Henryk Dandolo nakazał w którymś momencie powrót do Wenecji, ale przywódcy floty zignorowali tę decyzję pod pretekstem, że „było słuszne i konieczne pozostać z flotą w Romanii”. Chociaż nie wiemy, jak się ta sprawa ostatecznie zakończyła, zajście to wskazuje, że byli w Wenecji ludzie, którzy nie zgadzali się z preferowaną przez Dandolo polityką negocjacji z cesarzem Bizancjum. Nego-

cja te jednak zaowocowały traktatem zawartym w listopadzie 1198 roku. Traktat potwierdzał dawne przywileje Wenecjan w Cesarstwie Bizantyjskim. Dandolo, jak się wydaje, zrezygnował z żądań wyrównania kwoty odszkodowań, które przyznano Wenecji za straty poniesione w roku 1171. Cesarz bizantyjski natomiast poczynił istotne ustępstwa co do procedur prawnych. W wypadku, gdy poszkodowany Bizantyjczyk oskarżał Wenecjanina w kwestiach pieniężnych, sprawa miała się toczyć przed weneckim sędzią, bez możliwości odwołania się do trybunału bizantyjskiego. Poszkodowany Wenecjanin musiał natomiast wnieść sprawę do sądu bizantyjskiego według normalnych procedur. Choć pozornie była to sprawa techniczna, decyzja ta otwierała drogę Wenecjanom do większej autonomii w Cesarstwie. Dawne przymierze między Wenecją a Bizancjum zostało odnowione na podstawach wynegocjowanych poprzednio z Izaakiem II Angelosem. Cierpliwą dyplomacją Wenecjanie doprowadzili do umocnienia swej pozycji w Konstantynopolu.

Dandolo, który zrobił karierę dzięki tym negocjacjom, był człowiekiem ostrożnym. Ale Niketas Choniates przedstawił go nieco inaczej. Uważał dożę za największe zagrożenie:

„Chociaż był niewidomy i przygnieciony wiekiem, pałał nienawiścią do Bizantyjczyków i marzył o zemście. Miał doskonałe wyczucie dla podejrzanych transakcji i chciał uchodzić za najprzebieglejszego z przebiegłych. Chełpił się, że porażka, jaką poniósł w pomszczeniu się na Bizantyjczykach za nierozsądne

potraktowanie jego ludzi, jest jednoznaczna z wyrokiem śmierci na Greków. W myślach nieustannie obracał wszystko, co Wenecjanie wycierpieli z ręki braci Angelosów, w czasach ich rządów, a wcześniej z ręki Andronika, a nawet Manuela”.

Klauzula traktatu z roku 1198 wskazuje, że przenikliwość bizantyjskich urzędników pozwalała im domyślić się weneckich nastrojów. Wenecjanie mieli bowiem przysiąc, że nie wykorzystają „gniewu skierowanego przeciw nim” przez Manuela I Komnena ani żadnego innego incydentu w tym rodzaju jako pretekstu do zerwania przymierza¹⁷. Krążyła pogłoska, że Dandolo został oślepiiony z rozkazu cesarza Manuela. To mogłoby się wydarzyć jedynie w roku 1172, kiedy to Dandolo pełnił funkcję ambasadora. Niemal współczesna *Historia Ducum Veneticorum* zawiera interesującą wzmiankę, że przy tej okazji obaj, Dandolo i drugi ambasador, wrócili do domu „w dobrym zdrowiu”, co sugeruje, że albo istniały wówczas plotki, jakoby wysłannicy byli źle traktowani w Konstantynopolu, albo że jakieś przykrości spotkały innych ambasadorów. Villehardouin przypisywał ślepotę Dandola ranie w głowę lub twarz, ale nie komentuje tego, co pozwala przypuszczać, że rana owa nie miała związku z podróżą do Bizancjum. Fakt, że Dandolo podpisywał dokumenty jeszcze do roku 1180 również podważa tezę o jego oślepieniu z rąk Bizantyjczyków. Ale jeśli za kalectwo Dandola nie można winić Cesarstwa, to czy opinia Choniatesa, że doża był zatwardziałym wrogiem Konstantynopola zawiera w ogóle jakiś element prawdy? Innymi słowy,

czy przeszłe bizantyjskie doświadczenia Dandolo przedysponowały go do zaaranżowania ataku na Cesarstwo? Jako wielki logoteta Niketas Choniates nie brał bezpośrednio udziału w sprawach zagranicznych. Był natomiast blisko związany z Demetriosem Tornikesem, logotetą dromosu, który prowadził negocjacje z Wenecjanami. Choniates miał również — rzecz nieoczekiwana — przyjaciół wśród Wenecjan mieszkających w Konstantynopolu. Nie można zatem zupełnie zlekceważyć jego opinii o Henryku Dandolo. Jako doża i dyplomata Dandolo kontynuował wenecką politykę w sposób dość prostolinijny. Uważał, że interesom republiki najbardziej służy odbudowa weneckiej społeczności w Bizancjum poparta prawnymi gwarancjami. Jego doświadczenia bizantyjskie raczej nie mogły prowadzić do wzbudzenia w nim pozytywnych uczuć dla Cesarstwa. Represje z roku 1171 wciąż tkwiły w pamięci. Pozostawały żywą raną, na którą balsamem miały być odszkodowania dla Wenecji. A jednak korzyść z układu z Bizancjum zawartego w roku 1198 przeważała: Wenecjanie zgodzili się zapomnieć o urazach.

Dandolo ucieleśniał doświadczenie i mądrość Wenecjan. W swych działaniach kierował się tym, co uznawał za korzystne dla republiki. Przez całe swoje długie życie starał się osiągać cel za pomocą wytrwałej dyplomacji. Zaowocowało to licznymi Złotymi Bullami gwarantowanymi przez kolejnych cesarzy bizantyjskich. Mało prawdopodobne, by w tej sytuacji Dandolo kierował się jakimiś osobistymi urazami. Działał raczej w oparciu o prawa, które Wenecjanie zdobyli w Kon-

stantynopolu i całym Bizancjum dzięki owym cesarskim przywilejom.

Jego postępowanie w czasie czwartej krucjaty wydaje się zatem kontrastować z wcześniejszą postawą. Jest to tym bardziej zdumiewające, że uzyskał on — jak można by sądzić — wszystko, czego chciał na mocy traktatu z Aleksym III Angelosem podpisanego w roku 1198. Czyż nie był nim związany? Czyż Wenecjanie nie przestrzegali zawsze zobowiązań traktatowych? Z wyjątkiem wyjaśnienia procedur prawnych dotyczących Wenecjan i Bizantyjczyków, traktat z roku 1198 był dokładnym odnowieniem weneckich praw i obowiązków. W jakimś sensie miał on zamknąć pewien rozdział historii. Nie wspomniano w nim nic o kwestii odszkodowań, która pochłaniała weneckich dyplomatów przez ponad dwadzieścia lat. W momencie, gdy podpisywano traktat, w listopadzie 1198 roku, papieski legat próbował wysondować Wenecjan co do ich ewentualnego udziału w nowej krucjacie. Sprawa weneckich interesów w Cesarstwie Bizantyjskim stawała się więc drugorzędna, gdyż Dandolo już planował skorzystać z krucjaty, by umocnić pozycję Wenecjan w delcie Nilu, regionie znacznie korzystniejszym niż Konstantynopol czy inne ośrodki bizantyjskie. Dandolo liczył, że traktat z roku 1198 będzie gwarancją dla weneckich interesów w Bizancjum, i że cesarze będą go przestrzegać. Traktat zawierał klauzulę, w której cesarz obiecywał, że włączy Wenecję do każdego rozejmu bądź traktatu, jaki by zawarł z którymś ze swych wrogów. Decyzja Aleksego III Angelosa o rozpoczęciu ne-

gocjacji z Genuńczykami wydawała się być pogwałceniem tej umowy. Cesarz poczynił nowe i rozliczne ustępstwa wobec Genui w traktacie podpisanym w roku 1201. Nie wywołało to jednak żadnej reakcji ze strony Wenecjan. Dochodził jednak jeszcze jeden czynnik, który mógł zaważyć na decyzjach Dandolo, najlepiej wyrażony przez kapitana weneckiej wyprawy zbrojnej z roku 1196: „Jest słuszne i właściwe, by każdy kto znalazł się za granicami swej ojczyzny, czy to z wojskiem, czy to w jakiegokolwiek innej sytuacji, działał nieustraszenie w sprawach dotyczących honoru ojczyzny”. Patriotyzm wenecki był już wówczas potężną siłą i miał ogromne znaczenie dla Henryka Dandolo.

Wenecjanie byli szczególnie nieskorzy do zapisywania swego udziału w czwartej krucjacie. Około roku 1267, gdy Marcin da Canale pisał swą kronikę, wenecka wersja wydarzeń była już gotowa. Wenecjanie działali jako ulegli słudzy Matki Kościoła. Teza ta sięgała aż do listu, który Henryk Dandolo wysłał do Innocentego III po zdobyciu Konstantynopola w roku 1204: „Wasza Świątobliwość musi wiedzieć, że we wszystkim, co uczyniliśmy, ja i lud wenecki, pracowaliśmy dla chwały Boga i świętego Kościoła rzymskiego, a także dla chwały Waszej Świątobliwości”.

Możemy zgodzić się z Quellerem, który uważa, że pod koniec XII wieku Wenecjanie nie mieli żadnego interesu w podbijaniu Konstantynopola²³. Widać to choćby z tego, że doża był niezbyt zainteresowany zmianą kursu wyprawy i skierowaniem się do Konstantynopola, by pomóc młodemu Aleksemu. Pozostali

przywódcy musieli go do tego przekonywać. Wy-pędzenie Wenecjan z Bizancjum w roku 1171 i przeję-cie ich bogactw z pewnością pamiętano. Jest ono jed-nym z wydarzeń zapisanych przez kontynuatora współ-czesnej weneckiej kroniki *Altinate*. Najważniejszą z tych kronik była *Historia Ducum Veneticorum*. Za-czyyna się ona od panowania Ordefala Faliera (1101-1118), a kończy na pokoju weneckim z roku 1177. Co do późniejszych wydarzeń, musimy opierać się na kon-tynuacji kroniki znanej jako *Giustiniani*, która kończy się na śmierci Piotra Zianiego, zmarłego w roku 1229. Zawiera ona krótką i niezadowalającą relację z wyda-rzeń czwartej krucjaty. Znacznie szczegółowiej opisuje rok 1171 i porażkę weneckiej ekspedycji w roku 1172 prowadzonej przez dożę Witalisa Michiela. Temu co miało później związek z Bizancjum — z wyjątkiem od-nowienia dobrych relacji za panowania Andronika Komnena oraz przyznania nowej Złotej Bulli przez Iza-aka Angelosa — *Historia Ducum Veneticorum* poświę-ca mało miejsca. Decydującym wydarzeniem był pokój wenecki w roku 1177, który potwierdzał, że Wenecja działała w europejskim kontekście. Wiadomo, jak waż-ne było to wydarzenie w tworzeniu „mitu weneckiego”. Zainteresowania Wenecjan były znacznie bliżej ich oj-czyzny. Kronika ujawnia, na czym polegała obsesja Zadaru. Chodziło nie tyle o współzawodnictwo z Wę-grami, co o operacje Pizańczyków na Adriatyku, które stawały się coraz większym zagrożeniem dla Wenecji. Obawiano się przymierza Pizy z Zadarem. Dopiero po zdobyciu Zadaru w listopadzie 1202 roku kronikarz od-

czuł potrzebę naszkicowania politycznej historii Bizancjum od śmierci Manuela I Komnena, by wyjaśnić, jak to się stało, że krucjata zboczyła w stronę Konstantynopola.

Obawy Wenecjan widoczne w kronikach dotyczą faktu, że republika stawiała się coraz bardziej wystawiona na różne zagrożenia. Jej kupcy przegrywali konkurencję z Pizańczykami i Genueńczykami, których metody działania sprawiły, iż obszary Morza Egejskiego i wschodnie wody Morza Śródziemnego stały się niebezpieczne dla weneckiej floty²⁵. Bliżej Wenecji południowowłoskie miasto Brindisi sprzymierzyło się z Pizą. W roku 1171 Wenecjanie zrozumieli, że muszą urozmaicić swoją działalność. Wynegocjowali więc traktaty z sułtanem Kairu, władcą Maghrebu i armeńskim królem Cylicji. Na tych rynkach pojawili się jednak późno, więc sytuacja ich była tam niekorzystna. Trudno wątpić w to, że Henryk Dandolo i weneccy przywódcy pojmowali, iż krucjata była okazją nie do stracenia. Stwarzała ona możliwość dominacji na rynkach zarówno państw krzyżowych, jak i w portach delty Nilu. Był to jeden z owych kluczowych momentów, które mają ogromny wpływ na historię. Jego odzwierciedleniem było przewartościowanie w historycznym micie Wenecji. Z „dobrego i wiernego sługi” bizantyjskiego cesarza, republika stała się posłuszną córką papieżstwa. Takie przesłanie zostało włączone w interpretację pokoju weneckiego z 1177 roku. Pokój ten zapowiadał wyemancypowanie się Wenecji z układów, które łączyły ją nadal z Bizancjum. Wenecjanie starali

się o uznanie ich specyficznego statusu prawnego w ramach Cesarstwa. To samo zagadnienie było w centrum negocjacji, które doprowadziły do wydania Złotej Bulli w roku 1198. Dandolo groził nawet, że zerwie te negocjacje, jeśli weneckie żądania w tej kwestii nie zostaną zaspokojone. Władze Bizancjum zgodziły się niechętnie. Uznanie ekstraterytorialnego statusu Wenecjan uderzało w cesarską suwerenność.

II

Wszystko zdaje się wskazywać na to, że w radzie krzyżowców Henryk Dandolo był głosem rozsądku i ostrożności. Nie był to człowiek, który dałby się ponieść sentymentom w kwestii praw bizantyjskiego „wydziedziczonego” pretendenta. Kwestia ta natomiast poruszała czułą strunę u frankijskich przywódców obeznanych z treścią *Cligésa* Chrétiena de Troyes. Doświadczenie i ideały, które Frankowie przynieśli ze sobą na wyprawę były bardzo różne od tych, jakie kształtowały wenecki punkt widzenia. Po pierwsze istniało coś takiego jak ideał krucjatowy. Historia wypraw krzyżowych była czymś, co Frankowie oceniali z pozycji miłośników i znawców *chansons de la croisade* — poematów mitologizujących dokonania pierwszej krucjaty. Stanowisko Kościoła dotyczące fenomenu krucjaty było dzięki temu spychane na dalszy plan, czyniąc miejsce wyobrażenia wyprawy jako rycerskiego przedsięwzięcia. Widać to szczególnie w historii trzeciej krucjaty: dokonania Ryszarda Lwie Serce przedstawione zostały dokładnie w tym świetle. Bezpośrednio, czy

pośrednio, przywódcy czwartej krucjaty mieli doświadczenia z trzeciej. Hugo de Saint-Pol na przykład odegrał w niej wybitną rolę. Spisał on powody, dla których zamierzał wyruszyć na kolejną wyprawę w formie wymiany opinii z jednym ze swoich wasali, który krytykował ten pomysł twierdząc, że tym razem Hugo wyruszy w towarzystwie młodych ludzi, „którzy nie umieją dobrze radzić sobie w takim niebezpiecznym przedsięwzięciu”. Hrabia odpowiedział, że cieszy się z takiego właśnie towarzystwa, gdyż „jeśli nie dokonają cudów waleczności, oddadzą swe życie w służbie Bogu”. Odpowiedź ta idealnie wyraża nastrój, w jakim wyruszano na krucjatę. Villehardouin również był weteranem z trzeciej wyprawy. Doświadczenie to ukształtowało jego pogląd, że krucjata jest przede wszystkim sprawą rycerską, aczkolwiek poddaną duchowej kontroli Kościoła. Dlatego cel i sposób jej prowadzenia powinien być pozostawiony przywódcom wojskowym. W praktyce, powinni oni brać pod uwagę przede wszystkim kwestie strategiczne i taktyczne. Po wydarzeniach trzeciej krucjaty ogólnie przyjęta była teza, że jedyna droga do zdobycia Jerozolimy wiedzie przez Egipt.

Bizancjum nie odgrywało tak istotnej roli w opowieściach o trzeciej krucjacie, jak o pierwszej i drugiej. Spośród przywódców trzeciej wyprawy jedynie Fryderyk Barbarossa zdecydował się na tradycyjny już szlak lądowy wiodący przez ziemie Cesarstwa Wschodniego. Po drodze napotkał on opór Bizantyjczyków, ale wydarzenia te przygasły w cieniu śmierci Fryderyka u progów Syrii. Nie oznacza to, że sojusz cesarza Bizancjum

z Saladynem przeszedł niezauważony. Jeszcze bardziej zwrócił uwagę fakt, że zdobycie Jerozolimy przez Saladyna w roku 1187 sprzyjało ortodoksyjnym roszczeniom o kontrolę nad świątynią Grobu Pańskiego. Ale korzystanie ze szlaków morskich połączone ze zdobyciem Cypru sprawiło, że Bizancjum stało się mniej istotne dla wypraw krzyżowych. To może tłumaczyć, dlaczego ani masakra łacinników w Konstantynopolu w roku 1182, ani sycylijska inwazja z roku 1185 nie odbiły się szerszym echem na Zachodzie. Jest bardzo mało prawdopodobne, by dowódcy czwartej krucjaty zaznajomieni byli z relacją z drugiej wyprawy, pióra Odon de Deuil, zatytułowaną *De profectione Ludovici VII in Orientem* i zabarwioną antygrecko. Odon oskarża Greków nie tylko o to, że myją ołtarze, na których sprawowana była msza w rycie łacińskim, że przymuszają każdego łacinnika zeniącego się z Greczynką lub łacinniczkę wychodzącą za Greka do przyjęcia chrztu ortodoksyjnego, ale nawet konkluduje, że zabijanie Greków jest jak najbardziej prawomocne.

U progu czwartej krucjaty takie jadowite poglądy odchodziły w niepamięć. Bardziej opiniotwórcza była *Pielgrzymka Karola Wielkiego* lub jeden z jej wariantów. W dziele tym główna akcja toczy się raczej w Konstantynopolu niż w Jerozolimie. Ma ono ukazać wyższość Franków nad Bizantyjczykami. Punktem kulminacyjnym poematu jest ceremonia koronacji. Karol Wielki jest przedstawiony jako władca stojący wyżej od swego bizantyjskiego odpowiednika. Ten fragment eposu nawiązywał najprawdopodobniej do przy-

jęcia króla Francji Ludwika VII na bizantyjskim dworze, gdzie zatrzymał się w drodze do Ziemi Świętej w czasie drugiej krucjaty. Został on wtedy posadzony na tronie niższym od tronu cesarza Manuela Komnena. Konstantynopol opisany w *Pielgrzymce Karola Wielkiego* jest wspaniałym miastem. Kwatery Franków znajdują się w obrotowej komnacie, która ma uspić ich czujność, ale dzięki relikwiom przywiezionym z Jerozolimy — źródłu ich moralnej wyższości — są w stanie stawić czoło każdemu bizantyjskiemu wyzwaniu. W tekście trudno doszukać się ostrych ataków na Bizantyjczyków. Mieszkańcy Cesarstwa są przemyślni, ale nie zdradzieccy. Nie są wrogami chrześcijaństwa, ale powinni znać swoje miejsce. Ton poematu jest różny od pełnych goryczy, nienawiści i wzdargy wypowiedzi zawartych w opowieściach o czwartej krucjacie.

Ogólnie rzecz biorąc, żołnierze czwartej krucjaty odziedziczyli podejrzliwość i pogardę, którą łaciński świat żywił wobec Greków. Te uczucia dają się prześledzić wstecz, poprzez Liutpranda z Cremony aż do Juwenalisa i Wergiliusza. Bezpośrednie kontakty między Zachodem a Bizancjum zaistniałe przy okazji krucjat zintensyfikowały nieufność łacinników wobec Greków. Z wyprawami łączyły się próby zmierzające do zjednoczenia Kościołów, które osiągały odwrotny efekt: zamiast łączyć, podkreślały jedynie różnice zarówno w rytuale i postawie, jak w doktrynie i organizacji kościelnej. Ostatnie dekady XII wieku obfitują w przejawy rosnącej wrogości religijnej. Wydaje się jednak, że zjawisko to było znacznie silniejsze w Bi-

zancjum niż na Zachodzie. Masakra łacinników w Konstantynopolu w roku 1182 miała silne podłoże religijne. Ale nie wywołała większych reakcji na Zachodzie. Okupacja Tessaloniki przez Normanów w roku 1185 dostarczyła natomiast pretekstu do odwetu. Eustathios z Tessaloniki rozwodził się nad brutalnym traktowaniem prawosławnych księży i mnichów i na przerywanie liturgii. Nie ulega wątpliwości, że ekscesy te były dziełem szeregowych żołnierzy. Normañskie dowództwo szybko wzięło ich w karby i zapewniło ochronę bizantyjskiemu Kościołowi i jego arcybiskupowi. Pod koniec XII wieku na Zachodzie było wyjątkowo mało religijnej wrogości wobec Bizancjum.

Zjadliwość Villehardouina i innych kronikarzy czwartej krucjaty wobec Greków wymaga więc wyjaśnienia. Śladów niechęci nie widać w liście Hugona de Saint-Pol wysłanym jesienią 1203 roku, po objęciu tronu przez młodego Aleksego. Fakt ten sugeruje, że nienawiść łacinników wobec Greków była skutkiem późniejszych wydarzeń. W uczuciach tych jest element religijny, ale głównie opierały się one na pogardzie łacinników dla tego, co postrzegano jako bizantyjską dekadencję. Prawosławie było źle widziane raczej jako system etyczny niż religijny. Krzyżowcy osądzali Bizantyjczyków na podstawie własnych standardów postępowania. „Rycerskość”, jak się przywykło nazywać ów kodeks postępowania, była, podobnie jak „feudalizm”, późnym konstruktem. Nigdy nie została skodyfikowana, nawet pod koniec średniowiecza. Polegała ona na całej serii założeń, przechowywanych raczej przez lite-

raturę niż przez prawo³¹. Krystalizowała się ona łatwiej w zderzeniu z zewnętrznym światem. Frankowie używali tych założeń jako probierza dla nowych sytuacji. Rezultaty były zaskakujące. Żołnierze trzeciej krucjaty byli pod ogromnym wrażeniem Saladyna, który zmienił się w rycerskiego bohatera. Nic podobnego nie przydarzyło się żadnemu z Bizantyjczyków. Ich militarna słabość była ewidentna. Hrabia de Saint-Pol wspomina jeden incydent przy okazji starć poza murami Konstantynopola, do których doszło w lipcu roku 1203. Krzyżowcy odparli atak Bizantyjczyków. Wielu z tych ostatnich poległo, między innymi człowiek, który uchodził za „najprzystojniejszego i najsilniejszego w Konstantynopolu”. Moralna niższość Bizantyjczyków ujawniała się w ich żalosnej postawie na polu bitwy. Wojskowa elita Zachodu posługiwała się surowym kodeksem, który jednak dawał im świadomość dobra i zła i wpływał na ich decyzje i działania.

Ten sam kodeks stosowany był do oceny innych nacji, w tym Bizantyjczyków, którzy mieli zupełnie odmienny system wartości. Militarną — i co za tym idzie moralną — niższość Bizantyjczyków potwierdzało wszystko, co Zachód chciał pamiętać z historii Greków. *De Nugis Curialium* Gautiera Mapa dowodzi, że istniało ogólne zainteresowanie sprawami Bizancjum pod koniec XII wieku. Dzieło to jest zbiorem opowiastek i dobrze ukazuje tematy, nad którymi debatowano na zachodnich dworach. Większa część została skompilowana we wczesnych latach osiemdziesiątych, ale kilka fragmentów dorzucono później. Te właśnie późniejsze

dodatki są szczególnie interesujące, gdyż opisują ów-
 cześnie omawiane zagadnienia. Map zatrzymuje się na
 dłużej jedynie nad dwoma wydarzeniami. Pierwszym
 z nich jest zdobycie Jerozolimy przez Saladyna. Dru-
 gim, uzurpacja bizantyjskiego tronu przez Andronika
 Komnena. Trzecia krucjata nie wzbudziła w autorze ta-
 kiego zainteresowania. Jedynie w późnym dodatku
 wspomniane jest zabójstwo Konrada de Montferrat,
 który z jakichś przyczyn został utożsamiony z bratem
 Bonifacym. Relacja o uzurpacji Andronika jest niesa-
 mowicie zniekształcona. Jest to coś pomiędzy historią
 a balladą. Ważne jednak, że Gautier Map uznał ową
 uzurpację za wydarzenie niemal równie ważne, co zdo-
 bycie Jerozolimy przez Saladyna. Później w swej nar-
 racji autor wyjaśnia, co miał na myśli:

„Okolo trzy lata przed tym upadkiem Jerozolimy,
 władza w Konstantynopolu, który zestarzał się w wielo-
 letnim pokoju, została przejęta i utrzymana dzięki wie-
 lu, a nawet niezliczonym intrygom przez Andronika,
 którego przewrotność była równa, jeśli nie większa,
 przewrotności Nerona. Te dwa upadki były prorocze
 i zapowiadały upadek Jeruzalem”.

Właściwie nie należy krytykować Gautiera Mapa za
 to, że fałszywie przedstawił wydarzenia, lecz raczej
 chwalić go za to, że przedstawił je nadspodziewanie
 trafnie. W jego opowieści Andronik jest bratem cesarza
 Manuela I Komnena, podczas gdy w rzeczywistości był
 jego bratem stryjecznym. Gautier wiedział, że Manuel
 miał syna, który był następcą tronu. Co prawda zmienił
 mu imię i nazwał go Manuelem, a nie Aleksym, ale

wiedział, że jego żoną była córka Ludwika VII francuskiego. Człowiekowi, którzy trzymał ster rządów, dał tytuł *protosalvatora*, co nie jest wielkim przekształceniem w stosunku do oryginalnego *protosebastosa*. Ważniejsze jest znaczenie, które Gautier Map przypisuje uzurpacji Andronika Komnena i jego osąd na temat Bizancjum. Zdaniem Mapa, Manuel I Komnen był „świadom, że Grecy są miękczy i zniewieściali, zmienni i zdradzieccy, nie mający stałości ani męstwa w walce”. Dlatego też używał swych bogactw, by trzymać nieprzyjaciół Cesarstwa w szachu. Ten stan rzeczy został zachwiany przez uzurpację Andronika, która spowodowała atak na Franków mieszkających w Konstantynopolu. Gautier Map nie pisze jednak o masakrze. Argumentacja Mapa jest bardziej złożona niż zwykle nawoływanie do zemsty. Bizantyjskie opieranie się na obcokrajowcach było dowodem ich dekadencji. Map podkreśla, że jego krytyka nie jest skierowana przeciw pobożności bizantyjskich mnichów i mniszek. Z naciśkiem powtarza, że mówi jedynie o ich wojownikach, „gdyż ta klasa opuściła się w rycerskich praktykach od czasów wojny trojańskiej, a ostatnimi Grekami, którzy wiedzieli, czym jest honor żołnierski, byli Achilles, Ajas i syn Tydeusa [czyli Diomedes]”. Zainteresowania Gautiera Mapa historią Bizancjum ograniczało się do uzurpacji Andronika Komnena, gdyż łączył ją ze zdobyciem Jerozolimy przez Saladyna. Oba te epizody oznaczały dlań koniec relatywnej stabilności nad Morzem Śródziemnym. Przy okazji mógł podpisać się pod

pogardliwą opinią o Bizantyjczykach jako żołnierzach, która była powszechna na Zachodzie.

Uzurpacja Andronika zwróciła również uwagę innego autora, współczesnego Gautierowi, z którym prawie na pewno musiał się spotkać. Mowa o Ralfie z Diceto, dziekanie Londynu. W swych *Ymagines Historiarum* daje on zwięzły i dość trafny opis uzurpacji Andronika. Widzimy w nim, jak Andronik przysięga lojalność Aleksemu II Komnenowi w kościele Mądrości Bożej, kładzie mu koronę na głowie, a następnie niesie go na swych ramionach. Szczegóły te są dość zgodne z faktami. Podkreślają one potworność zamordowania młodego cesarza i zajęcia jego tronu. Ralf wspomina też o normańskiej inwazji na Cesarstwo, ale omyłkowo sytuuje ją w roku 1182. Przedstawia ją też jako akt zemsty na Androniku za „wszystkie obrzydliwe i szkodliwe rzeczy, których dokonał”. Podobnie jak Gautier Map, Ralf z Diceto nie wspomina o żadnym innym epizodzie ze współczesnej historii bizantyjskiej⁴⁰. Świadczy to o wrażeniu, jakie uzurpacja Andronika wywarła na zachodnim społeczeństwie. Niewykluczone, że zachodnia opinia społeczna została zaalarmowana przez patriarchę Jerozolimy, Herakliusza, który poprowadził delegację na dwory Francji, Niemiec i Anglii w latach 1184-1185.

Obaj, Gautier Map i Ralf z Diceto napisali prace historyczne, które były w dużej mierze zbiorem nieścisłości, ale dają nam wgląd w ówczesnie krążące pogłoski i opinie. Poważniejsze prace miały prawdopodobnie mniejsze audytorium, ale zawierają one najpełniejszą

informację dostępną w tych czasach. Najbardziej kompletną współczesną historią związaną z dworem angielskim była praca Rogera z Howden, której punktem kulminacyjnym były czyny Ryszarda I w czasie trzeciej krucjaty. Roger, obecny przy oblężeniu Akry, był naocznym świadkiem wydarzeń. Jego udział w krucjacie wyjaśnia, skąd czerpie swe dość ściśle informacje o sprawach Bizancjum. Zdobycie Jerozolimy w roku 1187 wymagało wytłumaczenia, stąd uwagi o słabości Cesarstwa. Historyk załączył również list, jaki Manuel I Komnen wysłał do Henryka II, w którym próbował wyjaśnić klęskę pod Myriokefalonem w roku 1176. Jednak w świetle późniejszych wydarzeń tekst ten mógł jedynie sygnalizować zachodniej opinii, że dominacja Bizancjum dobiega końca⁴³. Była to zapowiedź politycznych trudności, które nastąpiły po śmierci Manuela w roku 1180. Roger z Howden szczegółowo opisuje podłoże puczu, który zakończył panowanie Andronika Komnena i wyniósł na tron Izaaka Angelosa. Styl narracji jest bardzo wypracowany. Zastosowanie dialogu daje wrażenie bezpośredniości. Jest wystarczająco dużo trafnych szczegółów, by zasugerować, że opowieść opiera się na zeznaniach jakichś naocznych świadków. Znajdujemy tu również ową scenę, kiedy to Andronik wniósł na plecach młodego Aleksego Komnena do kościoła Mądrości Bożej na koronację. Autor wskazuje na patriarchę Bazyla Kamaterosa jako na *spiritus movens* puczu Izaaka Angelosa. Teza ta nie znajduje poparcia w bizantyjskich źródłach, ale brzmi dość prawdopodobnie. Wreszcie Roger z Howden daje najbardziej

szczegółową ze wszystkich zachodnich źródeł relację o przewrocie zainicjowanym przez Izaaka. Jest ona jednak przeładowana romantycznymi detalami. W podobny sposób Chrétien de Troyes opowiada, jak Aleksander, ojciec Cligésa udał się na dwór króla Artura, by kształcić się na rycerza. Tak samo Roger wspomina — całkowicie błędnie — że Izaak Angelos „pobierał nauki w Paryżu, gdzie studiował łacinę i dworne maniere”. Gdy tam przebywał, dowiedział się, że tyran Andronik oślepił i wygnał jego ojca i braci. Wraca więc prędko, zatrzymując się w drodze na jednej z greckich wysp, gdzie spotkał pustelnika — byłego arcybiskupa Tyru — który miał dar widzenia przyszłości. Zapewnił go on, że zostanie cesarzem i przynaglił, by jak najszybciej udał się do Konstantynopola, co też ten uczynił. Tam ukrył się do czasu, gdy skontaktowali się z nim patriarcha i niektórzy dworacy. Zaniepokojony tyran wezwał na pomoc swych czarodziejów. Chciał się dowiedzieć, kogo powinien się obawiać. By odpowiedzieć na to pytanie, magicy złożyli w ofierze syna biednej wdowy. Zbadali jego wnętrze i mogli powiedzieć cesarzowi, że powinien obawiać się Izaaka Angelosa. Cesarz natychmiast wysłał kanclerza, by aresztował młodzieńca, ale Izaak zabił go i pognał do kościoła Bożej Mądrości, gdzie poprosił o pomoc patriarchę. Ten przedstawił go ludowi jako nowego cesarza. Andronik schronił się w pałacu cesarskim. Nagle wielka wrona usiadła na murze naprzeciw cesarza i zakrakęła mu prosto w twarz. Andronik zrozumiał, że to zły znak. Zobaczył swego rywala u murów zamku. Schwycił więc łuk,

by zastrzelić Izaaka, ale cięciwa pękła i młody Angelos był ocalony. Andronik został pojmany i skazany na okrutną śmierć na hipodromie. Izaak następnie pozbawił urzędu patriarchę pod pretekstem, że ten wspomagał uzurpatora. To pozwoliło mu mianować patriarchą pustelnika proroka. Jest to o tyle zgodne z prawdą, że Izaak uczynił Dositheosa, prawosławnego patriarchę Jerozolimy, patriarchą Konstantynopola. Był on rzeczywiście mnichem i przepowiedział Izaakowi, że zostanie cesarzem.

Roger z Howden jest niekiedy dość blisko prawdy w swej wersji historii Bizancjum, ale to nie powinno zaciemniać faktu, że był on pod ogromnym wpływem epickiej wizji Cesarstwa. Jest ono miejscem, w którym wydarzają się niezwykle i straszne rzeczy. Roger zamieszcza co prawda więcej szczegółów niż Gautier Map, ale obaj piszą w podobny sposób. Różnica polega głównie na tym, że Map dopisuje morał do swych opowieści bizantyjskich, podczas gdy Roger jest ostrożniejszy. Pisał on nieco później niż Gautier Map, po trzeciej krucjacie. Wiedział o bizantyjskim sojuszu z Saladynem. Powodowało to liczne komplikacje, gdyż stworzył on postać Izaaka Angelosa jako dobrego cesarza, dobrze nastawionego do Zachodu. Później jednak, w swej relacji z trzeciej krucjaty, zamieścił list, pochodzący rzekomo od ambasadorów wysłanych przez Filipa Augusta na dwór w Bizancjum. Pokazuje on Izaaka Angelosa w innym świetle. Zawiera bowiem nie tylko szczegóły jego przymierza z Saladynem, ale również twierdzenie, że ten ostatni oddał wszystkie kościoły w Ziemi

Świętej emisariuszom cesarza, który zamierzał wysłać 100 galer na pomoc Saladynowi. Saladyn miał ponoć obiecać Izaakowi całą Ziemię Świętą, jeśli ten zdoła powstrzymać przemarsz Franków. Każdy, kogo by złapano w Konstantynopolu na tym, jak bierze krzyż, był natychmiast wtrącany do więzienia, jak twierdzi autor listu. Dalej zarzuca on Saladynowi, że wysłał on swego idola — chodzi o mihrab — do stolicy Bizancjum, a Izaak zgodził się, by był on publicznie czczony. Punktem kulminacyjnym niechęci do Cesarstwa jest prorocstwo zawarte w liście, że „łacinnicy opanują Konstantynopol i będą nim rządzić, gdyż tak głosi napis na Złotej Bramie, której nie otwierano już od dwunastu lat: „otworzę się przed śniadym królem Zachodu”. Prorocstwo to związane było prawdopodobnie z przemarszem Fryderyka Barbarossy przez Cesarstwo.

Historia Rogera z Howden kończy się przed zwołaniem czwartej krucjaty. Jej celem było wysławianie męstwa i wojskowych dokonań Ryszarda Lwie Serce. Fakt, że opisuje wydarzenia współczesne i korzysta z oficjalnych dokumentów, nadaje jej szczególną wartość, jako odzwierciedlenie poglądów angielskiego dworu. Tekst przedstawia stan wiedzy na temat trzeciej krucjaty i Bizancjum, jaki posiadano pod koniec XII wieku. Francuscy odpowiednicy Rogera, Rigord i Wilhelm Bretończyk, dwaj kronikarze Filipa Augusta mniej interesowali się trzecią krucjatą. Było to zrozumiałe, wzięwszy pod uwagę niewielkie zaangażowanie króla Francji w tę wyprawę. Rigord potwierdza, że Filip August wysłał emisariuszy do cesarza Bizancjum,

ale nie mówi nic o rezultatach posłannictwa. Nad historią Bizancjum zatrzymuje się on o tyle, o ile jest to potrzebne do omówienia wydarzeń związanych z czwartą krucjatą. Przede wszystkim zaś do wyjaśnienia propozycji złożonych przywódcom krucjaty przez młodego Aleksego Angelosa. Nadworni kronikarze francuscy podchodzili do czwartej krucjaty ostrożnie. Łączyli ją oni ze śmiercią Ryszarda Lwie Serce, która postawiła jego północnofrancuskich sprzymierzeńców w trudnej sytuacji. Jak pisze Wilhelm Bretończyk, „widząc się pozbawionymi pomocy i rady wskutek śmierci króla Ryszarda, wzięli oni krzyż”.

Oficjalne kroniki francuskie nie mogą zatem przedstawiać zamysłów tych, którzy wyruszyli na wyprawę. Natomiast krzyżowcy z pewnością znali, przynajmniej pośrednio, historie spisane przez kontynuatorów Sigeberta z Gembloux. Autorzy ci nie byli tak wybitni, jak ich jedenasto wieczny poprzednik. Notowali jednak tendencje z dwunastowiecznej historii widzianej oczami mieszkańców północnej Francji. Nie trzeba zaznaczać, że bizantyjska historia nie jest najważniejszym zagadnieniem. Kontynuatorzy skupiają się przede wszystkim na zamordowaniu Aleksego Komnena przez Andronika i na upadku tego ostatniego. Bodźcem do opisanie tych wydarzeń mógł być fakt, że zabity Aleksy żonaty był z Agnieszką, córką Ludwika VII. Objąwszy rządy w Cesarstwie, Andronik zażądał młodej cesarzowej jako części łupu. Miała ona dopiero jedenaście lat i za skandal uznano, że musi być żoną starego człowieka.

Dużo późniejszym kontynuatorem Sigeberta z Gembloux był Alberik de Trois-Fontaines. Jego kronika sięga roku 1241, on sam zaś zmarł około połowy trzynastego wieku. Dla jedenastego wieku i czasów wcześniejszych opierał się on głównie na Sigebercie, ale korzystał też z innych kronik. Był na tyle skrupulatny, że podawał swe źródła. Wiadomo, że jego relacja z wydarzeń dwunastowiecznych była w dużej mierze zależna od kroniki Gwidona z Bazoches. Pod datą 1203 umieszcza on notatkę informującą o śmierci Gwidona. Gwidon pochodził ze szlacheckiej rodziny z okolic Soissons i urodził się w roku 1140. Wychował go wuj, który był biskupem Châlons-sur-Marne. Być może przewidywał on, że Gwidon zostanie jego następcą. Z zachowanych listów Gwidona, w których odmalowuje w żywych barwach życie studenckie, dowiadujemy się, że pobierał nauki w Paryżu i Montpellier. Z niewiadomych przyczyn (być może wuj zmarł przedwcześnie, być może Gwidon zbyt lubował się w arystokratycznym stylu życia), nie zrobił kariery w diecezji Chalons. Doszedł jedynie do urzędu kantora. Należał do tych duchownych, którym krucjata wydawała się pociągająca. Na trzecią wyprawę udał się wraz z Henrykiem, hrabią Szampanii, i wrócił utemperowany przez trudne doświadczenia. Nic dziwnego zatem, że nie figurował wśród duchownych, którzy wzięli krzyż w roku 1199. Jest jednak ważnym źródłem, gdyż należał do tego środowiska, które dostarczyło wielu rekrutów czwartej krucjacie. Ci, którzy wzięli krzyż, pytali go o rady. Jego historia, która zaczyna się od roku

1199, jest przede wszystkim historią krucjat, której kulminacją jest trzecia krucjata. Nazywa on ją czwartą krucjata, za pierwszą uważając wyprawę Karola Wielkiego. Taki pogląd był szeroko rozpowszechniony w początkach XIII wieku. Krucjaty i państwa krzyżowe były głównym tematem kroniki Gwidona. Autor nie ma oporów, by przedstawiać trzecią krucjatę jako triumf francuskiego rycerstwa. Był stronnikiem Filipa Augusta. Odpowiedzialnością za klęskę wyprawy, która nie odzyskała Jerozolimy, obarczył Ryszarda Lwie Serce. To właśnie arogancja angielskiego króla zmusiła Filipa Augusta do rezygnacji z udziału w wyprawie. Ryszard następnie starał się przejąć dowodzenie nad Francuzami, którzy zostali bez przywódcy. Gwidon z Bazoches niezbyt interesuje się Bizancjum, ale fragment, który poprzedza jego relację z trzeciej krucjaty zatytułowany został: „O tyranie Konstantynopola”. Fragment ten zaczyna się od ślubu Agnieszki Francuskiej z Aleksym II Komnenem. Następnie opisana jest śmierć Manuela Komnena i przewrót Andronika. Wreszcie obalenie Andronika przez Izaaka Angelosa, bez żadnego z późniejszych legendarnych detali.

Detale takie dorzuca do narracji Gwidona Alberik. Jak dowodzi relacja Rogera z Howden, wiele z nich krążyło, zanim czwarta krucjata wyruszyła z Europy, ale ogólne zainteresowanie nimi wzrosło po zdobyciu Konstantynopola. W przeddzień wyruszenia czwartej krucjaty głównym punktem zainteresowania francuskich kronikarzy było zdobycie Jerozolimy i klęska trzeciej wyprawy, która nie zdołała wyswobodzić Świę-

tego Miasta z rąk niewiernych. Nie oznacza to, że Bizancjum było w ogóle nieważne. Uzurpacja i obalenie Andronika Komnena wywołały spore zainteresowanie. Nie tylko dlatego, że francuska księżniczka znalazła się w centrum wydarzeń, ale również dlatego, że fakty te dowodziły, jak zepsute i okrutne jest polityczne życie Bizancjum, i zapowiadały niejako upadek Jerozolimy w roku 1187.

Dla tych, którzy na czwartą krucjatę wyruszyli z północnej Francji, źródłem wiedzy o Bizancjum były nie tylko teksty historyczne, ale również literatura piękna. Legenda o pielgrzymce Karola Wielkiego do Jerozolimy i przyjęcie, jakiego zaznał w Bizancjum, były z pewnością doskonale znane. Ale wyobraźnię dworzan z północnej Francji pod koniec XII wieku poruszał szczególnie inny epizod. Była to historia Herakliusza i odzyskania Prawdziwego Krzyża. Odbiła się ona głośnym echem na Zachodzie po porażce, którą w roku 1187 poniósł Gwidon de Lusignan, król Jerozolimy. Prawdziwy Krzyż został zaniesiony na pole bitwy pod Hittin, gdzie muzułmanie zadali chrześcijanom miażdżącą klęskę i odebrali im między innymi owe cenne relikwie. Jak to się często zdarza, literatura wyprzedziła historię, gdyż Gautier z Arras napisał swego *Eracle'a* — własną fikcyjną wersję opowieści o starożytnym bohaterze — jakieś pięć, sześć lat przed katastrofą. Zadedykował go młodemu Tybaldowi z Szampanii, który miał później zostać jednym z początkowych przywódców czwartej krucjaty, oraz Baldwinowi, hrabiemu Flandrii i Hainaut, ojcu przyszłych dwóch

krzyżowców, Baldwina IX z Flandrii, przyszłego cesarza Konstantynopola, i jego brata Henryka z Hainaut. Punktem kulminacyjnym dzieła jest odzyskanie Prawdziwego Krzyża od perskiego króla królów, Chosroesa, i triumfalny powrót relikwii do Jerozolimy. Był to fragment historii bizantyjskiej szczególnie stosowny w epoce krucjatowej. Gautier z Arras jednak dość swobodnie poczyną sobie z historyczną ścisłością. W jego wersji, Herakliusz pochodzi z Zachodu, jest synem rzymskiego senatora i jego pobożnej żony. Ma wszystkie cnoty rycerskie: „Eracle jest dobrym rycerzem, dzielnym, lojalnym i honorowym”. Gdy cesarz Konstantynopola Fokas został podstępnie zabity przez Chosroesa, Herakliusza wybrano cesarzem w Rzymie. Pokonał on swego rywala z Kartaginy w wyścigu do Konstantynopola. Tam pojawił mu się we śnie anioł, który wskazał na zagrożenie, jakim jest dla chrześcijaństwa Chosroes. Gautier przekształcił historię Herakliusza: jej tematem jest uratowanie Konstantynopola przez rycerzy Zachodu i odzyskanie Prawdziwego Krzyża, który wrócił na swe miejsce w Jerozolimie. W opowieści tej łączą się Konstantynopol, Jerozolima i ideały krucjato-

we.

Niemal współczesny *Eracle'owi* Gautiera z Arras był *Cligés* Chrétiena de Troyes. Jest to fikcja, ale nie fikcja historyczna, jak *Eracle*. Odzwierciedla ona jednak w podobnej mierze szczególne zainteresowanie Bizancjum, jakie istniało na Zachodzie pod koniec XII wieku. *Cligés* został napisany na dworze Szampanii w latach siedemdziesiątych, gdy hrabia Henryk Szczo-

dry (1152-1181) przygotowywał się na pielgrzymkę do Jerozolimy. Jako młody człowiek wziął on udział w drugiej krucjacie i został najprawdopodobniej pasowany na rycerza przez Manuela I Komnena. Gdy po raz drugi wracał z Jerozolimy przez Anatolię, został pojmany przez Turków, ale wykupił go cesarz, który negocjował wówczas małżeństwo swego syna Aleksego z francuską księżniczką. Te właśnie koneksje sprawiły, że Chrétien de Troyes wybrał bizantyjskie tło dla swej arturiańskiej opowieści. Było to w tamtych czasach całkiem zrozumiałe i właściwe. Intryga *Cligésa* skupia się wokół cesarskiej sukcesji. Cligés był synem siostrzenicy Artura i bizantyjskiego księcia Aleksandra, który opuścił Konstantynopol, by zdobyć ostrogi rycerskie na dworze króla Artura, przez co stracił tron na rzecz swego brata, Aleksego. Aleksander wymusił na Aleksym obietnicę, że nigdy się nie ożeni i że tron po nim przejmie Cligés. Obietnicę ową Aleksy jednak złamał i ożenił się z Fenice, która zakochała się w Cligésie. Opowieść kończy się na tym, jak Cligés oskarża swego wuja przed królem Arturem, który wysłała karną ekspedycję „tak wielką, że ani Cezar, ani Aleksander Wielki nie wystawili równej armii”. Ale w chwili, gdy wojsko miało wyruszać, przybyli do Cligésa wysłannicy z wiadomością, że Konstantynopol należy do niego. Ekspedycja nie była więc potrzebna. „Wielu ze zgromadzonych żołnierzy ucieszyło się na tę wiadomość, ale wielu było i takich, którzy z radością opuściliby swe domy i popłynęli z armią do Grecji”. Po raz kolejny fikcja zdaje się wyprzedzać historię.

W tekście *Cligésa* natychmiast rozpoznajemy obraz Konstantynopola nakreślony w *Pielgrzymce Karola Wielkiego* — dziele napisanym prawdopodobnie około 1160 roku. Taki sam akcent położony jest na cudowne techniki rzemieślnicze. Jednym z bohaterów *Cligésa* jest rzemieślnik Jan, do którego Cligés zwrócił się w sprawie budowy grobowca dla Fenice. Cesarzowa miała udać swoją śmierć, a grobowiec stałby się miejscem spotkania kochanków. Cligés był przekonany, że Jan jest w stanie zbudować wszystko. Twierdził, że „artyści z Antiochii i Rzymu nauczyli się swego kunsztu od Jana”⁶⁴. W *Pielgrzymce Karola Wielkiego* Konstantynopol jest miastem cudów. Obrótowa komnata, w której ulokowano Karola i jego rycerzy, służyła za główne miejsce akcji w Konstantynopolu. Była ona świadkiem ekstrawaganckich przechwałek ze strony Franków. Dzięki Bożej pomocy udało im się zrealizować je wszystkie. Pod powierzchownym humorem poematu łatwo dostrzec tezę o wyższości Franków opartej na ich moralności i cnotach rycerskich. Zarazem tekst skrywa postulat współpracy franko-bizantyjskiej. Podobne elementy zawierają poematy napisane w późnych latach osiemdziesiątych XII w., takie jak *Partonopeus de Blois* i *Florimont*. Bizancjum jest tłem, od którego doskonale odbija zachodnia rycerskość.

W czwartej krucjacie uczestniczyli liczni poeci i trubadurzy. Należał do nich jeden z drugorzędnych przywódców wyprawy, Conon z Béthune. Odegrał istotną rolę w wyprawie i nieraz występował jako rzecznik krzyżowców. Wraz z Gotfrydem de Villehardouin na-

leżał do pełnomocników wysyłanych na negocjacje z Wenecjanami wiosną 1201 roku. Był on weteranem trzeciej krucjaty. Jego krucjatowe pieśni opierały się na własnych doświadczeniach. „Ahi! Amours, con dure departie” („Ach! Trudne z miłością rozstanie!”) jest konwencjonalnym lamentem nad faktem porzucenia osób bliskich sercu po to, by udać się na krucjatę, ale „opiewając miłość do wybranki” trubadur wypełnia swój obowiązek i „wyrusza do Syrii, gdyż nie można zawieść Stwórcy”. „Bien me deüsse targier” („Musiałem długo zwlekać”) brzmi poważniej. Jest to krytyka francuskiego króla Filipa Augusta, który rozmyślnie odkładał swój wyjazd na wyprawę, korzystając z pieniędzy zebranych na krucjatę, by prowadzić swoją wojnę z Plantagenetami. Tego typu uwagi mogły zmusić króla, by ostatecznie wypełnił swe krzyżowe śluby. Naraziły one również Conona z Béthune na represje. Jego mistrz w sztuce poetyckiej Huon d'Oisi zarzucał mu, że przedwcześnie powrócił z wyprawy: „Nie śpiewaj już, Cononie, błagam / gdyż twe pieśni nie zyskują uznania, od czasu, gdy twoje życie stało się haniebne / bo nie chciałeś z radością umrzeć dla Boga”. Taka ostra krytyka wymagała zmazania hańby uczestnictwem w kolejnej wyprawie. Conon uznał to zresztą za dobry sposób, by uniknąć gniewu Filipa Augusta. Inny potomek jednego z północnofrancuskich rodów, Hugo z Berze, również opiewał doświadczenia z czwartej krucjaty. Jego „S'onques nus hom por dure departie” („Jeśli kiedykolwiek człowiek dla trudnego rozstania”) to typowy dylemat krzyżowca: „wyruszyć dla Boga, czy zostać /

gdyż żaden człowiek w sidłach miłości / nie powinien podejmować takiego zadania”. Wiedział on, że krucjata jest zadaniem, którego ci, co wzięli krzyż, nie byli godni. Byli oni bowiem takimi grzesznikami, że „wielkim byłoby cudem, gdyby Bóg się nad nami zmiłował”. Podobnie jak Conon, Hugo stwierdza, że chciałby wyruszyć w kierunku Syrii. Bizancjum nie zaciemniało jego horyzontów. Krucjata okazała się wstrząsającym doświadczeniem. Po powrocie, w latach 1207-1208 Hugo napisał swoją *Biblię*, medytacje nad moralną sytuacją chrześcijaństwa. Nie miało to nic wspólnego z beztro-skimi pieśniami, które tworzył przed wyprawą. Jedną z nich zachęcała Bonifacego de Montferrat, by stanął na czele krucjaty, choćby tylko po to, by uczcić pamięć swego brata, Konrada, „który odzyskał Syrię”.

Poemat ten adresowany był do trubadura Fouqueta de Romans, jednego z wielu poetów, jakich przyciągał dwór Montferrat. Z punktu widzenia czwartej krucjaty, najbardziej interesującym z nich był Raimbaut de Vaqueiras. W roku 1194 towarzyszył on Bonifacemu, który dowodził niemiecką flotą w inwazji na Sycylię. Bonifacy pasował go na rycerza pod koniec kampanii, wdzięczny za uratowanie mu życia. Trubadur z największą niechęcią szykował się do udziału w czwartej krucjacie. W liście do Bonifacego pisał: „Nie zamierza-łem (niech mi Bóg wybaczy) przepływać morza... a Grecy nie uczynili mi nic złego”. To dowodzi, jak mało znacząca była kwestia bizantyjska w przeddzień wyprawy. Raimbaut opiewał markiza jako „jednego z ludzi najbardziej godnych odzyskania Grobu Pań-

skiego”. Rozumował on w tradycyjny sposób o celach krucjaty. We wspomnianym liście Raimbaut patrzył wstecz na skutki, jakie miało pójście za markizem. Jego poezja rzuca jasne światło na pierwsze lata Łacińskiego Cesarstwa.

Podczas gdy Wenecjanie byli, we współczesnym rozumieniu tego słowa, pragmatyczni, krzyżowcy byli romantykami. Utrata Prawdziwego Krzyża w bitwie pod Hittin i zdobycie Jerozolimy przez Saladyna w roku 1187 rzeczywiście nimi wstrząsnęły. Mieli oni co prawda świadomość, że wydarzenia te były w jakiś sposób związane z degeneracją Bizancjum ujawnioną przez uzurpację Andronika Komnena. Ich wyobrażenie o Bizancjum było bardzo mgliste. Przewijały się tam cudowności, gwałty tyranów i nieszczęścia wydziedziczonych książąt. Przywódcy krucjaty byli przyjaźnie nastawieni do młodego Aleksego i gotowi mu pomóc, gdyż jego losy pasowały do ich wyobrażeń. W żadnej mierze jednak nie byli przygotowani na to, co zastali na miejscu. Musieli naprędce zbudować sobie nową wizję Cesarstwa. Nie było wówczas miejsca na spokojną refleksję. Gardzili oni brakiem wojennego męstwa cechującym Greków, który to brak uznawali za przejaw ich moralnego upadku. W innych kwestiach opierali się na opinii najsurowszego krytyka Bizantyjczyków, papieża Innocentego III. Chociaż był on przeciwny zmianie kursu krucjaty, nieustannie jednak ubolewał nad nieposłuszeństwem Kościoła w Konstantynopolu, który nie chciał uznać pierwszeństwa swej matki, Kościoła rzymskiego. Krzyżowcy mogli usprawiedliwiać się

twierdząc, że ich działania miały doprowadzić do przywrócenia właściwego ładu w chrześcijańskim świecie; ładu utraconego przez niesubordynację Bizantyńczyków. W przeddzień czwartej krucjaty Konstantynopol przestał do pewnego stopnia być przedmiotem troski Zachodu. Ale gdy krzyżowcy zostali wmieszani w wewnętrzną politykę Cesarstwa, odżyły na wpół zapomniane stereotypy i uprzedzenia. Skutki były więcej niż katastrofalne z powodu bizantyjskiego bałaganu i zwyczajnej małoduszności.

Rozdział 4

Wydarzenia czwartej krucjaty

Trzeba zdać sobie jasno sprawę z tego, jak źle byli przygotowani przywódcy czwartej krucjaty do stawienia czoła dylematom i trudnym decyzjom, które ich czekały. Na początku sądzili, że ich zadaniem jest dopełnić niedokończone dzieło trzeciej krucjaty, która nie doprowadziła do odzyskania Jerozolimy. Wyprawa ta dowiodła, że posiadanie nadbrzeżnych miast, Tyra i Akry, nie gwarantowało zdobycia Jerozolimy. Święte Miasto mogło zostać odebrane muzułmanom jedynie dzięki długofalowemu działaniu, które wymagało uprzedniego podporządkowania Egiptu. Wielu starszych krzyżowców uczestniczyło w trzeciej krucjacie i chciało wykorzystać to doświadczenie. Pojmowali oni ideał krucjatowy w sposób prostoliniorny, jako obowiązek zachodniego rycerstwa. Składali swoje militarne umiejętności na służbę chrześcijaństwu. Ich spojrzenia skierowane były na Jerozolimę. Bizancjum w ogóle nie wchodziło w rachubę. Ich wiedza o przeszłych relacjach z Cesarstwem była bardzo ograniczona, stosunek do Bizantyjczyków pełen sprzeczności. Gardzili nimi za brak wojskowych umiejętności. Zdawali sobie sprawę z trudności politycznych, jakie przeżywało Cesarstwo. Religijne różnice zdawały się nie mieć wielkiego znaczenia. Krzyżowcy rozumieli, że mają obowiązek przyjść z pomocą swym chrześcijańskim braciom. Obowiązek ten był elementem etosu krucjatowego. Kon-

stantynopol zaś wciąż uchodził za miasto pełne wspa-
niałości.

Wenecjanie lepiej zdawali sobie sprawę z rzeczywistości. Ich punkt widzenia na historię był węższy i mniej idealistyczny. Byli świadomi możliwości handlowych, jakie otwierały się pod koniec XII wieku. Dostrzegali też rosnącą potęgę Pizańczyków i Genueńczyków, którzy odebrali Wenecjanom jeden z rynków zbytu eksportując zachodnie produkty — głównie tkaniny — na wschód. Wiadomo też było, że najkorzystniejszym rynkiem był obecnie Egipt, gdzie znów Pizańczycy z Genueńczykami zajęli lepszą pozycję. Rywale ci rzucali też Wenecjanom wyzwanie na ich tradycyjnym obszarze wpływów, czyli w Bizancjum. W tym samym czasie Wenecjanie wreszcie zdali sobie sprawę, że ich długoletnie związki z Bizancjum z zalety stały się wadą. Nadmierne poleganie na bizantyjskich rynkach okazało się niekorzystne w czasie represji Manuela Komnena w roku 1171. Konstantynopol nadal był interesującym rynkiem, ale prawdziwe korzyści leżały w innych miastach basenu Morza Śródziemnego. Wenecjanie sami nie chcieli tego przyjąć do wiadomości i nadmiernie koncentrowali się wokół Bizancjum. Długoterminowym celem polityki weneckiej było zabezpieczenie swych interesów w Cesarstwie przy jednoczesnej swobodzie otwierania nowych rynków. Wydaje się, że ten cel został osiągnięty w ramach traktatu zawartego z Aleksym III Angelosem w listopadzie 1198 roku.

Wystosowana w tym samym momencie prośba Innocentego III, by Wenecjanie dostarczyli statków na planowaną przez papieża krucjatę, wydawała się darem niebios. Stwarzała im bowiem możliwość skonsolidowania ich handlowych operacji w portach delty Nilu. Pasowała również do nowego wizerunku wiernej córki Stolicy Apostolskiej, który Wenecjanie chcieli nadać swemu miastu. Zaznaczali w ten sposób, że Wenecja jest częścią Włoch i należy ją odróżnić od Bizancjum, z którym była przez wieki związana. W tych właśnie latach odrębność miasta nabierała coraz wyraźniejszego charakteru, ale szybkość, z jaką zachodziły zmiany sprawiała, że Wenecja stała się mniej odporna na zagrożenia ze strony rywali w czasie, gdy miasto było jeszcze w fazie tworzenia. Udział w czwartej krucjacie był szansą na szybsze dopełnienie procesu transformacji, która miała przekształcić Wenecję z klienta Bizancjum w dominium. Ale wynik wyprawy sprawił, że transformacja owa przebiegła w kierunku zupełnie odmiennym od tego, jakiego można się było spodziewać, gdy krucjata wyruszała na wschód1.

Pozycja Bizancjum była jeszcze bardziej niepewna, niż pozycja Wenecji. Po śmierci Manuela I Komnena w roku 1180, rząd Konstantynopola stracił faktyczny wpływ na wiele prowincji. Walka między stolicą a prowincjami była charakterystyczna dla historii Bizancjum. Zazwyczaj poszczególne konflikty kończyły się zwycięstwem władz centralnych. Tym razem, z powodu pojawienia się krzyżowców, sprawy miały przybrać inny obrót. Rząd cesarski utracił nie tylko kontrolę

nad prowincjami, ale również, po roku 1180, przestał kontrolować sytuację w Konstantynopolu. Siłą dominującą był lud stolicy. Zamiast stawiać czoło zmiennym nastrojom tłumu, cesarz i arystokracja woleli wycofać się do swych pałaców i wiejskich rezydencji. Patriarcha Jan Kamateros znalazł sobie dobre miejsce w kościele Świętych Apostołów, gdzie panował spokój do złudzenia przypominający sielskie życie.

Był to okres słabości tak cesarskich, jak i patriarchalnych instytucji. Taka była cena za wyścig do cesarskiego tronu i za wyniesienie do patriarszej godności. Pod koniec XII wieku niewiele było oznak owych dobrze zorganizowanych rządów, które charakteryzowały Cesarstwo Bizantyjskie w okresie panowania pierwszych trzech cesarzy z dynastii Komnenów. Zamiast tego rozmaite grupy i frakcje krążące wokół cesarskiego dworu zabiegały o prywatne korzyści. Najdobitniejszym przykładem była detronizacja Izaaka II Angelosa, w roku 1195, przez reprezentantów pięciu najpotężniejszych rodów: Branasów, Paleologów, Petralifasów, Raulów i Kantakuzenów. Oddali oni władzę jego bratu, Aleksemu III Angelosowi, gdyż sądzili, że będzie się on łatwiej poddawał ich wpływowi.

Na ogół skuteczną metodą umocnienia politycznej pozycji było korzystanie z usług ludzi z Zachodu i innych obcokrajowców. Była już mowa o tym, jak Izaak Angelos utrzymał się na tronie dzięki pomocy Konrada de Montferrat. Poleganie na pomocy Zachodu sprawiało osłabienie pozycji Bizancjum. Urzędnicy państwowi, jak Niketas Choniates, nie tylko zdawali sobie sprawę

z instytucjonalnej siły zachodnich społeczeństw, ale wiedzieli też, że korzystanie z poparcia łacinników w takiej czy innej formie było najskuteczniejszym rozwiązaniem doraźnych problemów, z jakimi borykał się bizantyjski rząd. Nie sposób jednak było stworzyć jedną, w miarę stałą linię polityczną z powodu rosnącej nienawiści do łacinników, która była zakorzeniona w skrywanym podziwieniu dla ich energii i umiejętności. Prowadziło to do wahania, które łacinnicy słusznie interpretowali jako przejaw słabości Bizantyjczyków. Ten brak zdecydowania i konsekwencji ze strony Bizantyjczyków irytowały łacinników i przyczyniły się w dużej mierze do tego, że sprawy przybrały taki a nie inny obrót.

Oznacza to między innymi, że zaistniał ciąg pomyłek dotyczących zamiarów Zachodu, wpływających z niemal paranoicznej oceny idei krucjatowej. Krucjatę uznawano za środek do narzucenia papieskiej władzy. W pewnym sensie jest to zrozumiałe, nawet jeśli Innocenty III starał się, na ile to możliwe, utrzymać ścisłe rozróżnienie między kwestiami krucjaty i zjednoczenia Kościołów. W swych listach do Aleksego III Angelosa te dwa tematy dyskutowane są odrębnie, ale sam fakt, że oba pojawiają się w ramach tych samych listów dowodzi, że były one ze sobą powiązane. Od chwili, gdy Innocenty III zachęcał cesarza do zaangażowania się w plany krucjatowe, nie sposób było już oddzielić „kwestii bizantyjskiej” od wyprawy krzyżowej. Błędem ze strony papieża było sądzić, że jest on w stanie uporać się z krucjatą i Bizancjum oddzielnie. Ze wszystkich

stron biorących udział w wydarzeniach, Innocenty III miał najwyraźniejszą wizję idealnego porządku i najlepiej zorganizowane plany. Chciał odzyskać Grób Pański; chciał doprowadzić do zjednoczenia z Kościołem prawosławnym, ale na warunkach dyktowanych przez Rzym. Nie oznacza to jednak, że papież miał jakąkolwiek kontrolę nad wydarzeniami. Mógł doradzać i napominać, ale jego władza sprowadzała się do możliwości wyrażania aprobaty i dezaprobaty na temat wydarzeń. Przywódcy krucjaty, a nawet Henryk Dandolo, odczuwali potrzebę tłumaczenia się przed papieżem ze swych decyzji. Był on stałym punktem odniesienia, obecnym duchowo w całym przedsięwzięciu.

Ale punkt widzenia papieża na krucjatę niekoniecznie podzielany był przez jej uczestników. Krzyżowcy mieli dość prostolinijne wyobrażenie na temat tego, czym była wyprawa. Innocenty uważał, że porażka trzeciej krucjaty świadczyła, iż w ideologii krucjatowej coś się bardzo popsuło. Wyprawy krzyżowe stały się rozgrywką koronowanych głów. Panowało powszechne przekonanie, że klęskę trzeciej krucjaty spowodowała rywalizacja między Ryszardem Lwie Serce i Filipem Augustem. Zaraz w pierwszych miesiącach swego pontyfikatu, Innocenty III musiał stawić czoło tak zwanej krucjacie niemieckiej. Była to zbrojna wyprawa wysłana przez niemieckiego cesarza Henryka VI do Ziemi Świętej, w roku 1197. Było to wypełnienie ślubów krucjatowych, które cesarz złożył w roku 1195. Wyprawa miała aprobatę papieża, ale wiązało się z nią ryzyko przejęcia ruchu krucjatowego przez świeckich władców

chrześcijańskich, a także ryzyko rozdrobnienia. Innocenty był przekonany, że sukces pierwszej krucjaty można powtórzyć jedynie pod warunkiem ścisłej koordynacji przedsięwzięcia przez Stolicę Apostolską. Musiał też wziąć pod uwagę implikacje, jakie dla krucjaty miały decyzje trzeciego soboru laterańskiego z roku 1179. Sobór rozciągał definicję wyprawy krzyżowej, dając przywileje krucjatowe tym, którzy walczyli z herezykami i bandytami atakującymi podróżnych. Innymi słowy, przywileje te dotyczyły nie tylko osób wyruszających na wojnę z zewnętrznymi wrogami chrześcijaństwa łacińskiego, ale również tych, którzy występowali przeciw jego wewnętrznym przeciwnikom i ludziom zakłócającym pokój. Nawet najbardziej oświeceni z papieży postępowali metodą prób i błędów. Nie ulega wątpliwości, że decyzje trzeciego soboru laterańskiego stworzyły możliwość przekształcenia krucjaty, co doszło do skutku w dużej mierze za pontyfikatu Innocentego III. Przywileje krucjatowe przyznawane były na wojnę z poganami w krajach nadbałtyckich i na wojnę z muzułmanami na Półwyspie Iberyjskim. Zorganizowano krucjatę przeciw herezykom z południowej Francji. Ale najdalej posunął się Innocenty III, gdy przyznał status krucjaty wyprawie Gautiera de Brienne. Była ona skierowana przeciw Markwardowi z Anweiler, faktycznemu rządcy Sycylii. Gautier de Brienne nigdy nie dotarł na Sycylię. Użył natomiast swego „krzyżowego” wojska, by umocnić swą pozycję w hrabstwie Lecce w Apulii, należącym do posagu jego żony. Innocenty III uznał tę wyprawę za „krucjatę” pod pozorem, że

Markward działał na korzyść muzułmanów z Sycylii, występując przeciw prawowitemu władcy wyspy, Fryderykowi II Hohenstaufowi, będącemu pod kuratelą papieską. Innocenty podkreślał, że Markward przeszkadzał w ten sposób planom krucjatowym. Decyzja ta była jednak daleko idąca w skutkach. Oto krucjata mogła stać się narzędziem do obrony własnych interesów władcy, którego papieństwo uznawało za prawomocnego.

Choć Innocenty III był główną osobą odpowiedzialną za transformację krucjat, która nastąpiła w czasie jego pontyfikatu, nie mógł jednak być zupełnie świadom, jak dalekosiężne miały być tego skutki. Wiedział natomiast, jak kształtować i przedstawiać wydarzenia wedle własnej woli. Wszystko musiało wyglądać tak, jakby papieństwo kontrolowało wypadki. Innocenty kładł nacisk na konieczność aprobaty papieskiej dla zaistniałych faktów. Dawało to wrażenie spójności i panowania nad sytuacją. Wrażenie często mylne. Przywódcy czwartej krucjaty mieli mgliste pojęcie o tym, w jak trudną sytuację się angażują. Cesarstwo Bizantyjskie było w stanie kryzysu. Ale był to jeden z tych kryzysów, które wielokrotnie już znaczyły jego historię: mieszanka separatyzmu prowincjonalnego z arystokratycznymi intrygami. W przeszłości kryzysy takie były rozwiązywane dzięki energicznym posunięciom cesarza. Wenecja, choć nie przeżywała kryzysu, znajdowała się w sytuacji osłabienia wskutek sukcesów jej ekonomicznych rywali. Najbardziej niepokojące było zagrożenie jej panowania nad obszarem Adriatyku. Wreszcie

sama krucjata przeżywała wahania. Jej celem nie było już tylko odzyskanie Grobu Pańskiego. Dawało to przywódcom większą swobodę w podejmowaniu decyzji. Nie byli oni jednak w stanie ocenić, dokąd to może prowadzić. Nie mógł też tego wiedzieć doża Wenecji.

I

Niniejsza relacja z wydarzeń czwartej krucjaty skupiać się będzie na pojawiających się problemach i podejmowanych decyzjach. Mowa będzie głównie o decyzjach podejmowanych przez przywódców krucjaty, ale trzeba pamiętać, że było też wiele innych decyzji, bardziej osobistych, które z pewnością przyczyniły się do biegu wydarzeń, choć nie zostawiły po sobie śladów w historycznych zapisach. Pewne opinie liczą się bardziej niż inne, gdy podejmuje się decyzje. Niektóre decyzje okazują się ważniejsze od innych, choć nie od razu jest to widoczne. Dwoma najważniejszymi decyzjami podjętymi przez przywódców krucjaty było najpierw poparcie roszczeń młodego Aleksego Angelosa, a następnie szturm na Konstantynopol we własnym imieniu i podział Cesarstwa pomiędzy krzyżowców. Inne decyzje mogą być uznane za podrzędne.

Pierwszym etapem każdej krucjaty było wzięcie krzyża. Wydaje się jednak, że indywidualne decyzje wzięcia krzyża nie zaważyły w znacznym stopniu na nieoczekiwanym wyniku krucjaty. Wielu podejmowało tę decyzję z rozmaitych osobistych pobudek. Wyruszenie na krucjatę było często rodzinną tradycją. Niektórzy chcieli zmyć hańbę porażki trzeciej krucjaty. Wielu da-

ło się wzruszyć kazaniami Fulka z Neuilly. Inni poszli na krucjatę za swym seniorem. Niekiedy wygodnie było zniknąć na jakiś czas z Europy. W wypadku baronów z północnej Francji, śmierć Ryszarda I w roku 1199 stworzyła, jak już powiedziano, bardzo niepewną sytuację. Nie sposób było przewidzieć, jak to wpłynie na długotrwałą rywalizację Kapetyngów z Andegawenami. Sprzymierzeńcy Andegawenów, jak Baldwin z Flandrii, obawiali się, że będą narażeni na gniew triumfującego Filipa Augusta, ale również stronnicy Kapetyngów, na przykład hrabia Szampanii, woleli, by nie wystawiano ich lojalności na próbę. W Cesarstwie Rzymskim walka między Filipem Szwabskim a papieństwem stworzyła podobne dylematy, zwłaszcza po tym jak Innocenty III ekskomunikował Filipa i jego stronników. Wzięcie krzyża było sposobem na uniknięcie trudności w ojczyźnie. Nad Bizancjum nikt się nie zastanawiał. Nie znaczy to jednak, że decyzja poparcia młodego Aleksego zrodziła się z próżni. Były wcześniej inne decyzje, które przyczyniły się do tego, by krucjata podążyła w tę, nie inną stronę. Najważniejszą z nich był wybór Wenecji jako przewoźnika; oszacowanie liczby krzyżowców na 4500 rycerzy, 9000 giermków i 20 000 żołnierzy — w sumie 33 500 mężczyzn; wybór Bonifacego de Montferrat na wodza wyprawy; wreszcie zgoda na zaatakowanie Zadaru.

Wybór weneckich statków był najpierw wyborem samego papieża. Jeden z papieskich legatów, kardynał Soffrede z S. Prassedo został wysłany przez Innocentego III latem 1198 roku do Wenecji, by porozumieć się

co do możliwości współpracy z krucjata, która właśnie została ogłoszona⁸. Wybór Wenecji był oczywisty. Nie była ona zamieszana w takim samym stopniu, co jej rywalki, Piza i Genua, w porażkę trzeciej krucjaty i w politykę Hohenstaufów. Od czasu podpisania pokoju weneckiego w roku 1177 Republika Wenecka pozowała na lojalną córkę Stolicy Apostolskiej. Dostarczenie statków wyprawie krzyżowej było dla niej nagrodą. Ale papieskie negocjacje z Wenecją okazały się przedwczesne. Innocenty ustalił datę wyruszenia wyprawy na marzec 1199 roku. Gdy krucjata zaczęła przybierać kształt inny niż przewidziany przez papieża, jej przywódcy przejęli koncepcję współpracy z Wenecją. Kronikarz Villehardouin był jednym z emisariuszy wysłanych do republiki w celu wynegocjowania liczby i ceny statków. Píše on, że konkretne decyzje zostały pozostawione jemu i innym pełnomocnikom. W normalnych okolicznościach Genua i Piza byłyby oczywistym punktem zbornym dla krzyżowców nadciągających z północnej Francji. Właśnie genueńskie statki przewiozły wojsko Filipa Augusta do Ziemi Świętej w czasie trzeciej krucjaty. Ale czterej emisariusze krucjaty przybyli do Genui i Pizy dopiero w kwietniu 1201 roku, gdy umowa z Wenecją była już podpisana. Mieli oni sprawdzić, jaką pomoc mogą te dwa miasta oferować wyprawie. Ale już z góry zostało ustalone, że „w Wenecji znajdują więcej statków, niż gdziekolwiek indziej”. Sugeruje to, że Wenecjanie poczynili już wstępne przygotowania po pierwszych rozmowach z wysłannikiem Innocentego III. Henryk Dandolo przedstawił swą chęć

pomocy krucjacie, jako wywołaną propozycjami papieża”.

Dwa punkty traktatu z kwietnia 1201 zawartego między krzyżowcami a Wenecją wymagają komentarza. Pierwszy z nich to liczba wojska do przetransportowania. Ustalono kolosalną sumę 33 500 mężczyzn. Czy była to realistyczna liczba, czy też wzięta zupełnie z powietrza? A może pełnomocnicy przywódców krucjaty zostali oszukani przez dożę? W swej kronice Villehardouin nic nie wspomina o tym, na jakiej podstawie dokonano oszacowania. Podaje dokładne liczby, ale bez komentarza. Z jego relacji można też wywnioskować, że liczba ta była przedmiotem dyskusji między dożą a posłami krzyżowców. Najprawdopodobniej wcześniej zgodzono się, że wyprawa popłynie do Egiptu. Można też z dużym prawdopodobieństwem założyć, że debata dotyczyła liczby wojsk potrzebnych do podbicia tego kraju. Jedynym punktem odniesienia była tu sycylijska wyprawa przeciw Aleksandrii z roku 1174. Doża miał osobiste doświadczenia z tej ekspedycji. Wiedziano wówczas, że sycylijskie wojsko liczyło około 50 tysięcy ludzi. Dodatkowo Villehardouin potwierdza, że podbój Akry w roku 1192 wymagał około 30-tysięcznej armii. Wysłannicy krzyżowców musieli wówczas zastanowić się, czy zebranie takich wojsk będzie praktycznie możliwe. Jeśli królowie Francji i Anglii razem mieli trudności ze zwołaniem takiej liczby na trzecią krucjatę, to czyż nie było brakiem realizmu oczekiwać, że baronowie północnej Francji zdołają to uczynić? Niekoniecznie. Traktat z kwietnia 1201 roku

opiewał na liczbę 20 tysięcy pieszych. Była to najliczniejsza część nowej armii krucjatowej. Doświadczenie sugerowało, że ludzie ci mogą być rekrutowani spośród zwykłych pielgrzymów. Sukces kazań Fulka z Neuilly pozwalał emisariuszom wierzyć, że pielgrzymi przystąpią do krucjaty bardzo licznie. Również liczba rycerzy — 4500, była dość pokaźna. Chociaż lenna rycerskie w północnej Francji nigdy nie były tak ściśle kontrolowane jak w Anglii czy w południowych Włoszech, jednak emisariusze byli w stanie z grubsza oszacować liczbę rycerzy zdatnych do wyprawy, nie tylko z Flandrii, Szampanii, Blois i Perche, ale również liczbę tych, którzy już wzięli krzyż. Zupełnie rozsądnie mogli ufać, że suma 4500 rycerzy była realistyczna. Mniej natomiast mogli polegać na tym, że każdy z rycerzy będzie w stanie wziąć ze sobą dwóch giermków. O tej niepewności zdaje się świadczyć fakt, że w tekście traktatu Wenecjanie położyli nacisk na to, iż „gdyby liczba giermków nie osiągnęła ustalonej wysokości [to jest 9000], suma nam należna nie może być zmniejszona”.

Wiemy z retrospektywy, że emisariusze krzyżowców poważnie przecenili liczbę tych, którzy mieli przybyć do Wenecji jako punktu zbornego, ale nie mogli oni przewidywać, jaki obrót przybiorą sprawy. Nie mogli przewidzieć, że Innocenty III jedynie częściowo zaprobuje traktat wynegocjowany z Wenecją. To drugi punkt umowy wymagający rozważenia, gdyż dowodzi on, że już u początków wyprawy pojawił się konflikt między papieżem a jego krucjata. Gdy tylko traktat został podpisany, obie strony wysłały poselstwo do Rzy-

mu z prośbą o jego zatwierdzenie. Villehardouin prawidłowo stwierdza, że Innocenty zatwierdził traktat „*mult volentiers*”, bardzo chętnie. Jak czytamy w *Gesta Innocentii Papae III*, papież faktycznie zatwierdził umowę, ale z zastrzeżeniem, że krzyżowcy nie skrzywdzą innych chrześcijan bez słusznego powodu. Zastrzeżenie to było jak najbardziej do przyjęcia dla emisariuszy, którzy w tym momencie nawet nie brali pod uwagę, że mogłyby zaistnieć okoliczności, w których zaatakowałiby innych chrześcijan bez powodu. Wenecjanie natomiast odrzucili papieskie zastrzeżenie. D. E. Queller przekonująco dowodzi, że nie ma powodu, by kwestionować wartość szczegółów dotyczących tej kwestii i podawanych przez *Gesta Innocentii*. Pojawia się zatem pytanie: dlaczego Wenecjanie postąpili tak, jak postąpili? Jedynym wytłumaczeniem jest to, że w papieskim zastrzeżeniu widzieli oni zbędne ograniczenie ich swobody działania. Mogli bowiem przewidywać okoliczności, w których opłacałoby im się zaatakować chrześcijańskie kraje bez powodu zdolnego uzyskać papieską aprobatę. Swobodę działania ograniczało też inne zastrzeżenie papieża, a mianowicie, że każde działanie podjęte przeciw chrześcijanom musi uprzednio uzyskać aprobatę papieskiego legata. Oznaczało to, że Wenecjanie mogli się znaleźć w sytuacji zależności od legata, mimo iż jak dotąd nie wzięli jeszcze krzyża. Wszystko zdaje się wskazywać, że Wenecjanie już wtedy brali pod uwagę jakąś akcję przeciw chrześcijanom. Możemy zatem wierzyć zapewnieniom Innocentego III, który twierdzi, że gdy weneccy posłowie przy-

byli do Rzymu, by otrzymać od papieża zatwierdzenie traktatu z krzyżowcami, ten ostrzegł ich, by nie atakowali terytoriów węgierskich. Ponieważ Innocenty III był wówczas zaangażowany w problemy Kościoła w Zadarze, zdawał sobie doskonale sprawę z napięć w obszarze nadadriatyckim, między Węgrami a Wenecjanami. Papież z pewnością uznał za niepokojące włączenie floty pięćdziesięciu statków weneckich do armii krzyżowej w sytuacji, gdy — powtórzmy — Wenecjanie nie wzięli krzyża i tym samym nie podlegali autorytetowi papieskiego legata.

Zanim Wenecjanie mogli podnieść kwestię ataku na Zadar, trzeba było podjąć inną, ważniejszą decyzję. Śmierć Tybalda z Szampanii 25 maja 1201 roku była ogromnym ciosem dla krucjaty. Choć ściśle rzecz biorąc nie był on wodzem wyprawy, wyróżniał się bez wątpienia spośród innych baronów francuskich. Prawdopodobnie największy kontyngent krzyżowców pochodził z Szampanii. Gdy umierał, wyraził życzenie, by krucjata wyruszyła. Zapisał hojne dary tym, którzy wzięli krzyż, pod warunkiem, że przysięgli, iż wypełnią swe krucjatowe śluby. Jako marszałek Szampanii, Villehardouin został wraz z innymi obarczony odpowiedzialnością za realizację woli hrabiego. Propozycje złożone hrabiemu Burgundii oraz hrabiemu Bar-le-Duc, by zajęli miejsce Tybalda, spotkały się z odmową ze strony obydwu. Gdy więc baronowie z Szampanii nie znaleźli nowego wodza krucjaty, poszukiwaniami zajęli się przywódcy innych kontyngentów. Zebrali się oni w Soissons pod koniec czerwca 1201 roku. Villehar-

douin wyjaśnił im sytuację. Zaproponował, by udać się do Bonifacego de Montferrat. Zapewnił zgromadzonych, że markiz zgodzi się, ale jedynie wtedy, gdy powierzone mu zostanie dowództwo nad całością wyprawy. Nie ma powodów, by nie wierzyć kronikarzowi. Znał on ród de Montferrat, gdyż w czasie trzeciej krucjaty był jakiś czas w niewoli wraz z ojcem Bonifacego. Markizowie de Montferrat mieli znakomite referencje krucjatowe. Brat Bonifacego, Konrad, był jednym z bohaterów trzeciej krucjaty i został wybrany królem Jerozolimy. Przekonanie Villehardouina, że Bonifacy zgodzi się objąć przywództwo, zdaje się sugerować, iż markiz już wcześniej wymienił swoje warunki: ni mniej ni więcej, tylko dowodzenie całą wyprawą. Villehardouin prawdopodobnie skorzystał z okazji, by spotkać się z Bonifacym w maju 1201 roku, gdy wracał po negocjacjach z Wenecją. Droga z Włoch wiodąca przez przełęcz Mont-Cenis prowadziła też przez ziemie rodu de Montferrat. *Kronika Morei*, choć napisana dużo później, podkreśla, że wysłannicy zboczyli z drogi powrotnej, by poinformować markiza de Montferrat o traktacie zawartym z Wenecją. Istnieje możliwość, że autor kroniki miał dostęp do niezależnych informacji na ten temat. Wydaje się to tym bardziej prawdopodobne, że *Kronika* ściśle określa miejsce, gdzie w czerwcu 1201 roku pełnomocnicy wysłani ze Soissons spotkali się z Bonifacym de Montferrat. Nie wydaje się, by było coś złowróżbnego w wyborze markiza na głównodowodzącego krucjatą. Dodatkową zaletą Bonifacego było jego powinowactwo z francuskim królem Filipem

Augustem, który z przyjemnością zatwierdził wybór. Oznaczało to, między innymi, że mało ryzyko, by król poczuł się przyćmiony wojenną sławą swych wasali. Tym, co stanowiło znakomite referencje Bonifacego de Montferrat w oczach krzyżowców, to jego związki z Królestwem Jerozolimy oraz — być może — jego wypróbowane umiejętności jako wodza floty. Był on admirałem floty Hohenstaufów w roku 1194 w czasie inwazji na Sycylię. Rodzinne związki z Bizancjum miały natomiast niewielkie znaczenie. Znacznie mniejsze niż koneksje z Hohenstaufami. Te ostatnie stwarzały bowiem możliwość rekrutowania krzyżowców z Cesarstwa.

Na początku września 1201 roku Bonifacy spotkał się z krzyżowcami zgromadzonymi w Soissons i otrzymał formalnie dowództwo wyprawy. Niemal równie ważne było jego uczestnictwo — kilka dni później — na kapitule generalnej cystersów w Cîteaux: był to znak, że krucjacie udziela swego poparcia zakon, który od czasów świętego Bernarda był najgorliwszym promotorem ruchu krucjatowego. Bonifacy de Montferat spędził następnie jesień i Boże Narodzenie roku 1201 w towarzystwie Filipa Szwabskiego. W tym samym czasie na dwór Filipa przybył młody Aleksy Angelos. A zatem Bonifacy był z pewnością od samego początku wplątany w kwestię, czy krzyżowcy powinni poprzeć roszczenia bizantyjskiego księcia do tronu Konstantynopola, czy nie. Doświadczenia jego braci, Reniera i Konrada na dworze w Bizancjum raczej skłaniały Bonifacego do ostrożności. Miał słuszość, gdy

nalegał, by projekt uzyskał najpierw zgodę papieża. Markiz i młody Aleksy przybyli, każdy z osobna, do kurii rzymskiej z nadzieją na uzyskanie aprobaty Innocentego III. *Gesta Innocenta* wspominają jedynie o wizycie Bonifacego, która miała miejsce niedługo przed 26 marca 1202. Przy tej okazji markiz nie podniósł bezpośrednio kwestii udzielenia poparcia Aleksemu Angelosowi, ale próbował najpierw wybadać grunt. Gdy spostrzegł, że papież nie uważa tej sprawy za istotną, zrezygnował z dalszych rozmów na ten temat i wyjechał. Jego pogląd na zapatrywania papieża musiał być ostrożnie optymistyczny, skoro Filip postanowił wysłać Aleksę Angelosa do Rzymu. Choć chronologia tych wypadków jest, jak wszyscy wiedzą, trudna, wyjazd ten miał najprawdopodobniej miejsce w maju lub na początku czerwca 1202 roku. Pisząc kilka miesięcy później o tym spotkaniu, Innocenty III przyznaje, że w kurii młody książę zyskał sobie sympatię, ale podkreśla, iż on sam stanowczo odrzucił jego roszczenia do tronu Konstantynopola. Na ile stanowczo, to inna sprawa, gdyż wydaje się, że Aleksy powrócił w przekonaniu, że posiada do pewnego stopnia papieskie poparcie.

W drodze powrotnej na dwór swego szwagra Aleksy przejeżdżał przez Weronę, gdzie natknął się na krzyżowców zmierzających do Wenecji. Wiemy, że kontyngenty z Cesarstwa szły do Wenecji przez Weronę. Jeden z przywódców, opat Marcin z Pairis, spędził w tym mieście dwa miesiące, goszczony przez tamtejszego biskupa. Młody Aleksy bez wątplenia wyol-

brzytał papieskie poparcie dla swych roszczeń, gdy ponownie zaapelował do Bonifacego de Montferrat i innych przywódców krucjaty, w czerwcu lub lipcu 1202 roku. Jego prośba została przyjęta przychylnie. Przywódcy krucjaty zgodzili się wysłać poselstwo, które towarzyszyło młodemu Aleksemu na dwór Filipa Szwabskiego, by omówić dalsze szczegóły. Powszechnie rozumiano, że w zamian za pomoc na Ziemi Świętej krzyżowcy osadzą Aleksego na tronie Konstantynopola. Był to moment brzemienny w skutki, nawet jeśli zaangażowanie przywódców krucjaty było na razie tylko prowizoryczne. Bonifacy de Montferrat odegrał z pewnością czołową rolę. Jest on jedynym przywódcą wymienionym przez Villehardouina z nazwiska. Kim byli pozostali wodzowie wyprawy? Musimy zgadywać. Ponieważ data wyruszenia została ustalona na 29 czerwca, prawdopodobnie większość przywódców była już w północnej Italii lub w Wenecji. Hrabia Baldwin z Flandrii był jednym z pierwszych przybyłych na miejsce. Pozostali dotarli później, w tym Ludwik, hrabia Blois, który wahał się, czy wsiąść na statek w Wenecji, czy udać się dalej, do któregoś z południowych portów. Jego odłączenie się stało się wielkim ciosem dla wyprawy. Hrabia de Saint-Pol i Villehardouin zostali wysłani, by przekonać Ludwika, który dotarł do Pawii. To dowodzi, że pierwszo- i drugorzędni przywódcy dotarli do północnej Italii niemal dokładnie we właściwym czasie.

W opisie Villehardouina negocjacje z Wenecjanami mają miejsce przed przybyciem młodego Aleksego.

Zostały one ostatecznie dopełnione, gdy doża, wraz z innymi obywatelami republiki, wziął krzyż. Villehardouin podaje, że miało to miejsce w niedzielę, w czasie wielkich uroczystości. Dobrym wnioskiem wydaje się propozycja Ramusio, który zidentyfikował to jako 8 września, dzień narodzin Najświętszej Marii Panny, który w roku 1202 przypadał w niedzielę. Inną możliwością jest uroczystość Świętej Heleny, 18 sierpnia. W roku 1202 była to również niedziela. Uroczystość Świętej Heleny — dzień odnalezienia relikwii Prawdziwego Krzyża — wydaje się szczególnie stosowną okazją do wzięcia krzyża. Ostatecznie nie ma większego znaczenia, czy doża wziął krzyż 18 sierpnia, czy 8 września, gdyż obie te daty przypadają na czas, kiedy krzyżowcy negocjowali już z Aleksym. Wydaje się, że decyzja, by odpowiedzieć pozytywnie na jego prośbę, była logiczniejsza w sytuacji, gdy wiadano już, że wojska gromadzące się w Wenecji będą niewystarczające na to, by opłacić przewóz. Krzyżowcy byli przede wszystkim zdeterminowani, by zapewnić wyprawie sukces i by wypełnić swe zobowiązania wobec Weneccjan. Kolejnym argumentem było, iż do obowiązków krzyżowców należy pomoc księciu, który został niesprawiedliwie pozbawiony swych praw. Wystarczał im precedens „krucjaty” Gautiera de Brienne, która miała poprzeć prawa młodego Fryderyka Hohenstaufa do Królestwa Sycylii.

Przywódcy krucjaty z pewnością opierali się na przekonaniu, że papież odniósł się pozytywnie do młodego bizantyjskiego księcia, nawet jeśli nie udzielił

swego poparcia jego roszczeniom do tronu Cesarstwa. Być może mieli nadzieję, że biorąc pod uwagę ich trudną sytuację, papież ustąpi, rozumiejąc korzyść, jaka może wyniknąć dla wyprawy ze zmiany warunków w Bizancjum. W każdym razie propozycje bizantyjskiego księcia wydawały się godne rozważenia. W sierpniu lub we wrześniu 1202 roku Filip Szwabski wysłał posłów w imieniu Aleksego Angelosa do przywódców krucjaty z konkretnymi warunkami ugody. W zamian za pomoc w odzyskaniu bizantyjskiego tronu młody Aleksy miał dać krzyżowcom 200 tysięcy srebrnych marek, towarzyszyć im osobiście do Egiptu z dziesięcioma tysiącami wojska utrzymywanymi przez niego, i poddać Kościół w Konstantynopolu władzy Rzymu. Były to bardzo interesujące warunki, ale najpierw należało się skonsultować z papieskim legatem, Piotrem Capuano i otrzymać papieską aprobatę. Legat wysłał we wrześniu 1202 roku do kurii rzymskiej list w tej sprawie. Innocenty III nie był skłonny zaaprobować żadnych układów z Aleksym Angelosem, ale przyznał, że byli w kurii ludzie, którzy sądzili, iż papież powinien „przychylniej spojrzeć na jego propozycje, zważywszy iż Kościół grecki zupełnie nie słucha i nie szanuje Stolicy Apostolskiej”. To stwierdzenie dawało krzyżowcom pewną swobodę działań.

Możemy stwierdzić, że sposób, w jaki przyjęto młodego Aleksego w Weronie był decydujący. Najważniejszym oparciem pretendenta był Filip Szwabski, który zdobył się na ważne wyznanie przy okazji propozycji pokojowych, jakie przedstawił Innocentemu w maju

1203 roku. Ujawnił on swoje plany dotyczące podboju „królestwa Greków” czy to dla siebie samego, czy to w imieniu swego szwagra, młodego Aleksego. Sprawy wewnętrzne Cesarstwa Niemieckiego uniemożliwiały Filipowi osobiste wzięcie udziału w wyprawie. Ze źródeł nie wynika, dlaczego Bonifacy de Montferrat zgodził się służyć interesom Filipa. Najprawdopodobniej dlatego, że Filip obiecał w zamian pomóc w rekrutowaniu żołnierzy na krucjatę na ziemiach Cesarstwa. Sprawę Aleksego wzmocniały dodatkowo inne argumenty. Między innymi odwoływał się on do rycerskich instynktów przywódców wyprawy wychowanych na opowieściach o greckich książętach szukających pomocy na Zachodzie. Ale tym, co przeważało szalę, była niezdolność wojsk krzyżowych do zebrania się w Wenecji we właściwej liczbie. Stawało się coraz bardziej oczywiste, że krucjata nie będzie w stanie osiągnąć swego pierwotnego celu, a mianowicie podboju Egiptu.

Brak wystarczającej liczby wojska oznaczał, że przywódcy krucjaty nie będą mogli wypełnić swych zobowiązań wobec Wenecjan. Pożyczyli tyle, ile zdołali, ale wciąż mieli o 34 tysiące srebrnych marek za mało w stosunku do tego, co obiecali zapłacić Wenecjanom. Nie chcąc rezygnować z wyprawy, przywódcy krucjaty doszli do porozumienia z Wenecjanami: ci ostatni zgodzili się na odroczenie spłaty długu, jeśli krzyżowcy pomogą im zdobyć Zadar. Zdaje się, że zakładano, iż krzyżowcy zapłacą z tego, co złupią w Zadarze. Papieski legat, Piotr Capuano poinformował o tych negocjacjach papieża, który odmówił zatwier-

dzenia umowy. Wenecjanie odpowiedzieli wykluczeniem legata z krucjaty, co ściągnęło na nich gniew papieski. Bonifacy de Montferrat uznał za słuszne pozostać na tyłach, gdy 1 października 1202 roku flota wyruszyła do Zadaru. Próbował w ten sposób zasugerować, że ekspedycja przeciw temu miastu nie liczy się jako element krucjaty.

Poparcie sprawy Aleksego Angelosa i atak na Zadar były ważnymi decyzjami, które zdeterminowały dalsze losy wyprawy. Na ogół twierdzi się, że decyzje te zostały podjęte w klimacie paniki i desperacji, gdyż krzyżowcy przybywali do Wenecji nie dość licznie. Ale niezależnie od tego faktu, istniały spore szanse, że krzyżowcy i tak poprą Aleksego i że Wenecjanie będą nalegać, by pomóc im opanować Zadar, bez względu na to, czy do miasta przybyliby żołnierze w oczekiwanej liczbie. Doża z pewnością skorzystałby z każdej okoliczności, by wykorzystać krucjatę do wzmocnienia pozycji Wenecji w rejonie Adriatyku. Bonifacy de Montferrat już przed marcem 1202 podjął decyzję, by poprzeć roszczenia Aleksego. Dążył do tego z wyjątkowym uporem. Nic nie mogło odwieść najpierw jego, a potem innych przywódców krucjaty od planu pomocy młodemu księciu. Współcześni historycy często zdumiewają się, że Wenecjanie i przywódcy wyprawy chcieli postępować w tych kwestiach wbrew życzeniom papieża. W wypadku Aleksego Angelosa jednak Innocenty III nie wyraził jednoznacznej dezaprobaty dla projektu wykorzystania jego sprawy, by zdobyć Bizancjum wcześniej niż w czerwcu 1203 roku. A wtedy by-

ło już za późno. Wcześniej natomiast dawał oznaki sympatii dla młodego księcia, nie zajmując kategorycznego stanowiska w kwestii popierania lub nie jego roszczeń. Postawa ta potęgowała przekonanie przywódców krucjaty, że do ich kompetencji należało pomagać osobom pozbawionym swych praw. Papież wydawał się podzielać to przekonanie. Bonifacy był najbardziej zaangażowany z powodu historii swego rodu. Fakt ten jednak karmił romantyczną wizję krucjatową, w której inni przywódcy też chcieli mieć udział.

Innocenty III postępował bardziej jednoznacznie w swych relacjach z Wenecjanami. Nie pozostawił im żadnych złudzeń co do tego, że sprzeciwi się każdej akcji skierowanej przeciw węgierskim posiadłościom w Dalmacji, czyli przeciw Zadarowi. Wenecjanie woleli jednak oprzeć się na precedensie, jakim była ich „krucjata” z lat 1123-1124. Doświadczenia te sugerowały, że pomoc Ziemi Świętej może być połączona z dodatkowymi korzystnymi akcjami w Europie. Wydaje się, że obie kluczowe decyzje zostały podjęte, gdyż pasowały one do różnych wizji krucjaty, które uprzednio już sformułowali z jednej strony Wenecjanie, z drugiej krzyżowcy. Z zasady, zgodnie z relacją Villehardouina, traktuje się obie negocjacje odrębnie. W rzeczywistości były one ze sobą związane. Przywódcy krucjaty negocjowali jednocześnie z Wenecjanami i z Filipem Szwabskim i jego bizantyjskim protegowanym. Umowa została zawarta: krzyżowcy pomogą Wenecjanom w kwestii Zadaru, a ci w zamian poprą roszczenia bizantyjskiego księcia. Ugoda ta satysfakcjonowała

wała przywódców krucjaty, ale nie szeregowych żołnierzy, którzy czuli, iż decyzje te są sprzeczne z duchem krucjaty.

Sprawa wypełnienia zobowiązań wobec Wenecjan była przedmiotem sporów w obozie krzyżowców. Villehardouin przedstawia większość krzyżowców zgromadzonych w Wenecji, zarówno dowódców, jak i szeregowych żołnierzy. Podkreślali oni, że zapłacili już za swój przewóz, a zatem obowiązkiem Wenecjan jest przewieźć ich przez morze. Gdyby Wenecjanie tego nie chcieli uczynić, to krzyżowcy mieli prawo zorganizować się inaczej, gdyż umowa ich już nie obowiązywała. Villehardouin komentuje ich postawę następująco: chcieli wrócić do domu i rozwiązać krucjatę. W przeciwieństwie do nich, przywódcy krucjaty chcieli dać wszystko, co mieli, by tylko utrzymać wyprawę. Wydaje się mało prawdopodobne, by Villehardouin, rzecznik przywódców, przedstawił prawdziwie odczucia obu obozów. Podczas gdy wodzowie najprawdopodobniej zastanawiali się nad potrzebami i celami krucjaty, większość krzyżowców wciąż była przywiązana do idei, że krucjata jest formą pielgrzymki do Jerozolimy. Zadaniem Wenecjan było przetransportowanie ich za morze; sprawy Bizancjum nie miały większego związku z ruchem krucjatowym. W trakcie czwartej krucjaty do głosu doszły sprzeczne wyobrażenia na temat celu i ideału wypraw krzyżowych. Zdaniem dowództwa klęska trzeciej krucjaty dowiodła, że idea ruchu krucjato-wego jako zbrojnej pielgrzymki do Jerozolimy była przestarzała. Jerozolima mogła być zdobyta na dłużej

jedynie pod warunkiem zneutralizowania Egiptu Ajju-
bidów. Dalsze refleksje prowadziły najpewniej do
wniosku, że przymierze z Bizancjum było istotne dla
zabezpieczenia państw krzyżowych. Niezdolność ce-
sarza Aleksego III Angelosa do zaoferowania jakiejś
realnej pomocy krzyżowcom sprawiała, że roszczenia
jego bratanka stawały się jeszcze bardziej warte popar-
cia. Jest mało prawdopodobne, by na tym etapie Hen-
ryk Dandolo wiedział już o negocjacjach między Alek-
sym III Angelosem a Genueńczykami o przyznaniu tym
ostatnim dzielnicy w Konstantynopolu. Dlatego też nie
miał on żadnych powodów, by zarzucać cokolwiek ce-
sarzowi Bizancjum. Miał natomiast wszelkie powody,
by popierać go jako gwaranta weneckich przywilejów
w Cesarstwie. Zmiana trasy wyprawy i skierowanie się
do Konstantynopola z zamiarem udzielenia pomocy bi-
zantyjskiemu pretendentowi w pierwszej chwili nie
miały sensu dla doży, choć niewykluczone, że chciał
z tego skorzystać, by w zamian uzyskać pomoc w ataku
na Zadar. Mogło to tylko przyczynić się do zwiększenia
poczucia niepewności u krzyżowców.

Napięcie wzrosło, gdy ekspedycja dotarła do Zadaru
13 listopada 1202 roku. Mieszkańcy natychmiast wyra-
zili gotowość poddania się Wenecjanom, ale część
krzyżowców zachęciła ich do oporu, zapewniając, że
wojska krucjatowe na pewno nie zaatakują miasta. Opat
cysterskiego klasztoru w Vaux zakazał krzyżowcom,
w imieniu papieża, atakować Zadar. Mieszkańcy prze-
rwali negocjacje. Doża nie mógł się zgodzić na taki ob-
rót spraw i odwołał się do obietnicy złożonej przez

przywódców krucjaty, że pomogą mu zdobyć miasto. Przywódcy zgodzili się wypełnić obietnicę. W przeciwnym razie ich honor byłby splamiony, a ich autorytet wobec wojska skompromitowany. Nastąpił szturm. Miasto upadło 18 lub 19 listopada. Zostało bezlitośnie splądrowane i podzielone między Wenecjan a krzyżowców. Wkrótce jednak relacje między jednymi i drugimi zaczęły się psuć. Doszło do poważnej utarczki, w której straciło życie sto osób. Doża i wodzowie potrzebowali kilku dni, by uspokoić nastroje. Źródła nie podają, co było powodem bójki. O niezadowoleniu wśród krzyżowców świadczy fakt, że ponad 2000 żołnierzy opuściło Zadar i udało się przez Adriatyk do Ankony. Niepokój wywoływały zapewnienia Szymona de Montfort i opata z Vaux, że akcja przeciw Zadarowi ściągnęła na krzyżowców ekskomunikę. By temu przeciwdziałać, wodzowie wysłali posłów do Rzymu z prośbą o absolicję. Na jakiś czas uspokoiło to uczestników wyprawy.

Nie sposób ustalić dokładną datę wysłania tej delegacji, ale było to z pewnością przed 16 lub 17 grudnia, kiedy to najprawdopodobniej do obozu krzyżowców przybył po długim zwlekaniu Bonifacy de Montferrat. Niedługo po nim, 1 stycznia 1203 roku przybyło poselstwo od Filipa Szwabskiego w imieniu jego szwagra. Najpierw posłowie przedstawili swe propozycje dowódcom zgromadzonym w pałacu, w którym stacjonował doża. Jeśli wierzyć Villehardouinowi, przedstawili swą prośbę w następujących słowach: „Ponieważ idziecie dla Boga i wedle prawa, i dla sprawiedliwości, jeśli

możecie, winniście wrócić dziedzictwo tym, którzy są niesłusznie jego pozbawieni”. Potem przedstawiono to, co — jak już wcześniej zaplanowano — bizantyjski książę oferował w zamian za pomoc w odzyskaniu tronu cesarskiego. Jak wiemy, oferta ta została już wcześniej przyjęta przez dowódców. Teraz wykonali oni decydujący krok, przedstawiając propozycje wojsku. Pod nieobecność biskupa Soissons i biskupa-elekta Akry, rzecznikami duchowieństwa byli dwaj opaci cysterscy. Opat z Vaux wystąpił w imieniu tych — była to większość — którzy byli przeciw przyjęciu propozycji Aleksego. Inny cysters, opat z Loos poparł plan przyjęcia propozycji. Wyraził on poglądy dowództwa, że Ziemia Święta może być na dobre odzyskana jedynie „poprzez kraj Babilonu” (czyli Egipt) lub Grecję.

Villehardouin zanotował konflikt w łonie zakonu dotyczący celu krucjaty. Od czasu gdy święty Bernard z Clairvaux poparł całkowicie drugą krucjatę, cystersi dostarczali wyprawom duchowego wsparcia. Czwarta krucjata była blisko związana z Cîteaux. Pierwsze, co zrobił Bonifacy de Montferrat po tym, jak został wybrany głównodowodzącym wyprawy, to udał się na kapitułę generalną cystersów. Fulko z Neuilly był tam również obecny, namawiając do wzięcia udziału w krucjacie. Wielu miejscowych baronów wzięło wówczas krzyż. Z cysterskiego punktu widzenia ruch krucjatowy był przedsięwzięciem duchowym nieodłącznym od obowiązków rycerskich. Konflikt w szeregach cystersów obrazuje niepewność, jaka się wówczas zrodziła, co do celu wypraw krzyżowych. Większość wojska była za

opatem z Vaux, a przeciw przyjmowaniu oferty bizantyjskiego księcia. W tym momencie interweniowali dowódcy i ogłosili, że cokolwiek się stanie, oni zaakceptują propozycję Aleksego. W przeciwnym razie okryliby się hańbą. Dokładnie tego samego argumentu użyli kilka tygodni wcześniej, żeby usprawiedliwić pomoc udzieloną Wenecjanom przy zdobywaniu Zadaru. Niedotrzymanie umowy z dożą Wenecji okryłoby ich hańbą, gdyż oznaczałoby, że złamali słowo. W tym kontekście trudno nie zgodzić się z konkluzją, że dowódcy już wcześniej zawarli umowę z młodym Aleksym.

Determinacja dowództwa, by pomóc bizantyjskiemu księciu wyraźnie ukazuje problem, jakim stało się rozumienie krucjatowego ideału: czy wyprawa krzyżowa dotyczyła jedynie odzyskania i obrony Grobu Pańskiego, czy też mogła mieć szerszy zasięg jako środek służący do utrzymania chrześcijańskiego ładu? Szeregowi żołnierze wierzyli w pierwszą z tych definicji, natomiast dowódcy opowiadali się za drugą. Wymusili oni w końcu przyjęcie propozycji Aleksego Angelosa, wbrew powszechnemu sprzeciwowi. Niemal nikt ich nie popierał. Tylko dwunastu żołnierzy przyszło, by podpisać umowę w kwaterze doży. Przywódcy opozycji: opat z Vaux, Szymon de Montfort i Enguerrand de Boves, opuścili obóz krzyżowców i udali się na dwór węgierski wraz z licznymi rycerzami.

Brat Enguerranda, Robert, był jednym z emisariuszy wysłanych przez krzyżowców do kurii rzymskiej. Nie powrócił on do Zadaru z pozostałymi dwoma wysłan-

nikami, którzy wczesną wiosną 1203 roku przywieźli krzyżowcom listy Innocentego III. Papież chętnie dał rozgrzeszenie krzyżowcom za ich działania przeciw Zadarowi, pod warunkiem, żeby zwrócili zagrabione mienie. Przywódcy krucjaty zmuszeni byli napisać otwarty list, w którym zobowiązywali się do naprawienia krzywd i do nieatakowania w przyszłości chrześcijańskich ziem. Innocenty III zrzucił na Weneccjan odpowiedzialność za to, co się stało i ekskomunikował ich. Bonifacy de Montferrat i inni przywódcy świadomie zataili ten fakt przed resztą armii. Usprawiedliwiali się tym, że armia z pewnością by się rozpadła, gdyby te wieści się rozeszły. Powrót emisariuszy z papieską absolucją umocnił pozycję dowódców w bardzo trudnym momencie, gdy powszechnie panował niepokój w sprawie układu zawartego z młodym Aleksym.

W połowie kwietnia bizantyjskiego księcia wciąż jeszcze nie było w obozie krzyżowców. Flota zaczęła odpływać spod Zadaru. Bonifacy de Montferrat i doża zostali w mieście, by oczekiwać na przybycie pretendenta, który w końcu zjawił się 25 kwietnia. Przeprowa na Korfu, gdzie oczekiwały wojska, zajęła im około dwóch tygodni. Dokładny przebieg kolejnych wydarzeń nie jest jasny. Wiemy na pewno, że trzytygodniowy pobyt na Korfu dał dysydentom możliwość zorganizowania opozycji przeciw przywódcom i ich decyzji poparcia młodego księcia. Na ich czele stanęli niektórzy z najwybitniejszych wodzów, między innymi Odon de Champlitte, Jakub d'Avesnes i Piotr z Amiens. Opozy-

cjoniści uzgodnili, że opuszczą armię, by udać się do Gautiera de Brienne, który przebywał wówczas w Brindisi. Zwołali oni własne zgromadzenie w dolinie za murami miasta Korfu. Przybyła na nie ponad połowa wojsk. Bonifacy de Montferrat i inni przywódcy dowiedzieli się o tym. Wyjechali z miasta i udali się do doliny wraz z młodym księciem i wszystkimi duchownymi towarzyszącymi krucjacie. Zdali się na łaskę szeregowych żołnierzy i błagali, by nie rozwiązywać wyprawy. Była to scena pełna wielkich emocji. W końcu argumenty przywódców przemogły opór. Baronowie dowiedli, że bez pomocy Bizancjum kontynuowanie krucjaty było niemożliwe. Opozycjoniści dali się przekonać, ale zażądali, by dowództwo otwarcie zobowiązało się, że wojska pozostaną w Konstantynopolu nie dłużej niż do 29 września 1203 roku. Aleksy publicznie zadeklarował swoją ofertę dla krzyżowców. W wojsku udało się do pewnego stopnia przywrócić spokój i ład.

Epizod ten był bardzo znaczący. Dysydenci chcieli przede wszystkim udać się do Ziemi Świętej. Chcieli też iść za przywódcą, który — w przeciwieństwie do Bonifacego de Montferrat — nie byłby splamiony papieską dezaprobatą i podejrzeniem, że używa krucjaty, by spłacić stare porachunki z Bizancjum. Przywódcy krucjaty podkreślali teraz praktyczne korzyści wynikające z sytuacji, a także fakt, że sprawiedliwość była po stronie Aleksego. To może wyjaśniać, dlaczego wygłoszenie przemówienia powierzyli doży. Dowodzi to rosnącego wpływu doży na przebieg krucjaty. Inni przywódcy ograniczyli się do grania na emocjach wojska.

Nie należy oczywiście lekceważyć tych emocji, to one spajały uczestników wyprawy, czyniąc z nich jedną grupę o własnej tożsamości. Nie byli już oni luźnym zbiorem rozmaitych kontyngentów pochodzących z różnych miejscowości. Zbiorowa tożsamość opierała się między innymi na przekonaniu, że walczą za słuszną sprawę. W tym miejscu poparcie duchownych dla przywódców było konieczne. Teraz, gdy opat z Vaux odłączył się od armii, zniknęły również podziały wśród duchowieństwa. Biskup Soissons stał się ważną osobistością. Nie można lekceważyć znaczenia, jakie to niezachwiane poparcie duchownych miało dla przywódców krucjaty. Na Korfu pytano biskupów, czy zboczenie z kursu i udanie się do Konstantynopola będzie grzechem. Odpowiedzieli, że ich zdaniem aktem miłosierdzia będzie udzielenie pomocy prawowitemu następcy tronu cesarskiego w odzyskaniu tego, co mu się należy i pomszczeniu wrogów. Potem nastąpiło solenne złożenie przysięg, któremu przewodzili biskupi. Aleksy przyrzekł, że dotrzyma swych zobowiązań wobec krzyżowców.

II

Czym innym było popierać roszczenia pretendenta do tronu bizantyjskiego, a czym innym podbić Cesarstwo na własny rachunek. Debaty nad kierunkiem wyprawy ujawniły głębokie różnice w rozumieniu celu ruchu krucjatowego, natomiast decyzja, by płynąć do Konstantynopola nie tylko ukazała głęboko zakorzenione podziały w samym Bizancjum, ale również od-

świeżyła dawne uczucia nieufności i pogardy cechujące relacje między Bizancjum a Zachodem. Były tam wciąż niedokończone sprawy, mimo iż wydawało się, że zachodnie potęgi robiły wszystko, co w ich mocy, by wypłatać się z bizantyjskich układów.

Krzyżowcy zakładali, że gdy tylko staną z Aleksym Angelosem pod murami Konstantynopola, miasto otworzy swe bramy dla „prawowitego następcy tronu”. Wrogość, z jaką się spotkali przybywając tam 24 czerwca 1203 roku, zdumiała ich i zdezorientowała. Gdy książę paradował z nimi pod murami, mieszkańcy odpowiedzieli szyderstwami. Przywódcy krucjaty z pogardą odrzucili propozycje złożone im przez panującego cesarza Aleksego III Angelosa. Najprościej byłoby zawrzeć z nim układ, ale opuszczając księcia, dowódcy podkopaliby swój własny autorytet moralny, który dzięki interwencji duchownych związany był z popieraniem młodego Aleksego. Mając zapasów już tylko na dwa tygodnie, zdali sobie sprawę, że nie pozostawało im nic innego, jak tylko narzucić miastu księcia siłą. Hugo de Saint-Pol przyznawał, że w przeddzień kapitulacji miasta był w tak trudnej sytuacji, iż musiał zastawić swój płaszcz, by kupić chleb. Jako prawdziwy rycerz zostawił sobie jednak konie i zbroję. Pomimo tych trudności dowódcy byli przekonani, że Bóg jest po ich stronie, co tylko podkreśla wagę moralnego imperatywu.

Doża budził nieufność wśród krzyżowców. Nigdy nie był on tak związany z Aleksym jak przywódcy krucjaty. Na początku przyjęli jego radę, by zająć wyspy

leżące nieopodal Konstantynopola, ale to oznaczało negocjacje i — być może — ostateczny kompromis z panującym cesarzem. Przywódcy zmienili więc zdanie i odrzucili po namyśle plan doży. Wyruszyli do Chalcedonu, naprzeciw Konstantynopola. Nie wydaje się, by Wenecjanie sprzeciwili się tej zmianie planów. Można się zastanawiać, czy doża miał już wtedy informacje o nowych koncesjach przyznanych Genueńczykom przez Aleksego III w maju 1203 roku. Należał do nich portyk handlowy (*embolos*), nadbrzeża, domy i miejsce w cesarskim pałacu Blacherny. Takie sprzyjanie ich rywalom z pewnością zmieniłoby nastawienie Wenecjan do Aleksego III Angelosa. Mogło być ono uważane za złamanie traktatu z roku 1198.

W każdym razie Wenecjanie odegrali wiodącą rolę w pierwszych etapach szturm na Konstantynopol i dowiedli, że są godni zaufania i mężni. Przerwali łańcuch u Złotego Rogu i przejęli kontrolę nad główną rezydencją Konstantynopola. Pozwoliło to krzyżowcom ulokować się naprzeciw Pałacu Blacherneńskiego. Gra opłaciła się krzyżowcom. Aleksy III Angelos opuścił miasto nocą 17 lipca 1203 roku po niezbyt gorliwej obronie. Zostawił nawet swą cesarzową Eufrozyne. Pałacowi urzędnicy uznali, że dalszy opór był beznadziejny. Oddali więc tron Izaakowi II Angelosowi.

Pierwszym posunięciem cesarza było wezwanie do siebie syna przebywającego w obozie krzyżowców. Oczywiście przywódcy wyprawy mogli wypuścić Aleksego jedynie pod warunkiem, że cesarz najpierw potwierdzi zobowiązania, jakie młody następca tronu

podjął wobec krzyżowców. Izaak zrobił to wydając Złotą Bullę, choć uważał te warunki za nierealne. Musiał jednak przyznać, że krzyżowcy zrobili dla niego i dla jego syna tak wiele, że gdyby nawet „oddano im całe Cesarstwo, to i tak dostaliby jedynie to, co im się należy”. Chcąc umocnić swą pozycję, krzyżowcy nalegali, by ich protegowany otrzymał koronę cesarską. Odbyło się to w kościele Mądrości Bożej 1 sierpnia 1203 roku. Krzyżowcy obiecywali, że odjadą z Konstantynopola najpóźniej 29 września. Młody Aleksy zrobił wszystko, co mógł, by spłacić swój dług wobec krzyżowców. Wydaje się, że znalazł owe 100 tysięcy marek w srebrze, które obiecał, ale musiał w tym celu splądrować skarbcę kościelne, co wzbudziło przeciw niemu niechęć całego ludu Konstantynopola. Zdał sobie sprawę, że bez pomocy krzyżowców był zgubiony. Dał im to do zrozumienia. Kolejna umowa była przygotowywana w ciągu sierpnia.

Aleksy Angelos miał zatrzymać krzyżowców w swej służbie przez rok, poczynając od 30 września. Mogli wyruszyć do Ziemi Świętej w marcu 1204 roku, a towarzyszyć im miały wojska bizantyjskie, którymi Aleksy ewentualnie dowodziłby osobiście. Warunki te zostały przedstawione do deliberacji całej armii. Ponownie odżyły stare podziały. Ci, którzy sprzeciwili się dowództwu na Korfu, żądali, by zgodnie z obietnicami dostarczono im statki, na których mieli wypłynąć do Syrii. Żądania te zostały zawetowane przez tych, którzy dowodzili, że praktyczniej będzie poczekać z wypły-

nięciem do wiosny. Po raz kolejny przywódcy krucjaty odnieśli sukces.

Równolegle do tych negocjacji z dowództwem Aleksy Angelos prowadził z duchownymi towarzyszącymi wyprawie rozmowy dotyczące wypełnienia obietnicy podporządkowania Kościoła w Konstantynopolu Kościołowi w Rzymie. Podyktowali mu oni list, który wysłał do Innocentego III 25 sierpnia 1203 roku. W liście tym Aleksy obiecywał, że osobiście podporządkuje się Siedzibie Apostolskiej i uczyni wszystko, co w jego mocy, by doprowadzić do podporządkowania się Kościoła wschodniego. W tekście nie ma ani słowa o zatrzymaniu krzyżowców w służbie cesarza. Szczegół ten nie był, ściśle rzecz biorąc, istotny w kontekście listu, ale wiadomość ta mogłaby zrobić w Rzymie wrażenie, że krzyżowcy zostali najemnikami Bizancjum. Obietnica Aleksego mogła nie zrobić większego wrażenia na Innocentym III, ale była ona dowodem dobrej woli cesarza. Najprawdopodobniej był to kluczowy element negocjacji z krzyżowcami. W listach, które Hugo de Saint-Pol wysłał do domu późnym latem i wczesną jesienią 1203 roku jest wzmianka o zjednoczeniu Kościołów jako największym osiągnięciu krzyżowców, które usprawiedliwia krucjatę do Konstantynopola. Hugo podkreśla, że patriarcha Konstantynopola zgodził się na zjednoczenie, i że miał zamiar udać się do Rzymu, by otrzymać tam paliusz. Zapewne patriarcha, podobnie jak cesarz, przysiągł to krzyżowcom. Zjednoczenie Kościołów było postrzegane jako gwarancja współpracy między krzyżowcami a cesarzem Bizancjum.

Hugo de Saint-Pol nie wspomina nic o konfliktach między krzyżowcami a ludem Konstantynopola, ale jak negocjacje z cesarzem zdawały się przebiegać gładko, tak relacje z mieszkańcami miasta wyraźnie się pogarszały. Kilka dni po koronacji młodego Aleksego w kościele Mądrości Bożej, miejski tłum zwrócił się przeciw łacinnikom mieszkającym w Konstantynopolu. Choniatos był przerażony. Wśród ofiar zamieszek byli Amalfitanie zamieszkujący miasto od pokoleń. Praktycznie trudno było ich odróżnić od rdzennych Bizantyjczyków. Również Pizańczycy padli ofiarą wściekłości motłochu, chociaż niewiele wcześniej pomagali w obronie miasta przed krzyżowcami. Akcja Bizantyjczyków sprawiła, że stali się oni sprzymierzeńcami swych największych dotąd rywali, Wenecjan. Łacinnicy z Konstantynopola opuścili miasto i szukali ocalenia w obozie krzyżowców po drugiej stronie Złotego Rogu. Choniatos wciąż był wielkim logotetą i znał opinie urzędników państwowych. Dostrzegając, że pogłębienie podziału na Greków i łacinników może tylko jeszcze bardziej pchnąć Aleksego w ramiona krzyżowców. W zemście za akcję motłochu, 19 sierpnia grupa łacinników przeprowadziła się do centrum miasta. Ich celem było najprawdopodobniej splądrowanie miejskiego meczetu, który znajdował się nisko, przy nadbrzeżu Złotego Rogu i był dzięki temu łatwym celem. Społeczność muzułmańska stawiała opór i wkrótce na pomoc jej przyszła miejscowa ludność. Łacinnicy zostali pokonani. By osłonić swój odwrót, łacińscy maruderzy podpalili okoliczne domy.

Północny wiatr rozprzestrzenił ogień, który dotarł do centrum miasta i zagroził kościołowi Mądrości Bożej.

Villehardouin upiera się przy twierdzeniu, że w czasie, gdy do tego doszło, Aleksy IV Angelos był wraz z częścią wojsk krzyżowych dowodzonych przez Bonifacego de Montferrat w Tracji, gdzie zajmował się tłumieniem opozycji. Ale cesarz, i być może Bonifacy również, musiał być już z powrotem w Konstantynopolu przed owymi zamieszkami z 19 sierpnia, gdyż jego list do Innocentego III datowany jest na 25 dnia tego miesiąca, a był on pisany w Konstantynopolu. Wysłanie tego listu było najwyraźniej częścią wysiłków zmierzających do uspokojenia sytuacji. Na początku wydawało się, że to się uda. Z pomocą Bonifacego de Montferrat Aleksy Angelos opanował Trację. Gdy wrócił triumfalnie na początku listopada, został przyjęty jak bohater i zdobywca. Ale jego sytuacja była trudna, gdyż z jednej strony musiał liczyć się z oczekiwaniami krzyżowców, a z drugiej stawiać czoło niezadowoleniu bizantyjskiej opinii publicznej. Oznaki konfliktu z krzyżowcami już zaczęły się pojawiać. Henryk z Hainaut opuścił Aleksego w samym środku kampanii trackiej wezwany przez swego brata Baldwina z Flandrii, który został w obozie krzyżowym pod murami Konstantynopola. Była to metoda wywierania nacisku na cesarza Izaaka Angelosa, który nie wypełniał swych zobowiązań pieniężnych wobec krzyżowców. Po powrocie do Konstantynopola Aleksy IV stał się celem rosnących nacisków ze strony Kościoła. Duchowni żądali, by cesarz zdystansował się do krzyżowców. Ville-

hardouin twierdzi, że wtedy właśnie przestał on im sprzyjać. Choniatos natomiast podkreśla, że cesarz nadal odwiedzał obóz krzyżowców i kompromitował się, biorąc udział w ich niewybrednych rozrywkach. Pozwolił kiedyś, by krzyżowcy zdjęli mu z głowy królewski diadem i zastąpili go wełnianą czapką. Można sobie wyobrazić z jednej strony desperację Aleksego, a z drugiej rosnącą pogardę krzyżowców.

Dowódcy wyprawy bardzo szybko posuwali się naprzód. Pod koniec listopada wystosowali do Aleksego IV ultimatum: albo wypełni on swe zobowiązania wobec nich, albo uznają się oni za zwolnionych ze swych służb i znajdą się w stanie wojny z Cesarstwem. Decyzja, by rzucić wyzwanie bizantyjskiemu cesarzowi była ważnym, pierwszym krokiem, który doprowadził do decyzji o podboju Konstantynopola. Ta zaś podjęta została pośpiesznie w ciągu dwóch tygodni po powrocie z Tracji Bonifacego de Montferrat i cesarza Aleksego. Korzenie tej decyzji leżały w pogorszeniu relacji z dworem bizantyjskim. Pogorszenie to wyraźnie nastąpiło, gdy Aleksy z Bonifacym byli na prowincji. Wydaje się mało prawdopodobne, by dowódcy już wtedy myśleli o podboju Konstantynopola. Zdawali sobie jednak sprawę, że tracą kontrolę nad Aleksym IV, co stało się widoczne po jego powrocie do miasta. To sprawiło, że krzyżowcy byli coraz bardziej zagrożeni. Naciskali na Aleksego IV, by wywiązał się z przyrzeczeń i przypominali mu, ile im zawdzięcza, oraz jak bardzo jest od nich zależny. Odmowa Aleksego zaskoczyła, jak się zdaje, przywódców krucjaty. Zgodzili się

oni wysłać dożę, by pertraktował z Aleksym, który nie chciał wypłacić reszty pieniędzy. Doża podobno odpowiedział mu w takich słowach: „Nędzny młodzieniaszku, wyciągnęliśmy cię z bagna i do bagna z powrotem cię wrzucimy!”.

Powodem bezkompromisowego stanowiska Aleksego w stosunku do własnych sprzymierzeńców wydaje się rosnące znaczenie na dworze Aleksego Dukasa zwanego Murzuflosem. Stał się on rzecznikiem stronnictwa występującego przeciw krzyżowcom. Niewiele wiemy o jego przeszłości. Choniates z niewiadomych przyczyn nie identyfikuje go. Był on zwolennikiem Izaaka II Angelosa i za rządów Aleksego III był więziony. To za jego głównie sprawą decyzja krzyżowców, by rzucić Aleksemu IV wyzwanie, obróciła się przeciw nim. Bizantyjczycy mieli bowiem w tej sytuacji wszelkie powody, by nękać łacinników. W zamieszkach, które wybuchały wielokrotnie począwszy od grudnia 1203 roku, krzyżowcy byli prawdopodobnie najbardziej pokrzywdzeni⁸⁶. Najpoważniejszy incydent miał miejsce 1 stycznia 1204 roku. Bizantyjczycy próbowali zniszczyć wenecką flotę za pomocą zapalonych okrętów. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane dzięki umiejętnościom i energii weneckich żeglarzy, ale Villehardouin dokładnie zdał sobie wówczas sprawę z tego, co oznaczać mogła dla krzyżowców utrata floty: „ponieważ wszystko byłoby stracone, nie mogliby pójść lądem ani morzem”.

Władza na dworze przeszła w ręce Murzuflosa wiernego Izaakowi. Ale stary cesarz umierał. Opozycja wo-

bec jego znienawidzonego syna rosła. 25 stycznia w kościele Mądrości Bożej zwołano zgromadzenie. 27 stycznia motłoch chciał narzucić nowego cesarza. W obliczu tych wydarzeń Aleksy potrzebował poparcia krzyżowców dla osobistej ochrony. Niketas Choniates napisał, że Bonifacy zgodził się przyprowadzić swe wojska, by bronić Aleksego. Villehardouin natomiast nie wspomina o tych zajściach. Informację Choniatesa potwierdza jednak list, który Baldwin z Flandrii wysłał do Innocentego III, z tym że istotne szczegóły się różnią. Z listu wynika, że Aleksy posłużył się Murzuflosem jako pośrednikiem w kontaktach z Bonifacym de Montferrat, któremu zaproponował objęcie kontroli nad Pałacem Blacherneńskim. Gdy markiz przybył, by przejąć pałac, został — jak czytamy w liście — ośmieszony przez Aleksego. Czytając pomiędzy wierszami, możemy łatwo się domyślić, że Murzuflos manipulował cesarzem bizantyjskim i mógł składać propozycje, które miały prowadzić do wzniesienia podziałów między dowódcami krucjaty. Bonifacy odrzucił wszelkie propozycje rozmów. Aleksy pozostał bez obrony, gdy Murzuflos ujawnił Bizantyjczykom szczegóły jego umowy z Bonifacym. Dało to Murzuflosowi pretekst do obalenia Aleksego w nocy 25 stycznia i zlecenia zabicia go parę dni później.

Detronizacja Aleksego IV Angelosa osłabiła jeszcze pozycję krzyżowców. Gdy go zabrakło, nie mogli oni już w żaden sposób liczyć na to, że uda im się wpłynąć na politykę bizantyjską. Murzuflos był przekonany, że krzyżowcy zdani są na jego łaskę. Dał im tydzień na

opuszczenie kraju. W pewnym momencie doża spotkał się z nowym cesarzem w najdalszym miejscu Złotego Rogu. Wspomina o tym Niketas Choniates oraz list Baldwina z Flandrii do Innocentego III. Zdarzenie to miało miejsce 7 lutego. Zdaniem Choniatesa, doża żądał przede wszystkim, by cesarz wypłacił krzyżowcom 5000 funtów złota w zamian za opuszczenie okolic Konstantynopola. Miał on też wystosować inne żądania, których Choniates nie wymienia. Między innymi chodziło o przywrócenie tronu Aleksemu IV, podporządkowanie się Kościołowi rzymskiemu i pomoc w zdobywaniu Ziemi Świętej. Murzuflos mógłby dość łatwo kupić sobie przymierze z krzyżowcami, uważał jednak, że są oni zdani na jego łaskę i dlatego nie zamierzał spełniać żądań, które były jego zdaniem bezcelne. Zanim rozmowy dobiegły końca, oddział frankijskiej kawalerii zaatakował Murzuflosa i zmusił do odwrotu jego wojska. Najwyraźniej w obozie krzyżowców byli tacy, którym podejrzane wydawały się wszelkie negocjacje, jakie doża mógłby prowadzić z nowym cesarzem bizantyjskim. Otuchy dodawało im zwycięstwo odniesione parę dni wcześniej nad Murzuflosem przez oddział krzyżowców pod wodzą Henryka z Hainaut. Najważniejszym łupem była cenna ikona Matki Bożej, którą obniesiono procesyjnie po obozie krzyżowców i oddano pod opiekę biskupowi Troyes. Przywódcy krucjaty, w tym doża, zwołali wówczas całą armię na *parlament*. Dla wszystkich uczestników wyprawy Murzuflos był zdrajcą najgorszego autoramentu: człowiekiem, który zamordował swego władcę. Zapo-

minając o własnym ultimatum wobec Aleksego, teraz postanowili oni pomścić śmierć młodego cesarza. Postawa ta zyskała sobie moralne poparcie ze strony duchownych towarzyszących krucjacie. Ich zdaniem człowiek, który popełnił taką zbrodnię jak Murzuflos, nie miał prawa rządzić. Co więcej, Bizantyjczycy nie wypełnili obietnicy dotyczącej zjednoczenia Kościołów. Duchowni zadeklarowali, że „wojna jest zgodna z prawem i sprawiedliwa. A jeśli macie zgodne z prawem intencje, by zdobyć tę ziemię i oddać ją w obojętność Rzymu, otrzymacie apostolskie rozgrzeszenie, takie jakiego już wam udzielono, dla tych, którzy wyświadczyli się, a zginęliby”. Była to kluczowa deklaracja, gdyż usankcjonowała atak na Konstantynopol, nadając mu charakter krucjatowy.

Decyzja, by zdobyć miasto została więc podjęta już w lutym 1204 roku. Nie ma śladu takich zamiarów w listach wysyłanych do Europy zaraz po koronacji Aleksego IV, 1 sierpnia 1203 roku. Przywódcy krucjaty oczekiwali wówczas, że wypłyną do Egiptu w marcu następnego roku. Na zewnątrz ówczesne relacje z dworem bizantyjskim wydawały się poprawne. Krzyżowcy szybko jednak przekonali się, jak niestabilna była rzeczywistość bizantyjska. Ich gwarancją bezpieczeństwa pozostawał Aleksy Angelos. Po koronacji Piotr de Braecieux i jego ludzie otrzymali stanowiska gwardii pałacowej. Pozycja krzyżowców pogorszyła się, gdy Aleksy wrócił z wyprawy do Tracji, w początkach listopada 1203 roku. Nie tylko zdystansował się on wobec łacinników, ale nie wypełnił swych zobowiązań. Jednym

z leitmotywów krucjaty była świętość umów. Niedopełnienie umowy było największą hańbą. Wywołało to więc wzrost dawnej nieufności wobec Greków, tym gwałtowniejszy, że lud Konstantynopola odnosił się do łacinników z jawną wrogością. Zamordowanie Aleksego IV zaszokowało krzyżowców. Było to potwierdzeniem przekonania, że królobójstwo jest typowym występkiem Bizantyjczyków. Na powierzchnię wypłynęły więc stereotypy, które w umysłach łacinników zasiała już uzurpacja tyrana Andronika Komnena. Ten klimat niechęci do Bizantyjczyków był ważny, niemniej przywódcy krucjaty mogli z łatwością wydostać się z Konstantynopola. Wydaje się, że nie mieli ochoty skorzystać z okazji, gdy te się pojawiały. Pewną rolę odegrały w tym bez wątpienia moralne i religijne przesłanki, ale wydaje się, że krzyżowcy przede wszystkim zdali sobie sprawę z korzyści, jakie odniosą zdobywając Konstantynopol. Byli oni jedyną skuteczną potęgą wojskową i morską. Dwór cesarski miał niewielki wpływ na to, co się działo na ulicach Konstantynopola, gdzie panowało pospólstwo. Armia krzyżowców była teraz silniejsza niż zaraz po przybyciu pod mury stolicy latem 1203 roku. Przyłączyli się do niej łacinnicy z Konstantynopola. Ich liczbę Villehardouin szacuje na 15 tysięcy. Co więcej, pewna liczba krzyżowców, którzy wypłynęli wcześniej do Syrii, ale nie znaleźli tam dla siebie zajęcia, przybyła do Konstantynopola jesienią i wczesną zimą 1203 roku.

Robert de Clari opowiada następującą historię, która — jak wszystkie jego opowieści — zawiera ziarno

prawdy. Niedługo po tym, jak Murzuflos przejął władzę, do przywódców krucjaty przybyła delegacja od Kałojana, władcy Bułgarów. Oferował on im pomoc w zdobyciu Konstantynopola, jeśli uznają go za cara rządzonych przezeń ziem. Dowódcy zastanawiali się nad tą propozycją, ale w końcu ją odrzucili. Wówczas bułgarski władca zwrócił się bezpośrednio do papieża. Papieski legat wyruszył do Bułgarii, by koronować Kałojana. Szczegóły tej opowieści są tendencyjne. Ważne jest jednak, że krzyżowcy wiedzieli o istnieniu Kałojana i jego potędze. Prowadził on negocjacje z papieństwem o koronę od co najmniej 1199 roku. Negocjacje te są istotne ze względu na sposób, w jaki Kałojan odrzucił kontrpropozycje Aleksego III, który chciał oferoować mu koronę oraz przydzielić patriarchę dla Kościoła bułgarskiego. Upór Kałojana został wynagrodzony 25 lutego 1204 roku, gdy Innocenty III uznał go za cara Bułgarów i przesłał mu berło oraz koronę. Trudno zatem całkowicie odrzucić informację Clariego, że Kałojan oferował pomoc krzyżowcom, którzy wzgardzili nią, gdyż widzieli w Bułgarach potencjalnych rywali. Zainteresowanie Bułgarów udziałem w zdobyciu Konstantynopola zwiększyło w oczach krzyżowców wartość tej potencjalnej zdobyczy.

W marcu 1204 roku przywódcy krucjaty zawarli nowy traktat z dożą Henrykiem Dandolo. Bez ogródek omówiono w nim podział łupów i sposób wyboru nowego cesarza i patriarchy. Zgodzono się też co do tego, że armia nie zostanie rozwiązana przez następny rok, licząc od 30 marca, tak by umocnić władzę łacinników

w zdobytym Cesarstwie. 9 kwietnia krzyżowcy rozpoczęli szturm na mury miejskie, ale zostali odparci. Wieczorem zwołano zgromadzenie. Niektórzy proponowali, by zaatakować od strony morza Marmara, ale Wenecjanie stwierdzili, że jeśli ich flota wypłynie ze Złotego Rogu na wody Bosforu, to nurt zniesie ich poza miasto. Villehardouin zauważa, że niektórym podobiała się ta perspektywa z powodu tarapatów, w jakich się znaleźli. Wśród krzyżowców dawała się odczuć pewna desperacja i niepokój. Pytano duchownych, czy sprawa ta jest rzeczywiście słuszna. Odpowiedzieli, że ich zdaniem sprawa była bez wątplenia słuszna, gdyż Grecy sami odłączyli się od Rzymu. Rankiem, w sobotę 11 kwietnia księża głosili kazania w obozie krzyżowców. Argumentowali, że słuszność jest po stronie łacinników nie tylko dlatego, że Bizantyjczycy są schizmatykami, ale również dlatego, że zamordowali prawowitego władcę, przez co stali się gorsi niż Żydzi. Duchowni obiecywali krzyżowcom odpuszczenie grzechów w imię Boże i na mocy autorytetu papieża, zważywszy że Grecy byli nieprzyjaciółmi Boga. To odwołanie się do szeregowych żołnierzy miało na celu obudzenie żywych emocji u ludzi wierzących w to, że lojalność wobec seniora jest czymś świętym. Bizantyjczycy byli nieprzyjaciółmi Boga, gdyż byli zdrajcami w taki sam sposób, w jaki Żydzi byli zdrajcami Chrystusa. Koncepcja ta nie miała większego sensu, ale w przeddzień ataku na Konstantynopol umocniła ona decyzję krzyżowców, by zwyciężyć, albo zginąć.

Następnego dnia, w poniedziałek 12 kwietnia krzyżowcy znów zaatakowali mury miasta. Przez cały ranek bizantyjscy obrońcy wytrzymywali szturm, ale upór krzyżowców zwyciężył. Zajęli oni część murów od strony morza w pobliżu Pałacu Blacherneńskiego i w ten sposób dostali się do miasta. Przerazili mieszkańców podpalając całą dzielnicę. Murzuflos położył wszystko na jedną kartę starając się wyprzeć krzyżowców za mury, ale ci zaatakowali jego obóz za klasztorem Pantepoptesa i zajęli go. Murzuflos starał się zachęcić konstantynopolitan do obrony, ale spanikowani mieszkańcy nie chcieli iść za nim. Opuścił on więc miasto. W kościele Bożej Mądrości wybrano nowego cesarza. W towarzystwie patriarchy nakłaniał on mieszkańców do stawiania oporu łacinnikom. Bezskutecznie. Nowy cesarz chciał pozyskać dla sprawy gwardię wareską, która zażądała dodatkowego żołdu. Gdy jednak stanęli oko w oko z krzyżowcami, rzucili się do ucieczki. Miasto było w rękach łacinników. Już mieszkańcy wiwatowali na cześć Bonifacego de Montferrat nazywając go *Hagios Basileos*. Zajął on pałac Bukoleon, podczas gdy Blacherny wpadły w ręce Henryka z Hainaut.

Miasto zostało wydane na łup żołdactwa. Z pewnością były to brutalne wydarzenia, ale przywódcy krucjaty zdołali opanować sytuację w ciągu dwóch czy trzech dni. Zbawienny okazał się fakt, że zbliżała się Wielkanoc. W roku 1204 Palmowa Niedziela wypadła 18 kwietnia. Złupienie Konstantynopola było mniej barbaaryńskie, niż się to na ogół opisuje. Możemy, jak się

wydaje, wierzyć Robertowi de Clari, który twierdzi, że „gdy miasto zostało wzięte, nie czyniono krzywdy ani biedakom, ani bogaczom. Ci więc, którzy chcieli odejść, opuszczali miasto, a ci, którzy chcieli zostać, zostawali. Z miasta wyszli najbogatsi”. Nie przeszkodziło to krzyżowcom w gromadzeniu dużych łupów, które zostały rozdzielone w Wielką Sobotę, 25 kwietnia. Uczyniono to zgodnie z uprzednio uzgodnioną *Partitio Romaniae*. To samo dotyczyło wyboru cesarza. Został nim Baldwin z Flandrii. Chociaż robił dobrą minę do złej gry, Bonifacy de Montferrat, dowódca armii krzyżowej, czuł się oszukany. Jego pospieszny ślub z Małgorzatą Węgierską, wdową po cesarzu Izaaku Angelosie nie zachwycił krzyżowców. Robiło to wrażenie, że Bonifacy chce stworzyć sobie prawa do tronu w imieniu swej nowej żony i w ten sposób obejść umowę z marca 1204 roku. Według umowy tej miało być powołane zgromadzenie dwunastu elektorów, sześciu krzyżowców i sześciu Wenecjan. Sprawa wywołała ponownie konflikty wśród uczestników krucjaty. Villehardouin porównuje atmosferę napięcia, jaka wówczas powstała między Bonifacym i Baldwinem, do konfliktu między Gotfrydem de Bouillon a Rajmundem de Saint-Gilles w kwestii panowania nad Jerozolimą. Oskarżano kronikarza, że przez to porównanie umniejsza on wagę podziałów w armii krzyżowej. Wręcz przeciwnie: Villehardouin użył go po to, by podkreślić powagę sytuacji. Poza tym narracja kronikarza w tym miejscu odzwierciedla typowe dla epoki spojrzenie skłonne do historycznych paraleli. Historię traktowano

jako najskuteczniejszy przewodnik w trudnych sytuacjach. Budując paralełę z pierwszą krucjatą Villehardouin pozwala nam zrozumieć, jak przywódcy czwartej krucjaty reagowali na doraźne sytuacje zmuszające do podjęcia konkretnych decyzji.

III

Dokładne znaczenie podboju Konstantynopola opiera się w dużej mierze na jego konsekwencjach. Ale bez wydarzenia nie byłoby oczywiście konsekwencji. Upadek Konstantynopola był przypadkowy jedynie w tym sensie, że nie był on jedynym możliwym do przewidzenia rezultatem zaangażowania uczestników czwartej krucjaty w sprawy Bizancjum. Z perspektywy czasu możemy oceniać, że dopiero od momentu, gdy wczesnym latem 1202 roku dowódcy porozumieli się z Aleksym, rezultat ten był najbardziej prawdopodobny. Prośba o pomoc wystosowana do przywódców krucjaty przez pretendenta do bizantyjskiego tronu była czymś nowym, ale zaangażowanie łacińskich sił w wewnętrzną politykę Cesarstwa Bizantyjskiego nowe nie było. W miarę jak polityczna sytuacja Bizancjum pogarszała się po śmierci Manuela I Komnena, różne formy łacińskiej interwencji wydawały się nieraz najlepszym rozwiązaniem krótkoterminowych problemów w Cesarstwie. Gotowość dowódców wyprawy, by wysłuchać propozycji Aleksego Angelosa wydaje się na pierwszy rzut oka naiwna. Z pewnością byli oni zbyt zauroczeni romantycznymi eposami, w których bizantyjscy książęta odzyskiwali tron Konstantynopola przy

pomocy frankijskich wojsk. Ale niezależnie od tego Bizancjum stanowiło poważny problem. Panowanie Manuela Komnena zostało ubarwione poetycko jako czas współpracy bizantyjsko-łacińskiej korzystnej dla obu stron. Porozumienie to załamało się za tyrańskich rządów Andronika Komnena. Historia i literatura tego okresu odzwierciedla przekonanie, że było to związane z zamordowaniem prawowitego dziedzica. Miało ono — w opinii Zachodu — katastrofalne skutki dla łacińskiego panowania na Ziemi Świętej. Klęska trzeciej krucjaty zdawała się to potwierdzać.

Fakt, że Innocenty III odmówił swego poparcia dla roszczeń Aleksego, mógłby sugerować, że papieństwo miało inny punkt widzenia na sprawy Bizancjum. Jest to jednak mało prawdopodobne. Chodziło raczej o to, że Innocenty III miał nadzieję rozwiązać problem na drodze bezpośrednich negocjacji z cesarzem Bizancjum i patriarchą. Papież starał się — bez powodzenia — rozdzielać kwestię Bizancjum od kwestii krucjaty. Ale nie był od tego, by użyć krucjaty jako środka zastraszenia i nacisku na Aleksego III. To może wyjaśniać, dlaczego papież zwlekał aż do czerwca 1203 roku, by kategorycznie odrzucić roszczenia pretendenta. Wtedy było już jednak za późno. List papieża nie mógł dotrzeć do krzyżowców zanim osadzili oni młodego Aleksego na tronie Bizancjum. Innocenty III dał już zresztą wcześniejszą zgodę na koncept, że ekspedycja mająca na celu restaurację politycznego ładu może cieszyć się przywilejami krucjatowymi. Koncepcja ruchu krucjatowego ewoluowała bardzo szybko w tym okresie. Sam

papież był jednym z głównych zwolenników idei, by krucjaty nie ograniczać jedynie do zdobywania i bronięcia Grobu Pańskiego, choć ten cel wciąż był najważniejszy. Krucjata mogła być również użyta do utrzymania właściwego ładu. Jej ograniczenia zostały przetestowane tradycyjną metodą prób i błędów. Żołnierze czwartej krucjaty dowiedli, że wyprawa może być użyta nie tylko do poparcia politycznej prawomocności, ale również jako środek walki ze schizmatykami.

Debaty nad celem i sensem ruchu krucjatowego służyły też czemuś innemu. Były one bolesnym środkiem do osiągnięcia stopnia zjednoczenia armii krzyżowej i jej poczucia tożsamości. Krucjata stawała się wspólnym przedsięwzięciem. Na początku dowódcy połączyli to z zamiarem pomocy Aleksemu Angelosowi, ale zagrożenia i straty związane z takim przebiegiem wydarzeń stały się oczywiste. Jedynym, co mogło więc scalić krucjatę było przekonanie o słuszności sprawy. Duchowni towarzyszący wyprawie nie mieli większych trudności, by porównać tę słuszną sprawę do najszczytniejszych krucjatowych ideałów. Konieczność szukania własnego ocalenia w połączeniu z przekonaniem o słuszności sprawy wyjaśnia bezkompromisową pozycję, jaką przyjęli krzyżowcy.

Wenecjanie myśleli również o praktycznych stronach przedsięwzięcia. Jedną z korzyści wynikających z faktu, że papież prosił ich o dostarczenie statków krzyżowcom, była następcząca się okazja, by umocnić weneckie panowanie na Adriatyku, któremu zagroziło zajęcie Zadaru przez Węgry. Popieranie młodego Alek-

sego było mniej interesujące. Doża dał się jednak przekonać dowódcom. Gdy krucjata wyruszała, Dandolo nie miał powodów do wrogości wobec Aleksego III, który niewiele wcześniej potwierdził weneckie przywileje w Cesarstwie. Doża dokładnie zdawał sobie sprawę z tego, jak słabo ugruntowane były roszczenia młodego Aleksego. Dla Dandola najważniejsze było zabezpieczenie weneckich interesów w delcie Nilu. Jedynym przekonującym dlań argumentem, by płynąć do Konstantynopola, była konieczność zaopatrzenia armii i — być może — zwiększenia jej liczebności. To, czego doża mógł nie brać pod uwagę, to fakt, że po przyjeździe do stolicy Cesarstwa znajdzie się pod naciskiem weneckich społeczności mieszkających nad Bosforem. Nie uważali oni traktatu z cesarzem podpisanego w roku 1198 za satysfakcjonujące rozwiązanie. Ich punkt widzenia potwierdził się, gdy cesarz nadał w maju 1203 roku nowe przywileje Genueńczykom. Wenecjanie z Konstantynopola wcale nie byli uszczęśliwieni zmianami w weneckiej polityce, które sugerowały, że handel w Konstantynopolu może być poświęcony w imię nowych rynków w delcie Nilu i wszędzie indziej. Między Wenecją a jej faktoriami w Konstantynopolu była różnica interesów. Dandolo musiał wziąć pod uwagę interesy Wenecjan konstantynopolitańskich, którzy stanowili ważny element weneckiej potęgi.

Uczestnicy wydarzeń mieli w najlepszym wypadku mgliste pojęcie o złożoności sytuacji, w jakiej się znaleźli. Polegali głównie na wiedzy składającej się z pomieszania historii z opowieścią — co często oznaczało

uproszczoną i mylną wersję przeszłych wydarzeń — a poczucie wartości w dużej mierze wypływało z ich rozumienia historii, zakorzenionej i zdominowanej przez

Biblię. Na tej podstawie musieli radzić sobie z sytuacjami, które rodziły się z długofalowych problemów. W wypadku Bizancjum wiązało się to z polityczną słabością, pochodzącą często z różnorodnej interwencji Zachodu w sferę wpływów bizantyjskich na Bałkanach i Bliskim Wschodzie. Uczestnicy wyprawy nie byli więźniami wydarzeń. Nie byli zdeterminowani nurtem historii. A jednak długofalowe historyczne ewolucje na ogół przybierają kształt płynnych i złożonych sytuacji, tworzących nadspodziewaną stabilność i ciągłość. Normalny nurt wydarzeń rzadko prowadzi do znaczących zmian, ale niekiedy, jak w wypadku czwartej krucjaty, rezultaty bywają dramatyczne. Ekspedycja ta skanalizowała serię niestabilnych i zmiennych sytuacji, które pojedynczo mogłyby okazać się łatwe do rozwiązania. Zamiast tego doszło do dramatycznych efektów, które stworzyły nowe problemy i nowe dylematy.

Część II

Konsekwencje czwartej krucjaty

Rozdział 5

Wstęp:

Reakcje na zdobycie Konstantynopola

Z dobycie Konstantynopola zapisało się w pamięci nie tyle jako zdumiewający wyczyn wojskowy, co ze względu na złupienie miasta przez krzyżowców, które stało się symbolem barbarzyństwa. Potępiono to wydarzenie jako „zbrodnię przeciw ludzkości”. Osąd ten znajduje potwierdzenie we współczesnych lub prawie współczesnych relacjach, zarówno zachodnich, jak i bizantyjskich. Po obu stronach konfliktu istniały powody, by wyolbrzymiać brutalność krzyżowców. Z perspektywy czasu fakt, że złupienie Konstantynopola nie było takim koszmarem, jaki się odmalowuje, nie ma większego znaczenia. Warto jednak pokusić się o sprostowanie, gdyż pozwoli to dostrzec, że wpływ, jaki dane wydarzenie ma na opinię publiczną zależy nie tyle od tego, co rzeczywiście miało miejsce, ile od tego, co zapamiętano. *Historia* Niketasa Choniatesa jest dobrym punktem wyjścia do ponownego oszacowania faktów. Relacja Choniatesa ze złupienia Konstantynopola jest słusznie słynna. Zawiera ona dwa odrębne, ale łączące się ze sobą elementy. Z jednej strony Choniates oskarża krzyżowców o ekscesy, które to oskarżenia zawsze uważane były za wiarygodne, zważywszy że padają

z ust naocznego świadka. Trzeba jednak podkreślić, że bardzo zretoryzowany styl tych oskarżeń kontrastuje z opisem własnych doświadczeń autora podczas łupienia miasta. Te ostatnie trudno pogodzić z pełnym goryczy potępieniem działań krzyżowców. Choniatesa spotkały pewne niewygody, ale nie doznał żadnej krzywdy. Czy tylko dlatego, że jego rezydencja znajdująca się nieopodal kościoła Mądrości Bożej miała tajne wejście? Wielu z jego znajomych szukało wraz z nim schronienia. Niketas miał wiernego sługę, Wenecjanina, któremu udało się powstrzymać łupieżców dopóki wenecki przyjaciel kronikarza nie ofiarował jemu i jego ludziom schronienia. Następnie Choniates z rodziną przyłączył się do konwoju dygnitarzy, którzy opuścili miasto otrzymawszy gwarancję bezpieczeństwa w dniu 17 kwietnia. W pewnym sensie to były najgroźniejsze chwile. Gdy kolumna uchodźców zbliżała się do murów, jakiś rozpasany francuski żołdak wyrwał młodą dziewczynę z grupy Niketasa. Z pomocą krzyżowców z eskorty Choniates schwytał napastnika i uratował dziewczynę. Krzyżowcy zaproponowali, że powieszą żołnierza, jeśli nie odda porwanej. Jest to w rzeczywistości przykład dyscypliny stosowanej przez krzyżowców w dniach po zakończeniu łupienia miasta.

Mniej znana jest historia Jana Mesaritesa, rektora jednego z konstantynopolitańskich klasztorów. Porzucił on swoją celę, szukając większego bezpieczeństwa w klasztorze Świętego Jerzego. Następnego dnia (13 kwietnia) rano udał się do swego rodzinnego domu, który spłonął w czasie szturm. Spotkał tam swego bra-

ta, który powiedział mu, że idzie szukać schronienia w pałacu cesarskim, podczas gdy matka udawała się do kościoła Mądrości Bożej. Jan Mesarites wrócił do klasztoru Świętego Jerzego. Gdy krzyżowcy zdobyli monastyr, Jan nie uległ panice i okazał zupełną obojętność na pogróżki łacinników. Zrobiło to ogromne wrażenie na hrabim de Saint-Pol, którego oddziały zajęły klasztor. Kazał przyprowadzić do siebie Mesaritesa, z którym rozmawiał stojąc, dla okazania mu szacunku. Powiedział mu za pośrednictwem tłumacza: „Jeśli lud bizantyjski jest posłuszny Bożemu człowiekowi, jakim jesteś, to my też powinniśmy być posłuszni i wyrazić naszą czołobitność”. Zdarzenie to miało miejsce dwa dni po wzięciu miasta, czyli 14 kwietnia. Relację o nim zawdzięczamy Nikolasowi Mesaritesowi, który przeżył złupienie miasta bez szwanku, podobnie jak jego matka. Nie można oczywiście przypisywać nadmiernego znaczenia takim anegdotom, ale wspólnym mianownikiem doświadczeń Choniatesa i Mesaritesa jest szybka reakcja przywódców krucjaty zmierzająca do ukrócenia ekscesów żołnierzy.

Autor *Devastatio* twierdzi, że gdy krzyżowcy wkroczyli do miasta, doszło do okrutnej rzezi, ale następnego dnia — 13 kwietnia — Grecy poddali się. W ten sposób oddalili zagrożenie dalszej masakry ludności. Zamiast tego krzyżowcy zajęli się odbieraniem mieszkańcom ich mienia. Żadne ze źródeł nie podaje jasno, jak długo to trwało, ale porządek został przywrócony bez wątpienia najpóźniej 17 kwietnia. Złupienie Konstantynopola było więc mniej barbarzyńskie, niż by się

można było spodziewać. Nie oznacza to, że należy zlekceważyć okropności, które miały miejsce. Niemniej wydaje się, że trwały one stosunkowo krótko. Spośród naszych źródeł najmniej subiektywna jest Kronika Nowogrodzka. Zawiera ona szczegółowy opis złupienia kościoła Mądrości Bożej. Podaje też informację, że mnisi i mniszki zatrzymywano na ulicach i ograbiano, ale niewiele osób zostało zabitych. Nie ma żadnych wzmianek o gwałtach na zakonnicach, choć jest to standardowy zarzut powtarzany w bardziej sensacyjnych relacjach.

Są istotne podstawy, by przypuszczać, że większe szkody niż grabież krzyżowców wyrządził pożar, który wybuchł w Konstantynopolu w sierpniu 1203 roku. Czy krzyżowcy byli gorsi niż ludzie Aleksego IV Angelosa, którzy „nie tylko wycinali toporami święte ikony Chrystusa i bezlitośnie wyrywali je z kosztownych ram, które następnie palili, ale również bez wahania ogołacali kościoły ze złotych i srebrnych sprzętów, które przetapiali...”? Po tych akcjach pozostała jeszcze wystarczająca część zdobyczy, by wzbudzić podziw przywódców krucjaty, którzy znaleźli ją wraz z innymi skarbami w pałacach Bukoleońskim i Blacherneńskim. Podział łupów miał stać się źródłem poważnych konfliktów. Szeregowi żołnierze podejrzewali przywódców o zatajenie najcenniejszych przedmiotów, które w ten sposób nie trafiły do wspólnej puli. Podejrzeniom tym daje wyraz Robert de Clari. Z równą energią zaprzecza im Villehardouin.

Kwestia podziału łupów wzbudziła wiele pretensji, żalów i uraz. Wielu szeregowych żołnierzy postanowiło w efekcie wracać na Zachód, jak tylko nadarzy się okazja. Wpłynęło to na sposób postrzegania zdobycia Konstantynopola i na wyolbrzymianie barbarzyństwa oraz ilości zdobytych skarbów.

I

Łacińskie Cesarstwo Konstantynopola funkcjonowało więc w klimacie dezaprobaty. Jego historia jest w dużej mierze historią straconych złudzeń. Wieści o podboju Konstantynopola były na początku przyjęte na Zachodzie z radością. Oficjalne listy wysłane przez nowego cesarza Baldwina I niedługo po jego koronacji 16 maja 1204 dostarczyły najdokładniejszych informacji. Przedsta wiały one podbój jako cudowne rozwiązanie wobec nieprzejednanej postawy Bizantyjczyków, która tak długo szkodziła interesom łacinników na Ziemi Świętej. Grecy ponieśli stosowną karę z rąk krzyżowców działających jako narzędzia Bożej sprawiedliwości. Teraz pozostawało tylko zorganizować przyjazd papieża do Konstantynopola, który miał pogodzić Greków z Rzymem. Wiadomości te zostały w pierwszej chwili wzięte za dobrą monetę. Reakcją Innocentego III była euforia. Bóg rzeczywiście działał cuda za pośrednictwem krzyżowców i upokorzył schizmatycznych Greków. Papież natychmiast wziął kraj i lud Baldwina pod opiekę świętego Piotra. A potem, niespodziewanie, w lecie 1205 roku ton jego listów uległ zmianie. Innocenty żądał od przywódców krucjaty zdania sprawy

z barbarzyństwa, jakim było złupienie Konstantynopola. Najpoważniejszym skutkiem tych wydarzeń było to, że Grecy jeszcze bardziej odsunęli się od Kościoła rzymskiego. Ta zmiana w poglądach papieża nastąpiła zanim jeszcze dotarły doń wieści o klęsce łacinników pod Adrianopolem. Innocenty III nigdy nie porzucił wiary w to, że podbój Konstantynopola był dziełem Bożym mającym naprawić „szatę Chrystusa tkaną bez szwów”. Dziełu temu zagrozili jednak ludzie. Latem 1205 roku wieści o złupieniu miasta dotarły już na Zachód wraz ze szczegółowszymi informacjami dotyczącymi organizacji łacińskiego Cesarstwa. Informacje te razem wzięte musiały zaniepokoić papieża, gdyż wyraźnie pokazywały, jak niewielką kontrolę ma on nad sytuacją. Innocenty zdał sobie z tego sprawę, gdy analizował traktat podziałowy zawarty przez krzyżowców. Miał go on ratyfikować, ale nie uczynił tego, gdyż zrozumiał, że przy sporządzaniu umowy nie brano pod uwagę interesów Kościoła. Jednostronna decyzja o stworzeniu patriarchatu konstantynopolitańskiego była ciosem wymierzonym w papieski autorytet. Co gorsza, podbój Konstantynopola zagroził bezpieczeństwu Ziemi Świętej, odciągając odeń jej naturalnych obrońców. Papieski legat Piotr Capuano uznany został za odpowiedzialnego za ten stan rzeczy. Postąpił on wbrew instrukcjom Innocentego, wyruszając do Konstantynopola zamiast zostać na Ziemi Świętej. Za jego przykładem poszło wielu magnatów i duchownych z Królestwa Jerozolimy, nie mówiąc o wielkiej liczbie pospólstwa. Innocenty III napisał do Filipa Augusta w lipcu 1205

roku nagłąc go, by wysłał pomoc dla Ziemi Świętej, „która została niemal zupełnie pozbawiona ludzi i środków”, gdyż tak wielu opuściło ją udając się do Konstantynopola. By uratować sytuację Innocenty musiał wystąpić jako autorytet moralny. Najprostszy sposób polegał na obarczeniu przywódców krucjaty winą za złupienie Konstantynopola. Wcześniej Innocenty wolał zignorować te wydarzenia.

Papieskie potępienie rzuciło cień na moralne podstawy Cesarstwa Łacińskiego. Byli też na Zachodzie ludzie zainteresowani okryciem go hańbą. Dobrym przykładem jest Piotr z Vaux-de-Cernay, historyk krucjaty przeciw albigensom. Jako młody człowiek wyruszył on na czwartą krucjatę ze swym wujem, Gwidonem, opatem Vaux-de-Cernay, który wespół z Szymonem de Montfort przewodził opozycji sprzeciwiającej się zmianie kierunku wyprawy. Opuścili oni obóz krzyżowców pod Zadarem i ostatecznie popłynęli do Syrii. Zdaniem Piotra, „wrócili do ojczystego kraju z honorem”, podczas gdy przywódcy, których pozostawili pod Zadarem wszyscy — z kilkoma wyjątkami — haniebnie zginęli. Szymon de Montfort poprowadził krucjatę przeciw albigensom, opat Gwidon zaś był jednym z pierwszych kaznodziejów owej wyprawy. W interesie osób zaangażowanych w wyprawę krzyżową przeciw heretykom było podkreślanie haniebnego charakteru czwartej krucjaty. Historyczna kompilacja tekstów napisanych w państwach krzyżowych i znana pod tytułem *Heracles* również wyraża wrogość w stosunku do Cesarstwa Łacińskiego. Zarazem zawiera wiele ścisłych

informacji dotyczących początkowych lat jego istnienia. *Heracles* daje pierwszeństwo opisowi złupienia Konstantynopola dowodząc, że krzyżowcy odrzucili Boga, a wybrali diabła. Następnym dowodem jest konflikt wokół podziału łupów. Ale najbardziej znaczące jest ubolewanie kompilatora nad faktem, że tak wielu ludzi opuściło Ziemię Świętą, by szukać fortuny w Konstantynopolu. Podaje on konkretną liczbę — bez wątpienia przesadzoną — 100 rycerzy i 10 tysięcy pospólstwa. Wyglądało na to, że państwa krzyżowe miały w osobie Cesarstwa Łacińskiego poważnego rywala odbierającego im ludzi i środki.

Niepokój wywołany okolicznościami, w jakich powstało Cesarstwo Łacińskie miał jedną poważną konsekwencję. Państwo to nigdy nie cieszyło się na Zachodzie taką sympatią i zainteresowaniem jak państwa krzyżowe. Zaskakująco mało kronik łacińskich zawiera entuzjastyczne relacje z czwartej krucjaty. Robert z Auxerre, mnich z zakonu premonstratensów, opisuje większość wydarzeń z tej wyprawy. Skompilował on historię świata do roku 1211, w którym to roku zmarł. Jego relacja ze zdobycia Konstantynopola jest dość szczegółowa i w pełni oparta na listach cesarza Baldwina. Robert na początku nazywa to wydarzenie „zdu-miewającym i dość nieoczekiwanym zwrotem fortuny”, później jednak pojawiają się wątpliwości. Kronikarza niepokoił fakt, że Ziemia Święta została w efekcie „mniej więcej pozbawiona ludzi i środków”. Zdanie to jest echem wypowiedzi Innocentego III zawartej w liście do Filipa Augusta. Dalej Robert opisuje klęskę pod

Adrianopolem i konkluduje, że „wzrosła radość naszych wrogów i nasza własna konfuzja”. Uwaga ta odzwierciedla ogólny pesymizm związany z Cesarstwem Łacińskim. Inny współczesny świadek reakcji na zdobycie Konstantynopola to Arnold z Lubeki. Był on opatem klasztoru Świętego Jana w Lubece od roku 1177. Zmarł w roku 1211 lub niewiele później. Jego zainteresowanie Wschodem pojawiło się przy okazji pielgrzymki do Jerozolimy Henryka Lwa, w roku 1172. Od tego wydarzenia Arnold rozpoczyna swą kronikę. Jego relacja z czwartej krucjaty to w dużej mierze przepisanie listów hrabiego de Saint-Pol i cesarza Baldwina poprzedzonych uwagami odzwierciedlającymi pytania, jakie powszechnie zadawano sobie w kwestii czwartej krucjaty. Kronikarz oddaje hołd łacinnikom za ich wojenne dokonania, ale stwierdza, że „czy było to działanie Boga, czy ludzi, odpowiedniego rezultatu dotąd nie widać”. Łacinnicy porównani są do Hioba. Choć Bóg był po jego stronie, Hiob został poddany próbie przez diabła. Krzyżowcy powinni powtórzyć za Hiobem: „Bóg daje i Bóg zabiera”. Arnold i Robert z Auxerre zmarli niedługo po zdobyciu Konstantynopola. Ich relacje odzwierciedlają zainteresowanie współczesnych tym wydarzeniem, a także ich niepewność co do jego moralnego wymiaru. Wątpliwości te przenikają również inne kroniki tego pokolenia.

Alfred J. Andrea zwrócił niedawno uwagę historyków na dwie nieco późniejsze kroniki cysterskie, które zawierają relacje z czwartej krucjaty. Są to dzieła Ralfa z Coggeshall w Anglii i Alberyka z Trois Fontaines

w Szampanii. Ralf pisał swą kronikę w latach dwudziestych, a Alberik w pięćdziesiątych XIII wieku. Podobnie jak jemu współczesny Cezary z Heisterbach, Ralf opiewa dokonania cystersów. Zaczyna od kaznodziej-
skiej działalności Fulka z Neuilly, którego przedstawia jako głównego inspiratora czwartej krucjaty. Punktem szczytowym jest przybycie Fulka we wrześniu roku 1198 na kapitułę generalną cystersów. Przy tej okazji Fulko wziął krzyż. Zupełnie niesłusznie Ralf przedstawia to spotkanie jako początek czwartej krucjaty, która pod jego piórem zmienia się w przedsięwzięcie cysterskie. W porównaniu z tym relacja Ralfa o zdobyciu Konstantynopola jest dość płaska i pobieżna. Kronikarz ma też niewiele do powiedzenia o klęsce pod Adrianopolem, choć jest to okazja, by opowiedzieć, w jaki sposób relikwie Prawdziwego Krzyża dotarły do klasztoru Bromholm w Norfolk. Pod przykrywką porażki angielski ksiądz z kaplicy łacińskiego cesarza przywłaszczył sobie relikwie i przywiózł je do swej ojczyzny. Krótko mówiąc, relacja Ralfa o czwartej krucjacie jest całkowicie myląca. Najważniejszym aspektem jest kaznodziejskie głoszenie krucjaty pod cysterskimi auspicjami. Skutki wyprawy znacznie mniej interesują kronikarza. Alberik dostarcza lepiej wyważoną narrację i niewiele mówi o zaangażowaniu cystersów w krucjatę. Poświęca należną uwagę kaznodziejskiej działalności Fulka, ale nie przedstawia jej jako przedsięwzięcia całego zakonu cystersów. W przeciwieństwie do Ralfa pozwala sobie też na przedstawienie pewnych krytycznych uwag o Fulku. Również w przeciwieństwie do

Ralfa korzysta z listów cesarza Baldwina jako trzonu swej narracji o zdobyciu Konstantynopola. Klęska pod Adrianopolem potraktowana jest zwięźle. Pozwoliła ona Laskarysowi w Azji Mniejszej i Michałowi Dukasowi w Epirze przejąć inicjatywę przeciw łacinnikom. Wolą Bożą było, by „przez nich Izrael został poddany próbie”. Porównanie z Izraelem jest uderzające i pozwala kronikarzowi na zręczne uniknięcie dylematu. Może on odłożyć osąd nad czwartą krucjatą, gdyż los łacinników wciąż się waha. W sumie ci z zachodnich kronikarzy, którzy poświęcają uwagę czwartej krucjacie ukazują jedynie, jakim problemem była ona dla współczesnych. Fakt ten również wyjaśnia, dlaczego wydarzenie to jest stosunkowo często pomijane w zachodnich kronikach. Świadczy to o mieszanych uczuciach w kwestii Cesarstwa Łacińskiego, mających bardzo konkretne skutki praktyczne: po Adrianopolu bardzo trudno było namówić ludzi, by wyjeżdżali osiedlać się w Cesarstwie Łacińskim. Jako cel krucjaty Konstantynopol nigdy nie wzbudził takiego entuzjazmu na Zachodzie jak Jerozolima.

II

Jako „zbrodnia przeciw ludzkości” zdobycie Konstantynopola z trudem daje się postawić w jednym rzędzie ze zdobyciem Jerozolimy w roku 1099 lub z okropnościami krucjaty przeciw albigensom. Te jednak zostały zapomniane, podczas gdy reputacja Cesarstwa Łacińskiego była na zawsze splamiona. Wyolbrzymienie koszmaru, jakim miałoby być złupienie

Konstantynopola wpłynęło na to, jak postrzegano na Zachodzie Cesarstwo Łacińskie i jak zapamiętano czwartą krucjatę. Reakcja współczesnych jest jednym ze sposobów na oszacowanie impaktu wydarzenia. Ale sposób, w jaki wydarzenie zostało zapamiętane i osądzone ma mniejsze znaczenie, niż jego bezpośrednie konsekwencje historyczne. Na tym polega dylemat historyka: świadomość, że zależymy od sposobu zapamiętania i zapisania wydarzenia, który to sposób jest jakoś oddalony od prawdy. Łatwiej jest oszacować współczesne reakcje, niż rozeznaczyć prawdę. Ale to nie wszystko: zachowanie źródeł jest w dużej mierze dziełem przypadku, może jednak również wskazywać na jakąś fundamentalną prawdę dotyczącą wydarzenia. Zainteresowanie wywołane czwartą krucjatą oznacza, że źródła narracyjne do historii wczesnych lat Cesarstwa Łacińskiego są stosunkowo bogate. Dla lat późniejszych są zupełnie wyrywkowe. Podczas gdy zdobycie Konstantynopola i jego bezpośrednie skutki wzbudziły ogromne zainteresowanie, Cesarstwo Łacińskie jako takie nie znalazło współczesnego dziejopisa. Sam ten fakt jest osądem. Nowoczesny historyk musi sklejać przypadkowe wzmianki z zachodnich kronik, na przykład Mateusza z Paryża i Filipa Mousketa. Bizantyjski historyk okresu wygnania, Jerzy Akropolites, pisze wyjątkowo mało o Cesarstwie Łacińskim. Tworzył on w latach po odzyskaniu Konstantynopola przez Bizantyjczyków, w roku 1261. W tym okresie Cesarstwo Łacińskie wydawało się aberracją. Źródła dokumentalne przedstawiają podobny obraz. *Listy Innocentego III* są

głównym źródłem do historii ustanowienia łacińskiego Kościoła w Konstantynopolu. Następca Innocentego, Honoriusz III (1216-1227), również interesował się Kościołem łacińskim, ale dla późniejszych czasów papieskie archiwa zawierają stosunkowo mało dokumentów dotyczących Cesarstwa Łacińskiego. Archiwa weneckie są bogatym źródłem dokumentów odnoszących się do działalności Wenecjan w Cesarstwie Łacińskim. Duża ich część ma związek z podbojem i zasiedleniem Krety. Są one jednak mniej pomocne jeśli chodzi o Cesarstwo Łacińskie. Zachowanie tych właśnie źródeł dokumentalnych sprawia, że jesteśmy lepiej poinformowani o ustanowieniu Kościoła łacińskiego i o stworzeniu „imperium” weneckiego, niż o samym Cesarstwie, o którym nie ma prawie żadnej zachowanej dokumentacji. Należy też przypomnieć, że cesarze łacińscy nie bili własnej monety. Fakt ten zdaje się potwierdzać, że pewne ignorowanie Cesarstwa Łacińskiego w źródłach narracyjnych nie jest przypadkowe, ale dowodzi raczej porażki tego przedsięwzięcia. Stąd też zachodnia opinia coraz bardziej obojętniała na jego losy.

Stosunkowy brak dokumentacji dla historii Cesarstwa Łacińskiego po roku 1216 zmusza nas do skupienia się na bezpośrednich konsekwencjach roku 1204. Ma to jedną wielką zaletę. Smutny los Cesarstwa Łacińskiego był nieznanym tym, którzy pisali zaraz po zdobyciu Konstantynopola. Nie mieli więc oni powodu kształtować swą narrację tak, by odzwierciedlała ostateczną klęskę przedsięwzięcia. Mamy do czynienia z materiałem stworzonym przez nowy układ okoliczno-

ści wywołany podbojem Konstantynopola. W pewnym sensie mamy szczęście, że główne źródła narracyjne dla czwartej krucjaty powstały zaraz po podboju. Niketas Choniates doprowadził swą *Historię* do końca roku 1206; Gotfryd de Villehardouin — do śmierci Bonifacego de Montferrat we wrześniu 1207 roku; Robert de Clari — do bitwy pod Adrianopolem w kwietniu 1205 roku.

Choniates daje pełną i ścisłą relację z wydarzeń po upadku miasta, które miał możliwość obserwować. Najpierw schronił się on w Selymbrii nad morzem Marmara i był świadkiem zamieszek w Tracji wywołanych najazdami bułgarskimi. Następnie na kilka miesięcy wrócił do Konstantynopola, by w końcu udać się do Nikei pod koniec roku 1206. Jego relacja z wydarzeń jest, jak by można oczekiwać, przeniknięta moralnym przekonaniem, że Bizantyjczycy zostali ukarani przez Boga. Ale klęska pod Adrianopolem i bułgarskie ataki na Trację napełniły go otuchą. Świadczyły one bowiem, że krzyżowcy nie cieszyli się już specjalną przychylnością Bożą, gdy już wypełnili rolę, jaką Opatrzność dla nich przewidziała: ukarać Bizantyjczyków za ich grzechy. W Nikei Choniates pomagał w stworzeniu ideologii wygnania. Opierała się ona na porównaniu Bizantyjczyków do Izraelitów z lat niewoli babilońskiej. Naród żydowski został co prawda wygnany za swe grzechy, ale ostatecznie miał odzyskać swoją Jerozolimę.

Frankijska perspektywa była odmienna, choć również przeniknięta tym samym pragnieniem zrozumienia

sensu podboju Konstantynopola. Narracja w kronice Gotfryda de Villehardouin jest nieprzerwana. Jako marszałek Cesarstwa Łacińskiego był on w centrum wydarzeń, a zatem w lepszej pozycji niż Niketas Choniates, by wiedzieć, co się dzieje. W przeciwieństwie doń Robert de Clari opisuje wydarzenia po roku 1204 w sposób mało konkretny. Prawdopodobnie należał on do tych, którzy wyruszyli w drogę powrotną w kwietniu 1205 roku, gdyż obowiązek służenia Cesarstwu Łacińskiemu skończył się z dniem 31 marca. Ale podejście Roberta de Clari jest symptomatyczne. Stara się on znaleźć sens rozwoju wydarzeń. Klęskę pod Adrianopolem przedstawia jako karę Boską dla przywódców krucjaty „za ich pychę i złą wolę, jaką okazali wobec biednych żołnierzy oraz za straszne grzechy, jakie popełnili w mieście po zajęciu go”. Robert de Clari był oburzony faktem, że większa część łupów została — jak twierdzi — zawłaszczona przez dowódców.

Villehardouin również szuka znaczenia wydarzeń z roku 1204, ale w sposób bardziej zawoalowany. Zdumiewający wyczyn wojskowy, jakim było zdobycie Konstantynopola, okrył blaskiem chwały uczestników wyprawy. Villehardouin stara się podtrzymać ich dobrą reputację. Wymienia swych poległych i zmarłych towarzyszy broni. Hugo de Saint-Pol zmarł w początkach roku 1205 śmiercią naturalną: „wtedy smutek był bardzo wielki i bardzo wielka to strata; i był wielki płacz jego ludzi i jego przyjaciół”. Villehardouin kończy swą historię śmiercią Bonifacego de Montferrat. Zakończenie jest elegijne: „Ach! Jaka straszna była to strata dla

cesarza Henryka i wszystkich łacinników ziemi Romanii, z utraty tego męża w tym zdarzeniu, jednego z najlepszych baronów, i najhojniejszych i najlepszych rycerzy, którzy byli na świecie”. Było to odpowiednie miejsce, by zamknąć kronikę. Z wyjątkiem cesarza Henryka wszyscy główni przywódcy czwartej krucjaty już nie żyli, ale los Cesarstwa Łacińskiego wciąż wydawał się niepewny. Villehardouin, podobnie jak Robert de Clari, uznaje bitwę pod Adrianopolem za rodzaj sądu Bożego nad krzyżowcami, ale szampański kronikarz jest konkretniejszy w swej ocenie: „Na końcu, jako że Bóg dopuszcza nieszczęścia, zostali pobici”. Villehardouin nie zamierzał dawać dalszych wyjaśnień. Jego celem była obrona dobrego imienia przywódców krucjaty wobec krytyki takiej jak ta, którą głosił Robert de Clari. Jeśli ktokolwiek zasłużył na potępienie, zdaniem Villehardouina, to ci, którzy ukryli swoją część łupu, „gdyż żądza, która jest źródłem wszystkiego zła nie opuściła ich; lecz chciwi zaczęli odtąd zatrzymywać rzeczy, a nasz Pan począł ich mniej miłować”. Villehardouin jest przekonany, że „gdyby Bóg nie umiłował tego wojska, nie mogłoby utrzymać się razem, gdy tylu ludzi chciało źle”. Pisząc te słowa miał na myśli zwłaszcza tych, którzy porzucili krucjatę pod Zadarem i udali się do Syrii.

Gotfryd de Villehardouin znalazł kontynuatora swej kroniki w osobie Henryka z Valenciennes, duchownego w służbie cesarza Henryka. Jego narracja ogranicza się do nieco ponad jednego roku panowania cesarza i obejmuje okres od Zielonych Świąt (25 maja) 1208 roku do

czerwca 1209. Mniej więcej w tym samym czasie Piotr z Douai, szlachcic flandryjski, również był na służbie Henryka. Spośród wszystkich bliskich współpracowników cesarza, Piotr z Douai został najbardziej wyróżniony w tekście Henryka z Valenciennes. Jest więc dość prawdopodobne, że kronika została zamówiona przez Piotra jako zapis wydarzeń w Cesarstwie Łacińskim w okresie, gdy on tam przebywał³⁶. Że kronika była przeznaczona dla odbiorcy flamandzkiego wynika ze sposobu, w jaki Henryk starannie podaje nazwiska rycerzy z Flandrii i Holandii, którzy odznaczyli się walecznością. Opisując szturm wojsk cesarza Henryka na twierdzę w Tebach, kronikarz zaznacza, że czterech giermków z Valenciennes wyróżniło się w walce i podaje ich imiona. W końcu Henryk dość gwałtownie ucina swą opowieść w środku pewnych negocjacji, w jakich uczestniczył Piotr z Douai³⁸. Najlepszym wyjaśnieniem dla tego nagłego zakończenia jest fakt, że Piotr niedługo potem (we wrześniu 1209 roku) wyjechał z Cesarstwa Łacińskiego. Chciał on zabrać ze sobą do Flandrii kronikę Henryka. Miała ona być odpowiedzią na złą prasę, jaką miało na Zachodzie Cesarstwo Łacińskie i przyczynić się do zachęcenia nowych rekrutów, by wstępowali na służbę do cesarza, który rozpaczliwie potrzebował ludzi. Henryk nie podążył za Piotrem z Douai i pozostał w Konstantynopolu, być może jako kanonik w Hagia Sophia.

Historia Henryka z Valenciennes ma silne podłoże moralne, podobnie jak inne narracje. Wynika to z faktu, że interpretacja historii polegała przede wszystkim na

wydawaniu moralnych sądów. Problemem dla nowoczesnych historyków jest przekształcenie owego osądu moralnego w bardziej obiektywne szacowanie skutków wydarzenia. Fakt, że upadek Konstantynopola wywołał debatę na temat moralnej strony podboju jest konsekwencją samą w sobie. Pomaga to wyjaśnić, dlaczego — jak powiedzieliśmy — zainteresowanie Zachodu Cesarstwem Łacińskim było stosunkowo niewielkie. Wnioskujemy z tego, że panował pewien niepokój w kwestii Cesarstwa odczuwalny nawet w tym krótkim okresie, gdy cesarz Henryk z Hainaut (1206-1216) zdołał narzucić swą władzę większości terytoriów dawnego Cesarstwa Bizantyjskiego poprzez zdyscyplinowanie Lombardów z Tessaloniki oraz słowiańskich i greckich przywódców.

Zachodnie kroniki w większości pomijają milczeniem największe osiągnięcia tego cesarza. Jest to o tyle zaskakujące, że kronikarze mieli do dyspozycji okólniki wysyłane przez dowódców czwartej krucjaty, by przekazać informacje, uspokoić, zrobić wrażenie i prosić o pomoc. Zachowało się aż dziesięć listów od cesarza Henryka³⁹. Większość jest zaadresowana do konkretnych osób, ale to nie wyklucza szerszego grona odbiorców. Jeden z listów, wysłany w roku 1212, adresowany jest „do wszystkich jego przyjaciół”. Henryk posłużył się nim, by rozgłosić swoje walne zwycięstwo nad siłami greckiego cesarza Teodora Laskarysa. Miał zamiar uwypuklić fakt, że Cesarstwo odrobiło stratę poniesioną pod Adrianopolem w kwietniu 1205 roku i wykazać, że opierało się ono na silnych podstawach.

Odmienne wrażenie sprawiła „Biblia pana de Berze, kasztelana”, zawierająca posepną ocenę czwartej krucjaty: „A kto widział to, co ja widziałem, wie, jak niewiele warta jest miłość bogactw, gdyż w Konstantynopolu, który jest tak piękny, bogaty i szlachetny, widziałem czterech cesarzy w ciągu półtora roku, i widziałem, jak każdy z nich umierał szybko i złą śmiercią...”. Klęska pod Adrianopolem wywarła na nim większe wrażenie, niż podbój Konstantynopola. Inna natomiast jest poezja trubadurów Raimbauta z Vaqueiras i Eliasza z Cairel. Ich wiersze są komentarzem do wczesnego, heroicznego okresu Cesarstwa Łacińskiego. Pisząc niedługo po zdobyciu Konstantynopola, Raimbaut daje obraz opinii wciąż silnym wśród szeregowych żołnierzy, jedynie „walka o Grób Pański” może usprawiedliwić „palenie kościołów i pałaców”. Ale nieco później „List epicki” adresowany do markiza de Montferrat opiewał zdobycie Konstantynopola jako szczyt osiągnięć rycerskich. Takie męstwo i taka lojalność powinny być odpowiednio nagrodzone. Ostatnie wiersze — *Nom 'agrad iverns ni pascors* („Ani zima, ani wiosna mnie nie cieszą”), są bardziej posepne. Ich tematem jest marność podbojów i wyczynów wojennych, gdy brakuje miłości. Ale nawet to nie przeszkadza Raimbautowi szczyścić się dokonaniem łacinników w Romanii: „Nigdy Aleksander ani Karol Wielki, ani król Ludwik nie poprowadzili tak chwalebnej wyprawy, ani mężny pan Aimeri, ani Roland ze swymi rycerzami, nie mogliby zwyciężyć w tak szlachetny sposób tak potężnego Cesarstwa, jakie my pokonaliśmy, przez co nasza Wiara

wzrosła”. Raimbaut nie pozostawił lamentu po śmierci Bonifacego de Montferrat, co sugeruje, że być może zmarł w tym samym czasie, co jego pan, we wrześniu 1207 roku, gdy został wzięty w niewolę przez Bułgarów. Elias z Cairel, inny trubadur z dworu Bonifacego, przeżył swego pana. Z goryczą pisze w swych *sirventes* — *Pus chai la fuelha del jaric* („Teraz, gdy spadły liście z dębu”). Wymówka adresowana była do syna Bonifacego, Wilhelma de Montferrat, który nie przybył na pomoc Lombardom z Tessaloniki po śmierci swego ojca: lepiej by zrobił, gdyby został opatem w Cluny lub Cîteaux, niż szczycił się swym pochodzeniem. Nie jest bowiem Boemundem. Elias również wyraził urazę Lombardów za sposób, w jaki potraktował ich cesarz Henryk. Kontrast w tonie pomiędzy trubadurami i panem de Berze jest pouczający. Pierwsi z nich zostali w Cesarstwie i wyrazili dumę weteranów czwartej krucjaty, podczas gdy ten ostatni wrócił do Burgundii i pesymistycznie wspominał swe doświadczenia.

W pewnym sensie mamy szczęście, że najbardziej obfite źródła dotyczą tego właśnie okresu, gdy Cesarstwo Łacińskie było chwiejne. Ale oznacza to, że jest tym trudniej określić, dlaczego szale przechyliły się raczej na tę, a nie na inną stronę. Gdy Henryk z Hainaut zmarł w roku 1216, sytuacja Łacińskiego Cesarstwa Konstantynopola wydawała się daleka od beznadziejnej. Ale wiemy, że sprawy szybko przybrały inny obrót, podczas gdy w Grecji stało się na odwrót. Zachodni władcy zakorzenili się tam solidnie. Ateny pozostały łacińskie aż do roku 1456, gdy zajęli je Turcy. Również

na Peloponezie obecność łacińska utrzymała się prawie tak samo długo. Były to pozostałości księstwa Achai powstałego na Peloponezie po podboju Konstantynopola w roku 1204. Historia frankijskiego podboju i ustanowienia księstwa Achai opisana jest w *Kronice Morei*, głównym literackim zabytku z okresu łacińskiej kolonizacji Cesarstwa Bizantyjskiego. Kronika przetrwała w kilku wersjach: francuskiej, greckiej, aragońskiej i — dużo późniejszej — włoskiej. Pochodzą one z połowy XIV wieku i później i są skrótami oryginału, który został skompilowany na początku XIV wieku. Długo debatowano nad tym, czy oryginał napisany był po grecku, czy po francusku. W tej chwili większość badaczy przychyła się do tezy Dawida Jacoby'ego, że pierwsza wersja była francuska. Podczas gdy źródła dotyczące Łacińskiego Cesarstwa Konstantynopola, o których mówiliśmy, adresowane są zarówno do odbiorcy zachodniego, jak i do mieszkańców Romanii, *Kronika Morei* wydaje się być napisana dla dworów frankijskiej Grecji. Zachowana francuska wersja jest skrótem kopii przechowywanej w początkach XIV wieku na zamku w Tebach i ozdobionej ilustracjami przedstawiającymi wojnę trojańską. Tekst tej kopii został skompilowany niedługo po roku 1278, kiedy to zmarł Wilhelm, ostatni książę Achai z dynastii Villehardouinów. Był on młodszym synem założyciela dynastii. Jego śmierć przecięła najbardziej bezpośrednią nić łączącą Achaję z podbojem Konstantynopola. *Kronika Morei* opiewa podbój i reżim ustanowiony przez Franków, kładąc głównie nacisk na męstwo i prawo. Frankowie z Peloponezu

wypracowali również własny kodeks prawny — *Assises de Romania* — który istniał w jakiejś formie już około roku 1276, kiedy to *Kronika Morei* odwołuje się do „zwyczajowego prawa kraju”. W formie, w jakiej zachowały się do naszych czasów, *Assises de Romania* skompilowane zostały między rokiem 1333 a 1346.

Kronikę Morei i *Assises de Romania* trudno więc porównać ze źródłami do wczesnej historii Cesarstwa Łacińskiego. Te ostatnie są bezpośrednią odpowiedzią na sytuacje, które nie wiadomo dokąd miały prowadzić. Ale w początkach XIV wieku ostateczny wynik czwartej krucjaty był już zupełnie jasny. Cesarstwo Łacińskie doprowadziło donikąd, a dni chwały księstwa Achai były skończone. Mimo to *Kronika Morei* oraz *Assises de Romania* zachowały w nieco może wyolbrzymionej formie coś z ideału krucjatowego, który inspirował pierwszą generację łacinników w Konstantynopolu. *Kronikę* poprzedza relacja z pierwszej krucjaty i zdobycia Jerozolimy. Wstęp do *Assises* kładzie nacisk na to, że pierwszy cesarz łaciński, Baldwin, prosił króla i patriarchę Jerozolimy, by „przesłali mu ich prawo zwyczajowe, gdyż chciał według niego zarządzać swym państwem, jako że było to prawo podboju”. Nie może to być ściśle rzecz biorąc prawdziwe, ale zwyczaj Królestwa Jerozolimy z pewnością miały jakiś wpływ na rozwój prawa feudalnego w Cesarstwie Łacińskim. Na przykład Gotfryd de Villehardouin Młodszy cytuje jerozolimskie prawo zwyczajowe, by odsunąć innego pretendenta do księstwa Achai. Przywódcy czwartej krucjaty odwoływali się do ideałów krucjato-

wych, by usprawiedliwić swój podbój Bizancjum. Ich okrzykiem bitewnym było „Grób Pański”, a relikwie Prawdziwego Krzyża były niesione przed cesarzem łacińskim, gdy wyruszał on na wojnę, co było naśladowaniem zwyczaju Królestwa Jerozolimskiego. Choć *Kronika Morei* i *Assises de Romania* są późnymi dziełami, jednak najlepiej się nadają do przedstawienia wydarzeń, które nastąpiły bezpośrednio po zdobyciu Konstantynopola.

Ustanowienie Cesarstwa Łacińskiego było nie tylko dziełem krzyżowców. Wenecjanie odegrali w tym również istotną rolę. Brak weneckiej relacji z czwartej krucjaty pozbawia nas ówczesnego weneckiego punktu widzenia na zdobycie Konstantynopola. Pierwszą historią wenecką, która przedstawia szczegółowo czwartą krucjatę i wynikające z niej podboje, jest — jak wiemy — *Cronique des Veniciens* Marcina da Canale. Została ona skompilowana między rokiem 1267 a 1275, czyli po tym, jak Grecy odbili Konstantynopol. Znaczące jest, że została napisana po francusku i jest adresowana do Franków z Outremer. W czasach trudnych dla łacińskiego Wschodu *Cronique des Veniciens* miała usprawiedliwić działania Wenecjan, które mogły wydawać się motywowane jedynie korzyścią własną. Marcin da Canale przedstawia Wenecjan jako lojalnych poddanych papieża, wiernie wspierających ideę krucjatową. Wenecki sukces na Wschodzie, jego zdaniem, był w interesie chrześcijaństwa, a postępowanie Wenecjan motywowane interesem publicznym kontrastowało z prywatą ich genueńskich rywali. Interpretacja ta zo-

stała jeszcze dopracowana przez dożę Andrzeja Dandolo (1343-1354) w jego dziele *Chronica per externum descripta*, opisującym historię Wenecji do roku 1280. Przedstawia ono oficjalne stanowisko, które dawało historyczne ramy „mitowi Wenecji”. Wiązało się to z przeniesieniem do Wenecji relikwii świętego Marka. Ale dwa zwłaszcza wydarzenia historyczne musiały być nagięte, by służyć idei weneckiego posłannictwa imperialnego: pokój wenecki z roku 1177 oraz podbój Konstantynopola w roku 1204. Pierwsze z nich pozwoliło Wenecji przyjąć rolę lojalnego sługi papieżstwa, drugie — uczestniczyć w godności cesarskiej. Nabrało to szczególnego znaczenia w obliczu upadku Łacińskiego Cesarstwa Konstantynopola.

Relacja między upadłym Cesarstwem Łacińskim a Wenecją jest głównym wątkiem *Istoria del regnio di Romania* napisanej przez Marina Sanudo Torsello. Sanudo był weneckim propagatorem krucjaty, dobrze znającym Lewant. Był spokrewniony z diukami Naksos i spędził jakiś czas na Peloponezie. Jego *Istoria* była jednym z elementów jego propagandy. Została ona napisana pod koniec lat dwudziestych XIV wieku, kiedy było już wiadomo, że Cesarstwo Łacińskie nigdy nie zostanie odbudowane, i że bez weneckiej pomocy nie da się utrzymać łacińskiej obecności na Peloponezie. Sanudo patrzył wstecz z żalem. Pamiętał, jaką sławę miało księstwo Achai jako szkoła rycerstwa. Książę słynął z tego, że utrzymywał osiemdziesięciu rycerzy w złotych ostrogach, a jego „kurtuazja i hojność były takie, że nie tylko rycerze, ale i kupcy przyjeżdżali tam

bez pieniędzy i otrzymywali kwatery u *Baili*, którzy w zamian za zwykły kwit dawali im pieniądze i opłacali wszystkie wydatki”. Historia Sanuda napisana jest nie tylko z nostalgią, ale również z wybitnie weneckiego punktu widzenia. Sanudo stworzył swą historię jako kontynuację tego, co nazywa *Księgą podboju Cesarstwa Romanii*. Chodzi najprawdopodobniej o *Historię Villehardouina*, z którą tradycja rękopiśmieni— niczą łączy dzieło Sanuda. Celem Sanuda było przedstawienie historii Cesarstwa Łacińskiego w weneckiej perspektywie. Jego zdaniem to właśnie wysiłek Republiki Weneckiej leżał u podstaw historii „łacinników w Lewan—cie”. Większa część jego historii jest więc poświęcona roli, jaką odegrali Wenecjanie w polityce Lewantu. Punktem kulminacyjnym jest walka z Michałem VIII Paleologiem po roku 1261.

Źródła narracyjne dają nam parametry, wedle których możemy badać konsekwencje wydarzeń z roku 1204. Uczulają nas na to, z jak różnymi perspektywami mamy do czynienia. Możemy więc śledzić bezpośrednio reakcje przywódców krucjaty na problemy, z którymi przyszło im się zmierzyć po zdobyciu Konstantynopola. W chwili śmierci Henryka z Hainaut w roku 1216, wydaje się, że początkowe problemy polityczne i militarne zostały rozwiązane. Klęska pod Adrianopolem z tego punktu widzenia wydaje się jedynie chwilowym kryzysem, ale w świetle tego, co wydarzyło się później: upadku Cesarstwa Łacińskiego, zawsze robiła bardziej ponure wrażenie. Postrzegano ją jako zapowiedź fundamentalnej słabości Cesarstwa. Relatywny

brak źródeł dla czasów po roku 1216 jest sam w sobie odzwierciedleniem tego kryzysu, ale utrudnia wyjaśnienia. Źródła do historii Cesarstwa Łacińskiego dostarczają współczesnej informacji o osiedleniu się Franków w Grecji po roku 1204. *Kronika Morei* oraz *Assises de Romania* pozwalają na bardziej zniuansowaną ocenę ich udziału w zmianach po roku 1204, mimo iż oba teksty przedstawiają wyidealizowaną wersję wydarzeń. Były one prawdopodobnie w mniejszym stopniu mitotwórcze, niż historie weneckie, które, długo po wydarzeniach, miały za cel opiewanie chwały imperialnego przeznaczenia Wenecji. Dzięki zachowanym dokumentom z weneckich archiwów rzeczywistość weneckiej obecności w Lewancie może być odtworzona, co niestety jest raczej niemożliwe w wypadku Cesarstwa Łacińskiego. Pozwalają nam one nie tylko zrekonstruować w szczegółach weneckie podboje po roku 1204, ale również prześledzić rozwój weneckiej polityki wobec Cesarstwa Łacińskiego. Ogólnie rzecz biorąc, rola Łacińskiego Cesarstwa Konstantynopola była negatywna. Nie miało ono odegrać żadnej roli, co potwierdzają późniejsze fakty. W przeciwieństwie do tego Wenecja odegrała pozytywną rolę w tworzeniu nowego wizerunku Lewantu po upadku Konstantynopola. Dokumenty archiwalne wyraźnie uwypuklają ten fakt.

III

Konsekwencje upadku Konstantynopola w kwietniu 1204 roku związane są z upadkiem Cesarstwa Łacińskiego. Na pierwszy rzut oka sugeruje to, że spektaku-

larne wydarzenie nie zmieniło nic w tym sensie, iż Cesarstwo Łacińskie odziedziczyło całą słabość dawnego Cesarstwa Bizantyjskiego i samo zostało z kolei przez nią pokonane. Rzeczywiście, Cesarstwo Łacińskie musiało borykać się z tymi samymi problemami, które nękały jej poprzednika. Kryzys władzy centralnej. Dysydencja prowincji (najwyraźniejszą jej manifestacją przed rokiem 1204 było powstanie nowego Carstwa Bułgarskiego). Wreszcie walka o kontrolę nad morzami bizantyjskimi tocząca się między różnymi potęgami włoskimi. Wydawało się, że krzyżowcy będą w stanie dać sobie radę z tymi trudnościami. Pełni byli nowego zapału i inaczej postrzegali różne kwestie, co powinno ułatwić im rozprawienie się z problemami, które zagrażały staremu Cesarstwu. Za panowania Henryka z Hainaut wszystko wskazywało na to, że Cesarstwo Łacińskie ma szansę zaistnieć jako stały element politycznego krajobrazu Lewantu.

Ale ważne jest, by odróżniać łaciński Konstantynopol od łacińskiej obecności w krainach dawnego Cesarstwa Bizantyjskiego. Stolica była zbyt wielkim obciążeniem dla Cesarstwa Łacińskiego. Łacinnicy pozwolili jej podupaść w sposób, który był zupełnie nie do pomyślenia za czasów Bizancjum. Chylący się ku upadkowi Konstantynopol był jednym z głównych elementów zmian, które zaszły na ziemiach dawnego Cesarstwa Bizantyjskiego po roku 1204. Transformacja ta paradoksalnie umożliwiła łacinnikom pozostanie w niektórych regionach Bizancjum aż do końca średniowiecza. Tym, co zawsze spajało Cesarstwo Bizantyjskie była

polityczna i religijna władza Konstantynopola. Kryzys stolicy po roku 1204 oznaczał przeniesienie władzy do prowincji w czasie, gdy tworzyły się nowe struktury polityczne. Skorzystali na tym Frankowie z Peloponezu i Grecji kontynentalnej. Ale nie tylko oni. Również greccy przywódcy mogli położyć podwaliny lokalnej władzy w Azji Mniejszej i Epirze. Korzenie tego rozczłonkowania władzy politycznej mogą w niektórych rejonach sięgać czasów sprzed roku 1204. Ale intensyfikacja tego procesu i rozwój nowego systemu możliwe były jedynie dzięki temu, co wydarzyło się po 1204: dzięki świadomemu rozdrobnieniu cesarskiej struktury rządów przez krzyżowców. A to z kolei doprowadziło do upadku stolicy. Upadek ten miał konsekwencje ekonomiczne. Konstantynopol przestał być głównym ośrodkiem konsumpcji dóbr i dominującą siłą ekonomiczną. Pozwoliło to na restrukturyzację handlu w regionie. Dzieło to przypadło głównie Wenecjanom. Zaangażowali oni najpierw swą energię w opanowanie Krety. Stała się ona osią handlowego imperium opartego na kontroli szlaków łączących Wenecję ze wschodnimi wybrzeżami Morza Śródziemnego. Podczas gdy handel wenecki w XII wieku opierał się zasadniczo na zaopatrywaniu Konstantynopola w potrzebne towary, w XIII wieku jego podstawą stało się kontrolowanie krain i szlaków, co pozwoliło w dalszej perspektywie na dominację handlu międzynarodowego. Na początku wieku XIV Konstantynopol przekształcił się pod względem ekonomicznym z wielkiej stolicy w coś w rodzaju włoskiego składu.

Wspólnym mianownikiem było przekształcenie bizantyjskich terytoriów po łacińskim podboju. Punktem wyjścia były terytoria zajęte przez łacinników, ale nie możemy zapominać, że przemiany najgłębiej dotknęły prawosławnych mieszkańców tych krain. Upadek Konstantynopola w roku 1204 był bardziej traumatycznym wydarzeniem, niż ostateczny jego upadek w roku 1453. Było to wyzwanie rzucone bizantyjskiej tożsamości. Przez jakiś czas istniało zagrożenie, że Bizancjum może zmienić się w kraj łaciński. Zagrożenie to jednak minęło. Bizantyjskie elity zdołały zgromadzić się wokół różnych przywódców, którzy uznali się za spadkobierców dawnych cesarzy Bizancjum. Grupy te pieczołowicie dbały o bizantyjskie dziedzictwo i bizantyjską tożsamość. Był to zbawienny proces, który dał Bizancjum nowe siły, ale zarazem w dużej mierze je zmienił. Zajmiemy się tym później.

Rozdział 6

Łacińskie Cesarstwo Konstantynopola

Upadek Cesarstwa Łacińskiego był osądem podboju Konstantynopola. Ale czy to jedyna konkluzja? Czy cesarze łacińscy odziedziczyli owe słabości, które uczyniły ich podbój możliwym? Choć wyjaśnienie to zawiera więcej niż ziarno prawdy, sprawy jednak nie były tak proste, jak się wydaje. Wyjaśnienie to zakłada, że łacińscy cesarze weszli bezpośrednio w rolę swych bizantyjskich poprzedników, podczas gdy w rzeczywistości zdobywcy próbowali narzucić dawnemu Cesarstwu Bizantyjskiemu własną organizację. Działo się to — to prawda — równoległe ze zmaganiem z bagażem nierozwiązanych problemów odziedziczonych po cesarzach Bizancjum. Połączenie tych dwóch elementów może wyjaśniać, dlaczego Cesarstwo Łacińskie nie zdołało zakorzenić się na terenach dawnego Cesarstwa Bizantyjskiego, z wyjątkiem Grecji.

I

Projekt Cesarstwa Łacińskiego pojawił się w marcu 1204 roku w postaci *Partitio Romaniae*. Został on później poszerzony o dalsze umowy między przywódcami krucjaty a Wenecjanami. Był to tylko projekt, ale wczesna historia Cesarstwa Łacińskiego jest ściśle związana z lepszym lub gorszym wdrażaniem tego projektu. Pierwszym pytaniem, jakie się nasuwa, jest, czy ów projekt Cesarstwa Łacińskiego jest wadliwy? Innymi słowy, czy można dopatrywać się w nim korzeni upad-

ku Cesarstwa? Czy był źle przemyślany lub nierealny? Głównym usprawiedliwieniem dla podboju Konstantynopola przez krzyżowców stało się zjednoczenie Kościołów. Zapowiadający podbój traktat podziałowy z marca 1204 roku cechuje się jasnością i prostotą. Rozwiązuje on doraźne trudności w bardzo zdroworozsądkowy sposób. Po pierwsze lupy muszą być podzielone w taki sposób, by krzyżowcy spłacili swój dług wobec Wenecjan. Następnie należało wybrać cesarza. Zrobić to miało kolegium dwunastu elektorów, sześciu reprezentujących krzyżowców, sześciu — Wenecjan. Cesarz miał otrzymać pałace Blacherny i Bukoleon. Dla równowagi ustalono, że duchowieństwo tej strony, z której nie będzie pochodził cesarz, otrzyma kościół Mądrości Bożej i prawo wyboru patriarchy. Zaś duchowieństwo obu miało objąć w posiadanie kościoły znajdujące się na terytoriach każdej ze stron. Duchowni mieli zatrzymać majątki i dochody wystarczające na ich utrzymanie, zaś reszta kościelnych dóbr miała być podzielona tak samo, jak każde inne bogactwo. Decyzja ta była sprzeczna z polityką zreformowanego papieżstwa i nie mogła zyskać aprobaty Innocentego III.

Podziału Cesarstwa Bizantyjskiego dokonała komisja, w skład której wchodziło dwunastu lub więcej przedstawicieli każdej ze stron. Podzieliła ona Cesarstwo na szereg lenn, które miały w pełni należeć do ich właścicieli, z zastrzeżeniem, że będą oni służyć cesarzowi i Cesarstwu na normalnych zasadach. Krzyżowcy byli na tyle dalekowzroczni, by rozumieć, że pewne zmiany w traktacie mogą się okazać niezbędne. W ta-

kim wypadku musiały one uzyskać zgodę obu stron. Dożę zwolniono z obowiązku składania przysięgi cesarzowi — ktokolwiek by nim został — z tytułu jakichkolwiek lenn czy honorów mu przyznanych, ale jego ludzie mieli taką przysięgę złożyć. W końcu zgodzono się, że cała armia krzyżowa pozostanie w służbie cesarza i Cesarstwa do końca marca 1205 roku. Byłoby brakiem realizmu wymagać, by ludzie, którzy byli z dala od swych domów od początku roku 1202 zostawali w Cesarstwie jeszcze dłużej. Okazało się jednak, że kwiecień 1205 roku był niefortunnym momentem.

Nowocześni historycy znaleźli w tych wielce rozsądnych dyspozycjach dwie główne wady. Największą z nich był wyraźny podział na krzyżowców i Wenecjan. Zwolnienie doży z hołdu wobec łacińskiego cesarza jest symptomem różnicy interesów. Wenecjanie — twierdzono — nie byli zainteresowani dłuższą egzystencją Cesarstwa Łacińskiego, a jedynie zabezpieczeniem punktów strategicznych, które zapewniłyby im wpływy handlowe. Z pewnością prawdą jest, że energia Wenecjan była głównie skierowana na umocnienie kontroli nad Kretą, ale nie wykluczało to wypełniania zobowiązań wobec Cesarstwa. W końcu istnienie Cesarstwa Łacińskiego zależało w dużej mierze od potęgi floty weneckiej. Wenecjanie wciąż wspierali obronę Cesarstwa na długo po tym jak okazało się, że nie wyciągają z niego większych korzyści handlowych. Jeszcze w maju 1260 roku doża próbował zorganizować dla łacińskiego Konstantynopola stały garnizon 1000 ludzi rekrutowanych spośród mieszkańców łacińskich krain

Lewantu. Mniejszą uwagę poświęcono poważniejszej różnicy interesów oddzielającej Wenecjan od krzyżowców. Kościół patriarchalny, zgodnie z traktatem podziałowym, przypadł Wenecjanom. Włożyli oni ogromny wysiłek w zmonopolizowanie go dla własnego duchowieństwa i wykluczenie innych księży. Jak zobaczymy, przynależność do kapituły patriarchatu stała się kością niezgody między Wenecjanami a Frankami i przyczyniła się do osłabienia łacińskiego Kościoła w Konstantynopolu.

Inną wadą traktatu — wskazywano — miały być ograniczenia władzy cesarskiej. Cesarz łaciński nie miał władzy absolutnej na podobieństwo cesarza bizantyjskiego. Ale dokąd prowadził abosolutyzm bizantyjski? Do chaosu tak charakterystycznego dla Bizancjum końca XII wieku. Pod wieloma względami ograniczenia władzy feudalnego monarchy wiązały się z dużą giętkością umożliwiającą stawianie czoła problemom, z jakimi musi się borykać każdy system rządów. Cesarz Henryk dowiódł, że władza, jaką dysponował, była wystarczająca do podporządkowania sobie terytoriów byłego Cesarstwa Bizantyjskiego, czy były one rządzone przez wasali, czy przez lokalnych dynastów.

Jakie problemy wynikły bezpośrednio z podboju Konstantynopola i podziału Cesarstwa? Najpilniejszą kwestią było rozdzielenie łupów, które, jak wiemy, wywołało wiele negatywnych uczuć wśród szeregowych żołnierzy. Następną kwestią był wybór cesarza. Doprowadził on do konfliktu między Bonifacym de Montferrat a Baldwinem z Flandrii; konfliktu tak po-

tężnego, że uznano za rozsądne zmienić zasady traktatu i przyznać pokonanemu kandydatowi terytoria w Azji Mniejszej i na Peloponezie jako swoistą rekompensatę. Spór między Bonifacym i Baldwinem, który z tego wyrósł, może więc być uznany za mający swe podłoże w traktacie podziałowym i warunkach wyboru cesarza w nim przewidzianych. Trudno jednak wyobrazić sobie, jaką inną — sprawiedliwszą — metodę wyboru władcy można było zaproponować. Spór między Bonifacym a Baldwinem został zresztą szybko rozstrzygnięty. W niewielkim stopniu zwolnił on tempo zajmowania terytoriów bizantyjskich przez łacinników. Miał on głównie wpływ na opinię publiczną na Zachodzie, sugerując, że nie wszystko przebiegało dobrze w nowo stworzonym Cesarstwie. Kwestia rozdzielenia łupów miała takie same reperkusje. Urazy takie jak te, którym wyraz dawał Robert de Clari, mogły być czynnikiem zachęcającym szeregowych żołnierzy, by wrócili raczej do domu, niż zostawali i zdobywali dalsze ziemie. Przyczyniało się to też do czegoś poważniejszego: zachodni rycerze nie czuli się zachęceni, by iść na służbę łacińskiego cesarza. Cesarstwo Łacińskie zawsze cierpiało na niedostatek żołnierzy. Niemniej, biorąc wszystko pod uwagę, nie sposób złożyć upadek Cesarstwa na karb traktatu podziałowego.

II

Czy zatem powodem upadku były problemy odziedziczone po byłym Cesarstwie Bizantyjskim? Największe zagrożenie stanowili Bułgarzy. Walka z nimi była,

pod każdym względem, błędnym posunięciem. Według Roberta de Clari, Kałojan, car bułgarski, złożył krzyżowcom pewne propozycje w lutym lub marcu 1204 roku, oferując swą pomoc przeciw Bizantyjczykom. Potwierdzenie tej informacji możemy znaleźć do pewnego stopnia u Choniatesa, który jednak nie daje żadnych wskazówek co do daty. *Gesta Innocentii Papae III* podają, że Kałojan wysłał poselstwo do cesarza Baldwina po podboju Konstantynopola, ale „ten odpowiedział mu wyniośle, że nie zawrze z nim pokoju, póki nie odda on ziem, które należały do Cesarstwa Bizantyjskiego, a które zajął siłą”⁶. Ufny w poparcie papieża, Kałojan zakwestionował prawomocność zdobycia Konstantynopola przez krzyżowców i uznał cesarza łacińskiego za uzurpatora. Starcie między Bułgarami a władcą Konstantynopola — kimkolwiek by on był — było mniej lub bardziej nieuniknione, a jednak rozsądnie byłoby ze strony łacinników, gdyby odłożyli konfrontację z nimi na później, lepiej się wpierw umocniwszy na podbitych ziemiach. Dowódcy krucjaty — jeśli informacja Clariego jest prawdziwa — już przed podbojem uznali Bułgarów za najgroźniejszych oponentów. Jesienią 1203 roku, podczas kampanii trackiej prowadzonej wraz z Aleksym IV, krzyżowcy dowiedzieli się czegoś o Bułgarach i ich kumańskich sojusznikach. Ale podstawową przyczyną wrogości przywódców krucjaty wobec Bułgarów było przekonanie, że Cesarstwo Łacińskie dziedziczy wszystkie kraje, do których Bizancjum rościło sobie prawa. Klęska cesarza Baldwina I pod Adrianopolem w kwietniu 1205 roku

pokonanego przez Bułgarów została uznana za katastrofę, ale dostarczyła Innocentemu III możliwość wystąpienia w roli arbitra. Interweniował on u Kałojana na rzecz cesarza Baldwina⁸. Adrianopol był w większym stopniu ciosem niż sporem wokół podziału łupów lub wyborem cesarza, ale Cesarstwo Łacińskie podniosło się po nim zdumiewająco szybko. Największą szkodę — podobnie jak inne wydarzenia — Adrianopol przyniósł reputacji Cesarstwa.

Pojawienie się nowego Cesarstwa Bułgarskiego w ostatnich latach XII wieku było największym przejawem dysydenckich tendencji prowincji bizantyjskiej, które stanowiły najpoważniejszy z problemów z jakimi borykali się cesarze Konstantynopola. Jak zobaczymy, zdobywcy często potrafili obrócić na własną korzyść niesubordynację prowincji. Innym poważnym problemem przed rokiem 1204 była walka o kontrolę nad wodami Morza Egejskiego pomiędzy łacińskimi piratami, cesarską flotą i Wenecjanami. Było to źródło politycznej słabości, ale po roku 1204 Wenecjanie zdołali w dużej mierze wprowadzić ład w tym rejonie i zwalczyć piratów. Pirackie zagrożenie i dysyndencja prowincji były symptomatyczne dla kryzysu władzy przed zdobyciem Konstantynopola. Sekretem bizantyjskiego sukcesu zawsze było koncentrowanie władzy i środków w stolicy. Dopiero po śmierci Manuela I Komnena okazało się, jak słabo zakorzeniona była cesarska kontrola. Zwiększenie immunitetów fiskalnych oznaczało, że proporcjonalnie mniejsze przychody z podatków wpływały do cesarskiego skarbcza. Koncesje na rzecz

Włochów sprawiały, że do tegoż skarbcza wpływały proporcjonalnie mniejsze przychody z akcyzy. Ale wszystko to miało mniejsze znaczenie niż niemożność cesarzy pod koniec XII wieku, by narzucić swoją władzę i określić kierunek rządów. Cesarz stał się czymś niewiele większym od przywódcy jednej z dworskich frakcji, a kontrola nad Konstantynopolem słabła.

Łaciński podbój miasta nastąpił w czasie, gdy Cesarstwo w sposób nieunikniony chyliło się ku upadkowi. Złupienie miasta bardzo zubożyło jego mieszkańców, podczas gdy elity albo opuściły stolicę, albo zostały zneutralizowane. Bardzo niewiele osób przeszło na służbę łacińskiego cesarza. Za rządów cesarza Henryka wydawało się możliwe, że łacinnicy będą w stanie rozwiązać problemy, które nękały Cesarstwo Bizantyjskie. Siłę Cesarstwa Łacińskiego można było ocenić po tym, jak szybko podźwignęło się ono po klęsce pod Adrianopolem i po śmierci Bonifacego de Montferrat dwa lata później. Osiągnięcia Henryka z Hainaut były ogromne. Umocnił on swą władzę nad łacinnikami zamieszkującymi Grecję i Tessalonikę. Opanował Trację i północno-zachodnią Azję Mniejszą. Na południu Bałkanów podporządkował sobie lokalnych władców, czy to Greków, czy Słowian, czy Bułgarów, co dało pewną ochronę terytoriom łacińskim. Zdołał nawet narzucić warunki Teodorowi Laskarysowi, greckiemu „cesarzowi” w Azji Mniejszej.

Pojawia się pytanie, dlaczego te osiągnięcia tak szybko zostały utracone? Na czym polegała fundamentalna słabość Cesarstwa Łacińskiego? Cesarz Henryk

uznał, że chodzi o brak ludzi. Okólnik, który wysłał po zwycięstwie nad Teodorem Laskarysem w roku 1212, kończy się prośbą o posiłki.

Ich brak groził utratą podbitych krain. Wymagana liczba nie była zbyt wielka. Na przykład pierwsze osiedlenie wojskowych osadników na weneckiej Krecie w roku 1211 liczyło 94 rycerzy i 26 pieszych. Następnie liczba ta wzrosła do 132 rycerzy i 408 pieszych. Jak zobaczymy, walka o Kretę była długa i ciężka, i trzeba było wysłać kolejne grupy osadników. Były to jednak za każdym razem liczby rzędu kilku setek, a nie kilku tysięcy. Na Peloponezie i w księstwie Teb zasiedlanie w takich granicach — a nawet być może mniej liczne — wystarczało, by zbudować podstawy skutecznej okupacji frankijskiej. Mimo to w początkach XIII wieku frankijskich osadników było za mało. Powodem było istnienie zbyt wielu konkurencyjnych możliwości. Krucjata przeciw albigensom na przykład oferowała bogatsze łupy. Z powodów, które już wymieniliśmy, jej przywódcom zależało na pomniejszeniu dokonań czwartej krucjaty. W tym samym czasie była krucjata hiszpańska z roku 1212, która także rekrutowała w północnej Francji. Dochodzą do tego plany papieża, by zorganizować nową krucjatę do Ziemi Świętej. Łatwo w tej sytuacji zrozumieć, dlaczego północni Frankowie pomijali w swych projektach Cesarstwo Łacińskie. Innym regionem, z którego Cesarstwo mogło rekrutować ludzi była północna Italia. Lombardowie wyróżniali się wśród osadników. Represje, jakie zastosował wobec nich cesarz Henryk w roku 1209 zniechęciły mieszkań-

ców Włoch do osiedlania się w Cesarstwie. Gorycz, jaką odczuwali, wyraził trubadur Elias z Cairel. Opisał on cesarza Henryka jako nowego Dariusza, „który wypędził baronów z ich domów”. Sam Eliasz wrócił do Italii kilka lat później.

III

Rozważając kwestię obrony i zasiedlenia państw krzyżowych należy pamiętać, że równie ważne jak frankijscy osadnicy były zakony rycerskie. Templariusze i szpitalnicy osiedlili się w Cesarstwie Łacińskim w pierwszych latach jego istnienia. Szpitalnicy mieli dom dla pielgrzymów w Konstantynopolu jeszcze przed rokiem 1204. Cesarz Baldwin I pozwolił im podbić Pergamon, a templariuszom Attaleję. Najwyraźniej chciał, by zakony rycerskie odegrały ważną rolę w zdobywaniu Azji Mniejszej. Plany te nie ziściły się, ale oba zakony przyczyniły się walnie do podboju Grecji kontynentalnej, pomagając Bonifacemu de Montferat. Templariusze zdobyli zamki: Ravenikę i Lamię w Tesalii, a szpitalnicy przejęli Gardiki od ich łacińskiego biskupa. Jednak po śmierci Bonifacego templariusze wraz z Lombardami wystąpili przeciw Henrykowi z Hainaut. Ten przełamał opór stawiany w Ravenice i Lamii, po czym odebrał te twierdze templariuszom. Od tamtej pory zakon ten przestał odgrywać znaczącą rolę w sprawach Cesarstwa Łacińskiego. O niepopularności templariuszy świadczy incydent, który przydarzył się w Grecji we wrześniu 1210 roku. Łaciński biskup Kitros wytrącił kielich z rąk kapelana

templariusza, gdy ten oddawał ostatnią posługę umierającemu bratu zakonnemu. Długa lista skarg wystosowanych przez templariuszy do Innocentego III, a dotyczących sposobu, w jaki traktowano ich w Grecji, dowodzi, że zakon znalazł się pod presją. Na Peloponezie Gotfryd de Villehardouin nadał im terytoria równe czterem rycerskim lennom, podobnie jak uczynił to dla szpitalników i Krzyżaków. Był to jednak tylko symboliczny gest, nieprowadzący do żadnego poważnego zaangażowania zakonów w politykę księstwa Achai. Podczas gdy obrona państw krzyżowych na Ziemi Świętej zależała w coraz większym stopniu od zakonów rycerskich, w historii Cesarstwa Łacińskiego nie odegrały one znaczącej roli. Akcja Henryka z Hainaut przeciw templariuszom była, jak się zdaje, decydująca. Najwyraźniej traktował ich on jak zagrożenie dla jego cesarskiej władzy. Lokalna hierarchia łacińska w Grecji również postrzegała ich jako intruzów.

Próbowano stworzyć nowy zakon rycerski dla Cesarstwa Łacińskiego przy szpitalu Świętego Samsona w Konstantynopolu. Jego statuty zostały spisane zgodnie z instrukcjami papieskiego legata, Benedykta di Santa Susanna i zatwierdzone przez Innocenta III, który wziął zakon pod opiekę Stolicy Apostolskiej. Cesarz Henryk nadał zakonowi fortecę w Garelli, niedaleko Apros w Tracji, wraz z otaczającymi ją włościami. Zakon utrzymał się w Konstantynopolu i okolicach do roku 1261. Lista jego dóbr sporządzona w roku 1244 wskazuje, że był on dość zamożnym feudałem. Dobra te znajdowały się w Konstantynopolu i okolicach, ale

zakon miał też majątności na Węgrzech i dom w Douai, który otrzymał od łacińskiego arcybiskupa Tessaloniki. Mimo to nie zdołał się odznaczyć niczym szczególnym. Być może dlatego, że działalność charytatywna zakonu przeważała nad obowiązkami wojskowymi. Dopiero w roku 1222 mistrz i bracia otrzymali pierwszą dyspensę papieską, pozwalającą na używanie koni i oręża podarowanych zakonowi. Powodem było zagrożenie Cesarstwa Łacińskiego ze strony Greków¹⁸. Fakt, że zakonem rycerskim nie udało się rozwinąć szerszej działalności w Cesarstwie Łacińskim był w tamtych czasach postrzegany jako źródło słabości. Stąd desperackie i nieskuteczne wysiłki Baldwina II w roku 1246, by pozyskać sobie kastylijski zakon Świętego Jakuba.

IV

W swym liście z roku 1212 cesarz Henryk informuje o liczebności wojsk, z którymi pokonał greckiego „cesarza” Teodora Laskarysa. Miał 14 szwadronów po 15 rycerzy każdy, czyli 210 rycerzy oraz swój własny szwadron składający się z 50 rycerzy. W jego interesie leżało wyolbrzymienie sił przeciwnika, by zwycięstwo wydawało się tym bardziej zdumiewające. Ciekawą rzeczą jest, że w armii Teodora Laskarysa było 8 szwadronów łacinników. A było to już po tym, jak stracił on większość ze swych 800 najemników łacińskich w bitwie przeciw Turkom Seldżuckim. Bitwa ta miała miejsce rok wcześniej. Innymi słowy, Teodor I Laskarys i Michał Dukas w Epirze nie mieli trudności z rekrutowaniem łacińskich najemników w tym samym czasie,

gdy Cesarstwo Łacińskie cierpiało na niedostatek zbrojnych. Innocenty III stanowczo zabronił łacinnikom służenia w greckim wojsku pod karą ekskomuniki, ale niczego to nie zmieniło. Łacinnicy całymi grupami krążyli po Lewancie, zaciągając się na służbę każdego, kto zapłaci. Później także Seldżukowie z sułtanatu Rumu rekrutowali łacinników na szeroką skalę, gdy walczyli przeciw Mongołom. Dlaczego Cesarstwo Łacińskie nie miało monopolu na wcielanie tych ludzi do swych wojsk? Pomijając kwestie uprzedzeń — najemnicy zostali uznani za okrytych hańbą przez trzeci sobór laterański — najoczywistszą przyczyną był brak pieniędzy. Cesarz Henryk nie ukrywał, że jedyne, co ma do zaoferowania, to ziemia, którą należy podbić. Potrzebował on osadników, a nie wędrownych poszukiwaczy przygód. Było mało prawdopodobne, by mógł on sobie pozwolić na opłacenie wojska najemnego. Gotówka zawsze była problemem dla cesarzy łacińskich, gdyż logika podziału Cesarstwa opierała się na podziale praw fiskalnych. Bizantyjski podatek ziemski czyli *akrostichon* — jak nazywali go łacinnicy — nadal obowiązywał, ale teraz był w dużej mierze podstawą dochodów feudalnych. Cesarz łaciński mógł korzystać z niego jedynie jako największy z seniorów.

Cesarstwo Łacińskie wzmocniło więc pewne niekorzystne trendy istniejące już przed rokiem 1204, na przykład schyłek Konstantynopola jako ośrodka handlowego. Przed rokiem 1204 tendencja ta nie była jeszcze tak wyraźna. Wzrost piractwa na Morzu Egejskim przerwał sprawne funkcjonowanie sieci handlowych,

lokalnych i międzynarodowych, których centrum był Konstantynopol. Ale przede wszystkim historię miasta w XII wieku charakteryzowała niestabilność polityczna. Handlowa rola stolicy była pochodną jej roli politycznej. Kupców przyciągało skumulowane tam bogactwo, które sprawiało, że Konstantynopol był wielkim rynkiem zbytu. Skutkiem ubocznym była rola Konstantynopola jako centrum wymiany międzynarodowej i eksportu, która jednak pozostawała w cieniu zbytu i importu. W stolicy wytwarzano dobra luksusowe, ale większość ich konsumowano na miejscu. W XIV wieku sytuacja wyglądała zupełnie inaczej: Konstantynopol przestał być głównie konsumentem, a stał się przede wszystkim składem dóbr przeznaczonych na handel międzynarodowy. Zmianę tę przygotowały wydarzenia z okresu Cesarstwa Łacińskiego.

Złupienie miasta nie wystarczy, by wyjaśnić jego upadek. W każdym razie spowodowało ono mniejsze straty dla jego funkcjonowania, niż pożary, które już wcześniej zdewastowały centrum Konstantynopola. W normalnym układzie szkody zostałyby naprawione zaraz po przywróceniu porządku. Konstantynopol bizantyjski, podobnie jak później Konstantynopol osmański, często padał ofiarą ognia, ale koniecznych napraw dokonywano szybko. Tym razem jednak tak się nie stało. Populacja również podupadała. Nie ma powodów, by wierzyć, że masakry mieszkańców Konstantynopola przez krzyżowców osiągnęły dużą skalę. Nie było też masowej emigracji. Jedynie członkowie elity kościelnej i państwowej — a i to nie wszyscy — opuścili miasto.

Ale ekonomiczna i społeczna racja bytu Konstantynopola jako stolicy opierała się na zaspokajaniu potrzeb tych elit. Łacini zdołali zająć miejsca dawnej elity. Administracyjna i kościelna struktura Cesarstwa Łacińskiego rozwinięta była na dużo mniejszą skalę niż struktura dawnego Bizancjum. Jeszcze poważniejszym problemem była dezintegracja systemu fiskalnego, co oznaczało, że Konstantynopol ciągnął teraz dochody z najbliższych okolic. Początkowo czerpano jeszcze z nagromadzonych łupów, ale gdy te zasoby się wyczerpały, Konstantynopol stracił swą pozycję głównego konsumenta. Jedną z konsekwencji tego faktu był spadek aktywności ekonomicznej i spadek liczby mieszkańców. Obecność Wenecjan w Konstantynopolu nie przyczyniła się do pobudzenia gospodarki. Oczywiście, byli oni obecni, a ich dzielnica stanowiła najlepiej prosperującą część miasta, ale ich największa aktywność ekonomiczna polegała na pożyczaniu pieniędzy zubożałym cesarzom. Mniejsze są ślady zwykłego handlu. Jak twierdzi Luise Robbert, obrót znacząco spadł w porównaniu z okresem przed rokiem 1204, a szczególnie przed 1171.

Pod koniec istnienia Cesarstwa Łacińskiego Konstantynopol przypominał Rzym w Ciemnych Wiekach — wielkie miasto, które straciło swój pierwotny cel i któremu dozwolono upaść. Konstantynopol wciąż miał swe wspaniałe kościoły i pałace, ale łacinnicy mogli zajmować i utrzymywać jedynie ich część. Duże obszary miasta świeciły pustkami. Łacińska okupacja niemal nie zostawiła śladu w Konstantynopolu poza ob-

szarem kościoła Świętego Franciszka — obecnie meczetu Kalenderhane Cami — oraz oznakami zmian liturgicznych w kościele Mądrości Bożej. Jest więc pewna ironia w tym, że pomimo wszystkich wysiłków Bizantyjczyków po roku 1261, łacinnicy zostawili Konstantynopol w takim stanie, w jakim miał on przetrwać do roku 1453: gęsto zaludniony pasek wzdłuż Złotego Rogu, gdzie obcokrajowcy mieli swe koncesje; następnie ośrodki religijne, jak Hagia Sophia oraz hipodrom i Pałac Blacherneński z przyległościami. Poza tym były tylko rozsiane klasztory i pałace otoczone ogrodami.

Zawsze uznawano, że upadek Konstantynopola był najtrwalszym i najbardziej katastrofalnym dziedzictwem łacińskiej władzy, ale była to tylko część transformacji dawnego bizantyjskiego świata pod rządami łacinników. Z łacińskiej perspektywy upadek Konstantynopola niekoniecznie był złą rzeczą. Wielkiej stolicy, jaką był Konstantynopol, wciąż obcy był zachodni styl rządzenia. Skuteczne rządy były personalne, z władzą skupioną nie w jakimś stałym ośrodku, ale wokół osoby władcy, i oparte na czci dla dynastii. Nie ma potrzeby powtarzać refrenu, że bizantyjska tradycja zcentralizowanych rządów nie była sukcesem ani w teorii, ani w praktyce, jeśli brać pod uwagę koniec XII wieku. Człowiek taki jak Niketas Choniates rozumiał zalety systemu bardziej zdecentralizowanego, a zarazem personalnego, jaki obserwował wśród ludzi z Zachodu. Było logiczne, że luźniejsza forma rządów może bardziej pasować do dysydenckiego charakteru prowincji będącego specyfiką Bizancjum pod koniec XII wieku.

Pomimo porażki krzyżowców w bitwie z Bułgarami pod Adrianopolem wydawało się, że cesarz Henryk poradzi sobie z tymi przeciwnikami skuteczniej niż jego bizantyjscy poprzednicy. W każdym razie pojawienie się nowego Carstwa Bizantyjskiego pod koniec XII wieku nie było typowym rezultatem prowincjonalnego separatyzmu, który przed rokiem 1204 był ograniczony do poszczególnych miast wraz z ich *contado*. Powstanie bułgarskie było odmienne, gdyż jego przywódcy, wołoscy książęta Piotr i Asen, a następnie ich młodszy brat Kałojan mogli powoływać się na pamięć o imperium cara Symeona z X wieku, podburzając ludność wschodnich Bałkanów. Sprawili tym samym, że ruch ten zyskał znacznie szerszy zasięg. Żadna inna rewolta prowincjonalna sprzed roku 1204 nie miała wystarczającego potencjału, by stworzyć niezależne państwo.

V

Zmieniło się to wraz z podbojem łacińskim. Łacinnicy umieli wykorzystać separatyzm prowincji. Szczególnie narażone były krainy greckie. Region podzielił się na mniejsze części, w każdym dystrykcie pojawił się przywódca, zwany niekiedy „dynastą”. Niketas Choniates tak to opisuje:

„Ludzie podlegli, zepsuci rozwiązłością i innymi bezsensownymi postępkami, z powodu nadmiernej ambicji zwrócili się przeciw własnemu krajowi, przejęli wyniosłe twierdze i fortece albo ogłosili się panami warownych miast. Uzurpowali sobie tyrańską władzę. Zamiast spełnić swój obowiązek i chwycić za broń

przeciw łacinnikom, zrobili rzecz nie do pomyślenia, zawierając z nimi pokój i walcząc między sobą”.

Główną postacią na Peloponezie był Leon Sguros, który przed rokiem 1204 obwołał się władcą Nauplion i Argolidy. Próbował bezskutecznie zorganizować opór przeciw łacinnikom w Grecji kontynentalnej. Musiał jednak wycofać się do Koryntu, który utrzymał aż do swej śmierci w roku 1210. Leon Chamaretos natomiast władał Lacedemonem i Doliną Spartańską. Był on skonfliktowany z innymi lokalnymi przywódcami panującymi nad Monemwazją. Inny, nieznany z imienia arystokrata bizantyjski trzymał południowo-zachodni kraniec Peloponezu. Jego współpraca z garstką krzyżowców dowodzoną przez Gotfryda de Villehardouin, bratanka kronikarza, umożliwiła zdobycie tego regionu. Gotfryd był jednym z tych, którzy opuścili armię krucjatową, by udać się do Syrii. Ponieważ niewiele się tam działo, postanowił wrócić do ojczyzny, ale w drodze powrotnej jego statek musiał przycumować w Methoni, na południowo-zachodnim krańcu Peloponezu. Tam wraz z towarzyszami najął się na służbę u lokalnego władcy. Z pomocą Franków ten ostatni szybko stał się dominującą siłą w zachodnim Peloponezie. Problemy zaczęły się po jego śmierci, gdy jego syn próbował pozbyć się Franków, którzy kosztowali więcej niż przynosili korzyści. W tym czasie Bonifacy de Montferrat i jego towarzysze obozowali pod Akrokoryntem. Gotfryd de Villehardouin udał się tam i zawarł umowę z Wilhelmem de Champlitte — swym sąsiadem z Szampanii. Gotfryd miał wstąpić na służbę do Wil-

helma i razem mieli podbić bogate ziemie zachodniego Peloponezu. Wyruszyli z drużyną stu rycerzy i licznych żołnierzy na koniach, co w tych okolicznościach stanowiło bardzo dużą siłę. Swą bazę ustanowili w Methoni. Niemal natychmiast zaatakował ich Michał Dukas, bizantyjski arystokrata, który zajął Artę, po drugiej stronie Zatoki Korynckiej. Zwycięstwo Franków w bitwie pod Kunturą zapewniło im kontrolę nad południowo-zachodnim Peloponezem. Frankowie bez większego trudu zapewnili sobie następnie panowanie nad resztą zachodniej części półwyspu aż do Patras. Podbój wschodniego Peloponezu zajął więcej czasu. Został on ostatecznie opanowany za Wilhelma II Villehardouina (1246-1278), który wybudował fortece w Mistrze i Maninie oraz podporządkował sobie Monemwazję.

Historia frankijskiego podboju Peloponezu często już była opowiadana i nie ma potrzeby powtarzać wszystkich szczegółów. Faktem jest, że Frankowie napotkali nadspodziewanie mały opór. Na szlaku ich pochodu wzdłuż zachodniego wybrzeża półwyspu stała potężna forteca Arkadii (dzisiejsza Kyparissia). Ostatnia zdobycz, Monemwazja, była teoretycznie nie do pokonania. A jednak w obu tych miejscach wydarzenia potoczyły się tak samo. Lokalni władcy, czyli *archontes* poddali się pod warunkiem, że zachowają swe włości i wiarę prawosławną. Poszanowanie greckich poddanych i ich wyznania było fundamentem frankijskich rządów na Peloponezie.

Na pierwszy rzut oka organizacja frankijskiego Peloponezu niewiele zawdzięczała praktyce bizantyjskiej.

Była raczej zgodna z normami feudalnymi. Podbite terytoria podzielono na lenna. Książęta Achai z dynastii Villehardouinów posiadali większość żyznych ziem w Elidzie i Mesenii, zostawiając swym wasalom uboższe części Peloponezu. Frankowie wybudowali zamki, pozwalające kontrolować okolicę i zarządzać liniami komunikacyjnymi. Frankijskie fortece były w większości wznoszone naprędce, często na bizantyjskich fundamentach, jak w przypadku Mistry zbudowanej na dawnej Sparcie, lub w Karytainie i Geraki. Greccy *archontes* nie odczuwali władzy Franków jako uciążliwej, chociaż w feudalnej piramidzie zajmowali oni najniższą pozycję. Byli wcieleni do tej struktury tak samo, jak frankijscy wasale. Mogli jednak zachować swe prawa i obyczaje, tak że podział majątku między spadkobierców nadal był stosowany w greckich krainach.

Wydaje się, że na Peloponezie kwestie religijne nie były źródłem konfliktów, w przeciwieństwie do innych części Cesarstwa Łacińskiego, i to pomimo wygnania greckich biskupów i ustanowienia nowej hierarchii przez łacinników. Jak zobaczymy, porozumieniu między Grekami i Frankami sprzyjał papieski interdykt narzucony księciu Achai za brak poszanowania dla własności Kościoła łacińskiego. W roku 1223 zaakceptował on w końcu, po pewnych zmianach, kompromis wypracowany wcześniej za cesarza Henryka. Spory naraziły na straty Kościół łaciński, ale status greckiego duchowieństwa został ustalony. Miało to ogromne znaczenie dla zachowania lojalności mieszkańców, gdyż na poziomie wioski greckie duchowieństwo stanowiło

najbardziej chyba wpływową grupę. Jego materialna pozycja znacząco się poprawiła w drugiej połowie XII wieku. Z powodu nieroztropnego zarządzenia Manuela I Komnena księża byli zwolnieni z podatku ziemskiego. W bardzo krótkim czasie po wydaniu tego przepisu rząd zdał sobie sprawę z ogromnej liczby osób żądających zwolnienia od podatku pod pozorem, że są duchownymi. Z problemem tym musieli się zmierzyć frankijscy zdobywcy. Liczba księży na wioskę była ustalona na podstawie liczby gospodarstw. Księża nie podlegali świeckiej jurysdykcji, a podatek musieli płacić tylko wtedy, jeśli płacili go przed rokiem 1204. Ciesząca się autorytetem część lokalnej greckiej społeczności miała więc podstawy, by być wdzięczna frankijskim zdobywcom.

Nie mamy zamiaru idealizować kondycji Greków pod władzą Franków. Byli oni wciąż ludem podległym. A jednak wydaje się, że niewiele było konfliktów między Grekami z Peloponezu a okupantem tych ziem. Działo się tak do pewnego stopnia dlatego, że duża część półwyspu była przed rokiem 1204 w posiadaniu nieobecnych możnowładców z Konstantynopola. Podbój frankijski sprowadził większy ład i lepszą ochronę dla pasterskiej ludności dominującej w górzystych rejonach półwyspu. Wilhelm de Villehardouin zbudował fortece w Mistrze, Beaufort i Grande Magne (Maina), by chronić południowy Peloponez przed najazdami Melingów, słowiańskiego plemienia przybywającego z Tajgetu. Fakt ten potwierdzają propozycje J. M. Wagstaffa, który ustalił lokalizację Grande Magne identyfi-

kując ją z zamkiem Kelepha wznoszącym się nad przełęczą Milolangada, symetrycznie do Mistry górującej nad przełęczą Langada. Były to główne punkty przejścia używane przez Melingów, gdy opuszczali swe górskie kryjówki. Innym przejawem korzyści z frankijskich rządów był szybki rozwój portu w Clarentzy, nieopodal Andrawidy, głównej rezydencji księcia Achai. Świadczy to o handlowych korzyściach, jakie stworzył podbój frankijski. Port był zupełnie nowy i dogodnie usytuowany dla lokalnego handlu. Jednak najlepszym dowodem sukcesu frankijskiego reżimu było poparcie, jakiego udzielali mu greccy poddani w obliczu bizantyjskiej rekonkwisty na przełomie XIII i XIV wieku.

Paradoksalnie, wydarzenia, które pozwoliły Bizantyjczykom zdobyć sobie przyczółek na południowo-wschodnim Peloponezie w roku 1260 były efektem integracji Franków z miejscową polityką grecką. Książę Achai, Wilhelm II de Villehardouin ożenił się z córką greckiego władcy Epiru. Był to element aliansu wymierzonego przeciw Laskarydom z Nikei — najpotężniejszemu z bizantyjskich państw powstałych po upadku Cesarstwa. Ich europejska baza w Tessalonice zagrażała licznym władcom (greckim i łacińskim) w Grecji. W roku 1259 książę Achai poprowadził rycerstwo Peloponezu, by wesprzeć wysiłki swego teścia zmierzające do powstrzymania oddziałów nikejskich, które posuwały się na zachód wzdłuż Via Egnatia. Jego wojska zostały jednak doszczętnie rozbite w bitwie pod Pelagonią, a on sam wraz z większością swych wasali dostał się do niewoli. Nikejskie zwycięstwo pod Pelago-

nią było preludium do odzyskania Konstantynopola w roku 1261. Po tym wydarzeniu Wilhelm de Villehardouin musiał zgodzić się na warunki uwolnienia oferowane przez nowego cesarza bizantyjskiego, Michała VIII Paleologa. Ten zażądał południowo-wschodniego krańca Peloponezu, co ostatecznie otrzymał w roku 1262.

Bizantyjskie oddziały przybyły do Monemwazji, jednego z miejsc oddanych przez Villehardouina. Ale w ciągu następnych pięćdziesięciu lat Bizantyjczycy mieli ogromne trudności z rozszerzeniem swych terytoriów na południowo-wschodnim Peloponezie. Nie było masowego przechodzenia Greków z Peloponezu na stronę bizantyjską. Pozostali oni lojalni wobec swych frankijskich seniorów, którzy w owym czasie wydawali im się obcy w znacznie mniejszym stopniu niż bizantyjskie wojska rekrutowane głównie w Anatolii. Rodzima ludność Peloponezu opierała się włączeniu do państwa bizantyjskiego. Fakt ten stanowi miarę zmian, jakie zaszły na tych terenach po roku 1204. Na Peloponezie frankijscy zdobywcy nadali kształt endemicznemu separatyzmowi, który cechował bizantyjskie prowincje pod koniec XII wieku. Dowiedli oni, jak dobrze potrafią bronić lokalnych interesów. Oznacza to, że w okresie wygnania prowincjonalne struktury władzy zakorzeniły się w Grecji. Kolejni cesarze bizantyjscy mieli więc duże trudności z przywracaniem scentralizowanego systemu rządów.

VI

Lokalna organizacja na frankijskim Peloponezie wzorowała się na zachodnim, feudalnym systemie. W innych częściach dawnego Cesarstwa Bizantyjskiego przywódcy greckiego oporu również skorzystali z tendencji separatystycznych i wykorzystali je jako podstawę rozwoju lokalnych struktur władzy. Doskonałym przykładem jest Epir. Miał on przetrwać, w takiej czy innej formie, aż do tureckiego podboju w roku 143033. Fundamenty tego państwa położył w pierwszych latach po zdobyciu Konstantynopola Michał Dukas (zwany często Angelosem). Był on wysoko urodzonym bastardem, synem Jana Dukasa, który był wujem Izaaka II i Aleksego III Angelosów. Jeszcze przed rokiem 1204 Michał Dukas wzniecił bunt przeciw Aleksemu III w północno-zachodnim krańcu Azji Mniejszej, gdzie został wysłany jako zarządca prowincji. Uciekł na dwór seldzucki w Ikonium. Przy poparciu sułtana splądrował dolinę Meandra. Wrócił do Konstantynopola, gdy dowiedział się, że Izaak II odzyskał tron dzięki krzyżowcom. W pewnym momencie Michał Dukas przyłączył się do Bonifacego de Montferrat i wraz z nim prowadził wojnę w Grecji. Później jednak zostawił Bonifacego i udał się do Arty, gdzie sprzymierzył się z bizantyjskim zarządcą i zaczął organizować opór przeciw łacinnikom. Na początku opór ten był skierowany przeciw Frankom z Peloponezu, ale po klęsce pod Kundurą, którą zadał mu Gotfryd de Villehar-

douin — bratanek kronikarza — wrócił do Epiru i uczynił Artę ośrodkiem swych operacji.

Jego prestiż wśród Greków wzrósł, gdy zapłacił okup za byłego cesarza bizantyjskiego, Aleksego III Angelosa, który był trzymany pod strażą w Genui. Aleksy przybył do Artę wraz ze swą cesarzową Eufrozyną w roku 1209 lub 1210. Z niewyjaśnionych przyczyn opuścił on Artę, gdy tylko był w stanie, w celu udania się na dwór seldzucki w Ikonium. Miał nadzieję użyć swej przyjaźni z seldzuckim sułtanem, by zająć miejsce Teodora I Laskarysa w zachodniej Azji Mniejszej. Ambicje starego cesarza szybko spełzły na niczym. Został pokonany i pojmany przez Laskarysa w roku 1211. Nie wiadomo dokładnie, jaką grę prowadził Michał Dukas. Zatrzymał przy sobie w Arcie cesarzową Eufrozynę. Mogła być zakładniczką, ale wydaje się bardziej prawdopodobne, że chciała odzyskać ziemie w południowej Tesalii, które posiadała przed rokiem 1203. Jeśli Michał Dukas kiedykolwiek planował założenie państwa dziedziczącego po Cesarstwie Bizantyjskim pod auspicjami czy z błogosławieństwem Aleksego III Angelosa, z planów tych nic nie wyszło. Chcąc nie chcąc Dukas musiał działać w politycznych ramach stworzonych przez Cesarstwo Łacińskie, a zwłaszcza gdy cesarz Henryk uporządkował sytuację w Tessalonice i Grecji kontynentalnej w latach 1208-1209. Michał Dukas wysłał emisariuszy, starając się o przyjacielskie stosunki z łacińskim cesarzem. Ten podał swoje warunki: uzna Dukasa za władcę Epiru, ale jedynie pod warunkiem, że zostanie on jego wasalem.

Michał Dukas zgodził się i umowa została przypieczętowana małżeństwem jednej z jego córek z Eustachym, młodszym bratem cesarza. Następnym krokiem Dukasa była zgoda na podporządkowanie się papieżowi.

Przystąpienie Dukasa do nowego ładu zdawało się potwierdzone traktatem zawartym w czerwcu 1210 roku z Wenecją. Michał Dukas uznał dożę Piotra Zianiego za swego feudalnego pana z tytułu wszystkich ziem od Zatoki Korynckiej po Dyrrachion — główną wenecką bazę w Albanii. Ziemie te były początkowo przyznane Wenecji w ramach podziału Cesarstwa Bizantyjskiego, a później zostały zajęte przez Dukasa. Podwójna zależność wasalna, od doży i cesarza Konstantynopola, była jednocześnie analogiczna do sytuacji Gotfryda de Villehardouin, księcia Achai. Michał Dukas nie okazał się najwierniejszym z wasalów. Sprzymierzywszy się z Bułgarami najeżdżał on okolice Tessaloniki, ale cesarz Henryk szybko wziął go w rzy. Pozostawał potem lojalny wystarczająco długo, by pomóc bratu cesarza, Eustachemu, odnieść wielkie zwycięstwo w roku 1212 na równinach Pelagonii nad Bułgarami, którzy potem przez ponad dekadę pozostawali spokojni. Michał Dukas nie tracąc czasu zadbał o uzyskanie korzyści za swój udział w zwycięstwie. Natychmiast zajął Larisę oraz rozległe obszary południowej Tesalii. W następnym roku wygnał Wenecjan z Dyrrachion i odebrał im Korfu. Zmarł on w tajemniczych okolicznościach rok lub dwa lata później. Dokładnej daty nie znamy, ale gdy umierał był jednym z najpotężniejszych władców regionu. Teoretycznie był

on wasalem Cesarstwa Łacińskiego, ale sprawiał raczej wrażenie sobiepana. Cesarz Henryk uprzedzał, że Michałowi Dukasowi nie można ufać. Uskarżał się też, że Dukas aż trzykrotnie składał hołd cesarzowi łacińskiemu i za każdym razem łamał przysięgę.

Nowożytni historycy zawsze przedstawiali Michała Dukasa jako dzielnego bojownika o grecką niezależność, ale nie ma żadnych poszlak wskazujących na to, że miał on cesarskie ambicje na podobieństwo tych, które cechowały Teodora I Laskarysa w Anatolii. Nie starał się on stworzyć Cesarstwa Bizantyjskiego na wygnaniu. Powszechnie zakłada się, że interesy Kościoła prawosławnego leżały mu na sercu, a nawet że propagował ideę religijnej wojny przeciw łacinnikom. Faktem jest, że jego ludzie systematycznie mordowali łacińskich księży, którzy wpadli im w ręce. Punktem kulminacyjnym tej walki było ukrzyżowanie Amego Pofeya, konstabla Romanii i jego kapelana. Łacinnicy oskarżyli o ten czyn Dukasa, ale niewykluczone, że doszło doń dlatego, iż Dukas nie był w stanie utrzymać w ryzach swych stronników, wśród których były okrutne plemiona Wołochów i Albańczyków. Bardziej cywilizowanym, choć również — ściśle rzecz biorąc — zupełnie prawomocnym przejawem jego czci dla Kościoła prawosławnego było zainteresowanie wakującymi urzędami kościelnymi. Do pierwszych jego posunięć związanych z umocnieniem się w Larisie i Dyrrachionie było wyznaczenie prawosławnych duchownych na stolice biskupie. Przeciw temu natomiast świadczyła jego gotowość podporządkowania się Rzymowi. Być

może jednak była w tym mniejsza sprzeczność niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Michał szukał politycznych korzyści, niewykluczone, że chciał nawet zdobyć sobie królewski tron. Religijny aspekt spraw należał do duchownych, ale jakaś forma ugody z Kościołem łacińskim była jeszcze możliwa.

Dokonaniem Michała Dukasa było położenie fundamentów pod to, co w czasach nowożytnych nazywa się despotatem Epiru, choć on sam nigdy nie pretendował do tytułu despoty. Musiał on dostosować się do politycznych ram, w których dominowali łacińscy zdobywcy. Epir był dość silny jako jednostka polityczna, by przeżyć zdumiewające zwroty fortuny. Region ten miał długą tradycję separatyzmu, ale jest mało prawdopodobne, by zdołał zyskać autonomię polityczną bez łacińskiego podboju. Ukształtowanie się Epiru dowodzi, jak niewiele trudności miały autonomiczne jednostki polityczne w dostosowaniu się do sytuacji po roku 1204, czy były one frankijskie, greckie, czy słowiańskie. Były one na tyle luźne, że pozwalały utrzymać bizantyjskie instytucje. Dlatego też Michał Dukas mógł działać w dawnym systemie nadal funkcjonującym w Epirze. Zachował on też strukturę Kościoła prawosławnego na swych ziemiach, postępując zresztą w zgodzie z postanowieniem Innocentego III, że na ziemiach, gdzie większość mieszkańców była prawosławna, kościoły miały pozostać w rękach ortodoksyjnych księży. Michał Dukas antycypował formy, jakie administracja miała przyjąć w późnym Cesarstwie Bizantyjskim, gdzie władza należała do licznych dworów

książęcych swobodnie powiązanych i pozostających pod hegemonią cesarza konstantynopolitańskiego.

Michał Dukas pozostawił nieślubnego syna, również imieniem Michał, który później zrobił wiele dla dokończenia dzieła ojca. Miał on zaledwie osiem czy dziewięć lat, gdy jego ojca zamordowano i został wysłany na Peloponez przez swego wuja Teodora Angelosa, który zapewnił sobie sukcesję po zamordowaniu Michała Dukasa. Teodor był wcześniej na służbie u Teodora I Laskarysa i z pewnością wpłynął nań fakt, że Laskarys przyjął tytuł cesarski. Podczas gdy Michał Dukas zdawał się ograniczać jedynie do zdobycia pozycji lokalnego władcy, w razie konieczności za zgodą łacinników, to Teodor był dużo ambitniejszy i dużo bardziej antyłaciński. Na początku swego panowania udało mu się pojmać łacińskiego cesarza, Piotra de Courtenay. Stało się to niemal na pewno dzięki zdradzie, ale grecka propaganda z łatwością przedstawiła owo wydarzenie jako wielki wyczyn wojenny, a Teodor został największym bojownikiem przeciw znienawidzonym łacinnikom. To „zwycięstwo” było preludium do kampanii przeciw Tessalonice zakończonej zdobyciem miasta jesienią 1224 roku. Jego roszczenia do tytułu cesarskiego zostały potwierdzone na zebraniu biskupów epirockich. Koronacji dokonał ostatecznie w roku 1227 Demetriusz Chomaniatos, arcybiskup Ochrydy. Teodor kontrolował wówczas Epir, Tesalię i południe Bałkanów do Adrianopola. Wzrok miał wciąż utkwiony w łacińskim Konstantynopolu. Miał jednak rywala w osobie bułgarskiego cara Jana Asena II (1218-1241). Był on nominalnie

katolikiem i gdy umierał łaciński cesarz, Robert, liczył, że baronowie Konstantynopola zgodzą się uznać go regentem. Jego oferta została jednak odrzucona, co Teodor uznał za oznakę słabości. Najechał więc Bułgarię, ale został pokonany i pojmany w roku 1230 po bitwie pod Kłokotnicą.

Jego terytoria rozpadły się na części składowe rządzone przez poszczególnych członków jego rodziny: Epir, Tesalię i Tessalonikę. Pozostały one jednak na długo zdumiewająco stabilnymi organizmami w przeciwieństwie do „cesarstwa” Teodora, które okazało się efemeryczne. W każdym terenie, w okresie wygnania, tożsamość regionalna wytworzyła się na własny sposób. Najmniej wiemy o Tesalii⁵⁰. Wydaje się, że stanowiła ona luźny związek obszarów rządzonych przez różne rody, pod nominalnym przywództwem członka dynastii Angelosów. Najlepiej udokumentowanym spośród tych klanów jest ród Maliasenów. Wydaje się, że ośrodkiem ich władzy był klasztor Makrinitissa na górze Pelion. Choć w Tesalii były ośrodki miejskie, takie jak Larisa i Trikala, wydaje się, że klasztory były ważniejsze dla arystokracji. Mogło to przyczynić się do luźniejszej struktury politycznej regionu.

W Epirze Michał Dukas wybrał Artę na centrum swych operacji. Miasto dostało się jego nieprawemu synowi, Michałowi II Angelosowi (1230-1267) i zamieniło w stolicę dynastii. Arta wcześniej miała niewielkie znaczenie. Dopiero w XII wieku wzrosła jej siła kosztem upadającego sąsiedniego Nikopolis, dawnej stolicy. Obronę Arty stanowiły w dużej mierze antycz-

ne mury Ambrakii, otaczające akropol. Poniżej rozpostarło się miasto. Arta dotąd słynie ze swych bizantyjskich kościołów. Niektóre z nich można datować na XII wiek, ale większość z nich powstała w wieku XIII. Szczególnie w kościele św. Teodory (początkowo dedykowanym Św. Jerzemu) dostrzec można ślady działalności dynastii. Kościół został ufundowany przez małżonkę Michała II, Teodorę Petralifinę, która została zakonnicą. Zmarła w opinii świętości i pochowano ją w kruchcie. Jej kult bardzo przyczynił się do wzmocnienia lojalności wobec dynastii. Za murami Arty znajdował się klasztor mniszek Blacherny. Michał II Angelos rozbudował go i przekształcił w sanktuarium dynastyczne, gdzie później chowano jego i członków jego rodziny. Stworzenie ośrodków dynastycznych, takich jak Arta, miało ogromne znaczenie dla rozwoju regionalnego poczucia wierności wobec dynastii. Arta zawdzięczała swoje wyłonienie się z prowincjonalnego mroku dynastii Angelosów. Podobnie było w przypadku Janiny na północy. Pod koniec XI wieku miasto to miało pewne znaczenie strategiczne, gdy zostało zajęte i umocnione przez Normana Boemunda. Mimo to Michał Dukas zapisał się we wdzięcznej pamięci mieszkańców jako jego nowy założyciel. Przyjęcie Archanioła Michała za patrona Janiny jest tego świadectwem. Ze względu na pamięć Michała Dukasa Teodor Angelos zwolnił mieszkańców miasta od podatku z tytułu posiadania domu. Każe się to domyślać, że w grę wchodził jakiś przywilej. Wiemy jedynie, że gdy w roku 1319 Janina uznała władzę cesarza Bizancjum, Andronika II,

otrzymała odeń Złotą Bullę zatwierdzającą dość duży stopień autonomii miasta. Nie było to niczym wyjątkowym w początkach XIV wieku, ale autonomia municipalna nie należała do tradycji bizantyjskiej. Dopiero po roku 1204 niektóre miasta otrzymywały przywileje i odrębny status prawny.

VII

W XII wieku w europejskich prowincjach Cesarstwa Bizantyjskiego istniały bogate miasta. Władza należała do lokalnych notabli, zwanych *archontes* lub *kastrenoi*. Byli to właściciele ziemscy i rentierzy raczej, niż ludzie zajmujący się handlem lub rzemiosłem. Ważniejsze miasta były rezydencjami cesarskich zarządców, na ogół traktowanych z należnym szacunkiem. Prawie wszystkie miasta prowincjonalne były stolicami biskupstw. Relacje między biskupami a lokalną władzą były dość skomplikowane. W pewnym okresie dominującą siłą był biskup, ale gdy w XI i XII wieku bizantyjskie miasta rosły, biskupi spostrzegli, że ich pozycja jest zagrożona przez mieszkańców miasta, niekiedy spiskujących z duchowieństwem. Tego typu napięcia były nieodłączną częścią procesu rozwoju miejskiego. Biskupi zabezpieczali się otrzymywanymi od cesarza Złotymi Bullami określającymi ich prawa i władzę nad duchowieństwem oraz wyszczególniającymi należącą do nich własność. Wydaje się, że miasta nie miały w tym czasie żadnych przywilejów ani nawet jasnego statusu prawnego.

Pierwsze ślady nadawania przywilejów miejskich pochodzą z okresu po podboju łacińskim. Villehardouin zaświadcza, że Tessalonika poddała się Baldwinowi z Flandrii pod warunkiem, że „będzie on przestrzegał zwyczajów tak jak czynili to greccy cesarze”. Czym dokładnie były te zwyczaje, to inna kwestia, gdyż nie ma zapisów poświadczających, że jakiegokolwiek przywileje zostały nadane miastom przed rokiem 1204. Tak zwane *Pactum Adrianopolitanum* z roku 1206 dostarcza bardziej konkretnych informacji. Była to konwencja weneckiej *podesta* regulująca sytuację Adrianopola. W pierwszym rzędzie przyznawała ona Adrianopol i podległe mu tereny obywatelom Adrianopola, ale pod władzą Teodora Branasa, który miał rządzić *secundum usum Grecorum*. Innymi słowy, nie było tam innowacji łacińskich. Najprawdopodobniej obywatele Tessaloniki poddali się Baldwinowi I na tych samych warunkach. Łacińscy zdobywcy rozumieli, że pozwolenie, by obywatele prowincjonalnych miast sami zarządzali swymi sprawami, było niewielką ceną za ich podporządkowanie. Przed rokiem 1204 były zgromadzenia miejskie, na których przywódcy mieszczan rozwiązywali bieżące problemy, nie odbywały się one jednak regularnie. Miasta bizantyjskie korzystały z pewnej autonomii, ale nie była ona nigdy sformalizowana w znaczeniu prawnym. Teraz była. Dla łacinników konieczność sformalizowania była oczywista, ale z punktu widzenia bizantyjskiego, był to środek radykalny.

Pozwalało to miastom znajdującym się pod władzą łacińską dokładniej definiować swe prawa i przywileje,

tak że łatwiej im było stawiać żądania innym najeźdźcom w zamian za szybką kapitulację. W roku 1246 władca Nikei, Jan Vatatzes, korzystając z trudności Bułgarów, zaanektował Macedonię i wzmocnił kontrolę nad Tessaloniką, która wraz z innymi miastami otrzymała cesarską Złotą Bullę potwierdzającą ich zwyczaje i prawa oraz gwarantującą ich wolność. Przetrwały jedynie krótkie streszczenia tych przywilejów. Późniejsze Złote Bulle sugerują, że w zamian za lojalność miasta były zwalniane z podatku i cła oraz od interwencji cesarskich urzędników. Innymi słowy, uprzywilejowane miasta stawały się immunitetami. Z punktu widzenia prawnego, miały one status niewiele się różniący od immunitetów przysługujących włościom arystokratycznym i klasztornym. Miasta stały się korporacjami z własnym samorządem. Najznamienitszym mieszczanom zależało głównie na zachowaniu tego uprzywilejowanego statusu. Po roku 1261 pozostali oni lojalni wobec reżimu konstantynopolitańskiego, o ile ich prawa były zatwierdzone i przestrzegane.

Pod wieloma względami odbudowane Cesarstwo Bizantyjskie stało się konfederacją miast z ośrodkiem w Konstantynopolu. Był to dużo luźniejszy i rozdrobniony system polityczny niż ten, który istniał przed rokiem 1204. Takie było długotrwałe dziedzictwo Cesarstwa Łacińskiego. Z wyjątkiem Carstwa Bułgarskiego, trudno wyobrazić sobie, by przejawy separatyzmu prowincjonalnego, które istniały przed rokiem 1204, mogły doprowadzić w normalnych warunkach do stworzenia autonomicznych jednostek politycznych. Przez nor-

malne warunki rozumieć kontynuację istnienia Cesarstwa Bizantyjskiego lub przynajmniej przetrwanie Konstantynopola jako cesarskiej stolicy skupiającej władzę i administrację, będącej *megalopolis* z ludnością i bogactwami zasilającymi ją z otaczających krajów i mórz. Upadek Konstantynopola był możliwy jedynie pod rządami łacinników, gdyż wiązał się z przemianami władzy wynikającymi z podboju. Miały one ogromny wpływ na tempo ubożenia Konstantynopola. Wiadomo, że ostatni cesarz łaciński Baldwin II był w tak trudnej sytuacji finansowej, że musiał sprzedać ołowiany dach cesarskiego pałacu, ale stało się to w ostatnich, rozpaczliwych latach Cesarstwa Łacińskiego. Bardziej zdumiewa fakt, że papież Honoriusz III karciał łacińskiego patriarchę już w roku 1222 za to, że zabierał z kościołów Konstantynopola ołów i miedź. U korzeni upadku Cesarstwa Łacińskiego leżało ubożenie Konstantynopola i szybki spadek liczby mieszkańców. Otwierało to jednak nowe możliwości w prowincjach, dotychczas zdominowanych przez stolicę. Prowincje w pierwszym momencie zostały zdobyte przez łacińskich rycerzy, potem jednak władzę w nich przejęli miejscowi notable. Potencjalnie, potęgą najbardziej stratną na upadku Konstantynopola była Wenecja, gdyż jej handlowa prosperita oparta była początkowo na bogactwie tego miasta.

Rozdział 7

Weneckie dominium

Dyskusja o udziale Wenecjan w tworzeniu i funkcjonowaniu Cesarstwa Łacińskiego na ogół zaczynała się od założenia, że weneckie interesy były tak odmienne od interesów Cesarstwa, iż konflikt był nieunikniony. Zakłada się też, że zadanie umacniania weneckiej kontroli nad strategicznymi i handlowymi obszarami, takimi jak Kreta, sprawiło, że Wenecjanie nie mogli oferować Cesarstwu wystarczającej pomocy. Ale czy o upadek Cesarstwa Łacińskiego należy oskarżać egoistyczne ambicje Wenecjan? Taki punkt widzenia opiera się na przekonaniu, że Wenecjanie byli instygatorami i głównymi beneficjentami podboju Bizancjum. Przekonanie to było ostatnimi czasy ostro i słusznie krytykowane. Wenecjanie bynajmniej nie lekceważyli swych obowiązków wobec Cesarstwa, ale wypełniali je co do litery. Henryk Dandolo odegrał znaczącą rolę w rozpaczliwych dniach po klęsce pod Adrianopolem. Bez weneckiej floty Konstantynopol nie pozostałby długo w rękach łacinników. W ostatnich latach Cesarstwa Łacińskiego Wenecjanie przejęli odpowiedzialność za obronę Konstantynopola. Marino Torsello Senudo uważał odzyskanie miasta przez Michała Paleologa w roku 1261 za poważny cios dla weneckiej dumy i weneckich interesów. Nadeszła pora, by odrzucić tradycyjny pogląd, że Wenecja egoistycznie dbała o własne polityczne i handlowe korzyści, ze szkodą dla Łacińskiego Cesarstwa Konstantynopola. Jak zobaczymy

w następnym rozdziale, istniała realna różnica interesów, ale dotyczyła ona kontroli nad kościołem Mądrości Bożej. Jej skutki właśnie przyniosły więcej strat Cesarstwu Łacińskiemu, niż bardziej widoczna rywalizacja polityczna.

I

Wenecjanie byli mniej entuzjastycznie nastawieni niż Frankowie do idei udzielenia poparcia roszczeniom młodego Aleksego, ale w styczniu 1204 roku doża Henryk Dandolo był tym, który najbardziej parł do decydującej akcji. Z pewnością miał jasną wizję tego, co Wenecja zyska na podboju Konstantynopola. Istniały wszelkie przesłanki, by przypuszczać, że odzyska ona, lub nawet poprawi, korzystne warunki handlowe w Konstantynopolu, jakimi cieszyła się przed represjami Manuela I Komnena z roku 1171. Handel wenecki w Cesarstwie Bizantyjskim cierpiał w późniejszych latach nie tyle z powodu bezpośredniej konkurencji Genueńczyków i Pizańczyków, ale z powodu działalności piratów na wodach Bizancjum, której cesarze niezbyt skutecznie się przeciwstawiali. Infiltracja bizantyjskich terytoriów przez genueńskich, pizańskich i sycylijskich piratów, którzy zdobywali tam mniej lub bardziej stałe bazy, niezmiernie niepokoiła Wenecjan. Najbardziej bezpośrednią korzyścią z podboju Konstantynopola była możliwość stawienia czoła piractwu. Wenecjanie natychmiast z niej skorzystali.

Automatycznie zakłada się, że przy okazji podziału Cesarstwa Bizantyjskiego Wenecjanie z ogromną roz-

wagę wybrali tereny, które najlepiej sprzyjałyby ich interesom. Rzut oka na obszary przydzielone Wenecji pozwala zauważyć dwie zasady: chcieli oni, po pierwsze, zabezpieczyć regiony i ośrodki, w których rozwinęli działalność handlową przed rokiem 1204, a po drugie — i to jest prawdopodobnie ważniejsze — zapewnić sobie kontrolę nad szlakami morskimi łączącymi Adriatyk z Konstantynopolem. Dlatego też wokół stolicy Wenecja zajęła główne ośrodki rynkowe w Tracji, wraz z portami położonymi między Gallipoli a Konstantynopolem. Spośród terytoriów, które dopiero trzeba było zdobyć, Wenecja zarezerwowała dla siebie Peloponez, Epir i Albanię oraz Wyspy Jońskie i niektóre z Wysp Egejskich. Terytoria te umożliwiały kontrolę nad szlakami morskimi. Nic jednak nie ujawniło lepiej intencji Wenecjan niż traktat zawarty 12 sierpnia 1204 roku między dożą a Bonifacym de Montferrat. Zgodnie z nim, markiz oddawał wszystkie swoje roszczenia do ziem Cesarstwa Bizantyjskiego w zamian za 1000 marek srebra i — punkt mniej precyzyjny — własność wszystkich ziem z weneckiej części prowincji zdolnych wyprodukować dochód w wysokości 10 tysięcy złotych *hyperpyra*. Bonifacy zgadzał się dzierżawić te krainy od doży i Wenecjan *in perpetuo*. Większość z warunków traktatu pozostała martwą literą. Inaczej jednak było w przypadku Kreta, która została ofiarowana Bonifacemu osobiście jeszcze przez Aleksego IV Angelosa, przez co nie znalazła się w traktacie podziałowym. Bonifacy odstąpił swoje prawa do wyspy w zamian za 1000 srebrnych marek. Zachował się kwit Bonifacego

na tę sumę. Kreta była oczywiście kluczowym punktem dla kontroli wód bizantyjskich i — co więcej — groziło jej, że wpadnie w ręce Genueńczyków w osobie Henryka Pescatore, hrabiego Malty.

Czym innym było rościć sobie pretensje do krain Bizancjum, a czym innym zdobyć je. Henryk Dandolo wysłał swego siostrzeńca Marka Sanudo z flotą ośmiu galer na Morze Egejskie. Najprawdopodobniej jego zadaniem było zlikwidować zagrożenie ze strony Genueńczyków, co wyjaśnia, dlaczego zajął on wyspę Naksos, choć nie była to część ziem do podbicia przyznana Wenecji. Sanudo wrócił do Konstantynopola mniej więcej w chwili śmierci Henryka Dandolo, pod koniec maja 1205 roku. Odegrał znaczącą rolę w wyborze Marina Zeno na *podestę* Wenecjan w Konstantynopolu. Akcja ta została fałszywie zinterpretowana jako żądanie autonomii ze strony weneckiej społeczności w Konstantynopolu. Marek Sanudo wyróżnił się jako lider tego ruchu. Gdy w roku 1207 wrócił na wody Morza Egejskiego i ostatecznie umocnił kontrolę nad Naksos, złożył cesarzowi Henrykowi hołd z tak zwanego dukatu Archipelagu. Nie było to wymierzone przeciw władzy weneckiej, ale wynikało z warunków traktatu podziałowego, który dawał większą część Morza Egejskiego cesarzowi. Po wyborze Marina Zeno na *podestę*, Marek Sanudo był jednym z emisariuszy wysłanych do Wenecji w celu wyjaśnienia sytuacji. Późniejsza tradycja głosi, że nowy doża Piotr Ziani zaproponował przeniesienie siedziby rządu republiki z Wenecji do Konstantynopola. Historii tej nie można traktować poważnie. W naj-

lepszym razie pozwalała ona wyobrazić sobie, przed jak wielkim wyzwaniem stanęli Wenecjanie. W rzeczywistości relacja między Wenecją a wenecką społecznością w Konstantynopolu została szybko uregulowana. Na początku września 1205 roku weneccy posłowie wysłani przez Reniera Dandolo, syna zmarłego doży, przybyli do Konstantynopola. Uznali oni wybór Marina Zeno, ale dali jasno do zrozumienia, że w przyszłości *podesta* Konstantynopola będzie wyznaczany przez Wenecję. Przy tej okazji uzgodnili z *podestą* wspólną strategię podboju. Wenecja miała się zająć zachodnią Grecją, a Wenecjanie z Konstantynopola umocnić kontrolę nad terytoriami weneckimi nad morzem Marmara. Na tym etapie nie mówiono nic o Krecie, ale odpowiedzialność za tę wyspę przypadła Wenecji. Był to rozsądny podział pracy. Skomplikowane relacje z Cesarstwem Łacińskim pozostawiono w gestii *podesty*, co dawało mu dużą swobodę działania. Mógł zawierać traktaty z zagranicznymi potęgami. Nie należy jednak uważać tego za chęć zdobycia większej autonomii ze strony weneckiej społeczność Konstantynopola.

Wenecję niepokoiło to, że Genueńczycy mogli skorzystać na sytuacji stworzonej podbojem Konstantynopola, by przejąć miejsca strategiczne. Już jeden z genueńskich korsarzy, Leon Vetrano, założył bazę na Korfu. Został stamtąd wypędzony latem 1205 przez wysłaną z Wenecji flotę, ale niedługo później pojawił się tam z powrotem. Druga ekspedycja nie zdołała go zmusić do opuszczenia wyspy. Dopiero trzeciej udało się go pojmać. Wyprawa ta następnie zajęła porty Methoni

i Koroni. Wenecjanie przyjęli sensowną strategię polegającą na zabezpieczeniu kluczowych punktów wzdłuż szlaków łączących Adriatyk z Konstantynopolem. Wyspa Korfu miała szczególne znaczenie. W lipcu 1207 roku doża i lud Wenecji odstąpili wyspę konsorcjum dziesięciu weneckich nobilów, którzy zgodzili się wystawić za własne pieniądze wojsko potrzebne do jej podbicia. Nigdy nie udało im się przejąć kontroli nad Korfu, a około roku 1213 zostali stamtąd wypędzeni przez Michała Dukasa, greckiego władcę Epiru, który już wcześniej skorzystał na weneckiej decyzji, by zrezygnować z planów podbicia Grecji kontynentalnej. W roku 1210 doża przyznał mu, jak widzieliśmy, krainy między Zatoką Koryncką a Dyrrachion. W tym samym czasie przyznał też Gotfrydowi de Villehardouin Peloponez z wyjątkiem Methoni i Koroni. Wenecja uznała również Ravana delie Carceri władcą Eubei, która przypadła republice na mocy traktatu podziałowego.

Traktaty z lokalnymi władcami dały Wenecji swobodę koncentrowania się na podporządkowaniu Krety, gdzie Genueńczycy już się ulokowali pod wodzą Henryka Pescatore, hrabiego Malty, mającego między innymi poparcie takich ludzi jak Wilhelm Porco, admirał Sycylii, i Alamano da Costa, hrabia Syrakuz. W roku 1206 odparli oni pierwszy atak Wenecjan, ale druga wenecka ekspedycja z roku 1207 zdołała zająć port w Kandii. Pescatore został następnie pokonany przez Wenecjan u wybrzeży Rodos w roku 1212, po którym to wydarzeniu zrezygnował z Krety. Jego towarzysz

broni Alamano Costa wrócił na wyspę, ale nie mając poparcia ze strony Kreteńczyków, musiał ją opuścić w roku 1217. Traktat pokojowy zawarto w roku 1218. W zamian za uznanie weneckiej władzy nad wyspą, Genueńczycy odzyskali prawa handlowe, które posiadali przed rokiem 1204.

Około 1218 roku władza wenecka była dość solidnie ugruntowana na wyspie. Wenecjanie podzielili Kreteę na 200 lenn rycerskich i 48 lenn dla knechtów. Dawało to większą siłę, niż by się zdawało na pierwszy rzut oka, gdyż każdy rycerz musiał służyć wraz z czterema ludźmi, z tego dwóch musiało być konno. Te feudalne ramy narzucone przez Wenecjan nakładały się na oryginalny podział wyspy na *sestieri*, podobny do podziału samej Wenecji. Pomagało to rekrutować wojskowych osadników. Pierwsza grupa została wysłana w roku 1211. Składała się ona z 94 rycerzy i 26 pieszych i była mniejsza niż się spodziewano, liczono bowiem na 132 rycerzy i 48 pieszych. Ale to początkowe zasiedlenie najwyraźniej przebiegło dobrze, skoro około roku 1222 Wenecjanie napraszali się, by wysłać ich jako osadników na Kreteę, a Wenecja mogła zwiększyć liczbę lenn o sześćdziesiąt. Więcej osadników wysłano w roku 1233. Wenecja zachowała okolice Kandii, która stała się siedzibą diuka lub zarządcy Krety. Wasale mieli obowiązek posiadać domy w mieście i zasiadać w wielkiej radzie. Innymi słowy, próbowano zorganizować Kreteę w podobny sposób jak samą Wenecję. Ze strony republiki był to ogromny wysiłek. Uprzednio nie była ona wcześniej potęgą wojskową, a feudalna orga-

nizacja była jej obca. W sumie wenecka kolonizacja Kreta jest świadectwem elastyczności systemu feudalnego, który mógł być przystosowany do rozmaitych struktur politycznych i administracyjnych.

Grupą, która miała najwięcej stracić była rodzima arystokracja kretańska, która została zepchnięta na margines przez osadników włoskich. Wenecki zarząd wyspy nie chciał uznać, że Kreteńczycy mają jakiegokolwiek prawa tak długo, póki nie poddali się oni nowym porządkom. Trudno się zatem dziwić, że przysłanie pierwszej grupy osadników wywołało w roku 1212 powstanie, na czele którego stanął ród Hagiostefanitesów. Kreteńczycy obleżyli w Kandii weneckiego namiestnika Jakuba Tiepolo. Uratowała go dopiero interwencja Marka Sanudo, diuka Archipelagu. Ale gdy Tiepolo nie dał Sanudowi obiecanych w zamian za pomoc trzydziestu lenn rycerskich, diuk Archipelagu przyłączył się do greckich *archontes* i zmusił Tiepolo do opuszczenia Kandii. Sukces Sanuda był jednak krótkotrwały. Weneccy feudałowie stanęli po stronie swego namiestnika i odzyskali kontrolę nad Kandią. Marek Sanudo opuścił wyspę, zabierając ze sobą kilku ze swych greckich sprzymierzeńców.

Wśród greckich *archontes* nadal panowało niezadowolone. W roku 1217 doszło do kolejnego powstania. Jego przywódcy, Konstantyn Skordyles i Teodor Melissenos podpisali ugodę we wrześniu 1219 roku. Otrzymali oni sześćdziesiąt siedem i pół lenna rycerskiego w zamian za roczny trybut dla diuka Kreta w wysokości 1000 *hyperpyra*. Ich służba wasalna opierała

się na dokładnie takich samych zasadach, jak służba feudałów weneckich. Ród Melissenosów zdobył dodatkowe dwa lenna w roku 12249. Ustalony został schemat, wedle którego greckie rody archonckie integrowały się ze strukturą feudalną stworzoną przez Wenecjan. Ale częścią tej dynamiki był bunt, jako środek wymuszenia ustępstw na Wenecjanach. Jak twierdzi Sally McKee, kreteńscy *archontes* nie działali z pobudek narodowej solidarności. Chcieli zachować swój status zagrożony osadnictwem weneckim¹⁰. Wenecjanie zdobyli wprawę w wygrywaniu jednego klanu arystokratycznego przeciw drugiemu. Najlepiej było to widać, gdy w roku 1230 i w 1233 cesarz Nikei, Jan Vatatzes wysłał ekspedycję przeciw Krecie. Wenecjanie potrafili ograniczyć lokalne poparcie dla najeźdźców poprzez szereg ustępstw na rzecz kreteńskich *archontes*, którzy w efekcie najwięcej skorzystali na całym przedsięwzięciu¹¹. Schemat rebelii i ustępstw obowiązywał również po odzyskaniu Konstantynopola przez cesarza Nikei w roku 1261. Skończyło się to mniej więcej w roku 1299, gdy Aleksy Kalergis, przywódca kreteński ostatecznie zawarł pokój z Wenecjanami. Wynika z tego, że kreteńska arystokracja na stałe wpisała się w wenecką strukturę rządową i społeczną. Istniały małżeństwa między rodami archonckimi a weneckimi feudałami. Wenecja chcąc nie chcąc musiała uznać znaczenie archonckich klanów.

Wenecjanie chcieli nawet poczynić ustępstwa na rzecz organizacji kościelnej. Kalergis zażądał, by biskupstwo Ario zostało przyznane Grekom na stałe,

podczas gdy biskupstwa Mylopotamos i Kalamos należałyby do Greków okresowo. Wenecka władza, działając zgodnie z dewizą „dziel i rządź”, doskonale radziła sobie z kwestią organizacji kościelnej. Nie można tego natomiast powiedzieć o weneckich władcach Krety. W roku 1224 grecki biskup Knossos opisał stan Kościoła prawosławnego w petycji wysłanej do doży Piotra Zianiego. Żalił się on, że „to, co musieli wycierpieć, nie zdarzyło się nigdy na żadnym innym terytorium podległym Wenecji”. Większość greckich biskupów była już w grobie lub na wygnaniu. Tylko dwóch wciąż zasiadało na swych stolicach, dwaj inni zaś byli bezdomni i musieli żyć z jałmużny. Biskup Knossos zwrócił się do doży, gdyż nie mógł oczekiwać sprawiedliwości od diuka Krety, który rodzimych mieszkańców wyspy nazywał „psami i diabłami”.

Doża zrobił co mógł, by chronić interesy Kościoła prawosławnego. Szczególną życzliwość okazał klasztorowi Synaju. Już w marcu 1212 roku zatwierdził jego kreteńskie posiadłości. Nie przeszkodziło to pierwszemu weneckiemu arcybiskupowi Krety, Jakubowi Viadro w długoletnim nękanii mnichów synajskich na wyspie. Napomnienia ze strony doży i papieża najwyraźniej pozostawały bezskuteczne. W grudniu 1223 roku papieństwo zleciło biskupom Ario i Mylopotamos, by interweniowali w sprawie mnichów. Jest bardzo prawdopodobne, że obaj biskupi byli Grekami, którzy podporządkowali się Rzymowi. Wenecjanie pozwolili prawosławnemu hierarsze Chironu zatrzymać urząd do śmierci w roku 1230. Po nim biskupstwo przejął Grek

z archonckiej rodziny. Zdaje się, że podobnie inny archoncki ród trzymał biskupstwo Ario przynajmniej do połowy stulecia. Wydaje się, że nawet Jakub Viadro jakoś współpracował z Grekami, choć z pewnością nie były to najlepsze relacje. Jego postępowanie doprowadziło do tego, że w roku 1232 papież Grzegorz IX powołał komisję dla zbadania jego spraw. Wśród rozlicznych zarzutów przeciw niemu było oskarżenie o konspirowanie z Grekami przeciw łacinnikom i o pozwolenie na to, by jakiś Grek ożenił się z mniszką. Rząd wenecki miał na tyle realizmu, by rozumieć, jak ważne jest zaakceptowanie roli Kościoła prawosławnego. W dystrykcie Kandii kult sprawowało 130 greckich księży. Ich liczba dla reszty wyspy nie była tak ściśle ustalona. Za ich organizację odpowiadali *protopappas* i *protopsaltes* wybierani z duchowieństwa greckiego. Oznaczało to dość znaczny stopień autonomii. Weneccjanie przywiązywali wielką wagę do uspokojenia nastrojów swych kreteńskich poddanych. Świadczy o tym dobitnie jeden szczegół związany z ugodą z buntownikami podpisaną w roku 1219: kreteńskie posiadłości klasztoru św. Jana na wyspie Patmos były zabezpieczone od wszelkich akcji odwetowych. Ochrona i patronat nad klasztorami prawosławnymi były środkami do pogodzenia Kreteńczyków z wenecką władzą. Innym środkiem było akceptowanie stałej obecności biskupów prawosławnych.

Czas i wysiłek, którego wymagało utrzymanie kontroli nad Kretą świadczą o sile i elastyczności Republiki Weneckiej. Jest mało prawdopodobne, by Henryk Dandolo przewidywał, jak kosztowne okaże się przejęcie Krety od Bonifacego de Montferrat. Kreta była kluczem sklepienia weneckiego imperium, które zaczęło się kształtować po roku 1204. Z perspektywy czasu wydaje się, że rozwój ten był zakorzeniony w weneckiej dwunastowiecznej ekspansji handlowej na wschód basenu Morza Śródziemnego. W tym właśnie okresie weneccy kupcy założyli stałe dzielnice w wielu prowincjonalnych ośrodkach, a zwłaszcza w Halmyros w Tesalii i w Adrianopolu w Tracji. Dzielnice te skupiały się wokół kościołów przejętych przez Wenecjan. Nie było jednak ciągłości między wenecką działalnością w XII wieku i po roku 1204. W XII wieku Wenecjanie odwiedzali często takie miejsca jak Halmyros i Adrianopol. Przestali się natomiast nimi interesować, gdy tylko otwarły się nowe możliwości. Poza Konstantynopolem głównymi weneckimi ośrodkami po roku 1204 były Kandia, Negroponte na Eubei, Methoni i Koroni — miejsca, które niezbyt interesowały kupców weneckich we wcześniejszym okresie. Jest zupełnie nieprawdopodobne, by przed rokiem 1204 Wenecjanie zdołali przejąć bezpośrednią kontrolę nad jakąkolwiek częścią

Cesarstwa Bizantyjskiego. Zdobycie Konstantynopola w roku 1204 wskazuje więc, w tym aspekcie, na radykalną transformację weneckiej pozycji w Cesar-

stwie Bizantyjskim. Okazje, z których Wenecja skorzystała, były zupełnie różne od tego, czego można było oczekiwać. To właśnie doświadczenie zmieniło Republikę Wenecką w imperium. Taka była najtrwalsza konsekwencja roku 1204. Przetrwała aż do 1669 roku, kiedy to Turcy zdobyli Kretę.

Nie ma potrzeby zakładać, że Cesarstwo Łacińskie zostało poświęcone w imię owego „imperium”. Weneckie zaangażowanie w podbój Krety nie oznacza, że Wenecjanie zaniedbywali swoje obowiązki wobec Cesarstwa Łacińskiego. Walka o Kretę była w każdym razie zakończona około roku 1218. Choć bunty nadal wybuchwały przez cały XIII wiek, Wenecja panowała nad sytuacją. Trudno wyjaśnić, w jaki sposób zasiedlenie Krety miałoby odciągać ludzi i środki, które w innym układzie zasilaby Cesarstwo Łacińskie. Relacje z Cesarstwem leżały przede wszystkim w gestii Weneccjan z Konstantynopola. Zajmowali oni kluczowe pozycje wokół morza Marmara i, co więcej, stworzyli skuteczną organizację militarną. Wenecki *podesta* Jakub Tiepolo współpracował z łacińskim reżimem po śmierci Piotra de Courtenay w roku 1217. Wynegocjował on traktaty z greckim władcą Anatolii, Teodorem Laskarysem i z seldżuckim sułtanem Ikonium. Zabezpieczyły one Cesarstwo Łacińskie w trudnym dlań momencie.

Nie należy też zapominać, że do roku 1216 i śmierci Henryka z Hainaut Cesarstwo Łacińskie odnosiło stosunkowo spore sukcesy. Szybki zmierzch Cesarstwa Łacińskiego zaczął się później i bezpośrednio miał

niewiele wspólnego z Wenecją. Pośrednio — owszem, ale to zupełnie inna kwestia. Jak zasugerowano wyżej, podstawową przyczyną upadku Cesarstwa Łacińskiego był kryzys ekonomiczny Konstantynopola. Około roku 1200 Konstantynopol był jak na ówczesne standardy ogromnym miastem — *megalopolis*. Gdy Grecy z Nikei odzyskali miasto w roku 1261, było cieniem dawnej świetności. Liczba ludności dramatycznie spadła. Prawie wszystkie wielkie budowle były zaniedbane. Zbyt biedni, by utrzymać swe pałace i kościoły, cesarz i patriarcha woleli zdzierać z ich dachów ołów i miedź. Pod rządami łacinników Konstantynopol cierpiał nie tylko z powodu wyludnienia, ale i z biedy. Około roku 1240 łacińskie duchowieństwo Konstantynopola emigrowało za chlebem do Italii. Finansowe kłopoty ostatniego łacińskiego cesarza, Baldwina II są doskonale znane. Sprzedał on relikwie Męki Pańskiej, które należały do cesarzy bizantyjskich. Oddał nawet w zastaw własnego syna.

Zubożenie Konstantynopola było jedną z głównych konsekwencji łacińskiego podboju. W jakiej mierze wina leżała po stronie Wenecjan? Dlaczego nie udało im się wykorzystać swej niemal monopolistycznej pozycji w handlu konstantynopolitańskim? Należało się spodziewać początkowego załamania w okresie, gdy łacinnicy organizowali nowy reżim, ale po nim powinna nastąpić hossa. Tymczasem było raczej na odwrót. W pierwszych latach Cesarstwa Łacińskiego kupcy weneccy starali się za wszelką cenę utrzymać handlowe kontakty z Konstantynopolem. Bardziej nawet niż

przed rokiem 1200. Regres w weneckim handlu zaczął się w latach dwudziestych XIII w., dokładnie wtedy, gdy Wenecjanie zdobyli większość interesujących ich ziem dawnego Bizancjum.

Nietrudno zrozumieć, dlaczego Konstantynopol podupadł za rządów łacinników. Wenecjanie i inni kupcy italscy odgrywali ogromną rolę w gospodarce miasta przed rokiem 1204. Ich udział był dwojakiego rodzaju: dostarczali oni do Konstantynopola pożądane produkty, ale też stymulowali gospodarkę rynkową. Przed rokiem 1204 ważniejszy był import towarów, ale około roku 1300 ważniejsza stała się gospodarka rynkowa. Konstantynopol przed rokiem 1204 opierał się na gospodarce konsumpcji. Dominującymi elementami byli rząd cesarski i arystokracja, patriarcha i duchowieństwo. Utrzymanie dużej części mieszkańców bizantyjskiej stolicy zależało pod koniec od wyższych sfer. Znaczenie Konstantynopola jako składu w handlu międzynarodowym podporządkowane było konsumenckiemu charakterowi stolicy w tym sensie, że niewielki procent towarów przywożonych do Konstantynopola wysyłany był dalej. Sytuacja w XIV wieku była diametralnie różna.

Konstantynopol był ośrodkiem konsumpcji na ogromną skalę przed rokiem 1204 dzięki przychodom, które napływały z prowincji, czy to w postaci podatków, czy dochodów z ziemskich posiadłości. Niektórzy historycy wykryli symptomy zamierania ekonomicznej i handlowej aktywności w Konstantynopolu przed rokiem 1204 i przypisali to zmianom na międzyna-
rodo-

wych szlakach handlowych, ale to wyjaśnienie raczej nie ma sensu. W czasie tym bowiem Mongołowie jeszcze nie zakłócili handlu na szlakach. Jeśli handel w Konstantynopolu zamierał, wynikało to najprawdopodobniej z problemów na prowincji, co oznaczało, że do stolicy docierały mniejsze przychody. Sytuację tę pogorszył jeszcze podbój łaciński. Struktura Cesarstwa Łacińskiego oznaczała, że cesarz mógł spodziewać się jedynie przychodów z terytoriów wokół morza Marmara. Frankijskie państwa w Grecji zobowiązane były do służby, ale nie do płacenia. Póki Cesarstwo Łacińskie kontrolowało wybrzeża morza Marmara — „kolebkę” Konstantynopola — jego sytuacja finansowa była mniej więcej płynna, gdyż były to jedne z najbogatszych rolniczych obszarów w całym basenie Morza Śródziemnego. Odzyskanie azjatyckich wybrzeży morza Marmara w roku 1224 przez Greków z Nikei było więc katastrofą dla Cesarstwa Łacińskiego. Niedługo potem Cesarstwo straciło Adrianopol w Tracji. Nie powinno więc dziwić, że właśnie w czasie rządów cesarza Roberta, w latach 1221-1228, słabość Cesarstwa stała się jawna i oczywista. Nie było już koniecznego minimum bazy ekonomicznej, by podtrzymywać Konstantynopol.

Główną konsekwencją łacińskiego podboju było nieodwołalne zniszczenie systemu ekonomicznego. W przeszłości do systemu tego przystosowali się z wielkim pożytkiem Wenecjanie. Jego upadek z pewnością nie przysporzył im natychmiastowych korzyści. Stary system zależał od skutecznych rządów centralnych, mogących utrzymać prawo i porządek, zdyscy-

plinować zagranicznych kupców, patrolować bizantyjskie wody, i zapewnić poszanowanie przywilejów handlowych. Jako największy importer towarów do Konstantynopola, Wenecja najbardziej ucierpiała z powodu załamania się skutecznej kontroli centralnej. Racjonalizacja zmiany trasy czwartej krucjaty, by udać się do Konstantynopola, polegała na tym, że działanie to miało zapewnić Wenecjanom współpracę cesarza na korzyść weneckiego handlu. Zamiast tego Wenecjanie przyczynili się do jeszcze większego osłabienia władzy centralnej. Wydaje się wręcz niemożliwe, by nawet oni mogli przewidzieć te szczególne konsekwencje podboju Konstantynopola. Ale ich reakcją na owe nieprzewidziane skutki była rozbudowa innej — dotychczas mniej ważnej — części działalności. Była to infiltracja lokalnego handlu w krainach greckich. Wenecjanie osiedlili się w XII wieku w takich ośrodkach jak Halmyros, przez który przepływały dobra z Tesalii i Beocji, czy Korynt, będący składem dla Peloponezu i Attyki. Podczas gdy większość ich transakcji była zawierana z myślą o Konstantynopolu, były też inne cele, na przykład eksport greckich produktów do innych miejsc nad Morzem Śródziemnym. Obecność weneckich kupców w krainach greckich stymulowała lokalną gospodarkę. Ta strona ich działalności nie ucierpiała po roku 1204 w takim samym stopniu, co handel w Konstantynopolu. Nawet w trudnych początkowych latach podboju i osiedlania się, weneccy kupcy rozwijali swe lokalne przedsięwzięcia. Handlowali w Kandii na Krecie nawet przed ostatecznym wypędzeniem Genueń-

czyków. Trudności były nieuniknione, ilekroć zmieniały się ośrodki lokalnego handlu. Halmyros przegrał z bezpieczniejszym Negroponte na Eubei. Wenecka dzielnica szybko się rozbudowała i pod koniec okresu wygnania całe miasto należało do Wenecjan. Na Krecie Kandia szybko stała się ważnym ośrodkiem komercyjnym, niezależnie od warunków na wyspie. Nawet Methoni i Koroni na południowo-zachodnim krańcu Peloponezu prosperowały pod rządami Wenecjan. Weneccjanie skorzystali ze swej silnej pozycji politycznej w latach po podboju, by położyć podwaliny nowego systemu handlowego, opartego na lokalnej wymianie. Najlepiej, by koncentrowała się ona w ośrodkach pod władzą wenecką.

Z tym nowym systemem handlu związana była polityczna fragmentaryzacja, która bardzo sprzyjała weneckim interesom. Podtrzymywanie tego stanu rzeczy stało się kamieniem węgielnym weneckiej polityki. To właśnie było powodem późniejszej, zacieklej opozycji Wenecji wobec Turków. Inną konsekwencją weneckiego sukcesu była długa walka z Genueńczykami, którzy zareagowali na podbój plądrowaniem Konstantynopola z nieukrywaną chciwością. Genueńczycy nie zdołali zmusić Wenecjan do opuszczenia Krety ani założyć własnych skutecznych baz. W końcu musieli iść na ugodę. Oznacza to, że pomimo okresowego odnawiania przymierza z roku 1218 ich obecność w Cesarstwie Łacińskim była z trudem tolerowana. Genueńczycy stawiali sobie za cel zdobycie Rodos, w pewnym sensie równie ważny punkt na szlakach handlowych, jak Kre-

ta. Udało im się przejąć wyspę w roku 1249, ale wojska niekejskie zmusiły ich do opuszczenia tego miejsca. Po tej porażce Genueńczycy odnowili w roku 1251 swój traktat z Wenecją i wysłali ekspedycję do Cesarstwa Łacińskiego, zorganizowaną przez rodzinę Gattilusio, w imieniu Bonifacego, markiza Carreto. Wydaje się, że głównym celem ekspedycji nie był handel, ale miała ona — być może — jakiś cel militarny. Markiz popierał Fryderyka II, a zatem niewykluczone, że współpracował z Janem Vatatzesem, który był sprzymierzeńcem Fryderyka.

Było to odizolowane przedsięwzięcie genueńskie, jak się wydaje zupełnie niezwiązane z nowymi okazjami otwierającymi się przy okazji postępów mongolskich w południowej Rusi i Anatolii. Weneccy kupcy dopiero zaczęli eksplorować owe możliwości w przeddzień odzyskania Konstantynopola w roku 1261 przez Greków z Nikei pod przywództwem Michała VIII Paleologa (1259-1282), który był w tym czasie sprzymierzony z Genueńczykami. Dzięki przychylności bizantyjskiego cesarza Genueńczycy byli początkowo w lepszej sytuacji niż Wenecjanie, by wykorzystać nowe możliwości pojawiające się w regionie Morza Czarnego. Za życia Michała Paleologa istniała szansa, że drogi handlu międzynarodowego stworzone wskutek mongolskiej interwencji przejdą pod kontrolę bizantyjską. Tak się jednak nie stało. Po śmierci Michała VIII przeszły one do rąk Wenecjan i Genueńczyków. Konstantynopol — wraz z dzielnicą genueńską i Perą — stał się jednym z najważniejszych etapów na szlaku łą-

czącym zachodnią Europę z rynkami w Azji, ale korzystali na tym Wenecjanie i Genueńczycy, a nie cesarz. Taki był punkt kulminacyjny transformacji rozpoczętych w roku 1204 podbojem Konstantynopola. Wenecjanie i Genueńczycy zorientowali się, że nie było w ich interesie, by potężna siła polityczna kontrolowała Konstantynopol.

Rozdział 8

Łaciński Kościół Konstantynopola

I

Jak przyznał po wielu latach Marino Sanudo Torsello, Wenecjanie „zajęli wielką część Cesarstwa [Bizantyjskiego], ale nie byli w stanie podbić ludzkich serc i [nakłonić] do podległości Rzymowi”. To była główna słabość Łacińskiego Cesarstwa Konstantynopola. Na Wenecjan spadło najwięcej zarzutów z powodu ich egoistycznej eksploatacji Kościoła patriarchalnego, który przypadł im zgodnie z zasadami traktatu podziałowego. Rywalizacja o kościół Mądrości Bożej między Wenecjanami, Frankami i papieżem odpowiada za niepowodzenie — jeśli zostawić na chwilę krainy greckie — planów zmierzających do ustanowienia dobrze funkcjonującego Kościoła łacińskiego na nowo podbitych terytoriach. Pozostawiło to puste miejsce w sercu Cesarstwa. Dzięki papieskim archiwom mamy wiele informacji na temat tego aspektu historii Cesarstwa. Pozwalają nam one prześledzić w szczegółach, jak łacińskie osadnictwo zaczęło zbaczać na manowce.

Hagia Sophia przypadła w udziale Wenecjanom jako nagroda pocieszenia po tym, jak nie udało im się zdobyć tronu cesarskiego. Było to zgodne z traktatem podziałowym z marca 1204 roku. Klauzula dotycząca tej kwestii brzmi następująco:

„Duchowieństwo obu stron będzie sprawować kult w tych kościołach, które przypadną każdej z nich w

udziale; z dóbr kościelnych duchownym będzie przyznana część potrzebna na utrzymanie ich i kościołów, tak by mogli żyć godnie [*honorifice*]. Pozostałe dobra kościelne będą podzielone w sposób opisany wyżej”.

Czcze słowa o godności Kościoła rzymskiego i duchowieństwa: własność kościelna — widać to jasno — ma być potraktowana jak każda inna własność. Było to całkowicie sprzeczne z duchem reformy gregoriańskiej, ale zgodne z weneckim punktem widzenia, że Kościół powinien służyć interesom państwa. Nie ulegało wątpliwości, że taka decyzja spotka się ze sprzeciwem ze strony papieża Innocentego III. Ale przywódcy krucjaty z pewnością konsultowali się z duchownymi towarzyszącymi wyprawie, choćby tylko dlatego, że w tym krytycznym momencie księza mieli autorytet wśród krzyżowców. Rozumie się samo przez się, że ani słowem nie wspomniano o Kościele i duchowieństwie prawosławnym. W czasie, gdy spisywano traktat, w marcu 1204 roku, resentment krzyżowców przeciw schizmatykom greckim był bardzo silny. Być może to wyjaśnia, dlaczego duchowni tak łatwo zgodzili się na zamierzony podział dóbr kościelnych. Było to częścią owego transferu mienia — jak miał później powiedzieć Innocenty III — „od wyniosłych, do pokornych, od nieposłusznych do posłusznych, od schizmatyków do katolików”.

Postanowienia traktatu podziałowego wobec Kościoła okazały się pod wieloma względami ciężarem. Spowodowały konflikt między łacińskim patriarchą a papieżem, między Kościołem łacińskim a świeckimi

władzami, między Wenecjanami a Frankami. Co więcej, wzmocniły nieufność i nienawiść Greków do łacinników. W efekcie Łacińskie Cesarstwo Konstantynopola nigdy nie zostało podparte skuteczną organizacją kościelną. Kontrastowało to z doświadczeniami z Ziemi Świętej, z południowych Włoch i Sycylii, a nawet z Królestwa Cypru, gdzie Kościół zachodni został z powodzeniem ustanowiony. We wszystkich tych regionach żyło wielu prawosławnych, których obecność tolerowano i *modus vivendi* funkcjonował poprawnie. Owszem, zadanie, przed którym stanął Kościół zachodni w Cesarstwie Łacińskim, było dużo większe, ale łatwo wywnioskować ile można było osiągnąć z dokonań franciszkanów i dominikanów Konstantynopola, którzy zaczęli się tam osiedlać w latach dwudziestych XIII w. Wtedy jednak było już za późno.

Widzieliśmy, jaką wagę miał głos prałatów na naradach przywódców krucjaty. To oni nadali znaczenie i cel podbojowi Konstantynopola. Na czoło wśród nich wysuwał się Niwelon, biskup Soissons⁷. Miał on za zadanie oznajmić wybór Baldwina z Flandrii na cesarza, a następnie dokonać koronacji. Po klęsce pod Adrianopolem poprowadził delegację na Zachód, która miała rekrutować wojsko dla Cesarstwa Łacińskiego. Zmarł jednak w drodze powrotnej, w Bari, w roku 1207. Nigdy nie zdołał zdobyć przyznanego mu biskupstwa Tessaloniki. Jego następcą, Piotr, opat Lucedio, był jednym z duchowych przywódców czwartej krucjaty. On też nie był w stanie zająć swego urzędu, gdyż został w międzyczasie powołany na trudny urząd patriarchy

Antiochii. Od tego momentu łaciński Kościół Konstantynopola znalazł się w obliczu braku przywódców, którym ufano i których szanowano.

Pierwszy patriarcha, Tomasz Morosini, zasłużył, jak się zdaje, na niepocholebny opis, jaki nam pozostawił Niketas Choniates. Jego główną troską było chronienie interesów weneckich i finansów patriarchatu. Musiał też nieustannie stawiać czoło papieżowi Innocentemu III, dla którego nowiny o wyborze łacińskiego patriarchy były szokiem. Początkowe instrukcje papieża dla duchowieństwa krucjatowego brały jedynie pod uwagę możliwość wyboru rektora, który miałby pełnić obowiązki patriarchy do czasu, gdy ten zostanie wyznaczony przez Innocentego. Nie ma w nich nic o patriarsze, ale postawiony przed faktem dokonanym papież postanowił zrobić wszystko, by podporządkować patriarchat Konstantynopola papieżowi. Innocenty nie był zachwycony warunkami traktatu podziałowego, które wymierzone były przeciw interesom Kościoła. Na koniec odmówił zatwierdzenia traktatu właśnie z powodu przewidzianego w nim podziału dóbr kościelnych. Z niechęcią zgodził się na mianowanie Tomasza Morosiniego na urząd patriarchy, ale najpierw zdelegalizował pierwszy wybór jako niekanoniczny, a następnie użył papieskiej *plenitudo potestatis*, by nadać mu ten urząd¹¹. Morosini pochodził z możnego weneckiego rodu, ale gdy go wybierano był papieskim subdiakonem. W marcu 1205 roku Innocenty III najpierw dał mu święcenia kapłańskie, a dopiero potem konsekrację biskupią i paliusz.

Innocenty III miał z pewnością nadzieję, że jego osobiste zaangażowanie w mianowanie nowego patriarchy zagwarantuje lojalność tego ostatniego wobec Stolicy Apostolskiej i będzie równoważyć wpływy weneckie. Zamierzał uczynić wszystko, by Hagia Sophia nie uzależniła się od Wenecji. Nie wziął jednak pod uwagę nacisków, jakie Wenecjanie mogli wywierać na Morosiniego, gdy ten przyjechał do Wenecji z zamiarem udania się do Konstantynopola. Weneckie władze wykorzystywały finansowe kłopoty patriarchy. Jego wierzyciele zagrozili, że nie wypuszczą go z Wenecji, jeśli nie złoży przysięgi — którą uprzednio już złożyli kanonicy z Hagia Sophia — że weneccy duchowni będą mieć monopol na urzędy w Kościele patriarchalnym. Co więcej, Morosini miał zapewnić Wenecjanom wszystkie siedziby biskupie w patriarchacie. By umocnić władzę wenecką nad kościołem Mądrości Bożej, mianowano kolejnych siedemnastu kanoników, a każdy z nich miał złożyć tę samą przysięgę, co patriarcha. Mianowania te miały na celu jeszcze mocniej związać Morosiniego z Wenecją. Zanim wypłynął, patriarcha musiał zapewnić swych kanoników, że uwolni spod patriarchalnej jurysdykcji wszystkie kościoły, które Wenecjanie kontrolowali przed rokiem 1204.

Dopiero w roku 1208 Morosini zadeklarował publicznie w Konstantynopolu, że żałuje ustępstw na rzecz Wenecjan, ale od początku znajdował się między młotem a kowadłem: między żądaniem papieża i Wenecjan. Pomaga to zrozumieć trudności, z jakimi musiał się borykać.

Podróż do Konstantynopola była dlań szansą na zademonstrowanie lojalności wobec Wenecjan, gdyż z entuzjazmem wziął udział w podporządkowywaniu Ragusy i Dyrrachionu. Jego przybycie do Konstantynopola odwlokło się więc aż do końca roku 1205. Przedwczesne żądanie, by przyjąć go z odpowiednimi honorami, tak rozwścieczyło frankijskich duchownych w Konstantynopolu, że odmówili uznania go i wypowiedzieli mu posłuszeństwo pod pozorem, że uciekł się on do podstępu, aby otrzymać urząd. Mając poparcie papieskiego legata Piotra Capuano, wystosowali oni petycję do papieża, by odwołał Morosiniego. Wynikła z tego krótkotrwała schizma między patriarchą a frankijskimi duchownymi. Konflikt zażegnał jakieś sześć miesięcy później nowy legat papieski, Benedykt di Santa Susanna.

Relacje jednak pozostały chłodne. Frankijskie duchowieństwo sprzeciwiało się weneckiemu monopolowi w Kościele patriarchalnym, gwarantowanemu przysięgami patriarchy i kanoników. Przysięgi te zostały ponowione w listopadzie 1207 roku i w kwietniu 1208. Wtedy też mianowano dodatkowych kanoników w Hagia Sophia. Oznaczało to między innymi, że patriarcha wyparł się swych zobowiązań podjętych wobec papieskiego legata Benedykta di Santa Susanna. Zobowiązywał się zaś do tego, że zaakceptuje kanoników mianowanych czy to przez Benedykta, czy to przez jego poprzednika Piotra Capuano. Ponownie duchowieństwo frankijskie wymówiło mu posłuszeństwo i zaapelowało do papieża przeciw działaniom patriarchy, dorzucając

dodatkowe oskarżenia: że zdefraudował 100 tysięcy srebrnych marek ze skarbca świątyni Mądrości Bożej; że przywłaszczył sobie 600 *hyperpyra*, które powinny być przeznaczone na wydatki papieskiego legata; że zabrał cenne marmury z kościoła Zmartwychwstania, które miały posłużyć do odbudowy ołtarza w Hagia Sophia. Innocenty III był głęboko zatroskany stanem schizmy w Kościele konstantynopolitańskim. Uważał, że największą odpowiedzialność ponosi patriarcha. Przyczyną była przysięga wykluczająca wszystkich nie-Wenecjan ze służby w Hagia Sophia. Papież żądał, by patriarcha i kanonicy publicznie wyparli się tej przysięgi. W przeciwnym razie nowo mianowany legat miał wszcząć śledztwo w sprawie postępowania patriarchy. Pod groźbą upokorzenia patriarcha się ugiął. Zgodził się spotkać z całym duchowieństwem Konstantynopola 15 grudnia 1208 roku. Wtedy publicznie wyparł się przysięgi złożonej w Wenecji, a wraz z nim uczynili to kanonicy z Hagia Sophia. Na dowód szczerości dopuścił do kapituły Mądrości Bożej kanonika z Piacenzy. Uczyniwszy to, bronił się przed pozostałymi zarzutami. Gdy stan schizmy dobiegał końca, relacje Morosiniego z cesarzem Henrykiem zaczęły się psuć. Cesarz skarżył się papieżowi, że patriarcha narzucił mu nominowanych przez siebie księży na różne prebendy w Konstantynopolu, podczas gdy zgodnie z prawem przysługiwało to cesarzowi. Spór ten pozostał nierozstrzygnięty, gdyż Tomasz Morosini zmarł w Tessalonice w czerwcu lub lipcu 1211 roku.

Innocenty III napisał do kapituły Mądrości Bożej list, w którym sformułował procedury, jakie należy zachować przy wyborze nowego patriarchy. By zrównoważyć weneckie wpływy, papież podkreślał, że przełożeni kościołów konwentualnych w Konstantynopolu znajdujących się w rękach Franków powinni brać udział w elekcji nowego patriarchy¹⁸. Trudno się dziwić, że skutkiem była kontestowana elekcja, którą Innocenty III musiał rozwiązać. Odrzucił on obu kandydatów, po czym jednego z nich, francuskiego, mianował na powrót patriarchą. Był to Wenecjanin Gerwazy (1215-1219). Nie był on lepszy od Morosiniego i równie szybko sytuacja go przerosła. Papież krytykował go za to, że używał legatów, co sugerowało, że zawinił uzurpowaniem sobie papieskich przywilejów. Widoczne było, że Rzym nie chce, by patriarcha Konstantynopola zyskał jakąkolwiek niezależność. Innocenty III podkreślał, że mianowanie patriarchy pozostaje papieską prerogatywą do tego stopnia, iż najdłużej pełniący tę funkcję łaciński patriarcha, Mikołaj de Castro Arquato (1234-1251) spędził większość swej kadencji w papieskiej kurii.

Na czym polegał ten długi i godny pożałowania konflikt między wenecką kapitułą Mądrości Bożej a frankijskimi duchownymi Konstantynopola? Była to przede wszystkim kwestia eksploatacji i kontroli. Duchowieństwo, czy to weneckie, czy frankijskie uznawało podbój za okazję do wyciągnięcia profitów. Dzięki posiadaniu kościoła Mądrości Bożej Wenecjanie byli w bardzo korzystnej sytuacji. Monopol na sprawowanie tam kultu

jeszcze to podkreślał. Frankowie byli tym zaskoczeni, ale taki układ był zgodny z weneckim przekonaniem, że główną funkcją Kościoła jest służyć interesom państwa. Wymaganie od patriarchy przysięgi, że urzędy w kapitule Mądrości Bożej obsadzi jedynie Wenecjanami wynikało z ich obaw, by nie stracić kontroli nad Kościołem patriarchalnym. Patrząc na to ze ściśle praktycznego punktu widzenia, Frankowie nie mieli wątpliwości, że podporządkowanie patriarchatu weneckim interesom jest niewłaściwe i szkodliwe dla Cesarstwa Łacińskiego. Dlatego też starali się obejść autorytet patriarchy, zwracając się do papieża lub do cesarza.

Efektom walki między wenecką kapitułą Mądrości Bożej a frankijskim duchowieństwem Konstantynopola było unicestwienie planów założenia Kościoła łacińskiego. Patriarcha znalazł się w centrum konfliktu, z którego nie umiał wybrnąć. Próby podjęcia inicjatywy z jego strony zostały ograniczone obecnością papieskich legatów. Wszystkie decyzje były ostatecznie podejmowane przez papieża. W efekcie patriarchat łaciński nigdy nie był skuteczną instytucją. Nie był w stanie dać moralnego i duchowego poparcia, którego potrzebowało Cesarstwo Łacińskie. Nawet w Konstantynopolu łacinnicy nigdy nie byli bardzo liczni. Szybko przejęli niektóre z najważniejszych sanktuariów bizantyjskich, takie jak kościół w Blachernach, kościół św. Apostołów, Chalkopratedeja i kościół św. Jerzego na Manganie. Do każdego z nich przypisani zostali świeccy kanonicy. Nie były to jedyne kościoły zajmowane przez łacinników, ale pozostałe z nich trudno zidentyfikować.

kować, gdyż obecność łacinników zapisała się w źródłach w postaci rozszianych wzmianek, a nie jako ciągła historia. Ograniczone warunki łacińskiego duchowieństwa są widoczne w planie rozebrania kościoła w Blachernach i kościoła Michała Archanioła w Anaplous, oraz klasztoru Rufinianai niedaleko Chalcedonu. Rozbiórkę planowano z powodu biedy. By temu zapobiec, cesarz Nikei, Jan Vatatzes, wykupił te kościoły. Zapłacił też za remont kościoła św. Apostołów, który ucierpiał wskutek trzęsienia ziemi.

Można stwierdzić, że wzrok Morosiniego nie sięgał poza prerogatywy i korzyści związane z jego urzędem, ale Innocenty III miał bardzo jasną wizję Kościoła łacińskiego takiego, jaki powinien być. Jednak jego idealizm nie doprowadził do powstania skutecznej i odpowiedniej obecności takiego Kościoła. Rzeczywistość Kościoła łacińskiego wiązała się z jego złą reputacją, której uosobieniem był patriarcha. Nie zachęcało to Greków do przyjęcia nowego ładu. Na niczym spełzły papieskie nadzieje stworzenia hierarchii biskupów składającej się z Greków i łacinników. Wydaje się, że Innocenty III od początku brał pod uwagę rozwiązanie podobne do tego, które zastosowano w południowych Włoszech, gdzie w skład pojedynczej hierarchii wchodziłi zarówno łacini, jak i prawosławni biskupi. W końcu historia łacińskiego Kościoła Konstantynopola okazała się nie mieć innego celu niż służenie stosunkowo nielicznym katolikom, mieszkającym na ziemiach Cesarstwa Łacińskiego.

Kontrastowało to w sposób widoczny z radością, jaką okazał Innocenty III na wieść o zdobyciu Konstantynopola przez żołnierzy czwartej krucjaty.

Boże działanie — jak się zdawało — sprawiło, że Kościół w Konstantynopolu wracał pod obediencję swej matki, Rzymu. Innocenty III uważał, że skoro Bóg dał taką okazję, to on musi wykazać się taktem i dalekowzrocznością, by pogodzić Greków z autorytetem Rzymu. Dlatego wpadł w gniew na wieść o brutalnym złupieniu Konstantynopola. Chodziło głównie o to, że postępowanie krzyżowców dawało Grekom powód, by nie podporządkować się Stolicy Apostolskiej. Innocenty miał nadzieję, że podporządkowanie to będzie mogło przebiegać w sposób możliwie bezbolesny. Nigdy jednak nie zważył w to, że podbój Konstantynopola jest dziełem Bożym zmierzającym do scalenia „szaty Chrystusa tkanej bez szwów”. Jakiegokolwiek byłyby cierpienia Greków, fakt, że nie chcieli tego uznać, dowodził ich tępoty. Trzeba było ich oświecić.

II

Na początku Innocenty III Uczył na to, że Greków przekona oczywista wyższość wiary łacińskiej. Zwrócił się więc o pomoc do Francji. W rok 1205 napisał do arcybiskupów francuskich, prosząc o pomoc w krzewieniu wiary katolickiej na nowo podbitych terytoriach. Skontaktował się też z mistrzami szkół paryskich w nadziei, że zechcą oni wysłać nauczycieli do Konstantynopola, którzy mogliby uczyć wiary chrześcijańskiej²⁶. Żadna z tych inicjatyw nie odniosła sukcesu, chociaż

łaciński arcybiskup i kapituła Aten szukali modelu organizacji swego Kościoła w Paryżu. Berard, pierwszy łaciński arcybiskup Aten, był kapelanem Ottona de la Roche, seniora Aten i Teb. Przypuszczalnie pochodził więc z Burgundii, podobnie jak Antelm, pierwszy łaciński arcybiskup Patras, który był wcześniej mnichem w Cluny.

Mamy dużo więcej informacji o łacińskim Kościele na Peloponezie i w Grecji kontynentalnej, wokół Aten i Teb, niż w innych prowincjach Cesarstwa Łacińskiego. Powód tego jest oczywisty: w krainach greckich Kościół łaciński odniósł częściowy sukces, w tym sensie, że przetrwał przez kilka pokoleń. Była to jakaś nagroda za ogromne wysiłki Innocentego III. Ale pojawia się ważne pytanie: dlaczego Kościół łaciński okazał się tak trwały w jednych regionach, a tak efemeryczny w innych? Nie należy sądzić, że postawa łacińskiego duchowieństwa była lepsza w Grecji niż gdzie indziej. Była nawet bardziej skandaliczna. Poziom przemocy był tam zdumiewająco wysoki. Szpitalnicy przejęli fortecę Gardiki wraz z innymi posiadłościami od łacińskiego biskupa, wpędzając go tym samym w nędzę i zmuszając do zebrania na ulicach. Gdy protestował, szpitalnicy grozili, że go zabiją. Również templariusze dopuszczali się wkraczania w biskupie prawa i na biskupie włości. Jednak przemoc nie była monopolem zakonów rycerskich. Gdyby była, łatwo można by to pominąć, gdyż konflikty między nimi a miejscowymi biskupami były powszechne w całym chrześcijaństwie. Wydaje się, że przemoc była endemiczna w krainach

greckich po frankijskim podboju. Dziekan i kapituła Teb toczyli wojnę z biskupem pomocniczym, który — jak twierdzili — spalił im zboże. W odpowiedzi na to zorganizowali oni oddział wojska dowodzony przez kasztelana Teb, który włamał się do biskupiej rezydencji i wrzucił do lochu jedyne go człowieka, który próbował bronić biskupa.

Tego rodzaju incydenty pojawiają się nieustannie w archiwach Innocentego III. Wystarczy rzucić okiem na problemy arcybiskupa Antelma z Patras, by zrozumieć, z jakimi trudnościami borykał się łaciński episkopat w Grecji. Antelm, podobnie jak inni łacińscy biskupi w Grecji, miał problemy z templariuszami, aczkolwiek nie jest jasne, czy rzeczywiście słuszość była po jego stronie. Szykował się bowiem do zlekceważenia przeciwnej mu opinii biskupów, którym papież zlecił śledztwo w tej sprawie. Jego walka z kapitułą była bardziej niezwykła. Podobnie jak w wypadku innych łacińskich biskupstw w Grecji, kapituła Antelma składała się początkowo z kanoników świeckich. Opuścili oni jednak katedrę, gdyż mieściła się ona poza miastem Patras i była wystawiona na ataki piratów. Antelm postanowił wówczas zastąpić ich kanonikami augustiańskimi z opactwa św. Ruffa koło Walencji. Kanonicy świeccy w odpowiedzi wypędzili nowo przybyłych siłą. Również inny, wcześniejszy incydent dowodzi braku szacunku dla arcybiskupa. Tradycyjnie arcybiskupi Patras rezydowali na akropolu, w kościele św. Teodora, ale kościół ten został przejęty w celu umocnienia obwarowań miasta. W konflikcie, który wybuchł przy tej

okazji, pewien rycerz wraz z towarzyszami wdarł się do rezydencji arcybiskupa, uciął nos bailiffowi, który próbował go bronić, pojmał arcybiskupa i więził go następnie przez pięć dni.

Łacińskie kościoły w Grecji nie były też bogatsze od kościołów w innych częściach Cesarstwa. Bieda była wszędzie problemem. Było to dziedzictwo Kościoła greckiego. Jego biskupstwa znane były z ubóstwa większego niż w chrześcijaństwie zachodnim. Częściowo problemem był początkowy upór Innocentego III, by zachować istniejącą organizację diecezjalną, co oznaczało, że skazywał on większość łacińskich hierarchów na życie w biedzie. Papież jednak dość szybko zmienił zdanie i zgodził się na łączenie biskupstw. Szczególnym przypadkiem było biskupstwo Domoko w Tesalii: papież zgodził się na połączenie go z sąsiednią diecezją, by rozwiązać jego problemy finansowe. Wydaje się jednak, że niczego to nie zmieniło, gdyż Walon z Dampierre, kolejny biskup Domoko, był tak załamany stanem swego kościoła, że porzucił go trzy dni po konsekracji, zostawiając swe ziemie w rękach najpotężniejszego z lokalnych seniorów. W rezultacie stolica biskupia ledwo była w stanie utrzymać trzech duchownych. Gdy łaciński biskup Lamii nielegalnie zamienił katedrę sąsiedniej diecezji w stodołę, wzorował się tylko na podobnych środkach już zastosowanych przez Innocentego III. Honoriusz III w roku 1222 wydał zgodę na kilka fuzji biskupstw w łacińskim Kościele Konstantynopola, gdyż było to jedyne praktyczne rozwiązanie dla jego organizacji diecezjalnej. Tym samym przyznał, że

wysoko rozwinięta organizacja diecezjalna nie jest potrzebna ani w Grecji, ani w innych częściach Cesarstwa Łacińskiego.

Nie ma, jak się zdaje, powodów, by przypuszczać, że standard łacińskiego duchowieństwa był wyższy w Grecji niż gdzie indziej. Arcybiskup Aten skarżył się Innocentemu III na niską frekwencję w kapitule. To samo działo się wszędzie w Grecji. Innocentego III szczególnie niepokoił fakt, że łacińscy księża przybywający na Peloponez nie mieli koniecznego uwierzytelnienia. Obawiano się, że nowy podbój może ściągać niewłaściwych duchownych, liczących na łatwe korzyści. I tak dokładnie było.

Innocenty III zdawał sobie sprawę, jak łatwo można zrazić sobie greckich mieszkańców, dlatego doradzał tolerancję. Łaciński arcybiskup Patras pytał papieża, co powinien zrobić, by pogodzić się z greckimi biskupami swej prowincji, którzy opuścili swoje diecezje. Papież radził, by prosić ich nie raz, nie dwa, ale trzy razy o powrót na urzędy. Gdyby uparcie odmawiali, należało mianować innych na ich miejsce, ale współczucie wymagało, by nie pozbawiać ich statusu duchownych. Papież był gotów okazać elastyczność. Nie da się tego jednak powiedzieć o łacińskich hierarchach w Grecji. Teodor, biskup Euripos na Eubei podporządkował się papieskiemu legatowi Benedyktowi di Santa Susanna i mimo iż był Grekiem, utrzymał swój urząd. Jego przełożony, łaciński arcybiskup Aten twierdził, że to podporządkowanie się Teodora nie było szczere. Ufając w swój autorytet, zwolnił Teodora z urzędu i mianował

na jego miejsce kogoś innego. Teodora uratowała dopiero interwencja Innocentego III. Papież wziął również pod opiekę greckie duchowieństwo z Eubei, znanej łacinnikom pod nazwą Negroponte. Teodor nie był jedynym greckim arcybiskupem, który podporządkował się Rzymowi. Jan z Rhaidestos jest kolejnym przykładem. Arcybiskup z Neopatras jest najprawdopodobniej jeszcze jednym. Został on jednak wybrany przez kapitułę łacińską, która następnie oskarżyła go o to, że początkowo był w służbie Leona Sgurosa i zabił wielu łacinników. Nie znamy wyniku tej afery, ale arcybiskup pod przysięgą podporządkował się łacińskiemu patriarsze i pozostał na urzędzie. Grecki biskup Zakynthos również utrzymał swą stolicę, ale musiał poddać się śledztwu. Również w tym wypadku nie wiemy, z jakim skutkiem.

Ten krótki katalog jest komentarzem do niespełnionych nadziei Innocentego III, że uda mu się zatrzymać greckich hierarchów. Nadzieje te nie były jednak całkowicie iluzoryczne. Michał Choniates, arcybiskup Aten przybył w dobrej wierze do Tessaloniki latem roku 1206, by negocjować z papieskim legatem, Benedyktem di Santa Susanna, ale uznał warunki, jakie mu postawiono, za zbyt ciężkie. Wolał opuścić swoją diecezję i udać się na wygnanie. Wielu innych biskupów greckich było gotowych się podporządkować, ale wielkie wymagania w połączeniu z szykanami ze strony łacińskich hierarchów odwiodły ich od tego. Rady Innocentego III, by zachować umiar, były nawoływaniem na pustyni. Łacini duchowni na podbitych teryto-

riach mieli inne plany. Ich moralny i duchowy obowiązek, by zakończyć schizmę, przegrywał z okazją do zysku, jaką oferowały greckie ziemie. Chociaż nasze informacje dotyczą głównie sporów między duchownymi, jednak wiadomo, że wierni musieli na tym ucierpieć. Zdarzały się też takie sytuacje, że na przykład frankijski archidiakon został pobity w pobliżu Aten przez miejscowych Greków. Możliwe, że w innych częściach Cesarstwa Łacińskiego prawosławni byli nieco lepiej traktowani przez łacińskich hierarchów. W Tessalonice ich stronnictwą okazała się Małgorzata Węgierska, sprawująca regencję w imieniu swego nieletniego syna Demetriusza po śmierci Bonifacego de Montferrat we wrześniu 1207 roku. Trzeba pamiętać, że wcześniej była ona cesarzową bizantyjską, małżonką Izaaka II Angelosa. Została nawet oskarżona o faworyzowanie greckich biskupów na niekorzyść arcybiskupa Larisy i jego sufraganów. W Konstantynopolu cesarz Henryk również ofiarował protekcję i poparcie prawosławnym. Innymi słowy, Kościół łaciński został założony w krainach greckich na tych samych zasadach, co w innych częściach Cesarstwa.

Były jednak dwie różnice, które okazały się decydujące. Po pierwsze, Grecja miała szczęście: w przeciwieństwie do Tessaloniki nie była celem militarnym dla wojsk Teodora Angelosa. Dało to frankijskim władcom czas, by umocnić się na swych pozycjach. Po drugie papieżstwo było bardziej zaangażowane w sprawy Kościoła łacińskiego w Grecji. Początkowo Innocenty III zamierzał pozostawić organizację i zarząd Kościoła w

Grecji łacińskiemu patriarsze Tomaszowi Morosiniemu. Pierwszą stolicą grecką, na którą powołano łacińskiego biskupa było Patras. Frankijski książę Achai wysłał Antelma, elekta Patras, do Innocentego III, by ten go wyświęcił. Papież słusznie uznał, że byłoby to wkroczeniem w prerogatywy łacińskiego patriarchy i nalegał, by Antelm udał się po konsekrację biskupią do Konstantynopola. Antelm miał później twierdzić, że podróż do Konstantynopola byłaby dla niego zbyt niebezpieczna. W każdym razie nowy patriarcha nie mógłby go wyświęcić z braku odpowiednich współpracowników. Słyszał on o losach nowo wybranych arcybiskupów Aten i Teb. Musieli oni udać się w podróż do Syrii, by otrzymać konsekrację, gdyż patriarcha nie był jeszcze w stanie sprawować ceremonii. Antelm wrócił więc do Rzymu, gdzie tym razem Innocenty III zgodził się go konsekrować. Antelm miał później odwoływać się do tego faktu, by utrzymywać, że jego Kościół zależy bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej. Innocenty III nie poparł tych roszczeń, ale zrobił to później Honoriusz III.

Te szczególne przypadki wskazują na dwa fakty dotyczące ustanowienia Kościoła łacińskiego w Grecji. Po pierwsze, patriarcha nie miał tam prawie żadnej możliwości działania. Po drugie, łacińscy osadnicy, władcy i duchowni woleli odwoływać się w różnych sprawach bezpośrednio do Rzymu. Innocenty III został zmuszony do zajęcia się tym regionem. W miarę jak łacińska hierarchia zajmowała Grecję, liczba spornych kwestii, z którymi zwracano się do papieża, rosła. Szczyt osią-

gnęła w roku 1210, ale już pod koniec jego pontyfikatu była dużo niższa. Wtedy też zwoływanie czwartego soboru laterańskiego zmonopolizowało jego energię. Brakiem realizmu byłoby oczekiwać, że ustanowienie Kościoła łacińskiego na nowych terytoriach będzie łatwym przedsięwzięciem. Chaos i przemoc, o których czytamy w korespondencji Innocentego III, mogą być w dużej mierze wyjaśnione jako typowe trudności początkowe. Nie sposób było oddzielić je od kontekstu podboju, choć poziom przemocy wciąż nas zaskakuje, gdyż inne źródła przedstawiają frankijski podbój Grecji jako proste przedsięwzięcie. *Kronika Morei* na przykład sugeruje, że Grecy szybko doszli do konsensusu ze zdobywcami, którzy następnie podzielili terytorium na lenna, gwarantując jednak prawa greckich *archontes*. Jeśli tak rzeczywiście było, to dobra i prawa kościelne okazały się kuszącym celem dla chciwości tak świeckich, jak i duchownych.

Takie było tło długotrwałego sporu Antelma, arcybiskupa Patras, z Gotfrydem de Villehardouin, księciem Achai. W roku 1210 Antelm pojechał do Rzymu, by zaprotestować przeciw traktowaniu Kościoła przez Gotfryda.

Księżę Achai pozwolił bowiem przejąć dobra kościelne, utrudniał obsadzanie wakujących biskupstw, rozdawał beneficja kościelne tak duchownym, jak i świeckim, wprowadził osoby ekskomunikowane do kapituły, zmuszał duchownych do stawania przed sądami świeckimi. Być może najpoważniejszy zarzut dotyczył faktu, że Gotfryd nie dotrzymał obietnicy, że za-

dba, by wszyscy, Frankowie i Grecy płacili dziesięcinę. Papież powierzył sprawę do zbadania komisji złożonej z miejscowych biskupów, którzy ekskomunikowali Gotfryda, a jego ziemie obłożyli interdyktem. Arcybiskup Patras chciał, by papież osobiście zatwierdził tę decyzję. Innocenty III nie zamierzał tego uczynić i zostawił sprawę do zbadania przez legata. Tak się miały sprawy aż do 21 stycznia roku 1219, gdy papież Honoriusz III zatwierdził decyzję biskupów. Działanie Antelma zwróciło się przeciw niemu: Rzym zarządził śledztwo w jego sprawie po tym, jak arcybiskup sam złamał interdykt. Ale śledztwa zaniechano, co stało się krokiem ku zniesieniu interdyktu w roku 1223 i poprawie stosunków Gotfryda z Kościołem. *Kronika Morei* przedstawia wydarzenia z punktu widzenia księcia. Twierdził on, że przywłaszczył sobie dobra kościelne tylko na trzy lata. Korzystał z dochodów, by zapłacić za budowę fortecy Chlemutsi w czasie, gdy Kościół odmówił mu pomocy w projekcie, który miał żywotne znaczenie dla bezpieczeństwa jego ziem. Papież, jak się zdaje, rozumiał dylematy księcia. Ten posłużył się budową zamku jako pretekstem, by załatać swe relacje z Kościołem. Chlemutsi miało chronić książęcą stolicę w Andrawidzie. Obrona przed Grekami z Epiru była dogodnym usprawiedliwieniem.

Antelm pełnił swój urząd przez następne dwadzieścia lat, wciąż borykając się z konfliktami. W roku 1238 został oskarżony o zdefraudowanie funduszy swego kościoła, w celu ułatwienia sobie wyjazdu do Francji. Antelm pełnił urząd wyjątkowo długo. Dożył

czasu, gdy fundamenty kościelnej organizacji już okrzepły. Zrobił dużo, by zapewnić trwanie swemu kościołowi, który przetrwał do roku 1429. Dużym ułatwieniem był fakt, że Kościół w Patras miał przewagę nad seniorem tych ziem i jego czterema lennami rycerskimi, gdyż oznaczało to, że Kościół włączył się w patriarchalną strukturę księstwa Achai.

Gotfryd de Villehardouin był w stanie stworzyć nowe struktury rządowe i społeczne w podbitych krainach. Struktury te obejmowały nie tylko rycerstwo Achai, ale również hierarchę Kościoła łacińskiego i lokalnych przywódców greckich. Jak widzieliśmy, rodzima ludność Peloponezu szybko przystosowała się do frankijskich rządów. W pierwszej chwili chciałoby się zapytać, jak to było możliwe. Przecież działania Kościoła łacińskiego powinny spotkać się z wrogością Greków. Niekoniecznie. Wpływ tych działań na Greków z Peloponezu łagodził rozliczne czynniki. Przede wszystkim, nie bez znaczenia był fakt, że tak wielu biskupów prawosławnych wolało schronić się w Epirze czy Azji Mniejszej, niż zostać ze swą trzódką. Tym samym ludność Grecji i Peloponezu była pozbawiona swych duchowych przywódców. Pozorna bierność ze strony Greków nie pasuje do przekonania, że sukces Epirotów i Nikejczyków szedł w parze z prawosławną gorliwością wznieconą oburzeniem na łacińskie nadużycia. Gorliwość ta nie jest całkowitym wymysłem, ale pojawiła się ona u bizantyjskich elit. Grecy z Peloponezu, Beocji, Attyki i Eubei znaleźli się bez przywódców. Frankijscy zdobywcy wypełnili tę lukę. W niektórych

wypadkach, korzystając z okazji do splądrowania kościelnych i klasztornych dóbr, Grecy szli ręką w rękę ze zdobywcami. Wydaje się, że najbardziej przeszkadzało Grekom w Kościele łacińskim to, że żądano od nich dziesięciny. Praktyka ta była niemal zupełnie nieznaną w prawosławiu. Grecy zwrócili się o pomoc do Franków, którzy często byli równie niechętni do płacenia dziesięciny, jak ich greccy poddani. Wśród skarg hierarchów łacińskich słanych do Innocentego III często powtarza się zarzut, że frankijscy seniorzy zachęcają Greków do niepłacenia dziesięciny. Ale, jeśli wierzyć arcybiskupowi Patras, sytuacja ta miała też swoją inną stronę. Frankijscy panowie żądali pańszczyzny od greckich zakonników i księży pod pretekstem, że ci nie „podporządkowali się z należyтым szacunkiem i posłuszeństwem” łacińskim hierarchom. Czytając między wierszami łatwo dostrzec, że w interesie zdobywców było oferowanie Grekom ochrony przed bezpośrednią ingerencją łacińskiej hierarchii. Problem greckiego duchowieństwa rozwiązywany był w oparciu o konwencję regulującą status łacińskiego Kościoła w Grecji, a podpisaną w Ravenice w maju 1210 pod auspicjami łacińskiego cesarza Henryka. Ustalono, że baronowie nie będą się mieszać do kwestii dziedziczenia greckich księży i ich rodzin.

Konwencja ta była fundamentem ugody między Gotfrydem de Villehardouin a papiestwem z roku 1223. Czytelnika uderza fakt, ile miejsca poświęcono dokładnemu opisaniu statusu greckiego duchowieństwa. Świadczy to o wadze problemu. Liczba greckich du-

chownych przypadająca na wioskę została dokładnie ustalona zgodnie z liczbą gospodarstw. Ci „regularni” księży musieli płacić *akrostichon* panu wioski, ale byli zwolnieni z wszelkich innych obciążeń. Pozostawiało to sporą liczbę wiejskich księży bez beneficjów, którzy nie cieszyli się podobną protekcją. Postanowiono, że „ziemscy panowie ... nie będą im pozwalać na odprawianie liturgii wbrew woli łacińskich duchownych [*Quod ipsorum domini temporales... nec permittent quod in terra contra Latinorum clericorum celebretur voluntantem*]”. Zdanie to sugeruje, że frankijscy panowie często ich do tego zachęcali. Istniała też klasa *papates*, opisana jako „greckie duchowieństwo z kościołów katedralnych”. Mieli oni cieszyć się takimi samymi przywilejami, co księży „regularni” w wioskach. Odróżniano ich od greckich księży bez beneficjów mieszkających w miastach. Jest więc jasne, że pod władzą Franków elita duchowieństwa wyrosła spośród Greków z Peloponezu: składała się ona z wiejskich księży mających beneficja i z prawosławnego duchowieństwa pracującego w łacińskich biskupstwach Peloponezu. Można się zastanawiać, czy byli oni podlegli *protopappasowi* jak na Krecie i Negroponte, gdzie greckie duchowieństwo zdołało utrzymać pewien rodzaj autonomii pod rządami łacinników. Wciąż pozostaje zagadką, jak wyświęcano greckich księży. Poza tym, że niektórzy mogli zgodzić się na święcenia łacińskie, najbardziej prawdopodobnym rozwiązaniem było zwracanie się o święcenia do biskupa Koroni. Wiemy, że w XIV wieku Wenecjanie tolerowali obecność prawosławnych bi-

skupów w Methoni i Koroni, choć w wypadku tego ostatniego miasta hierarcha musiał rezydować w oddalonym od miasta klasztorze. Wenecjanie pozwalali tym biskupom wyświęcać księży dla Krety. Około roku 1210 prawosławny biskup Koroni otrzymał sformułowany w ostrych słowach list od Jana Apokaukosa, biskupa metropolity Naupaktos, ostrzegający przed współpracą z łacinnikami. Są więc poważne przesłanki, by podejrzewać, że właśnie biskup Koroni zaangażowany był w wyświęcanie prawosławnych księży dla terenów zajmowanych przez Franków we wczesnych latach XIII wieku. Nieobecność innych greckich biskupów była korzystna dla prawosławnego duchowieństwa na frankijskim Peloponezie, dając im wyższy status i większe wpływy.

Księstwo Achai wraz z frankijskimi seniorami z okolic Teb i Aten pozwala stwierdzić, ile można było zrobić. Gotfryd de Villehardouin miał czas, by stworzyć struktury, które umocniły początkowy podbój. Walka z Kościołem łacińskim umożliwiła mu lepsze relacje z greckimi poddanymi, którzy zachowali swe prawa i swą wiarę. A z drugiej strony łacińska organizacja diecezjalna była tam lepiej rozwinięta niż gdziekolwiek indziej w Cesarstwie, co można wytłumaczyć w części dokładniejszym nadzorem papieżstwa nad sytuacją w Grecji. Nie da się jednak ukryć, że Kościół łaciński na tym początkowym etapie miał charakter dzielący i najemniczy. Stwarzał on rozmaite podziały pomiędzy zdobywcami: między Frankami i Wenecjanami, między cesarzem i patriarchą, między patriarchą i pa-

piestwem. Przeważało to szalę na niekorzyść Cesarstwa Łacińskiego, które traciło szanse oparcia się na mocniejszych podstawach. A przecież możliwości istniały. Poza krainami greckimi, krzyżowcy nie umieli z nich skorzystać.

III

Jednym z kluczy frankijskiego sukcesu na Peloponezie była umiejętność osiągnięcia konsensusu z autochtoniczną ludnością w warunkach, gdy zewnętrzne siły — czy to pod postacią Kościoła łacińskiego, czy prawosławnej wendety — kolidowały mniej niż w innych częściach Cesarstwa. Było dość czasu, by zrozumieć, że miejscowa społeczność grecka może prosperować pod rządami Franków. Oznaką tego były nowo fundowane i budowane greckie kościoły i klasztory. Jest na Peloponezie wiele kościołów w bizantyjskim stylu z końca XIII wieku wzbogaconych o łacińskie szczegóły. Dwa najlepsze przykłady to klasztor Blacherny w Elidzie i kościół Pantanassy w Gerumanie. Pierwszy z nich został być może zamieniony na łacińską świątynię, drugi na pewno nie. Są one świadectwem faktu, że frankijska okupacja nie przerwała ciągłości budowy kościołów. Szczególnie interesujący jest kościół św. Trójcy w Kranidion w Argolidzie. Został on założony w latach 1244-1245 przez lokalnego greckiego *archonta*, Manuela Murmurasa i jego żonę. Zawsze celebrowano tam liturgię według rytu prawosławnego. Dekorację kościoła wykonał malarz z Aten imieniem Jan, który mniej więcej w tym samym czasie odpowia-

dał za dekorację prawosławnego kościoła na Eubei. Przykład ten sugeruje, że w niektórych częściach Peloponezu okupacja frankijska zmieniła niewiele w sferze sprawowania kultu.

To samo można powiedzieć o życiu klasztornym. Chociaż istnieją wzmianki o podporządkowaniu niektórych klasztorów Peloponezu władzy łacińskiej, wydaje się jednak, że większość z nich pozostała w rękach prawosławnych. Odmowa okazywania należnego szacunku łacińskiemu biskupowi Koryntu, ze strony greckich opatów, była wyjątkowym incydentem związanym z sytuacją, jaka zapanowała po długotrwałym oblężeniu Koryntu. Greckie klasztory dawały Kościołowi prawosławnemu pod rządami Franków alternatywne ramy działania. Innocenty III zdawał sobie sprawę z roli monastycyzmu w Kościele prawosławnym i szczególnie mu zależało na zjednaniu greckich klasztorów. Żywił on ogromny podziw dla greckich mnichów: „Z powodu ... św. Jana, który był pierwowzorem religijnego życia doskonałych mnichów, Kościół grecki doskonale odzwierciedla charakter Ducha, który poszukuje i kocha ludzi duchowych”. Szczególną sympatią darzył klasztor z góry Atos, które opisywał jako „dom Pański i w jakimś sensie bramę Niebios”. Ich utrzymanie było powierzone trosce biskupa Sebastei na Ziemi Świętej, ale ten popełnił rzeczy tak „straszne” — zbyt potworne, by można podawać szczegóły — że w marcu 1209 roku został odwołany z urzędu. To tylko pogorszyło sprawy, gdyż nieuczciwy baron zbudował na Atos zamek i zaczął plądrować klasztory. Cesarz Henryk położył kres

tej działalności. W roku 1213 na prośbę opatów z Góry Świętej, pod przywództwem *hegumena* z Ławry, Innocenty III otoczył klasztory z Atos opieką Stolicy Apostolskiej i potwierdził wszystkie ich przywileje. To miało oznaczać, że odzyskali niezależność, ale pod papieskimi auspicjami. Greccy mnisi z Iveron żalili się później na łaciński ucisk, ale była to z ich strony reakcja na łatwość, z jaką ich gruzińscy bracia przyjęli łaciński reżim. Nawet jeśli klasztory z Atos ucierpiały pod rządami łacinników, Innocenty III kierując się ogromną estymą zrobił wszystko, co w jego mocy, by je chronić.

Innocenty III złożył na barki cystersów obowiązek przyciągnięcia greckich mnichów do Kościoła katolickiego. Miał nadzieję, że cysterska pobożność będzie narzędziem pojednania⁷¹. Cystersi byli najwybitniejszym zakonem mnisim w Łacińskim Cesarstwie Konstantynopola, ale ich obecność przyniosła skromne owoce. W Konstantynopolu były dwa męskie klasztory cystersów i jeden żeński. Klasztor Theotokos Chortaiton za murami Tessaloniki przekazano cystersom, podobnie jak Daphi, za murami Aten. Wraz z filiami, było prawdopodobnie około dwunastu domów cysterskich w całym Cesarstwie Łacińskim. W roku 1225 kapituła generalna cystersów otrzymała propozycję założenia nowego opactwa na Peloponezie. Rezultatem było powstanie klasztoru Saracez nad Jeziorem Stymfalijskim. Inną nową fundacją cysterską na Peloponezie był klasztor w Isova, który został zburzony przez wojska bizantyjskie w roku 1263. Jego usytuowanie z dala od sie-

dział ludzkich sugeruje, że był on specjalnym celem Bizantyjczyków. Zaangażowanie cystersów w sprawy Cesarstwa Łacińskiego wynikało naturalnie z długotrwałych związków między zakonem a ruchem krucjato- wym. Innocenty zwracał się do cystersów, gdy potrze- bował ogłaszać nową krucjatę. Również oni mieli mu pomóc w walce z herezją albigensów na południu Fran- cji. W obu przypadkach cystersi zawiedli nadzieje pa- pieża. Ani w południowej Francji, ani w Cesarstwie Łacińskim nie osiągnęli znaczących efektów. Nie wy- nikało to tylko z faktu, że czas wielkich ekspansji do- biegł końca. Chodziło raczej o to, że cystersi nie nada- wali się do obowiązków, które nakładał na nich Inno- centy III. Nie byli oni zakonem misyjnym.

Mimo stwierdzenia Cezariusza z Heisterbach, że „winorośl Cîteaux została zasadzona w Grecji”, funda- cje w Cesarstwie Łacińskim budziły mało entuzjazmu. Cystersi niechętnie zgodzili się być wykorzystywani do głoszenia czwartej krucjaty. Gdy w roku 1198 Fulko z Neuilly prosił kapitułę generalną o dostarczenie ka- znodziejów, spotkał się z odmową. Zgodzili się dopiero w roku 1201, gdyż takie było rozporządzenie samego papieża. Pod koniec XII wieku zakon ten zaczął tracić wiele ze swej początkowej energii, ale poprzednie suk- cesy sprawiały, że uważano za oczywiste zwracanie się do cystersów ilekroć dawała się odczuć potrzeba ka- znodziejów i misjonarzy. Problemy w łonie zakonu są oczywiste, gdy spojrzeć na różnice opinii poszczegól- nych cystersów towarzyszących czwartej krucjacie. Niektórzy, jak Adam de Perseigne, nie przyłączyli się

nawet do armii krzyżowej w Wenecji, ale udali się bezpośrednio do Syrii. Trzej cysterscy opaci, którym polecono głosić krucjatę, opuścili obóz krzyżowców pod Zadarem. Jedynie Szymon, opat Loos, i Piotr, opat Lucedio, towarzyszyli krucjacie do Konstantynopola. Na decyzję tę wpłynął fakt, że opat Loos należał do bliskiego otoczenia Baldwina z Flandrii, a opat Lucedio do otoczenia Bonifacego de Montferrat. Ich świeckie relacje znaczyły dla nich więcej niż podległość zakonna. Zarazem jednak widać, że cysterskie myślenie o krucjacie nie ewoluowało od czasów św. Bernarda i jego wizji pielgrzymki pokutnej. Było to zupełnie niewystarczające, by stawić czoło problemom wynikającym z gwałtownej ewolucji idei krucjatowej w początkach XIII wieku. Rola, jaką świeckie powiązania miały dla cystersów, widoczna jest również w ich fundacjach w Cesarstwie Łacińskim. Piotr, opat Lucedio, otrzymał klasztor Theotokos Chortaiton od wdzięcznego Bonifacego de Montferrat. Otton de la Roche, pan Teb i Aten dał Daphni cystersom z opactwa Bellevaux w rodzimej Burgundii. Te nadania wskazują, że miały one służyć jako środek podtrzymania więzi między zdobywcami a ich ojczyzną, a nie jako środek pozyskiwania sobie prawosławnych. Sądząc na przykładzie klasztoru Theotokos Chortaiton, cystersi nie znaleźli żadnych związków z greckim monastycyzmem. Innocenty III miał nadzieję, że cystersi zainspirują greckich mnichów. Zamiast do tego dążyć, zakonnicy postrzegali przejęcie greckich klasztorów jako możliwość zysku.

Bizancjum było pełne bogatych klasztorów nie tylko w stolicy, ale i na prowincji. Większość znajdowała się na ziemiach zdobytych przez łacinników. Klasztory Chortaiton i Daphni dostały się cystersom, Hosios Lukas przypadł w udziale kanonikom Grobu Pańskiego z Jerozolimy. Nie było co prawda ogólnej tendencji do odbierania Grekom klasztorów, co nie znaczy jednak, że nie ucierpiały one wskutek podboju. Przejęcie zakonnych włości przez zdobywców miało skutki, które najlepiej relacjonuje korespondencja Michała

Choniatesa, przebywającego na wygnaniu arcybiskupa Aten. Zwrócił on uwagę na losy klasztoru św. Jerzego na Keramejkosie. Klasztor ten został zamknięty nie z powodu nacisków ze strony Franków, którzy z szacunkiem odnosili się do opata, ale z powodu złupienia przez okolicznych mieszkańców. Klasztory Hosios Meletios i św. Wyznawców również były zagrożone z tych samych powodów. Niebezpieczeństwo nie pochodziło jedynie od osób świeckich. Michał Choniates oskarża opata Kaisarini o zagarnianie dóbr należących do innych klasztorów. Ten stan rzeczy wskazuje, jakie szanse otwarły się przed łacińskimi zakonami, by wskazać drogę w zamieszaniu, które zaistniało po zdobyciu Konstantynopola. Zakony jednak nie wykorzystały tej okazji. Ponownie warto podkreślić, że mogłoby być inaczej, na co wskazują sukcesy dominikanów i franciszkanów w znacznie trudniejszych okolicznościach.

Zważywszy, że na Zachodzie Kościół rozwijał się bardzo dynamicznie w początkach XIII wieku, jego

niepowodzenia w Romanii wymagają wyjaśnienia. Zwłaszcza że pewne jego sukcesy w Grecji więcej zawdzięczają rozsądkowi księcia Achai i jego baronów, niż działaniom łacińskiego duchowieństwa. W gruncie rzeczy Cesarstwo Łacińskie nigdy nie znalazło sobie celu wykraczającego poza sam podbój. Optymizm Innocentego III, że Cesarstwo będzie wsparciem dla Ziemi Świętej był bezpodstawny. Papież mylił się również w swych nadziejach, że utworzenie Cesarstwa Łacińskiego położy kres schizmie. Jego zdaniem jasne i zrozumiałe wyjaśnienie było wszystkim, czego potrzebowano, by przekonać Greków o ewidentnej wyższości Kościoła łacińskiego. Gdy okazało się, że tak nie jest, cierpliwość papieża zaczęła się wyczerpywać. Przed rokiem 1204 Konstantynopol był celem licznych pielgrzymek ze względu na przechowywane tam cenne relikwie. Po roku 1204 relikwie te zostały wywiezione na Zachód. Fakt ten dowodzi mentalności podboju. Romania była miejscem, gdzie duchowieństwo mogło się szybko wzbogacić. Innocenty III był przerażony rodzajem duchownych, jakich przyciągało Cesarstwo Łacińskie. Faktem jest, że na początku były tam bogate łupy do zdobycia, ale szybko się one wyczerpały. Księża szybko się zorientowali, że biskupstwa Kościoła prawosławnego były niezbyt bogato wyposażone. W efekcie, jeszcze za życia Innocentego III, trzeba było łączyć diecezje, by dawały one wystarczający dochód. Nawet w pierwszych latach istnienia Cesarstwa Łacińskiego mamy przykłady powrotu zachodnich biskupów do ojczyzny, tak bardzo zniechęceni byli ubóstwem swych

biskupstw. Również ci, którzy otrzymywali prebendy katedralne, nie chcieli osobiście pełnić swych obowiązków. Niepowodzenie łacińskiego Kościoła w Romanii można tłumaczyć rozmaicie, ale głównym czynnikiem była niechęć — z wyjątkiem Peloponezu — greckiej ludności. Bynajmniej nie jest sprawą oczywistą, jakoby niechęć ta była nieuniknionym skutkiem zdobycia Konstantynopola. Grecy nie byli głęboko wstrząśnięci złupieniem stolicy, gdyż — w opinii wielu — jej mieszkańcy sobie na nie zasłużyli. Złupienie Konstantynopola w roku 1204 obecnie postrzegane jest jako zbrodnia przeciw ludzkości. Jak wcześniej stwierdziliśmy, nie było ono jednak wcale tak brutalne, jak zostało później opisane. Papiestwo i inne instytucje na Zachodzie miały swój interes w tym, by podkreślać okropność tych wydarzeń. Bizantyjscy pisarze również dość szybko zaczęli je demonizować, przedstawiając jako cios z premedytacją wymierzony w prawosławie. Zaprzecza tym interpretacjom łatwość, z jaką wielu Bizantyjczyków zgodziło się na współpracę ze zdobywcami natychmiast po upadku miasta. Obywatele Konstantynopola musieli się poddać, ale to jeszcze nie wywoływało ich wrogości wobec idei rządów łacińskich. W niedalekiej przeszłości dowiedli oni nie raz, jak mało szanują swych władców. Nie mieli powodów, by żałować wypędzonego patriarchy i członków bizantyjskiej elity. Dowodzenie przeszło w ręce tych, którzy pozostali: ludzi takich jak Mikołaj Mesarites, duchowny średniego szczebla w Hagia Sophia. Ludzie ci byli przygotowani na współpracę ze zdobywcami. Przede wszystkim chcieli

wynegocjować warunki pozwalające na zachowanie głównych elementów prawosławia. Wymagało to wolności wyznania i poszanowania dla prawosławnej liturgii i praktyk pobożnościowych, ale również wiązało się ze sprawą organizacji kościelnej. Stworzenie patriarchatu łacińskiego miało implikacje, których pełne znaczenie nie od razu było jasne. Grecy szybko spostrzegli, że Innocenty III ma zastrzeżenia co do sposobu powołania patriarchatu łacińskiego i mieli nadzieję, że papież zgodzi się na utrzymanie patriarchatu prawosławnego. Niemożność osiągnięcia tego kompromisu okazała się, w stopniu dużo większym niż złupienie miasta, powodem niechęci Greków wobec rządów łacińskich, gdyż dowodziła, że Kościół rzymski miał niewiele szacunku do podstawowych zasad prawosławia.

Pouczający jest incydent z ikoną Hodegetrii. Nie jest to tylko drugorzędne wydarzenie, ale wyraz napięć, które latem 1206 roku doszły do szczytu. Hodegetria była ikoną Matki Bożej uznawaną za dzieło Św. Łukasza. W XI wieku znajdowała się ona w klasztorze Hodegoi nad brzegiem morza, w sąsiedztwie pałacu cesarskiego. Każdego wtorku niesiono ją w procesji ulicami Konstantynopola, co przyciągało liczne tłumy. O znaczeniu ikony świadczy fakt, że cesarz Jan II Komnen otrzymał zgodę na przechowywanie ikony w ufundowanym przez cesarza kościele Pantokratora, ale jedynie w te dni, gdy on sam lub cesarzowa mieli swoje święto. Cesarz Izaak II Angelos zarządził procesję z Hodegetrią na murach Konstantynopola mając nadzieję, że w ten sposób odstraszy przeciwników. W roku 1200

Antoni z Nowogrodu oddał cześć ikonie w pałacowej kaplicy św. Michała. Zwyczaj niesienia jej w procesji ulicami miasta wciąż był kontynuowany. Hodegetrią była ważna dla ludowej pobożności. Nowogrodzki kronikarz — być może Antoni — zapisał, że dobrzy ludzie postarali się ocalić ikonę przed splądrowaniem miasta. Wiemy jedynie, że wraz z innymi relikwiami z pałacu cesarskiego przeszła ona do skarbcza łacińskiego cesarza. Cesarz Henryk dał ją łacińskiemu patriarsze Tomaszowi Morosiniemu przy okazji swej koronacji 20 sierpnia 1206 roku. Na wieść, że ikona przechowywana jest w Hagia Sophia, Grecy zareagowali domaganiem się, by wznowiono stare ceremonie związane z jej kultem. Łaciński patriarcha był gotów zgodzić się na to pod warunkiem, że Grecy będą go wymieniać w swych modlitwach. Ten pozornie nieszkodliwy warunek był dla Greków kłopotliwy, gdyż ich patriarcha Jan X Kamateros właśnie zmarł. Wymienianie łacińskiego patriarchy w modlitwach było więc jednoznaczne z uznaniem jego władzy nad Kościołem prawosławnym. Cena ta była zbyt wysoka. W obliczu odmowy ze strony Greków patriarcha łaciński zakazał sprawowania Eucharystii w prawosławnych kościołach Konstantynopola, które na jego rozkaz miały zostać zamknięte. Gdy ludzie patriarchy próbowali przerwać celebrowanie liturgii w kościele św. Mikołaja koło Hagia Sophia, zostali wypędzeni przez rozgniewanych wiernych. Reakcja jednego ze sług patriarchy — z pewnością Weneccjanina — jest znacząca. Zaprotestował on przeciw decyzjom Morosiniego, twierdząc, że są niezgodne z du-

chem chrześcijaństwa i zachęcił Greków, by opierali się patriarsze łacińskiemu.

Incydent ten sięga o wiele głębiej niż konflikt między łacińskim patriarchą a Grekami z Konstantynopola. Pozostawiając na razie z boku papieskie zainteresowanie tą kwestią, wyraźny jest tu element wenecki. Wenecki *podesta* Marino Zeno ogłosił, że cesarz Henryk już wcześniej obiecał ikonę weneckiej społeczności. Z pomocą Greków włamał się więc do zakrystii świątyni Mądrości Bożej, skąd zabrano ikonę i przeniesiono ją do klasztoru Pantokratora, który znajdował się w centrum dzielnicy weneckiej. Może być jakiś element prawdy w twierdzeniu Greków, że za kradzieżą ikony stoi odmowa ze strony patriarchy, by dzielić się dochodami z ikony z wenecką społecznością. Było to jednak czymś więcej aniżeli tylko optymistyczną próbą przywłaszczenia sobie lokalnego kultu. Dowodziło chęci przyswojenia zwyczajów greckich, kultu ikon, co było kwestią na tyle poważną, że zaniepokoiło papieża Innocentego III. Pojawiła się też próba pogodzenia się z Grekami, na co wskazuje wstawiennictwo w ich sprawie weneckiego *podesty* u łacińskiego patriarchy.

Zaowocowało to spotkaniem patriarchy z przedstawicielami Greków, do którego doszło 30 sierpnia 1206 roku. Rozmowy dotyczyły tego, czy Grecy powinni uznać władzę patriarchy łacińskiego, skoro patriarcha prawosławny już nie żył. Grecy nie chcieli tego uczynić, po pierwsze dlatego, że patriarcha łaciński nie mówił ich językiem, a zatem nie mógł wypełniać swych obowiązków, przede wszystkim — słuchać spowiedzi.

Patriarcha był zmuszony przyznać, że to stanowiło problem. Następnie dyskusja zeszła na kwestie różnic dogmatycznych i ostatecznie na naturę władzy, którą Rzym odziedziczył po św. Piotrze. Dyskusja stanęła w martwym punkcie, gdy łaciński patriarcha stwierdził, że zanim powie coś więcej musi zajrzeć do swych ksiąg. W ten dyplomatyczny sposób dawał do zrozumienia, że musi poradzić się papieskiego legata, Benedykta di Santa Susanna, gdyż najbardziej znamienym zarzutem ze strony Greków było pytanie: „kto ustanowił cię nauczycielem i panem nad nami?”. Patriarcha raczej nie mógł uciec się do przemocy, by usprawiedliwić stworzenie łacińskiego patriarchatu Konstantynopola. Musiał odwołać się do papieskiego autorytetu, by bronić swej prawomocności.

Benedykt di Santa Susanna od wiosny 1206 roku prowadził negocjacje zmierzające do zjednoczenia Kościołów. Szczegóły jego misji dla Kościoła prawosławnego zostały zamieszczone w raporcie sporządzonym przez ważną osobistość z jego otoczenia, jego tłumacza Mikołaja Nektariosa, który pochodził z greckiego klasztoru w Casole w południowych Włoszech. Jego wybór miał dowodzić tolerancji ze strony Kościoła łacińskiego. Nektarios był żywym dowodem na to, że prawosławny monastycyzm może kwitnąć pod łacińskimi rządami. To pozwala wyjaśnić, dlaczego Benedyktowi zależało na negocjacjach z przełożonymi klasztorów w Konstantynopolu. 29 września 1206 roku doszło do spotkania, w czasie którego okazało się, że tym czego chcieli Grecy, było prawo wyboru własnego

patriarchy. Mieli poparcie cesarza Henryka. Jan Mesarites napisał w tej sprawie list, w którym prosił papieża o zgodę na wybór nowego patriarchy prawosławnego, który to wybór byłby przeprowadzony pod nadzorem cesarza Henryka. Pojawiła się następnie sugestia, że po wyborze patriarchy kolejnym krokiem byłby sobór w Konstantynopolu, który mógłby rozwikłać różnice między Kościołami. List kończył się zapewnieniem, że jedyną głową Kościoła jest Chrystus. Samo w sobie niepodważalne, stwierdzenie to wskazywało na zastrzeżenia, jakie żywił każdy prawosławny wobec ekstremalnych roszczeń papiestwa. List ten jest ogromnej wagi. Pokazuje on, że cesarz Henryk był życzliwie nastawiony wobec propozycji wyboru patriarchy prawosławnego. Wynika zeń również, że papież był bezpośrednio zaangażowany w tę sprawę. Był to moment krytyczny. Niejasne pozostaje to, co wydarzyło się następnie.

Całą kwestię komplikuje istnienie innego listu od Greków z Konstantynopola do papieża Innocentego III. Nie sposób określić z pewnością, kiedy został on napisany. Był to raczej odmienny dokument od tego, który napisał Mesarites. Grecyzna tego listu jest bardziej ludowa. Ton — bardziej polubowny. Tematem jest mająca się niebawem zrealizować unia. Zjednoczenie Kościołów nie powinno być jednak wymuszane. Konieczny był ogólny sobór, by przedyskutować wszystko, co nadal dzieliło oba Kościoły. Grecy mogliby się udać do jakiegokolwiek miejsca, które papież uzna za najlepsze, ale naciskali na to, że najkorzystniejszy jest Konstanty-

nopol. Zanim by jednak do tego doszło, potrzebowali oni swojego własnego patriarchy. Powoływali się na precedens w Jerozolimie i Antiochii, gdzie funkcjonowali patriarcha łaciński i prawosławny jednocześnie. List kończy się stwierdzeniem, że cesarz Henryk polecił Grekom, by oddali papieżowi należne honory. Miał to być dowód uległości nie tylko Greków, ale wszystkich tych licznych ludów, które stosowały rytuał prawosławny. Jednym z tematów przewodnich listu jest lojalność Greków wobec cesarza Henryka. Trudno wątpić w to, że ów list do papieża napisany został za zgodą cesarza.

Ale czy te listy w ogóle zostały wysłane? Nie mamy żadnego bezpośredniego potwierdzenia. Nie jest to szczególnie zaskakujące, gdyż Innocenty III nie uważał Greków z Konstantynopola za regularną wspólnotę. Podchodził jednak do problemów Kościoła łacińskiego bardzo poważnie. W listach, które wysyłał w latach 1207 i 1208, dotyczących jego spraw, nie ma prawie żadnych wzmianek wskazujących na to, że wybór patriarchy prawosławnego był brany pod uwagę. Jedynym wyjątkiem może być papieski list z 7 marca 1208 roku karcący cesarza Henryka za poparcie, jakiego udzielił Grekom. Papież przypominał cesarzowi o jego odpowiedzialności za odpowiednie stosowanie interdyktu, którym patriarcha obłożył Greków. Parę dni później Innocenty III napisał długi list do greckiego władcy Nikei, Teodora Laskarysa. List ten nie zawiera nic, co sugerowałoby, że wybór prawosławnego patriarchy był przygotowywany. Wniosek z tego, że Grekom nie ze-

zwolono na przesłanie ich prośby papieżowi. Są powody, dla których cesarz Henryk mógł zmienić zdanie w kwestii tego projektu. Wiązały się one z wydarzeniami w Antiochii, o których informacje dotarły do Konstantynopola. W roku 1206 Boemund IV, książę Antiochii, złożył z urzędu łacińskiego patriarchę tego miasta i narzucił patriarchę prawosławnego. Doprowadziło to do wojny domowej, która skończyła się dopiero wtedy, gdy pod naciskiem Innocentego III książę Antiochii zaakceptował nowego łacińskiego patriarchę. Papież dał jasno do zrozumienia, co sądzi o łacińskich książętach narzucających swym poddanym prawosławnym patriarchów. Uległy ton listu, w którym Henryk oznajmiał papieżowi swe zwycięstwo nad Bułgarami pod Filippopolem 1 sierpnia 1208 roku sugeruje, że cesarz nie miał zamiaru ryzykować utraty papieskiego wsparcia.

Zachęta ze strony cesarza, a następnie brak ostatecznego poparcia dla Greków pragnących mieć własnego patriarchę mogą być uznane za decydujące w procesie ich odsuwania się od łacinników. Grecy widzieli w Henryku obrońcę ich interesów. Sądziłi też, że papież sprzyja im na tyle, by zrównoważyć nadużycia ze strony patriarchy i duchowieństwa łacińskiego. Po negocjacjach z września 1206 roku wszystkie te iluzje zaczęły się rozwiewać. Henryk zrozumiał wagę poparcia ze strony swych greckich poddanych, ale nie chciał na tym etapie podejmować żadnego działania, które mogłoby go pozbawić poparcia papieża. Innocenty III ze swej strony wyrobił sobie zdanie o prawosławiu. Miał wrażenie, że Grecy zgodzili się na unię na łacińskich

warunkach. Gdy okazało się, że tak nie jest, nastawienie papieża do Greków zmieniło się. Porzucił on swą pojednawczą postawę. Jego list do łacińskiego patriarchy z 7 grudnia 1210 roku pełen jest złych przeczuć. Papież przewiduje możliwość odzyskania Konstantynopola przez Greków. W tym wypadku wysłałby przeciw nim krucjatę. Opisuje koszmarną historię ukrzyżowania konstabla Tessaloniki i ścinania łacińskich księży przez Michała Dukasa. Wspomina o tym, że Teodor Laskarys kazał obedrzeć żywcem ze skóry jakiegoś wybitnego łacinnika. Szczegóły te miały uwypuklić opór Greków. W opinii papieża każdy sukces ze strony owych przywódców oporu umacnia Greków w ich „grzechu apostazji”. Być może Innocenty miał na myśli rolę, jaką odegrał Teodor Laskarys w wyborze nowego prawosławnego patriarchy na wygnaniu, w Nikei. Z pewnością znał już szczegóły pod koniec roku 1210, nawet jeśli wolał je ignorować. Jego zaangażowanie w te problemy jest oczywiste w świetle decyzji, którą podjął w sierpniu 1213 roku, by wyznaczyć nowego legata w Konstantynopolu ze specjalnymi prerogatywami w kwestii zjednoczenia Kościołów. To mianowanie stało się szczególnie potrzebne z powodu śmierci łacińskiego patriarchy Tomasza Morosiniego w roku 1211.

Nowym legatem był Pelagiusz, kardynał biskup Albano. Przybył on do Konstantynopola pod koniec roku 1213. Początkowo zajął się głównie sprawami patriarchatu łacińskiego. Następnie zainteresował się Kościołem prawosławnym. Zażądał uznania papieskiego zwierzchnictwa przez lud Konstantynopola. Miał to być

pierwszy krok na drodze do reformy. Ci, którzy na jego żądanie odpowiedzieli odmownie, zostali uwięzieni. Kościoły zamknięto. Legat zamierzał prześladowaniami wymusić unię na łacińskich warunkach. Grecy z Konstantynopola zwrócili się o pomoc do cesarza Henryka. Ten kazał otworzyć kościoły i uwolnić uwięzionych. To zyskało mu wdzięczność Greków. Zapisał się w ich pamięci jako władca, któremu na sercu leżały sprawy greckich poddanych. Działania Henryka nie były całkiem altruistyczne: stworzenie Cesarstwa Bizantyjskiego na wygnaniu, w Nikei, oznaczało, że Henryk musiał się liczyć z lojalnością Greków ze stolicy wobec Teodora Laskarysa.

Mnisi z Konstantynopola i okolic udali się do Teodora, szukając ochrony przed prześladowaniami, które rozpętał Pelagiusz. Laskarys był w trudnej sytuacji. Został pokonany przez łacińskie wojska w poprzednim roku i stracił północno-zachodnią część Azji Mniejszej — Troadę — wraz z wybrzeżami morza Marmara na rzecz łacinników. Nikomedia była w rękach łacińskich, co stanowiło zagrożenie dla Nikei i Brusy. Laskarys próbował zawrzeć pokój z Henrykiem, by wykorzystać śmierć Dawida Komnena w grudniu 1212 roku i przejąć jego paflagońskie terytoria. Stanowiłoby to pewną rekompensatę za ziemie odebrane przez łacinników. Doszedł do tego wakat po śmierci Michała Autoriano-sa, prawosławnego patriarchy, 13 listopada 1213 roku⁹⁸. Nowy patriarcha, Teodor Irinikos miał zostać wybrany dopiero 28 września 1214 roku. Zdaje się, że Pelagiusz dostrzegł możliwości, jakie oferowała ta sy-

tuacja. Wysłał emisariuszy do Teodora Laskarysa, który odpowiedział wysyłając delegację, by negocjowała z papieskim legatem. Należał do niej Mikołaj Mesarites, w owym czasie biskup Efezu. Nie podaje jednak żadnych konkretnych szczegółów negocjacji. Stara się raczej zaprezentować w dobrym świetle, uwypuklając swój własny protest przeciw prześladowaniu prawosławnych mnichów przez Pelagiusza. Pelagiusz dał Mesaritesowi do zrozumienia, że jedynie interwencja Teodora Laskarysa powstrzymała go przed jeszcze surowszymi represjami. Zapewnił go też, że gdyby udało mu się zmienić Teodora w „prawdziwego syna Rzymu”, wówczas nie tylko mnisi odzyskają swobodę, ale też kościoły zostaną otwarte. Innymi słowy Pelagiusz sądził, że negocjacje z Laskarysem wciąż miały sens. Mesarites wrócił pod koniec listopada z papieskimi wysłannikami i razem udali się do Heraklei Pontyjskiej, gdzie obozował Teodor Laskarys. Tam doszło do dyskusji między Mikołajem Mesaritesem i wysłannikami papieża nad kwestią rzymskiego prymatu i pochodzeniem Ducha Świętego. By zachować dobre relacje, obie strony przyjęły do wiadomości, że ich opinie się różnią. Papiescy posłowie wrócili do Konstantynopola z bogatymi darami od Teodora Laskarysa, podczas gdy Mikołaj Mesarites wyruszył do Nikei, gdzie musiał stawić czoło rozgniewanemu patriarsze Teodorowi Irinikosowi. Patriarcha nie był skłonny do negocjacji. Czuł się znieważony. Miał za złe Mesaritesowi, że pozwolił, by Pelagiusz mówił o nim „Arcybiskup Greków”, co podważało jego status patriarchy.

Teodor Irinikos najwyraźniej potępiał gotowość cesarza do układania się z łacinnikami. Zamiast interweniować u Pelagiusza w sprawie prawosławnych w Konstantynopolu, jak zrobił to cesarz, wysłał do nich encyklikę, nalegając, by wytrwali w wierze w obliczu łacińskich prześladowań. Nie zamierzał on zawierać kompromisów z łacinnikami. Był to początek złych relacji między Cesarstwem a patriarchatem w kwestii zbliżenia z łacinnikami z Konstantynopola. Jego kulminacją była decyzja Teodora Laskarysa, by pojąć za trzecią żonę siostrę łacińskiego cesarza Roberta de Courtenay. Sprawę jeszcze pogarszał projekt wydania za Roberta jednej z córek Teodora. By stłumić opozycję ze strony Kościoła, Teodor Laskarys narzucił swego spowiednika jako patriarchę po śmierci Teodora Irinikosa. Panowanie to trwało jedynie sześć miesięcy, ale w tym czasie nowy patriarcha wywołał konflikt między cesarzem a mieszkańcami Nikei. Chcąc położyć kres tym konfliktom, Laskarys zaproponował, by zwołać sobór Kościoła prawosławnego mający zatwierdzić zjednoczenie Kościołów. Wywołało to ostrą opozycję ze strony prawosławnych biskupów Epiru, a zwłaszcza Jana Apokaukosa, biskupa Naupaktos.

Był to ostatni etap wysiłków podejmowanych od zdobycia Konstantynopola, by znaleźć płaszczyznę porozumienia między dwoma Kościołami. Niektórzy prawosławni chcieli zgodzić się na warunki łacinników. Było ich jednak coraz mniej od czasu, gdy prawosławny patriarchat został ponownie ustanowiony na wygnaniu w Nikei, w marcu 1208 roku. Nastawienie wobec

łacinników uległo wówczas zmianie, stając się bardziej wrogie. Odpowiedział temu podobny trend ze strony łacińskiej. Było to zupełnie oczywiste w chwili, gdy Innocenty III zaczął rozważać problem Kościoła greckiego w ramach czwartego soboru laterańskiego. Ton był defensywny: Stolica Apostolska zrobiła, co mogła, by okazać szacunek i sympatię Kościołowi greckiemu i posunęła się nawet do tego, by tolerować jego rytuały i zwyczaje, ale ta cierpliwość nie wystarczyła, by wykorzenić odwieczną nienawiść Greków do łacinników. Wciąż nie chcieli oni pozwolić łacińskim księżom, by odprawiali mszę przy ich ołtarzach i wciąż nalegali na przechrzczenie tych, którzy otrzymali chrzest w Kościele łacińskim. Ci, którzy trwali w uporze, mieli być ekskomunikowani i pozbawieni kościelnych urzędów. Była to forma przyznania się, że zjednoczenie Kościołów skończyło się fiaskiem.

Innocenty III poświęcił dziesięć lat na rozważanie sposobów doprowadzenia do unii. Nie chciał jej wymuszać. Okazał swą cierpliwość i dobrą wolę, biorąc w ochronę greckich duchownych i instytucje kościelne. Wysoko cenił grecki monastycyzm. Miał nadzieję, że greccy biskupi pozostaną na swych urządach, uznawszy autorytet Rzymu, ale by krok ten uczynić łatwiejszym, gotów był zrezygnować ze święceń na sposób łaciński. Zachęta do dyskusji o unii Kościołów wyszła od papieża. Dobrowolne podporządkowanie się greckiego Kościoła zawsze figurowało na czele instrukcji do legatów wysyłanych jedna za drugą do Konstantynopola. Wszystko na darmo. Innocenty III miał niewielką kon-

trołę nad ustanawianiem Kościoła łacińskiego, które budziło coraz większą niechęć ze strony prawosławnych. Wreszcie sam zaczął powątpiewać w dobrą wolę Greków. Zaprosił Bazylego Pediaditesa, prawosławnego metropolitę Korfu, na czwarty sobór laterański. Pediadites już wcześniej wyjawiał swe poglądy na papieski prymat duchownych towarzyszących czwartej krucjacie w czasie ich krótkiego pobytu na Korfu w maju 1203 roku. Zaprosił ich wówczas na obiad. Zasugerował częściowo w żartach, że jedynym powodem, dla którego mógłby uznać rzymskie roszczenia do prymatu jest fakt, że Chrystus został ukrzyżowany przez rzymskich żołnierzy. Trudno się zatem dziwić, że nie przyjął zaproszenia na sobór. Sposób w jaki je odrzucił wyraźnie wskazywał, jak wielkie były różnice między obu Kościołami. Zaczął od argumentu, że wakant na urzędzie prawosławnego patriarchy Konstantynopola uniemożliwia mu przybycie na sobór. To, co może natomiast zrobić, to przypomnieć, że sobór generalny jest pentarchią patriarchatów. Przeczyło to monarchicznej wizji papieżstwa. Pediadites następnie podjął przykry temat prawosławnych duchownych z Aten, Tessaloniki, Ochrydy i Patras, wygnanych z ich urzędów przez łacinników. Podkreślił też fakt, że ustanowienie łacińskiego Kościoła w Romanii jedynie zintensyfikowało schizmę.

Czwarty sobór laterański był punktem zwrotnym. Jego ustalenia dowodzą ciasnoty umysłów. Niewiele miejsca pozostawało na dobrowolne podporządkowanie się Kościoła greckiego. Innocenty III założył, że Ko-

ściół prawosławny został połączony z Rzymem działaniem Bożym. W każdym razie, kwestie Cesarstwa Łacińskiego były mało istotne w zestawieniu z odzyskaniem Jerozolimy, które stało się główną troską Innocentego III pod koniec pontyfikatu. Nie można oczywiście stwierdzić, że zupełnie umywał ręce od Kościoła greckiego, ale inicjatywa zjednoczenia nie wychodziła już od papieżstwa. To różni greccy przywódcy mieli teraz podjąć wysiłek zbliżenia się do Rzymu.

Zdobycie Konstantynopola przez krzyżowców zintensyfikowało nienawiść pomiędzy Bizancjum a łacińskim Zachodem, ale przykład frankijskiego Peloponezu dowodzi, że jego skutki nie były tak nieuniknione, jak przywykło się sądzić. Przez wiele lat istniała wyraźna możliwość, że Grecy zaakceptują układ z Kościołem rzymskim. Początkowo złupienie Konstantynopola nie miało wielkiego impaktu. Nie był to skrajnie barbarzyński czyn, jak go odmalowywano. Tym, co budziło znacznie większą niechęć Greków, był sposób, w jaki zakładano Kościół łaciński. Dowodziło to bowiem braku tolerancji dla prawosławia. W tej kwestii, pomimo swych — wydawałoby się — dobrych intencji, Innocenty III był winien. Co prawda otoczył ochroną greckie klasztory, ale był ślepy na potrzeby prawosławnych hierarchów. Choć okazywał pewną spolegliwość wobec greckich biskupów już osadzonych na urzędzie, jednak uparcie trzymał się idei, że każdy nowy biskup musi być wyświęcony zgodnie z łacińskim rytym. Z determinacją dążył do tego, by Grecy uznali łacińskiego patriarchę. Wolał, by Kościół prawosławny został włą-

czony w ramy łacińskie, niż by miał pewien stopień autonomii. Był przekonany, że Grecy nauczą się odnosić korzyści płynące z łacińskiej wiary i uznają jej oczywistą wyższość. Gdy do tego nie doszło, cierpliwość papieża zaczęła się wyczerpywać.

Sir Steven Runciman stwierdził, że podbój Konstantynopola doprowadził do wyjaśnienia relacji między obu Kościołami, gdyż schizma, dotychczas potencjalna, stała się twardą rzeczywistością. Podkreśla on, że schizma nie była kwestią pierwszeństwa władzy: „Była zakorzeniona głębiej: opierała się na wzajemnej niechęci między ludami wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa”. Wydarzenia z roku 1204 mogły stworzyć stan wymuszonej bliskości obu Kościołów, co jeszcze zintensyfikowało uprzedzenia. Łacinnicy wierzyli, że podbój umacnia ich pozycję, podczas gdy Grecy zaczęli postrzegać go jako cios wymierzony w prawosławie. Nie oznacza to, że z obu stron nie czyniono poważnych wysiłków na rzecz zniwelowania różnic. Wysiłki te jednak zniweczyło nieprzejednanie papieskich legatów i chciwość łacińskiego duchowieństwa.

Rozdział 9

Odrodzenie prawosławia

Dla części elity Konstantynopola zajęcie miasta przez krzyżowców było absolutną katastrofą — „kosmicznym kataklizmem”. Inne części bizantyjskiego społeczeństwa przeżyły to lepiej. Niektórzy arystokraci sami zwiążali się z przywódcami krucjaty. Mieszkańcy prowincji, jak się zdaje, pozytywnie zareagowali na upadek stolicy. Zaczęła się walka o zajęcie miejsca w nowym porządku. Przystudiowaliśmy już karierę Michała Dukasa, która nie była być może typowa, ale bardzo pouczająca. Michał chciał zostać lokalnym władcą i pasowało mu działanie w ramach narzuconych przez Cesarstwo Łacińskie. Jego rywalem w Azji Mniejszej był Teodor Laskarys, ale jego pozycja była raczej odmienna, choćby z tego tylko względu, że był on zięciem cesarza Aleksego III Angelosa. Osiągnął on stanowisko despoty i był postrzegany jako spadkobierca cesarza. Latem 1203 roku uciekł z Konstantynopola — zdominowanego przez popleczników Izaaka II Angelosa i jego syna, Aleksego IV — i udał się do Brusy, którą zmienił w ośrodek opozycji, najpierw wymierzonej przeciw Izaakowi i Aleksemu IV, a następnie przeciw łacinnikom. Gdy dotarła doń wieść, że jego teść został pojmany przez łacinników, powziął odpowiednie kroki, by ogłosić się cesarzem w Nikei latem 1205 roku. Była to próba zachowania bizantyjskich tradycji cesarskich w obliczu łacińskiego podboju. Ale, jak widzieliśmy,

Teodor Laskarys był gotów negocjować z nowym reżimem.

I

Skoncentrowaną opozycję przeciw łacinnikom stworzyli członkowie elity konstantynopolitańskiej, która przez liczne wieki dawała cesarstwu jego klasy rządzącej. Jednak minęło parę lat nim doszła do głosu, gdyż samo istnienie elity było zagrożone łacińskim podbojem, a wraz z nim bizantyjska tożsamość, którą wyrażały i definiowały właśnie elity. Ich wpływy wzrosły szczególnie po śmierci Manuela I Komnena w roku 1180. Ich funkcją było prowadzenie patriarchalnej i cesarskiej administracji. Główną kwalifikacją było wykształcenie i nabyte umiejętności. Trzonem elity było kilka rodzin, z których pochodziły pokolenia kościelnych i państwowych urzędników, jednak urodzenie nie było obowiązkowym kryterium. Wielu funkcjonariuszy pochodziło z niższych sfer. Rodzina Choniatesów — należąca w przeddzień podboju do najbardziej prominentnych członków elity — miała dość skromne prowincjonalne pochodzenie. Czy to pochodzący z prowincji, czy ze stolicy, członkowie elity byli przywiązani do Konstantynopola, gdzie wszyscy otrzymali wykształcenie. Ich wpływ wzrastał przez cały wiek XII z dwóch głównych powodów. Po pierwsze oficjalna kultura była coraz bardziej zretoryzowana. Nieustannie wygłaszano przemówienia z okazji kościelnych i państwowych uroczystości. Retoryka miała dopełniać ceremoniału, ale w ciągu XII wieku zaczęła go przy-

ćmiewać. Celem przemówień było nie tyle usprawiedliwienie polityki, co wysławianie ideologii prawosławnej uosobionej przez cesarza i patriarchę. Zadanie to przypadało członkom elity, którzy zostali pasowani na „Strażników Ortodoksji”.

Drugi powód, dla którego owi „Strażnicy Ortodoksji” tak bardzo się wybili w XII wieku, związany był ze zmianami w organizacji Kościoła patriarchalnego i wprowadzeniem nowych stanowisk nauczycieli teologii: *didaskalosa* uczącego Ewangelii; *didaskalosa* uczącego Dziejów Apostolskich i *didaskalosa* uczącego Psalterza. Urzędy te przyznawano diakonom z Hagia Sophia, grupie, która doszła do zaszczytów szczególnie w XII wieku. Z nich rekrutowano nie tylko urzędników Kościoła patriarchalnego, ale również wielu biskupów.

Duchowieństwo patriarchalne zaczęło mieć coraz większy wpływ w ramach elity. W XII wieku wciąż istniało wyraźne rozróżnienie między cesarską administracją a Kościołem patriarchalnym. Pod koniec XII wieku członkowie tych samych rodów służyli i tu, i tu. Kilka zaledwie rodzin odgrywało dominującą rolę w obydwu strukturach: Tornikesowie, Kamaterosowie, Kastamonitesowie, Choniatesowie. Ale ich zainteresowania przeniosły się z cesarskiego dworu na Kościół, który zdominowali w ostatnich dwóch dekadach wieku. Z rodu Kamaterosów na przykład pochodzili dwaj patriarchowie w ostatnich dwóch dekadach wieku. Te elitarne rody miały bardzo wysokie mniemanie o swym moralnym poziomie, kontrastującym ze skandalicznym zachowaniem cesarskiego dworu. Niketas Choniates

wskazując osoby odpowiedzialne za kryzys Bizancjum, potępiał zwłaszcza członków rodziny cesarskiej. Jednocześnie stwierdzał w ten sposób niewinność członków elity, którzy zarządzali instytucjami Kościoła i państwa. W rzeczywistości byli oni tak samo odpowiedzialni za stan Cesarstwa.

Radość, z jaką lud przyjął porażkę elity po zdobyciu Konstantynopola świadczy o tym, jak kruche były tradycyjne wartości, a nawet poczucie tożsamości. Powszechne rozczarowanie starą ideologią sprawiło, że tym łatwiej było się pogodzić z nowym łacińskim porządkiem. Konstantynopolitańska elita udała się wraz z patriarchą Janem Kamaterosem na wygnanie do Tracji. Patriarcha nie chciał przyjąć pozycji przywódcy, co pozbawiło elitę możliwości odegrania jakiegokolwiek roli w tworzeniu nowego ładu. Dezorientacja członków elity jest widoczna w decyzjach Niketasa Choniatesa. Wraz z patriarchą uciekł on do Tracji, gdzie pozostał aż do śmierci Jana Kamaterosa wiosną 1206 roku. Następnie powrócił do Konstantynopola, gdzie spędził kolejne sześć miesięcy. Pobyt ten przypadł na okres, w którym prowadzone były pertraktacje między Grekami, łacińskim patriarchą i papieskim legatem Benedyktem di Santa Susanna. Pod koniec roku Choniates miał dość „łacinników i ich bredni” i udał się do Nikei. Prawdopodobnie oznaczało to, że nie było już dla niego miejsca w greckiej społeczności Konstantynopola. Przywództwo przeszło w ręce innych osób, bardziej skłonnych do kompromisu z łacinnikami.

Niketas nie był jedynym bizantyjskim prominentem, którego niepokoiła owa gotowość do współpracy ze zdobywcami, i który postanowił wyjechać do Nikei. Musimy jednak opierać się na pismach Mikołaja Mesaritesa, który został pośrednikiem między Grekami w Konstantynopolu i Nikei. Był on przywódcą Greków, którzy spotkali się z łacińskim patriarchą Tomaszem Morosinim 30 sierpnia 1206 roku. Jego starszy brat Jan przewodził delegacji mnichów, która rozpoczęła debatę z papieskim legatem, Benedyktem, 29 września 1206 roku. Debatę kontynuowano na kolejnej sesji 2 października. Jan Mesarites twierdził, że Grecy nie mogli zaakceptować Morosiniego jako patriarchy, bez względu na to, czy był przysłany z Rzymu, czy nie. Zgadzał się on zwrócić do papieża o zatwierdzenie wyboru prawosławnego patriarchy. Widzieliśmy już, jak z pomocą cesarza Henryka napisał o tym w liście do Innocentego III. Jan Mesarites zmarł sześć miesięcy później, nie posunąwszy w niczym spraw do przodu. Jego brat Mikołaj wygłosił mowę pogrzebową nad jego grobem. Skorzystał z okazji, by przedstawić go jako bojownika o ortodoksję, który „dzielnie walczył przeciw błazeńskiej bandzie Włochów i twardo opierał się wypaczeniom wiary, w które popadli, dając wyraz gorliwości religijnej, jaką natchnął go Bóg” n. W ten sposób spuszczał zasłonę na bliskie kontakty Jana z łacinnikami. Jan schronił się pod opieką Hugona de Saint-Pol w czasie łupienia Konstantynopola. Mikołaj Mesarites zrównoważył ten fakt, kładąc nacisk na barbarzyńskie postępowanie łacinników w tym czasie. Ich czyny przedsta-

wił jako wymierzone z premedytacją przeciw prawosławiu. Mesarites konkluduje: „Takie poszanowanie okazali Bożym rzeczom ci, którzy na ramieniu nieśli znak krzyża naszego Pana; tak nauczyli się postępować od swych biskupów. Jak mamy ich nazwać? Biskupami udającymi żołnierzy, czy żołnierzami udającymi biskupów?”.

Rola, jaką biskupi odegrali w szturmowaniu Konstantynopola była głównym tematem prawosławnej polemiki. Tylko jeden łacinnik został jednak wyodrębniony jako szczególnie nienawistna postać. Był nim łaciński patriarcha Tomasz Morosini. Nie uczestniczył on oczywiście w czwartej krucjacie. Do Konstantynopola przybył dopiero pod koniec 1205. Grecy jednak nienawidzili go, gdyż stał na czele łacińskiego Kościoła Konstantynopola, który był przez przywódców Kościoła prawosławnego słusznie uważany za zagrożenie dla ortodoksji. Zadaniem tych przywódców było przede wszystkim utrzymać prawosławie w Konstantynopolu. Jak zaobserwował Jan Mesarites, choć wszyscy oni mogli uciec z Konstantynopola udając się w różne miejsca na prowincji, woleli jednak znosić jarzmo łacinników. Cieszyli się z okazji, jaką Bóg raczył im zesłać, by mogli zmazać swe winy.

Incydenty, do których dochodziło podczas łupienia miasta, były amunicją służącą sprawie ortodoksji. Grecka propaganda wyolbrzymiała okropności popełnione przez zajmujących Konstantynopol łacinników. Podkreślano łaciński brak poszanowania dla ikon. Ich cenne ramy kusily chciwych krzyżowców. Nie ozna-

czało to, że ludzie z Zachodu nie byli w stanie docenić bizantyjskich ikon. Dwie cenne ikony, wybrane spośród zebranych łupów, przekazano templariuszom. Choć ceniono je mniej od relikwii, łacinnicy rozumieli ich duchową wartość na tyle, że Innocenty III obawiał się, by katolicy z Konstantynopola nie zarazili się nadmiernym kultem ikon od Greków. Papież wyraźnie dał do zrozumienia, że nie może zaaprobować greckiego przekonania, jakoby duch Matki Bożej był obecny w Jej wizerunku. Oskarżanie łacinników o pogardę dla ikon pozwalało Grekom na potępienie ich jako ikonoklastów. Trzeba jednak brać owe oskarżenia za to, czym były: za polemikę. Argumentacji w polemice dostarczało być może złupienie Konstantynopola, ale rzeczywistą okazją do niej było narzucenie łacińskiego patriarchy. Sens tej decyzji stał się jasny dopiero jakieś dwa lata po zdobyciu miasta. Grupą, która miała najwięcej do stracenia była bizantyjska elita, której interesy i samo istnienie były ściśle związane z Kościołem patriarchalnym. Jednym ze skutków zdobycia Konstantynopola była walka elity o przetrwanie. Od tego zależała ciągłość kultury i tożsamości bizantyjskiej.

Jan Mesarites zmarł w marcu 1207. Był to okres niepewności wśród Greków w Konstantynopolu. Nie wiedzieli oni, jak dalej postępować. Niektórzy widzieli w cesarzu Henryku patrona i protektora, ale rozczarowali się do pewnego stopnia, gdy ten nie zdołał popchnąć naprzód projektu stworzenia prawosławnego patriarchatu pod auspicjami papieża. Inną możliwością było udać się do Nikei, gdzie Teodor Laskarys ustano-

wił bizantyjskie rządy na wygnaniu i ogłosił się cesarzem. Coraz większa część elity, w tym Niketas Choniates, udawała się tam, choć niekoniecznie byli dobrze przyjmowani. Choniates był bardzo zawiedziony sposobem, w jaki go początkowo przyjęto. Miejscowa ludność, podobnie jak mieszkańcy innych prowincji, miała mało sympatii dla konstantynopolitańskiej elity. Co do Teodora Laskarysa, próbował on zabezpieczyć swą władzę nad zachodnią Azją Mniejszą i nie przeszkadzało mu sondować papieża Innocentego III, do którego wysłał list po śmierci Bonifacego de Montferrat 4 września 1207 roku. List ten się nie zachował, ale możemy go częściowo odtworzyć na podstawie odpowiedzi papieża z marca 1208 roku.

Teodor napisał dość obszerny list, który papież próbował streścić do najważniejszych wątków. Laskarys zaczynał od oskarżenia łacinników o apostazję, gdyż zwrócili krucjatę przeciw chrześcijańskiemu ludowi, o świętokradztwo, gdyż złupili Konstantynopol, o krzywoprzysięstwo, gdyż nie uszanowali rozejmów. Żądał, by papież wysłał legata mającego interweniować u cesarza Henryka w sprawie Teodora. Miał nadzieję zostać uznany za władcę zachodniej części Azji Mniejszej, co oznaczałoby wycofanie się łacinników z miejsc strategicznych nad brzegami morza Marmara. Proponował też przymierze z cesarzem przeciw Seldżukom. W przeciwnym razie — groził — sprzymierzy się z Bułgarami przeciw łacinnikom. Innymi słowy, w czasie, gdy Konstantynopolowi zagrażali Bułgarzy, Teodor proponował łacinnikom przymierze w zamian za uzna-

nie go jako niezależnego władcy zachodniej Azji Mniejszej.

Papież zapewniał Teodora, że skarcił łacinników z Konstantynopola za ich brutalne złupienie miasta, ale bronił samego faktu zdobycia stolicy Bizancjum jako działania Bożego, poprzez które Kościół grecki wracał do obediencji rzymskiej. Za pośrednictwem łacinników Bóg karał Greków za rozdarcie szaty Chrystusa tkaną bez szwów. To Bóg dał Cesarstwo Konstantynopola łacinnikom. Papież radził Teodorowi, by podporządkował się władzy cesarza Henryka i okazał należną cześć namiestnikowi św. Piotra. W późniejszym liście do łacińskiego patriarchy Konstantynopola Innocenty III odnosi się do roszczeń Teodora do cesarskiej korony. Nie czyni tego natomiast w omawianym liście, który adresowany jest do szlachetnie urodzonego Teodora Laskarysa. Mamy powody przypuszczać, że papież nie zamierzał dać Teodorowi nawet tej satysfakcji, by dyskutować o jego roszczeniach do cesarskiego tytułu. Podkreślał natomiast fakt, że cesarzem jest Henryk, co pozwala nam się domyślać, że w swym liście Teodor podniósł tę kwestię. W odpowiedzi Innocentego nie ma natomiast żadnej wzmianki, która by wskazywała, że Teodor mógł również wspomnieć coś na temat wyboru nowego patriarchy prawosławnego po śmierci Jana Kamaterosa. Był to z pewnością problem, którym interesował się dwór nikejski. W każdym razie wiadomo, że w tym momencie Teodor Laskarys wraz z innymi greckimi przywódcami gotów był rozważać możliwość odbudowania politycznych i kościelnych instytucji bi-

zantyjskich pod auspicjami papieża. W odpowiedzi Innocenty III dawał do zrozumienia, że taka możliwość nie wchodziła w rachubę i obstawał przy tym, że Grecy powinni podporządkować się łacińskiemu cesarzowi i łacińskiemu patriarsze.

Teodor Laskarys otrzymał papieską odpowiedź (nie wcześniej niż w początkach lata 1208 roku), gdy sprawy zdążyły już przybrać inny obrót. Prawosławny patriarcha Konstantynopola został wybrany w Nikei 20 marca 1208 roku. Jego pierwszym ważnym posunięciem było koronowanie Teodora Laskarysa na cesarza w niedzielę wielkanocną. Było to wydarzenie ogromnej wagi. Oznaczało ono, że na wygnaniu odtworzono Cesarstwo Bizantyjskie. Ale inicjatywa wyboru nowego patriarchy prawosławnego nie wypływała z dworu w Nikei, a od prawosławnego duchowieństwa w Konstantynopolu. Jesienią 1207 roku Mikołaj Mesarites został wysłany do Nikei z prośbą do Teodora Laskarysa, by zwołał zgromadzenie biskupów, którzy wybiorą nowego patriarchę²⁰. Nie wiemy, co skłoniło duchownych z Konstantynopola, by zwrócić się do Teodora. Być może w tym czasie stało się już jasne, że cesarz Henryk nie poprze żadnej inicjatywy zmierzającej do wyboru nowego prawosławnego patriarchy. Jednocześnie przyjęcie cesarskiego tytułu przez Teodora mogło wydawać się mniej aroganckie niż w istocie było. Pochwalne słowa Mikołaja Mesaritesa skierowane do Teodora Laskarysa sugerują, że prawosławne duchowieństwo było wcześniej pełne podejrzeń co do osoby nowego cesarza. Nie jest jasne, dlaczego Teodor odpo-

wiedział pozytywnie na inicjatywę konstantynopolitańskiego duchowieństwa, zwłaszcza że niewiele wcześniej wysłał do Innocentego III list sugerujący, że jego priorytety są całkiem odmienne. W grę wchodziło z jednej strony przeżycie — dotyczyło to szczególnie bizantyjskich elit — a z drugiej potrzeba zdobycia akceptacji w ramach nowego ładu. Wybór nowego patriarchy prawosławnego był najskuteczniejszym sposobem na zapewnienie sobie przetrwania, zarazem oferując środek do negocjowania akceptacji. Teodor Laskarys wysłał rozkaz biskupom z Anatolii, by zebrali się w trzecim tygodniu Wielkiego Postu (2-8 marca 1208) w celu wybrania nowego patriarchy prawosławnego. Mikołaj Mesarites wrócił zaś do Konstantynopola z zaproszeniem na owo zebranie dla poszczególnych członków prawosławnego duchowieństwa. Dotarwszy do stolicy Mesarites odkrył, że łaciński szpieg dowiedział się o jego misji i powiadomił o tym weneckiego *podestę*. Bojąc się aresztowania i podejrzewając, że mogliby go zdradzić Grecy, wymknął się z Konstantynopola i wrócił do Nikei.

Zgromadzenie biskupów wybrało na patriarchę Michała Autorianosą. Był on wcześniej *sakellariosem* w Hagia Sophia, czyli sprawował jeden z najwyższych urzędów. Po upadku Konstantynopola wyruszył wraz z poprzednim patriarchą na wygnanie, znalazł schronienie w klasztorze na górze Olimp koło Brusy. Jedną z konsekwencji tego wyboru była migracja wyższego duchowieństwa prawosławnego z Konstantynopola do Nikei. Mikołaj Mesarites został biskupem Efezu. Innym

przykładem jest Teodor Irinikos, dawniej główny minister Aleksego III Angelosa. Miał zostać patriarchą po śmierci Autorianososa, ale gdy Niketas Choniates pisał doń z Nikei w roku 1208, rozdzielała ich woda, co z pewnością oznacza, że Teodor wciąż przebywał w Konstantynopolu. Przeniesienie się bizantyjskiej elity do Nikei po elekcji nowego patriarchy było istotną zmianą, gdyż poprzednio, mimo iż pozostawali przywiązani do swej wiary, przywódcy greckiej społeczności w Konstantynopolu szukali kompromisu z nowym łacińskim reżimem. Żywili podejrzenia wobec przywódców oporu, którzy ulokowali się na prowincji. Przyjęcie tytułu cesarskiego przez Teodora Laskarysa początkowo czyniło go uzurpatorem. Wszystko to zmieniło się, gdy w Nikei pojawił się patriarcha. Jego pierwszym posunięciem było koronowanie Teodora na cesarza. Oznaczało to, że Teodor został ostatecznie uznany przez elitę konstantynopolitańską. Miało to ważne konsekwencje. Nowy patriarcha popierał walkę Teodora z łacinnikami. Gwarantował odpuszczenie grzechów wszystkim tym, którzy by zginęli w bitwie zabici przez wrogów Teodora. Było to całkowicie sprzeczne z doktryną Kościoła prawosławnego na temat wojny, która była postrzegana jako zło w każdych okolicznościach, nawet jeśli niekiedy konieczna. Decyzja patriarchy sprawiła, że walka z łacinnikami stała się świętą wojną.

Przywrócenie prawosławnego patriarchatu na wygnaniu w Nikei pozwoliło konstantynopolitańskim elitom odzyskać wpływy. Dzięki temu zyskiwały one

szansę przetrwania, a wraz z nimi przetrwać miała wysoka kultura bizantyjska. Jednocześnie doszło do istotnych zmian w bizantyjskim sposobie myślenia. Dawniej poczucie bezpieczeństwa opierało się na przekonaniu, że Konstantynopol jest nie do zdobycia. Był on Nowym Syjonem i Nowym Rzymem. Miasto stanowiło centrum bizantyjskiej ideologii i tożsamości. Jego upadek musiał zostać wyjaśniony. To właśnie stało się celem pracy historyka Niketasa Choniatesa. Choć był on rozczarowany sposobem, w jaki przyjęto go początkowo w Nikei, szybko jednak przekonał się, że na jego oratorskie talenty był popyt na nikejskim dworze. Jego przemówienia mogły mieć pewnie wpływ na Teodora Laskarysa. Być może Choniates miał swój udział w przekonaniu cesarza, by pozytywnie odpowiedział na prośbę duchowieństwa konstantynopolitańskiego organizując wybory nowego patriarchy. Niketas napisał listy na Wielki Post odczytane przez Teodora I Laskarysa w lutym 1207 i w lutym 1208 roku. Były to wezwania do poparcia nowego cesarza. W roku 1207 była jedynie nadzieja na to, że modlitwa i post wspomogą Teodora w walce z jego wrogami. W roku 1208 można już było wyrażać nadzieję, że Teodor zdoła odzyskać Konstantynopol, skoro Grecy odpokutowali za swe grzechy, postrzegane jako powód utraty miasta na rzecz łacinników zesłanych przez Boga, by ukarać Bizantyjczyków.

W tych przemówieniach Niketas Choniates rozwijał ideologię wygnania. Punktem wyjścia było porównanie z narodem wybranym, który również przeżył wygnanie.

Dla Choniatesa przejrzyste wody jeziora Askania były „rzekami Babilonu”. Bizantyjczycy, podobnie jak Izraelici, zostali wypędzeni ze swej Jerozolimy za grzechy. Zdobycie Konstantynopola było karą Boską. Był to dodatkowy powód, by wyolbrzymić okropności towarzyszące złupieniu miasta. W ten sposób moralny upadek Bizantyjczyków był jeszcze bardziej wyeksponowany. Wygnanie stanowiło kontynuację tej próby, ale dawało Bizantyjczykom szansę na odpokutowanie win i odzyskanie Bożej przychylności. Nagrodą za to miało być odzyskanie Nowej Jerozolimy — Konstantynopola — z rąk znienawidzonych łacinników. W ideologii wygnania zawarte były załączki przetworzonej nieco bizantyjskiej tożsamości. Opierała się ona zawsze na przekonaniu, że Bizantyjczycy są nowym narodem wybranym, a ich stolica nowym Syjonem. Przed rokiem 1204 prowadziło to do konstruowania poczucia tożsamości w opozycji do Żydów, którzy utracili swój status narodu wybranego. Pokłosem upadku Konstantynopola było przeistoczenie się łacinników w „adwersarzy”. To również było powodem do wyolbrzymiania brutalności walk o Konstantynopol, gdyż w ten sposób nie tylko pokazywano łacinników jako wrogów prawdziwej wiary, jaką była ortodoksja, ale również jako barbarzyńców w opozycji do wszystkich cywilizowanych wartości, tak cenionych przez bizantyjską elitę. Niketas Choniates dorzucił do swej *Historii* fragment, w którym wylicza posągi antyczne zniszczone przez łacinników. To niecywilizowane postępowanie łączy się w jego perspektywie z łacińskim atakiem na prawosławie, i to

bardzo ściśle, co widać z faktu, że fragment poprzedzony jest wstępem ostro potępiającym łacińskiego patriarchę Tomasza Morosiniego.

Jak zobaczymy, obrona cywilizacji bizantyjskiej stała się elementem samodefiniowania się elity. Jej członkowie coraz częściej utożsamiali się z Hellenami i przedstawiali jako obrońcy kultury helleńskiej przed barbarzyńcami. Korzenie tej ideologii sięgają czasów sprzed roku 1204, ale zasadnicze zmiany nastąpiły w czasie wygnania. Jednak po zdobyciu Konstantynopola przez krzyżowców, najważniejsza była obrona prawosławia. Konieczne stało się uratowanie intelektualnych podstaw ortodoksji. Niketas Choniates starał się do tego przyczynić kompilując traktat o herezji zatytułowany *Skarb ortodoksji* (znany również jako *Panoplium dogmatyczne*). Uzupełnił go niedługo po przybyciu do Nikei. Jego zainteresowanie herezją pojawiło się przed rokiem 1204, gdy zaangażowany był w kontrowersję o Eucharystii, ale jego traktat rzuca szczególne światło na wydarzenia, gdyż odnosi się do wnoszonych przez łacinników oskarżeń przeciw Kościołowi prawosławnemu, jakoby był on kolebką herezji. Celem traktatu jest wykazanie, jak skutecznie Kościół prawosławny zawsze się rozprawiał z herezjami.

Kluczowy dokument nie został jednak spisany przez Niketasa Choniatesa, ale przez innego konstantynopolitańczyka przebywającego na wygnaniu, Konstantyna Stilbesa, który przed rokiem 1204 zajmował jedną z katedr w patriarszej szkole. Podobnie jak wielu jego kolegów, udał się on w końcu do Nikei, gdzie otrzymał bi-

skupstwo Kyzikos. Opracował on antyłaciński traktat znany jako *Aitiamata* albo *Skargi*. Jest w nim zawarta wzmianka o misji kardynała Pelagiusza do Konstantynopola w roku 1214. Sugeruje to, że traktat został napisany jako odpowiedź Pelagiuszowi. Misja kardynała stworzyła podwójne zagrożenie dla elity konstantynopolitańskiej. Grecy ze stolicy znów zwrócili się do łacińskiego cesarza Henryka jako ich naturalnego obrońcy, podczas gdy, jak widzieliśmy, Teodor Laskarys próbował wykorzystać Pelagiusza, by uzyskać z nim kompromis. Nowy patriarcha prawosławny, Teodor Iri-nikos wysłał encyklikę do Greków z Konstantynopola, nalegając, by wytrwali w ortodoksji. Koniecznie trzeba było przypomnieć prawosławnym, czy to na wygnaniu, czy w Konstantynopolu, o niebezpieczeństwach negocjowania z łacinnikami.

To właśnie czynił traktat Konstantyna Stilbesa. Podkreślał on przepaść dzielącą Greków od łacinników i ukazywał prawdziwe znaczenie złupienia Konstantynopola. Tekst świadczy o umiejętnościach retorycznych autora, choć jest napisany prostym językiem i adresowany do odbiorców z ludu. Stilbes poświęca niewiele miejsca subtelnym kwestiom doktrynalnym oddzielającym oba Kościoły. Skupia się raczej na różnicach w praktykowaniu religii. Oryginalność traktatu wynika z faktu, że jest to pierwszy polemiczny tekst bizantyjski wyodrębniający praktykę odpustów jako nadużycie: „Papież i biskupi wybaczą morderstwa, krzywoprzysięstwa i inne grzechy mające być popełnione w przyszłości... Zagadka ta dotyczy też przeszłości, gdyż od-

puszczają oni grzechy popełnione w ciągu określonej liczby lat, miesięcy lub dni. Nie są zaś w stanie zacytować żadnego przepisu prawa kościelnego, by to wyjaśnić...”. Stilbes nie próbuje dokładnie przedstawić łacińskich zwyczajów. Píše, że „ich biskupi, a zwłaszcza papież, pochwalają mordowanie chrześcijan i głoszą, że czyn taki jest drogą do zbawienia dla tych, którzy go popełniają”. Z tekstu wynika, że łacinnicy wierzą, „iż ci, którzy zostaną zabici na wojnie, będą zbawieni i pójdą od razu do raju, nawet gdyby zginęli walcząc dla zysku, albo z żądzy krwi, czy innych złych pobudek”. Stilbes czerpie z popularnych fałszywych stereotypów dotyczących łacińskich praktyk, które uzyskały konkretny wymiar od czasu złupienia Konstantynopola. Postępowanie łacinników w czasie zdobywania miasta wydaje się wystarczającym dowodem na to, jak uzależnienie od wojny wykrzywiło łacińską wiarę. Relacja Stilbesa ze złupienia miasta to wyolbrzymiony splot rozmaitych horrorów. Nie ulega wątpliwości, że musi w nich tkwić jakieś ziarno prawdy, choć krzyżowcy nie byli ikonoklastami, wbrew temu, co pisze Stilbes. Wiemy, że wysoko cenili ikony. Oskarżeniem Stilbesa, jakoby „wydzierali oni relikwie z relikwiarzy i wyrzucali je do gnojówki, jak coś bezwartościowego” nie można dać wiary, jeśli się wie, jak wielką wagę łacinnicy przywiązywali do relikwii. Nic nie potwierdza oskarżenia, jakoby krzyżowcy zabijali duchownych i świeckich nawet w sanktuariach i kościołach, gdzie ci się schronili. Fragment, w którym Stilbes opisuje biskupa prowadzącego szturm na mury Konstantynopola,

jest podejrzanie podobny do opisu Tomasza Morosinięgo przez Choniatesa. Traktat Stilbesa musi być analizowany jako tekst polemiczny adresowany do prawosławnych z Konstantynopola w momencie zagrożenia, kiedy Grecy zaczęli powoli zapominać o złupieniu miasta i gdy szanse na kompromis z łacinnikami były dość duże.

Jedną z najważniejszych konsekwencji zdobycia Konstantynopola przez krzyżowców było przekształcenie bizantyjskiej tożsamości w oparciu o uczucia antyłacińskie. Łacinnicy zostali wyodrębnieni jako wrogowie ortodoksji.

Zmiana formy bizantyjskiej tożsamości nie była, wbrew temu, co się często przypuszcza, automatycznym skutkiem złupienia Konstantynopola. Chodziło raczej o to, że bizantyjskie elity czuły się odsunięte wskutek łacińskiego podboju i wskutek faktu, że inne grupy bizantyjskiego społeczeństwa, wraz z przywódcami wojskowymi, gotowe były paktować z łacinnikami. Elity odpowiedziały na to starając się uchronić swój własny byt oraz istnienie Bizancjum. Ich członkowie usilnie starali się przekonać innych, co oznaczały łacińskie rządy. Najprostszym środkiem do tego celu było wyolbrzymianie barbarzyństwa łacinników i przedstawianie złupienia Konstantynopola jako celowego upokorzenia prawosławia. Traktat Stilbesa był kulminacyjnym punktem jego działalności propagandowej, która miała zapewnić przetrwanie bizantyjskiej kultury i tożsamości, ale też dać elicie konstantynopolitańskiej rolę obrońcy prawosławia przed łacinnikami. Między inny-

mi tekst ten stwarzał religijne podstawy wojny z łacinnikami, która stała się walką o odzyskanie Nowego Jerozolim. Przedstawiał też wysiłki ze strony starych konstantynopolitańskich elit, by pozostać w centrum społeczeństwa i utrzymać jego lojalność.

Wizja łacinników w tekście Stilbesa miała zwyciężyć wśród Bizantyjczyków. Ale nawet w roku 1214 nie budziła ona powszechnej aprobaty ani wśród Greków w Konstantynopolu, ani nawet na dworze Laskarysa, gdzie wyczuwano, że kompromis z łacinnikami opłacał się bardziej niż otwarta opozycja, a nadzieje na prędkie odzyskanie Konstantynopola były nikłe. Ostatnie lata panowania Teodora Laskarysa nacechowane były pogorszeniem się relacji z Kościołem patriarchalnym. Laskarys nie zgadzał się z patriarchą Teodorem Irinikosem w kwestii postępowania, jakie należało podjąć w obliczu misji Pelagiusza. Cesarz wyjechał wówczas z Nikei i udał się do Nymphaion w pobliżu Smyrny. Gdy patriarcha zmarł w styczniu 1216 roku, doszło do dwóch elekcji. Jedna miała miejsce w Nikei, druga na dworze cesarza w Nymphaion. Teodor zdołał narzucić swojego kandydata, którym był cesarski spowiednik Maksymus. Ten jednak był przedmiotem drwin z powodu braku wykształcenia. W efekcie doszło do konfliktu między cesarzem a obywatelami Nikei. Nie znamy szczegółów tej sprawy, ale wydaje się, że Teodor Laskarys był skłócony z konstantynopolitańską elitą przebywającą w Nikei. Właśnie w tym krytycznym momencie Niketas Choniates znów wypadł z cesarskich łask. Najlogicznym wyjaśnieniem jest sprzeciw

części elit wobec nie tylko narzucenia patriarchy, ale również wobec upor, z jakim Laskarys szukał zbliżenia z łacińskim reżimem w Konstantynopolu.

II

Piszący po odzyskaniu Konstantynopola w roku 1261 Jerzy Akropolites przedstawia Teodora I Laskarysa jako zbawcę prawosławia. Z pewnością położył on podwaliny bizantyjskiego sukcesu, ale gdy umierał — pod koniec 1221 roku — nadal nie było wiadomo, jaką formę przybierze Bizancjum. Jerzy Akropolites nie znajduje właściwie nic do powiedzenia o ostatnich latach panowania Teodora. Musi przyznać, że cesarz był w konflikcie z kolejnym patriarchą, Manuelem I Sarantenosem (1215-1222), gdyż ożenił się z łacińską księżniczką. Wydaje się, że po śmierci Teodora na mniej więcej miesiąc zapanowało bezkrólewie. Zostawił on syna ze swej drugiej żony, księżniczki ormiańskiej, ale jego prawa zostały zakwestionowane i władza przeszła w ręce *protovestiaritesa* Jana Vatatzesa, który ożenił się wcześniej z jedną z córek Teodora.

Mimo wybitnego przydomka, pochodzenie Jana Vatatzesa jest zupełnie nieznane, a jego stanowisko na dworze bardzo skromne. Dlatego też jego wyniesienie na tron ma wszystkie cechy zamachu stanu. Natychmiast wystąpili przeciw niemu bracia Teodora Laskarysa, którzy udali się do Konstantynopola, by prosić o pomoc łacinników przeciw Vatatzesowi. Wrócili do Nikei w roku 1224 z łacińskim wojskiem, które Vatatzes pokonał w bitwie pod Poimanenon. Następnie wy-

pędził łacinników z północno-zachodniej Azji Mniejszej i zmusił do wycofania się w okolice Nikomedii⁴¹. Było to ważne zwycięstwo nie tylko dlatego, że położyło kres potencjalnemu zagrożeniu ziem nikejskiego cesarza ze strony łacinników, ale również dlatego, że oznaczało zwycięstwo antyłacińskiego stronnictwa na dworze nikejskim. Była to wygrana konstantynopolitańskiej elity, która sprzeciwiała się prowadzonej przez Laskarysa polityce zbliżenia z łacinnikami. Nowy patriarcha, German II (1223-1240) takie właśnie stwierdzenie zawarł w swym liście gratulacyjnym do Jana Vatazesa z okazji odniesionego zwycięstwa. Patriarcha dziękował też cesarzowi za hojne dotacje dla patriarchatu, którego dochody musiał dotychczas dzielić z diecezją nikejską. Vatazes skorzystał z okazji, by ostatecznie ustalić sytuację Kościoła. Chcąc uniknąć napięć, które istniały za rządów Teodora Laskarysa, Vatazes przeprowadził się z dworem do Nymphaion, Nikeę pozostawiając patriarsze, duchowieństwu i elicie konstantynopolitańskiej. Jak zanotował Jerzy Akropolites, Teodor Laskarys „zrobił pierwszy krok”. Do Vatazesa i Germana II należało kontynuowanie dzieła. Upadek Konstantynopola oznaczał utratę centralnych instytucji rządowych. Rząd Teodora Laskarysa był prowizoryczny. Cesarz musiał korzystać z prowincjonalnych organów rządowych. Poza tym jego rządy były personalne. Opierał się on głównie na swych krewnych, powierzając im najważniejsze misje. Pod koniec jego panowania zaistniał rodzaj rządów gospodarskich koordynowanych przez Demetriusza Tornikesa, który na-

stępnie został pierwszym ministrem Jana Vatatzesa. Vatatzes darzył go tak wielkim zaufaniem, że adoptował go jako brata. Tornikes działał jako reprezentant cesarza i przewodniczył małemu, ale skutecznemu centralnemu rządowi. Był on w stanie, na początku panowania Vatatzesa, przeprowadzić kontrolę fiskalną ziem cesarza, co zaowocowało rewizją systemu podatkowego. Bez względu na zalety, jakie miał system biurowy przed rokiem 1204, był on ciężki i opresywny, sprzyjający przede wszystkim elicie konstantynopolińskiej. Upadek miasta doprowadził do uproszczenia procedur administracyjnych i drastycznej redukcji personelu. Nikeforowi Gregorasowi (ok.1290-ok. 1360) spoglądającemu sto lat wstecz, Cesarstwo Nikejskie pod rządami Jana Vatatzesa wydaje się modelem prosperity i skutecznego rządzenia. Wyjaśnieniem tego sukcesu miała być samowystarczalność cesarstwa. Główne dochody nikejskiego cesarza pochodziły z cesarskich nieruchomości. Były one na tyle wysokie, że Jan mógł dać swej małżonce koronę opłaconą z pieniędzy zarobionych ze sprzedaży jajek z cesarskich farm. Vatatzes również wspierał lokalne manufaktury, wydając ustawy nakazujące wszystkim jego poddanym noszenie krajowych ubrań. Było to bezpośrednio wymierzone w import łacińskich tkanin. Od początku trzynastego wieku zachodnie tkaniny były eksportowane w coraz większych ilościach do krain na wschodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego. Wydaje się więc, że choć Vatatzes podjął tę decyzję, jej skutki były dość krótkotrwałe.

Dobrobyt w Cesarstwie Nikejskim łatwiej wyjaśnić ustabilizowaniem sytuacji w jednym z najbogatszych regionów Morza Śródziemnego. Cesarz należał do głównych beneficjentów, gdyż najżyźniejsze obszary wokół Smyrny były jego własnością. Dla tego regionu właśnie mamy najobszerniejszą dokumentację. Dokonano tam redystrybucji dóbr, faworyzując rody pochodzenia trackiego, które, podobnie jak sam Vatatzes, zmuszone zostały przez łacinników do szukania schronienia w Anatolii. Ich ziemie korzystały z ważnych przywilejów, w tym ze zwolnienia z podatków. Niewiele mamy dokumentów poświadczających zwolnienie z podatków dla tych okolic sprzed roku 1204. Okres wygnania odegrał ważną rolę w rozwoju tych obszarów. Szczególnie ważny jest jeden element. Chodzi o stworzenie wolnych od podatku nadań ziemskich dla wojskowych. Nadania te zwano *pronoiami*. Początki tego systemu sięgają co najmniej czasów Manuela I Komnena, który wynagradzał kawalerzystów ze stałej armii podatkami i powinnościami chłopów z konkretnej wioski. Wydaje się, że był to jednak początkowo rodzaj eksperymentu, niezbyt często wykorzystywanego. Jego upowszechnienie było dziełem Jana Vatazesa, który korzystał zeń jako ze sposobu finansowania wojska. Wiązało się to z ustanowieniem praw dzierżawcy *pronoii* nad chłopami i ich ziemią. Okazało się, że był to nie tylko środek fiskalny, ale dający dzierżawcy faktyczne, choć okresowe, prawa seniora. Oznaczało to, że chłopci osadzeni na takich ziemiach spadali do stanu zależnego, co wywoływało ogromne niezadowolenie.

Pewien łaciński dzierżawca *pronoj*, niejaki Syrgares, okazał najwięcej surowości w egzekwowaniu swych praw. Nadania takie z pewnością były skuteczną metodą zapewnienia sobie lojalności członków łacińskich oddziałów, stanowiących trzon nikejskiej organizacji wojskowej. Sukces systemu *pronoj*, jak się go często nazywa, był ewidentny, jeśli sądzić po rozmiarze armii, jaką Jan Vatatzes utrzymywał. Pod koniec panowania udało mu się zmienić Cesarstwo Nikejskie w dominującą potęgę wojskową w tym regionie.

Dla niektórych nowożytnych historyków Bizancjum jest niemal dogmatem przekonanie, że upadek Cesarstwa Bizantyjskiego wiązał się ze wzrostem uprzywilejowanej własności, co nie tylko podkopywało autorytet władzy centralnej, ale również zniszczyło wolny stan chłopski, będący kręgosłupem Cesarstwa w dniach jego świetności. Z pewnością jest prawdą, że przed rokiem 1204 centralne urzędy w Konstantynopolu hamowały wzrost uprzywilejowanej własności. Łaciński podbój zlikwidował te ograniczenia, a przykład Cesarstwa Nikejskiego pokazuje, jak szybko rozprzestrzeniły się immunitety i *pronoje*. Stały się one integralną częścią systemu rządów. Przyczyną tak skutecznego funkcjonowania Cesarstwa Nikejskiego, pomimo ograniczonego zarządzania centralnego, było właśnie to, że duża część obciążenia administracyjnego przeszła na właścicieli ziemskich. W gruncie rzeczy przypomina to system rządów, który zwyciężył w średniowieczu na Zachodzie. Nie była to dokładna kopia zachodniego wzorca, gdyż korzenie tego systemu sięgają czasów

przed rokiem 1204. Trudno jednak wyobrazić sobie, że mogła zaistnieć tak radykalna zmiana bizantyjskiego systemu rządów i bizantyjskiego społeczeństwa bez łacińskiego podboju Konstantynopola.

Zredukowanie rządowej maszyny oznaczało, że w Cesarstwie Nikejskim niewiele było miejsca dla talentów konstantynopolitańskiej elity, którą identyfikowano coraz bardziej z Kościołem patriarchalnym. Podobnie jak Jan Vatatzes musiał skorzystać z kredytu, by stworzyć skuteczny reżim cesarski na wygnaniu, tak też German II odpowiedzialny był za odtworzenie patriarchatu. Nowy patriarcha był diakonem w Hagia Sophia przed rokiem 1204. Chociaż udało mu się pozostać w dobrych stosunkach z Janem Vatatzesem, jego poglądy były zdumiewająco radykalne. Choć urodził się w Anapulus nad Bosforem, bardzo ostro oskarżał lud Konstantynopola, przypisując upadek miasta ich rasowej nieczystości. Byli oni bowiem *mixobarbaroi*. Wygnanie było szansą dla Bizantyjczyków, by się oczyścili. German zdawał sobie sprawę, że łaciński podbój bardzo nadwyrężył prestiż Bizancjum, a także patriarchatu. Od początku zatem chciał zostać pasterzem większej społeczności, nie tylko kościołów znajdujących się na ziemiach kontrolowanych przez Jana Vatatzesa. Kładł nacisk na swoją rolę patriarchy całej *oikumene*. Zachęcał Greków z Konstantynopola i Cypru, by wytrwali w walce z Kościołem łacińskim. Kontaktował się z prawosławnymi Kościołami na Kaukazie, Bałkanach i w krajach ruskich.

Największym wyzwaniem byli prawosławni biskupi wierni Teodorowi Angelosowi, który ogłosił się cesarzem po tym, jak podbił Tessalonikę jesienią 1224 roku. Później został koronowany cesarzem przez arcybiskupa Ochrydy, Demetriusza Chomatianosa. Posunięcie to zostało skrytykowane przez Germana II na podstawie, że może istnieć tylko jedno prawosławne cesarstwo. German podkreślał w sposób tradycyjny, że istnienie dwóch cesarzy zagrażało jedności ortodoksji. Jerzy Bardanes, biskup Kerkyry, zakwestionował prawomocność patriarchatu nikejskiego. Jego argumentacja dotyczyła sedna sprawy. Łaciński podbój Konstantynopola nie zniszczył Bizancjum. Pozostawił je natomiast rozdrobnione. Bardanes zaproponował, by zaakceptować polityczne rozdrobnienie i niech „każdy cieszy się swoją Spartą”, zarazem jednak traktując prawosławie za siłę jednoczącą. German II wystosował oficjalną nikejską odpowiedź, twierdząc, że Cesarstwo Nikejskie było kontynuacją Bizancjum i jego tradycji. Ale pewne aspekty jego wizji urzędu patriarchalnego stały w sprzeczności z tą oficjalną odpowiedzią. German porównywał się do Gedeona. Podobnie jak ten był piątym sędzią Izraela, tak German był piątym patriarchą od zdobycia Konstantynopola. Porównanie to sugerowało, że patriarcha był przywódcą wspólnoty prawosławnej. Pod wieloma względami tak rzeczywiście było. Choć German II nie wyraził tego dosłownie, zrobił to jeden z jego protegowanych. Był nim Nikefor Blemmydes, wielki erudyta tej epoki. Podobnie jak Jerzy Bardanes uważał on, że stary porządek — który po-

tępiął jako przegniły — upadł w roku 1204. Łaciński podbój oferował szansę, by zacząć budować od początku. Blemmydesowi nie podobał się pomysł, by reżim cesarski funkcjonujący na wygnaniu w Azji Mniejszej był kontynuacją starego ładu. Potępiął moralny upadek cesarzy i ich dworu, obarczając ich odpowiedzialnością za utratę stolicy. Wolał stan rzeczy, który wyłonił się po roku 1204: zbiór niezależnych krain rządzonych przez prawosławnych władców i z ortodoksji czerpiących poczucie jedności. Oferowano mu tron patriarszy, ale on odmówił, gdyż wiedział, że ówczesny nikejski cesarz liczył, że obłoży on interdyktem ziemie jego epirockiego rywala. Nie chciał, by patriarszy autorytet był wykorzystywany do celów politycznych.

Dyskusja nad jednością bizantyjskiego świata doprowadziła do radykalnych zmian w postrzeganiu bizantyjskiego porządku. Podkreślano samowystarczalność ortodoksji. Cesarski reżim był do niej dodatkiem, a nie częścią integralną. Po odzyskaniu Konstantynopola w sierpniu 1261 roku niewiele było osób, które ośmielałyby się mówić tak otwarcie jak Nikefor Blemmydes, ale poglądy głoszone na wygnaniu dawały najbardziej rzeczywisty obraz sytuacji stworzonej przez łaciński podbój. Blemmydes nigdy nie zajął wysokiego stanowiska, ale był wpływową postacią na nikejskim dworze. Mógł nawet pozwolić sobie na to, by żądać wyjaśnień od cesarza Jana Vatatzesa, który miał łacińską kochankę — niesławnej pamięci Marchesinę. Autorytet Blemmydesa wpływał z opinii o jego świętości i z jego wykształcenia. Urodził się on w roku 1197

w Konstantynopolu jako syn lekarza. Jego rodzina uciekła do Azji Mniejszej, gdzie odebrał on staranną edukację. Po ukończeniu szkoły wyższego stopnia w Nikei nie mógł dalej studiować z wielu powodów. Jednym z nich — jak twierdził — był brak nauczycieli na jego poziomie. W końcu usłyszał o nauczycielu, który wycofał się w Góry Troadzkie znajdujące się wówczas w rękach łacinników. Blemmydes udał się w niebezpieczną podróż i siedząc u stóp mędrca nauczył się dyscyplin *quadrivium*: arytmetyki, geometrii, astronomii i, być może, muzyki. Jego nauczyciel prawie na pewno pochodził z patriarszej szkoły, skąd musiał uciekać i chronić się w Azji Mniejszej.

Potrzeba udania się w tak daleką podróż, by otrzymać wyższe wykształcenie, niekoniecznie oznacza, że po roku 1204 bizantyjska nauka zawisła na włosku. Blemmydes mógł prawie na pewno studiować u wystarczająco dobrych nauczycieli czy to na dworze cesarskim — teraz mieszkającym w pobliżu Smyrny — czy to w Nikei. Stracił jednak tę możliwość wskutek konfliktu z urzędnikiem, którego Jan Vatatzes umieścił na czele instytucji edukacyjnych. W tym czasie czyniono też poważne wysiłki, by przenieść edukację z Konstantynopola do Nikei. Jedną z pierwszych nominacji wydanych przez Michała Autorianosą po tym jak został patriarchą, było mianowanie *didaskalosa* Psalterza. Teodor Irinikos, zanim został patriarchą po śmierci Michała, zajmował stanowisko konsula filozofów, co czyniło go odpowiedzialnym za edukację. Nie było tak trudno wykształcić się w Nikei, jak Blemmydes to

przedstawia, ale w każdym razie wielkim osiągnięciem było zachowanie w takim stopniu bizantyjskiego dziedzictwa naukowego, jak to się stało w Cesarstwie Nikejskim. Nikefor Blemmydes odegrał tu ważną rolę, ale być może nie tak wielką, jak to opisuje. Cesarz Jan Vatzes powierzył mu edukację młodych ludzi z dworu cesarskiego. Był to rodzaj dworskiej szkoły, choć Blemmydes nigdy nie miał więcej niż garstkę uczniów. Cesarz następnie zatrudnił go jako nauczyciela swojego syna, przyszłego Teodora II Laskarysa. Pełniąc tę funkcję Blemmydes skompilował kilka zbiorów tekstów z logiki, fizyki, geografii. Nie były one oryginalne, a ich wartość była przede wszystkim edukacyjna. Ale krytykując stosunki cesarza z Marchesiną Blemmydes doprowadził do tego, że nie mógł pozostawać dłużej na dworze. Wycofał się do klasztoru, który ufundował. Tam założył szkołę, która wkrótce stała się sławna tak bardzo, że Grzegorz z Cypru pozostawił swą rodzimą wyspę, by udać się tam na studia. Blemmydes, zanim zatrudniono go na dworze, prowadził szkołę w Nikei, która zawsze była najważniejszym ośrodkiem edukacyjnym. Uczeń Blemmydesa, cesarz Teodor II Laskarys ufundował szkołę przy kościele św. Tryfona w Nikei, wcześniej opłaciwszy jego renowację.

Inną zasługą Blemmydesa było gromadzenie rękopisów. Mając poparcie cesarza odbył długą podróż na Zachód, zwiedził Atos, Ochrydę, Tessalonikę i Larisę w poszukiwaniu manuskryptów, które studiował i kopiował. „Demostenes Paryski”, rękopis z końca IX wieku, należał być może do jego nabytków, gdyż zna-

laż się potem w zbiorach Vatatzesa w klasztorze So-sandra, niedaleko cesarskiej rezydencji w Nymphaion. O bogactwie nikejskich bibliotek świadczy fakt, że Wilhelm z Moerbeke, słynny dominikański tłumacz, przybył jako młody człowiek do Nikei w poszukiwaniu tekstów Arystotelesa. Był on jednym z tych, którzy skorzystali na wysiłkach Nikei, by po upadku Konstantynopola ocalić bizantyjskie dziedzictwo literackie. Wiele z najwcześniejszych egzemplarzy tekstów klasycznych zachowało się w rękopisach skopiowanych w XIII wieku. Równie ważne są teksty z mniej odległej przeszłości. Zachowanie tak wielu dwunastowiecznych tekstów retorycznych zawdzięczamy pracy nikejskich kopistów. Niewiele jednak można znaleźć przykładów oryginalnej pracy. Patriarcha German II wydał serię kazań, które nadal robią wrażenie dzięki swej obrazowości⁵². Naprawdę oryginalną pracą była autobiografia Nikefora Blemmydesa. Powiększyła ona zasięg literatury bizantyjskiej, ale nie znalazła naśladowców. Blemmydes napisał też *Zwierciadło książąt* — wzorcową pracę w tym gatunku — dla swego ucznia, przyszłego cesarza Teodora II Laskarysa, który był najbardziej płodnym autorem okresu wygnania. Dzieła Teodora II dotyczą wielu dziedzin: od filozofii do teologii, od satyry po retorykę. Jego pochwała miasta Nikei utrzymuje standard najlepszej retoryki bizantyjskiej. Był on również utalentowanym autorem listów. Jeden z jego listów zawiera opis ruin Pergamonu i nie bez powodu jest bardzo słynny. Sposób, w jaki autor opisuje zrujnowane miasto daje nowy sens dokonaniom „helleń-

skim”. Antyczne pozostałości budzą zachwyt i podziw autora, a zarazem poczucie, że teraźniejszość nie dorównuje przeszłości. Teodor głosi pogląd, że jego pokolenie musi ocalić klasyczne dziedzictwo, że jako strażnik helleńskiej mądrości, Bizancjum nadal ma wyższość nad innymi, a przede wszystkim nad łacinnikami. Teodor II Laskarys mógł wyrazić odmienny, kulturowy wymiar bizantyjskiej tożsamości.

Okres wygnania pobudził bizantyjską kulturę. Zdjął ciężar nadmiernie rozrośniętej stolicy. Pozwoliło to na decentralizację politycznej władzy, której odzwierciedleniem był wzrost prowincjonalnych ośrodków. W bardziej praktycznym sensie, zanik centralnych urzędów państwowych sprawił, że rządzenie stało się skuteczniejsze, co w wypadku Cesarstwa Nikejskiego znalazło wyraz w jego wojskowych osiągnięciach. Pod nieobecność zbyt zhierarchizowanego cesarskiego systemu administracyjnego prawosławie stało się główną siłą jednoczącą. W kręgach elitarnych dodatkowym elementem jednoczącym było poszanowanie greckiego dziedzictwa Bizancjum. Wszyscy zdawali sobie sprawę, jak niewiele brakowało, by Bizancjum zostało całkowicie unicestwione zaraz po podboju łacińskim. Wywołało to głębszą ocenę podstawowych wartości bizantyjskich. Do tego doszła wiara w to, że upadek Konstantynopola mógł być szansą na odnowę.

III

Zdumiewające jest, jak bardzo opóźniało się odzyskanie Konstantynopola. Jan Vatatzes dowodził oblę-

żeniem miasta w roku 1235, ale prawie nic nie osiągnął. Jego starania, by uniemożliwić przybycie posiłkom na pomoc łacinnikom, spełzły na niczym, gdy Wenecjanie posłali jego flotę na dno. Nie pozostawało nic innego niż zostawić Konstantynopol w rękach łacinników. Później Jan Vatatzes rozwijał swą wojskową potęgę rozciągając kontrolę na Bałkany. Dopiero w roku 1259 nikejska władza nad regionem została ostatecznie zabezpieczona dzięki zwycięstwu pod Pelagonią (Monastir) na Via Egnatia. Odzyskanie Konstantynopola stało się wówczas jeszcze pilniejsze, gdyż nowy cesarz Michał VIII Paleolog był uzurpatorem. Odsunął on od tronu Jana Laskarysa, syna i dziedzica Teodora II. Zdobycie Konstantynopola przypieczętowałoby jego uzurpację. Miał już trudności z patriarchą Aseniuszem Autorianosem, który wolał ustąpić z urzędu niż usankcjonować uzurpację. Michał Paleolog nie lekceważył ogromu zadania, które sobie postawił. Sądził, że kluczem do zdobycia Konstantynopola jest władza na morzu. Dlatego też opłacił współpracę floty genueńskiej. Te rozważne przygotowania okazały się niepotrzebne, gdyż w czerwcu 1261 roku niewielki oddział wysłany na rekonesans okazał się zdolny do zajęcia Konstantynopola pod nieobecność łacińskiego garnizonu, który w tym czasie pilnował małej wyspy na Morzu Czarnym niedaleko Bosforu. Było to tak nieoczekiwane, że, gdy usłyszał tę nowinę, Michał Paleolog poprosił swą ukochaną siostrę, by go uszczypnęła, chciał bowiem sprawdzić, czy nie śni.

Michał Paleolog wkroczył do Konstantynopola triumfalnie 15 sierpnia 1261 roku. Odzyskał wybrzeża Morza Czarnego aż do ujścia Dunaju. Wynegocjował zwrot zachodniego Peloponezu od Wilhelma de Villehardouin, księcia Achai. Michał II Angelos, władca Epiru, podporządkował się władzy cesarza, podobnie jak drobni dynaści z Tesalii. Pod rządami Michała Paleologa odrestaurowane Cesarstwo zaznało swych ostatnich dni wielkiej potęgi, zdolne koordynować sieć relacji dyplomatycznych rozciągających się od Rusi po Egipt, od Iranu po Półwysep Iberyjski. Michał Paleolog był w stanie obronić swe zdobycze przed potężnym wrogiem, jakim był Karol Andegaweński, kapetyński książę, który podbił południową Italię i Sycylię, ze stratą dla papieżstwa. Karol, zanim jeszcze zabezpieczył zdobyte ziemie, dał jasno do zrozumienia, że uważał odrestaurowanie Łacińskiego Cesarstwa Konstantynopola za swe główne zadanie. Łącząc oportunizm z dyplomacją, Michał Paleolog zażegnał to niebezpieczeństwo, tym większe, że Karola popierała Wenecja. Potencjalnie Najjaśniejsza Republika miała więcej do stracenia wskutek odzyskania Konstantynopola przez Bizantyjczyków niż ktokolwiek inny. Wenecjanie najpierw woleli zawrzeć kompromis i dużą ulgą było dla nich, gdy w roku 1265 odzyskali przywileje i dzielnice, które posiadali w Konstantynopolu przed rokiem 1204. Ale szybko okazało się jasne, jak bardzo pogorszyła się ich sytuacja. Przychylnością cesarza cieszyli się Genuńczycy, którzy otrzymali enklawę handlową w Galacie, po drugiej stronie Złotego Rogu i szybko stworzyli

tam jedno z głównych centrów obszaru Morza Śródziemnego. W tym samym czasie Michał Paleolog wypuścił rój prywatnych żeglarzy na wody Morza Egejskiego. Ich pierwszym celem były statki weneckie. Jedną po drugiej Wyspy Egejskie zostały odbrane ich weneckim władcom. Ale głównym celem Bizantyjców było wypędzenie Wenecjan z ich baz na Krecie i Eubei. Jedynie ostatkiem sił udało się Wenecjanom utrzymać Kandię i Negroponte. Po raz ostatni Bizantyjczycy zdobyli kontrolę nad wodami Morza Egejskiego.

Dokonania Michała Paleologa rozciągają się na dwadzieścia lat i są świadectwem nowych sił Cesarstwa Bizantyjskiego, co warte było więcej niż tylko odzyskanie wojskowej i morskiej potęgi. Dowodem tej nowej energii były też prace przy odbudowie i upiększaniu Konstantynopola; tworzenie cesarskiej akademii pod kierunkiem Jerzego Akropolitesa, który ocalił pracę edukacyjną wykonaną w okresie wygnania⁶⁰; intelektualna witalność, której symbolem jest Maksymus Planudes⁶¹. Oddając Michałowi Paleologowi sprawiedliwość, często ocenia się okres jego rządów jako czas przejściowy przed nawrotem wszystkich słabości, które cechowały Cesarstwo Bizantyjskie w okresie poprzedzającym zdobycie Konstantynopola przez krzyżowców. Innymi słowy, jest to perspektywa, wedle której upadek stolicy i jej odzyskanie niczego nie zmieniły. Były tylko częścią okresu schyłkowego, który rozpoczął się zdaniem jednych za Komnenów, a zdaniem innych jeszcze wcześniej. A jednak agonía Bizancjum trwała bardzo długo, co świadczy nie tylko o zapasach

sił, ale również o tym, że Cesarstwo było zdolne do przekształceń. Takie przekształcenie właśnie miało miejsce w okresie wygnania. Decentralizacja władzy, wzrost roli Kościoła, uznanie dziedzictwa helleńskiego: wszystko to różni późne Bizancjum od jego wcześniejszej postaci i kompensuje upadek autorytetu cesarskiego, jaki nastąpił po śmierci Michała Paleologa.

Największą pomyłką Michała Paleologa było przekonanie, że łaciński podbój Konstantynopola niczego nie zmienił. Jego tragedią było, że zmieniło się zbyt wiele. Nie było już możliwe, by cesarz próbował podporządkować sobie Kościół. Z braku stolicy Kościół prawosławny stał się główną siłą jednoczącą. Jego autorytet pozostawał uniwersalny, podczas gdy władza tak zwanych cesarzy nikejskich była tylko miejscowa. Michał Paleolog uważał, że odzyskanie Konstantynopola przywróci uniwersalny charakter władzy cesarskiej. Próbował narzucić swą wolę Kościołowi prawosławnemu, co powodowało nieustanne konflikty. W obliczu zagrożenia ze strony Karola Andegaweńskiego Michał Paleolog zwrócił się do papieżstwa z ofertą zjednoczenia Kościołów. Było to dyplomatyczne zagranie, ale papież Grzegorz X zdemaskował ten blef na drugim soborze lyońskim (1274), gdy wezwał przedstawicieli cesarza do uznania zjednoczenia na warunkach łacińskich. Nawet jeśli Michał Paleolog był w stanie narzucić patriarchę będącego zwolennikiem zjednoczenia, nie mógł przekonać swego ludu. Potępiono go za to, że gotów jest poświęcić ortodoksję na rzecz krótkotrwałych politycznych zysków. Dla greckich władców Epiru

i Tesalii był to pretekst, by odrzucić autorytet cesarza. Opozycja wobec zjednoczeniowej strategii Michała Paleologa tym głębiej zakorzeniła w mentalności Bizantyńczyków stereotyp, który wyłonił się po roku 1204: że łacinnicy są wrogami prawosławia.

Autobiograficzne dzieła, które Michał Paleolog narysował na krótko przed swoją śmiercią w grudniu 1282 roku, rzucają światło na żal i dezorientację, które odczuwał. Całe swe życie poświęcił walce za Kościół i lud. Odzyskał Konstantynopol, obronił go przed jego wrogami. Odtworzył patriarchat, który jego opozycjoniści wyśmiewali nazywając biskupstwem Bitynii. I wciąż mu nie dziękowano! Zdumienie Michała Paleologa wynikało z faktu, że nie chciał przyjąć do wiadomości zmian w sytuacji monarchii wobec Kościoła prawosławnego i społeczeństwa, jakie zaszły w okresie wygnania. Panowanie Michała Paleologa dowiodło, że zmiany wynikłe z wydarzeń w roku 1204 były źródłem nie tylko nowej witalności, ale też podziałów i konfliktów.

Gdy Michał Paleolog odzyskał Konstantynopol w roku 1261, wszystko zdawało się sprzyjać restauracji Cesarstwa Bizantyjskiego na solidniejszych podstawach niż te, które istniały przed podbojem łacińskim. Ale proces ten odbywał się w nowym historycznym kontekście. Obecność Mongołów rzucała cień na panowanie Michała Paleologa. Do jego najbardziej spektakularnych, ale w ostatecznym rachunku rozczarowujących sukcesów należy przyjęcie seldzuckiego sułtana Izz al.-Dina na krótko przed powrotem do Konstanty-

nopola. Sułtan uciekał przed Mongołami, którzy z terytoriów seldżuckich uczynili protektorat i stworzyli tym samym warunki do późniejszego powstania emiratu tureckiego. Dalekowzrocza polityka zagraniczna Michała Paleologa wyrażała się między innymi w misjach wysyłanych na dwór Ilchanów w Persji, do Złotej Ordy i do Mameluków w Kairze. Celem jej było utrzymanie równowagi na Bliskim Wschodzie oraz obrona bizantyjskich interesów i granic przed mongolskim zagrożeniem wyczuwanym ze wszystkich stron. Możliwości handlowe związane z obecnością Mongołów na wybrzeżach Morza Czarnego mało interesowały Bizantyjczyków. Cesarzowi wystarczało, że pozwalano z nich korzystać swym sprzymierzeńcom,

Genueńczykom. Po jego śmierci Wenecjanie wyruszyli w ślad za swymi rywalami na Morze Czarne. Połączenie włoskiego handlu i mongolskiej potęgi sprzyjało działaniom na niespotykaną skalę, pozostawiając odnowione Cesarstwo Bizantyjskie z tyłu. To zaciemniło prawdziwą naturę zmian, które nastąpiły po zdobyciu Konstantynopola przez łacinników. Najgłębszym efektem tych wydarzeń było uwolnienie bizantyjskiego społeczeństwa i kultury od przygniatającego ciężaru stolicy. Efekty były dalekosiężne. Późne Bizancjum opierało się na szerszych podstawach niż jego wcześniejsza postać. Jego rzeczywiste wpływy na tak zwany „Bizantyjski *Commonwealth*” były dużo większe. Przyjęcie bizantyjskiego modelu w Serbii, Bułgarii i na Rusi dokonało się w tym czasie przede wszystkim za sprawą

ortodoksji, która również skorzystała na upadku Konstantynopola.

Jednak z punktu widzenia władzy cesarskiej upadek Konstantynopola w roku 1204 był klęską. Bizantyjska dominacja zależała od koncentracji władzy i środków w stolicy, nawet gdyby miało się to dziać kosztem prowincji. Wymagało to od rządzącej elity umiejętności korzystania z władzy. Jak to się dzieje w wypadku wszystkich arystokratycznych i nadmiernie scentralizowanych reżimów, od czasu do czasu system się załamuje. Centrum sprawiało wrażenie, jakby nie było w stanie się utrzymać, ale zawsze się utrzymywało. Taki był cykliczny model bizantyjskiej historii aż do roku 1204. Okres wygnania był czasem kompletnego rozkładu centralnego systemu zarządzania. Rządząca elita zdołała co prawda ocalić bizantyjskie tradycje i ideologię, ale z okresu wygnania wyłoniła się nie tylko mocno uszczuplona, ale również z odmiennymi powiązaniem. Była zależna w równej mierze od Kościoła, jak od cesarza. Jej kulturalna rola zaczęła być ważniejsza od roli politycznej. To może wyjaśnić pozorną witalność późnego Bizancjum. Ale wyjaśnia to też, dlaczego Cesarstwo nie mogło oprzeć się Turkom, którzy w końcu przynosili pokój i stabilizację krainom wcześniej zajmowanym przez Bizancjum. W tym celu stworzyli oni scentralizowany system rządów, których zasada ogólna — ale nie szczegóły — przypominała Cesarstwo Bizantyjskie sprzed roku 1204. Polityczne i wojskowe sukcesy Turków jedynie podkreślają praktyczne

korzyści skutecznego systemu scentralizowanych rządów.

„Ostatnie wieki Bizancjum” wyglądają więc raczej odmiennie: jako okres przejściowy między dwiema imperialnymi tradycjami władzy. Struktury w tym okresie były luźniejsze, istnienie wielu regionalnych ośrodków władzy rywalizujących o wpływy doprowadziło do licznych drobnych wojen i endemicznego chaosu. Oznaczało to również większą rolę klasztornych konfederacji, takich jak Atos i Meteory, które funkcjonowały jak niezależne potęgi. Pod tym względem nie różniły się od większych miast. Ale zarówno w klasztorach, jak i w miastach większa autonomia doprowadziła do nowych napięć i podziałów na stronnictwa o podłożu bądź religijnym, bądź społecznym. Oba nurty często się ze sobą łączyły. Konflikty te współistniały z możliwościami handlowymi, w których greccy kupcy, arystokraci i biznesmeni odgrywali coraz większą rolę. Był to również okres artystycznych i intelektualnych dokonań. Niektóre z nich miały stać się inspiracją dla włoskiego renesansu. Były to „ciekawe czasy”. By mogło do nich dojść, potrzebne było zdobycie Konstantynopola przez krzyżowców w roku 1204, które stworzyło nowe możliwości. To okazało się jasne w czasie wygnania, gdy położono podwaliny pod ostatnią fazę bizantyjskiej historii.

Część III

Mit Bizancjum

Mit Bizancjum

I

Znaczenie przypisywane jakiemuś wydarzeniu może nie być takie samo jak suma jego konsekwencji. Zdobywanie Konstantynopola przez krzyżowców nie było zwykłym podbojem. Spowodował on rozsypanie się cywilizacji. Było to jedno z takich wydarzeń, które zmuszają społeczeństwa do podjęcia decyzji. Dla Bizantyjczyków było to wydarzenie rujnujące. Podważyło ono rolę Cesarstwa, które zawsze identyfikowano z Konstantynopolem. Stolica bizantyjska nie tylko była identyczna z Cesarstwem Bizantyjskim, ale też była sercem cywilizacji. Nadawało to Cesarstwu szczególny charakter. W przeszłości było to źródłem ogromnej siły, ale w roku 1204 Cesarstwo okazało się bardzo podatne na ciosy, które mierzyły prosto w jego serce. Wyjaśnienie pełnego znaczenia upadku Konstantynopola przy okazji czwartej krucjaty wymaga przeanalizowania kalejdoskopowych schematów stworzonych przez destrukcję cywilizacji. Mówiliśmy już o jednym aspekcie: o reakcji bizantyjskich elit. Ich istnienie było zagrożone, gdyż byli oni strażnikami mitu Bizancjum zakorzenionego w stolicy: Konstantynopol był Nowym Syjonem, a jego mieszkańcy nowym narodem wybranym. Utrata stolicy była nie do pomyślenia. A jednak w obliczu niewyobrażalnego porównania z Izraelem

dawało nadzieję. Na wygnaniu w Nikei Bizantyjczycy nabrali otuchy i przekonania, że zachowali Boże prawo. Byli więc w lepszej sytuacji niż dawni Izraelici, którzy na wygnaniu nie mieli miejsca, gdzie mogliby składać ofiary. Stary Testament dostarczał porównań, z których mit, a wraz z nim bizantyjska tożsamość mogły czerpać siłę w obliczu katastrofy. Dokładnie tak jak Żydzi cierpieli w niewoli babilońskiej, a potem wrócili do Jerozolimy, tak samo Bizantyjczycy znosili wygnanie w nadziei, że gdy nadejdzie czas, będą mogli wrócić do swego Syjonu.

Doświadczenie wygnania oznaczało, że w bizantyjskim poczuciu tożsamości musiały zajść zmiany. Prawosławie i kultura helleńska stały się niezależnymi siłami, niezwiązanymi tak bezpośrednio z Konstantynopolem. Pojawiło się przekonanie, że zamiast jednego imperium, może być kilka politycznych organizmów o mniej więcej równym statusie zjednoczonych pod hasłami ortodoksji, w której wiodącą postacią jest patriarcha. Stało się to źródłem problemów, gdy w roku 1261 Bizantyjczycy wrócili do swej stolicy. Cesarz Michał VIII Paleolog uznał, że przejmuje dziedzictwo dawnych bizantyjskich władców, i że wygnanie niczego nie zmieniło. Wierzył, że cesarz może bez przeszkód wrócić na centralne miejsce bizantyjskiej sceny. Zamiast tego musiał przez cały okres swych rządów borykać się z opozycją patriarchy i duchowieństwa. Jego polityka zachodnia i negocjacje z papieżem nie zjednywały mu sympatii. Gotowość do działań na rzecz zjednoczenia Kościołów sprawiła, że społeczeństwo zaczęło

się doń odnosić z nienawiścią i pozostawiło go w izolacji. Trudności, jakie napotkał, dowodziły, że nie da się wskrzesić mitu Bizancjum w niezminionej postaci. Michał VIII nie zdołał odbudować w pełni cesarskiego autorytetu, co pozostawiło pustkę w centrum bizantyjskiego życia publicznego. Skutki tego faktu ujawniły się za panowania jego następcy, Andronika II Paleologa (1282-1328), którego długie rządy były czasem dezintegracji odbudowanego Cesarstwa Bizantyjskiego.

W sensie politycznym restauracja Cesarstwa ugrzęzła. To samo dotyczyło w dużej mierze tak zwanego „Renesansu Paleologów”, który miał swe korzenie w imponujących planach Michała Paleologa dotyczących odnowienia edukacyjnych, kulturalnych i artystycznych podstaw życia publicznego w Bizancjum. Z pomocą Wielkiego Logotety Jerzego Akropolitesa postanowił on odbudować szkolnictwo wyższe, bez którego nie mogło być skutecznych służb cywilnych. Towarzyszyło temu gromadzenie i kopiowanie rękopisów, będące kontynuacją na szerszą skalę prac rozpoczętych w okresie wygnania. Z pomocą arystokracji Michał Paleolog przedsięwziął kolosalny projekt odrestaurowania najważniejszych budowli Konstantynopola pozostawionych w okropnym stanie przez łacinników. Stan budynków był tak zły, że Michał nie mógł od razu osiedlić się w Pałacu Blacherneńskim, gdyż nie nadawał się on na mieszkanie dla ludzi. Odziedziczone po łacinnikach zaniedbanie sprawiło, że po roku 1261 w Konstantynopolu niewiele wznoszono nowych bu-

dynków, wykonywano natomiast mnóstwo prac remontowych.

Jednym z pierwszych zadań był remont kościoła Mądrości Bożej po tym, jak opuściło go duchowieństwo łacińskie. Historycy sztuki obecnie raczej zgadzają się co do tego, że Deesis w południowej galerii pochodzi z okresu odnowy Wielkiego Kościoła przeprowadzonej właśnie w tym czasie. Nie ma na to dowodów, a napis sugeruje wcześniejsze czasy, ale niewykluczone, że został tak skomponowany, by dawać wrażenie ciągłości. Datowanie tej kompozycji — absolutnie najpiękniejszej z tych, które zachowały się ze sztuki bizantyjskiej — na czas panowania Michała Paleologa opiera się na cechach stylistycznych i technicznych. Zastosowanie bardzo małych płytek na twarz i ręce jest techniką najczęściej używaną w dziełach z okresu Paleologów. Wysublimowane człowieczeństwo postaci przypomina najbardziej kościół św. Zbawiciela w Chorze (Kariye Cami), pochodzący z pierwszej ćwierci XIV wieku. Datowanie Deesis z Hagia Sophia na okres restauracji Cesarstwa Bizantyjskiego jest problematyczne. Jedną z zagadkowych kwestii jest fakt, że ani w sztuce końca XII wieku, ani w sztuce okresu wygnania nie ma nic, co by zapowiadało tak wyjątkowe arcydzieło. Ale tak jak uczeni mogą odtwarzać przeszłość, tak samo mogą to czynić artyści i twórcy mozaik. Właśnie sztuka i architektura nadaje treść renowacji. Tym, czego głównie wymagano od bizantyjskich architektów i murarzy, była odbudowa kościołów i innych budowli stolicy. Ale artystom i ich patronom chodziło o coś in-

nego: musieli zdecydować, jaki styl był najodpowiedniejszy dla uczczenia odzyskania Konstantynopola jako stolicy Cesarstwa. Chcieli wskrzesić blask, jakim charakteryzował się dwór cesarski w dniach swej świetności, w X wieku pod rządami dynastii macedońskiej. Zwracali się więc po inspirację do tak zwanego renesansu macedońskiego. Najlepiej jego wpływy widać w ilustrowanych rękopisach z pierwszego okresu panowania Paleologów. Najpiękniejszy jest kodeks „Vatican Palat. gr. 381”, w którym miniatury z Psalterza Paryskiego (Bibl. nat. gr. 139) — arcydzieło macedońskiego renesansu — zostały skopiowane z zadziwiającą dokładnością.

Odzyskanie cesarskiego dziedzictwa leży u podstaw renesansu z epoki Paleologów. W tym czasie powstały wspaniałe dzieła, które jednak — jak to się dzieje w wypadku wszelkich odrodzeń — nacechowane były niejaką sztucznością. Wyraźnie też dawał się odczuć brak pomysłowości. Hans Belting zauważył, że w malarstwie ikon tego okresu „twórcza energia była ograniczona” i wywnioskował, że jego „przysłowiowa statyczność jest charakterystyczna jedynie dla późnego Bizancjum”. Sztuka bizantyjska już nie przejawiała podobnej umiejętności — tak oczywistej w XI i XII wieku — tworzenia nowych ikon i nowych stylów. Otto Demus wskazał nawet symptomy pewnej dekadencji w kościele Zbawiciela w Chora (dziś dzielnica Kariye Cami), najbardziej zdumiewającym zabytku z okresu renesansu Paleologów.

Ale odzyskanie tradycji artystycznej było tylko częścią odbudowy zburzonej cywilizacji. Prestiż Konstantynopola i jego cesarzy zależał od ceremoniału, który był odgrywaniem mitu Bizancjum. W czasie wygnania ceremoniał dworski uległ uproszczeniu. Proces ten ułatwiły zmiany, które miały miejsce jeszcze za Manuela I Komnena. Hagia Sophia, Hipodrom i Wielki Pałac wciąż funkcjonowały jako centra ceremoniału w XII wieku, ale życie cesarzy coraz bardziej oddalało się od tych tradycyjnych miejsc, grawitując w stronę Pałacu Blacherneńskiego usytuowanego w pobliżu murów miejskich nad Złotym Rogiem. Dla tej nowej sceny Manuel Komnen obmyślił alternatywny ceremoniał cesarski. Był on mniej rozbudowany od tradycyjnego. Centralnym jego punktem była *prokypsis*, co początkowo oznaczało pozycję, w jakiej pozdrawiano władcę. Ceremoniał ten opisywano często jako formę żywych obrazów. Cesarz, sam lub z małżonką, ustawiał się za zasłoną, która podnosiła się, ukazując dworzanom władcę w majestacie. Dwór wznosił okrzyki powitania i czci. Rytuał ten miał miejsce głównie w czasie świąt Bożego Narodzenia i cesarskich ślubów. W tej formie został on przejęty przez cesarzy nikejskich i przekazany Paleologom.

Waga przywiązywana do ceremoniału przenika triumfalne wejście Michała Paleologa do Konstantynopola w święto Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny (15 sierpnia) 1261 roku. Nawiązuje on do rytuałów z okresu dynastii macedońskiej. Orszak wchodził do miasta przez Złotą Bramę i szedł wzdłuż Cesarskiej Alei do

kościół Mądrości Bożej. Żeby okazać pokorę, cesarz szedł boso, ale wszystkie inne szczegóły nawiązywały do triumfalnego wkroczenia cesarza Jana Tzimiskesa (969-976). Przed nim również niesiono ikonę Matki Bożej, Hodegetię, a hymny, które śpiewano, były dziękczynieniem dla Niej. Najpilniejszym z zamiarów Michała Paleologa było odbudować dawny splendor Cesarstwa. Ale jego następcy coraz bardziej zaniedbywali ceremoniał. Księga ceremonii z połowy XIV wieku ukazuje, jak stał się uproszczony na dworze ostatnich Paleologów. Jedyne szczegółowe przepisy dotyczą świąt Bożego Narodzenia. Sercem owego ceremoniału są procesja i *prokypsis*. W wypadku innych uroczystości były one dużo skromniejsze.

Kontrastuje to z zamiłowaniem do przeszłości Konstantynopola, jakie — zdaniem Jerzego Pachymeresa — przyświecało Michałowi Paleologowi w jego przedsięwzięciu odbudowy miasta. Na poparcie tego twierdzenia, historyk cytuje zaangażowanie cesarza w odnowienie cesarskiego duchowieństwa w kościołach św. Apostołów i na Blachernach, oraz w przywrócenie do istnienia szkoły w sierocińcu św. Pawła. W tym samym czasie patriarcha German III (1265-1266) zajął się przywróceniem do życia ceremoniału i porządku w Hagia Sophia. Korzystał z wiedzy przekazanej mu w młodości przez patriarchę Germana II, który był diakonem w Hagia Sophia przed rokiem 1204. Innymi słowy, odnowienie porządku kościelnego było integralną częścią odbudowy Konstantynopola jako stolicy Cesarstwa. Kościoły i klasztory w Konstantynopolu ucierpiały

w czasie łacińskich rządów i musiały być odrestaurowane. Utraciły też one większość swych skarbów i relikwii, które należało czymś zastąpić. Powrót wielu cennych relikwii pod koniec XIII i w XIV wieku może sugerować, że złupienie Konstantynopola w roku 1204 nie było tak systematyczne, jak się to na ogół sugeruje. Najlepiej na problem ten wskazuje kwestia relikwii Męki Pańskiej. Większość z nich wystawiano w Hagia Sophia w połowie XIV wieku, inni jednak wierzyli, że są one gdzie indziej. Dotyczy to zwłaszcza paryskiej Sainte-Chapelle. W *Podróżach Jana Mandeville* narrator wylicza relikwie Męki Pańskiej, które widział w kościele Mądrości Bożej w Konstantynopolu. Jest tam między innymi mowa o koronie cierniowej. Autor wyznaje też, że widział tą ostatnią także w Sainte-Chapelle. Jako wyjaśnienie tego faktu podaje, że relikwie zostały podzielone. Podawanie części za całość oraz zwykłe oszustwo — oto w jaki sposób Konstantynopol w ciągu dwóch lub trzech pokoleń od odzyskania miasta stał się znów „skarbcem” relikwii, które przechowywano tam przed rokiem 1204. Alice-Mary Talbot w fascynujący sposób analizuje proces odzyskiwania relikwii w Konstantynopolu. Autorka zastanawia się, dlaczego w XIII wieku tak często pisano na nowo tradycyjne hagiografie lub tworzone żywoty świętych dotychczas mało znanych. W przekonujący sposób pokazuje ona, że w wielu wypadkach żywoty te nabrały nowego znaczenia: kult niektórych świętych został odnowiony dzięki cudownemu pojawieniu się ich relikwii.

Trudno nie być pod wrażeniem odbudowy Bizancjum po odzyskaniu miasta w roku 1261. Nadawała ona sens kulturalnym osiągnięciom tak zwanego renesansu Paleologów, zakorzenionego w dziele Michała VIII Paleologa i jego najbliższych współpracowników, przede wszystkim Jerzego Akropolitesa. Renesans ten rozkwitał na początku XIV wieku, zawdzięczając w tym okresie więcej arystokratycznym patronom niż cesarzowi. Nie ograniczał się on do samego tylko Konstantynopola, ale żył też w innych ośrodkach, przede wszystkim w Tessalonice. Jakkolwiek warte uwagi były osiągnięcia renesansu Paleologów, pozostawały one jednak zapamiętaniem w przeszłość. Była to próba odzyskania idei Bizancjum, tej, która istniała w czasach jego szczytowej potęgi, pod rządami dynastii macedońskiej oraz Komnenów. Wpleciony w tę próbę był głęboki pesymizm zrodzony z kontrastu między przeszłością a teraźniejszością. Bizantyjscy uczeni nie mogli spodziewać się tego, że dorównają osiągnięciom starożytności klasycznej. Były również nadzieje na odbudowę politycznej supremacji Bizancjum po odzyskaniu Konstantynopola. Gdy nadzieje te okazały się płonne, szkoda wyrządzona przez rok 1204 stała się oczywista.

II

Upadek Konstantynopola stworzył w bizantyjskiej elicie rozpaczliwą potrzebę odzyskania najważniejszych elementów cywilizacji bizantyjskiej, która rozpadła się wskutek utraty stolicy. Można wyobrazić sobie odmienny scenariusz, w którym bizantyjskie trady-

cje rządu, życie dworskie i kultura zostałyby przejęte przez zdobywców i przekształcone w coś nowego. Nie ulega wątpliwości, że łacińscy cesarze Konstantynopola przyjęli coś z bizantyjskich przejawów władzy, ale, jak wykazał Peter Lock, były to tylko drobiazgi. Po śmierci Piotra de Courtenay w roku 1217 łacińscy cesarze mieli niewielkie znaczenie. Nie było niebezpieczeństwa, by w łacińskim Konstantynopolu powstała cesarska tradycja. Łacinnicy w Lewancie nie zdołali stworzyć sobie wyraźnej tożsamości. Coraz bardziej uznawali się za część Francji. W roku 1258 spór między Wilhelmem de Villehardouin, księciem Achai, a Gwidonem de la Roche, seniorem Aten, został przedstawiony do rozstrzygnięcia królowi Ludwikowi IX. Dwadzieścia lat wcześniej Ludwik IX wykupił relikwie Męki Pańskiej, które łaciński cesarz Baldwin odstąpił pewnemu kupcowi weneckiemu, by pokryć swe długi. Fakt ten rzuca światło na podrzędność Cesarstwa Łacińskiego wobec królestwa Francji.

Spowodowało to brak konkretnej pomocy wojskowej. Jedynie papieństwo nadal oferowało istotne wsparcie. Papież Grzegorz IX (1227-1241) czynił ogromne wysiłki, by skierować krzyżowców na pomoc Cesarstwu Łacińskiemu, które przeżywało kryzys po wygnaniu i śmierci cesarza Roberta de Courtenay w roku 1228. Następcą tronu był jego młodszy brat, Baldwin II, który miał wówczas dopiero 10 lat. Papież pośredniczył wówczas w negocjacjach z Janem de Brienne, królem Jerozolimy, by ten przejął regencję do czasu pełnoletności Baldwina. Jan przybył do Konstantynopola z po-

tężnym wojskiem, 500 rycerzy i 5000 pieszych, oraz 1200 koni. Osiągnięciem z jego strony było wytrzymać nikejsko-bułgarski atak na miasto w 1235-1236 roku. Po śmierci Jana de Brienne w roku 1237, Grzegorz IX zorganizował wyprawę eskortującą Baldwina II do Konstantynopola. Papież starał się uzyskać sojusz z Węgrami dla Łacińskiego Cesarstwa Konstantynopola, oferując im przywileje krucjatowe w zamian za pomoc wojskową. Baldwin II szybko powrócił na Zachód. Dano mu honorowe miejsce w czasie obrad pierwszego soboru lyońskiego (1245).

Obrona Cesarstwa Łacińskiego była w czołówce listy spraw omawianych na soborze, ale były to zarazem ostatnie chwile aktywnego zaangażowania papieżstwa w organizowanie wojskowej pomocy dla Cesarstwa. Sprawy Konstantynopola odeszły na dalszy plan wobec krucjaty do Egiptu dowodzonej przez Ludwika IX (1249-1250). Mimo wysiłków papieżstwa, obrona Cesarstwa nigdy nie wywołała wielkiego entuzjazmu na Zachodzie. Na Cesarstwie Łacińskim ciążyły podejrzenia. Wzmocniła je jeszcze propaganda cesarza niemieckiego Fryderyka II, który walczył z papieżstwem. Skandal krucjaty przeciw chrześcijanom używany był do zdyskredytowania działań podejmowanych przez papieża przeciw Fryderykowi. Najwyraźniejsze świadectwo zastrzeżeń wobec Łacińskiego Cesarstwa Konstantynopola dali papiescy posłowie wysłani w roku 1234 na dwór nikejski. Musieli oni przyznać, że Cesarstwo Łacińskie było produktem bezbożnej krucjaty będącej dziełem ludzi, którzy zlekceważyli papieskie na-

kazy. Wysłannikami tymi byli dominikańscy i franciszkańscy mnisi. Byli to misjonarze, którzy wierzyli w siłę kazań i logicznej argumentacji, jako najbardziej skutecznych środków prowadzących do porozumienia między dwoma Kościołami. Z tej perspektywy podbój Konstantynopola wydawał się poważnym błędem, gdyż nie ulegało wątpliwości, że pogłębił on i poszerzył przepaść między katolikami i prawosławnymi.

Dwór nikejski dobrze przyjął inicjatywę mnichów. Ich zachowanie zrobiło wrażenie na Bizantyjczykach, gdyż ideały św. Franciszka i św. Dominika przemawiały do ich wyobrażeń o monastycyzmie. Dla papieża Innocentego IV (1243-1254) było coraz bardziej oczywiste, że pokojowe nastawienie zakonników było skuteczniejszym środkiem na rozwiązanie problemów Cesarstwa Łacińskiego niż organizowanie krucjaty mającej podtrzymać jego siły. Tak jak pielgrzymowanie dawało duchowe wsparcie idei krucjatowej w jej początkach, tak misje coraz bardziej przyczyniały się do wzmocnienia duchowego aspektu krucjaty w XIII wieku¹⁷. Nie było wcale jasne, w jaki sposób Konstantynopol miałby być odpowiednim celem wypraw krzyżowych. Zachód nigdy nie postrzegał go jako drugiej Jerozolimy, jako ośrodka chrześcijańskiej pobożności. Pod koniec swego pontyfikatu Innocenty IV zaangażował się w liczne negocjacje z nikejskim cesarzem Janem Vatatzesem, których celem było rozwiązanie kwestii Cesarstwa Łacińskiego. Porozumiano się co do tego, że papież wycofa swe poparcie dla Cesarstwa w zamian za uznanie papieskiej supremacji przez Ko-

ściół prawosławny. Do tego jednak nie doszło, ponieważ zanim umowę zawarto, papież i cesarz zmarli. Negocjacje te jednak dowodzą, że w tym okresie nawet papieństwo rozumiało już, że sprawa Cesarstwa Łacińskiego była beznadziejna. Nie jest żadnym zaskoczeniem, że Cesarstwo runęło bez huku. Taki jest los imperiów, które tracą swój cel i swą tożsamość, czy też nigdy ich nie uzyskują, jak to było w wypadku Cesarstwa Łacińskiego.

III

Czwarta krucjata rozbiła cywilizację, a Cesarstwo Łacińskie nie było w stanie jej scalić. Konstantynopol stał się rozgrodzonym gospodarstwem, które każdy mógł plądrować do woli. Wiele skarbów po prostu przetopiono. Taki był właśnie los klasycznych posągów (z jednym ważnym wyjątkiem, który omówimy później), które zdobyły miasto. Krzyżowcy prawie wcale nie doceniali ich wartości artystycznej. Należy jednak podkreślić, że Bizantyjczycy nie byli w tym względzie od nich lepsi: dla nich posągi antyczne były obdarzone diabelską mocą. W każdym razie złupienie Konstantynopola z pewnością nie było bezładne. Wiele przedmiotów łacinnicy cenili z powodów duchowych, moralnych i artystycznych. Od dawna byli oni świadomi faktu, że Konstantynopol jest skarbcem wielu najcenniejszych relikwii. Wiedzieli, że relikwie Męki przechowywane są w kaplicy Wielkiego Pałacu Cesarskiego. Nie oznacza to, że zdobycie relikwii było motywacją podboju Konstantynopola przez krzyżowców w roku 1204 ani

tym bardziej motywacją, by zmienić kierunek krucjaty. Ale zdobycie ogromnej ilości relikwii i dzieł sztuki religijnej było dodatkowym argumentem na usprawiedliwienie podboju, obok potrzeby zjednoczenia Kościołów. Jako schizmatycy, Grecy nie mieli prawa do duchowych bogactw zgromadzonych w ich mieście. Dokładnie w takich słowach opat Marcin z Pairis usprawiedliwiał zdobycie relikwii przez krzyżowców. Miał on okazję zwiedzić cesarski klasztor Pantokratora i przekonał Greka, który służył mu za tłumacza, by pokazał, gdzie są przechowywane najcenniejsze relikwie. Otwarto skrzynię i wyjęto je. Były one dla opata Marcina „cenniejsze niż wszystkie skarby Grecji”. W pośpiechu opat i jego kapelan „wypełnili zakamarki swych szat świętym świętokradztwem”. Opat uznał za rozsądne schować wszystkie zdobyte w ten sposób relikwie pod pokładem. Zdobył tę szczegółowo opisał biograf opata, Gunther z Pairis. Celem biografii było wyjaśnienie, w jaki sposób relikwie te znalazły się w opactwie w Pairis.

Zdumiewająca liczba drobniejszych narracji o podboju Konstantynopola została napisana jako świadectwo prawdziwości zdobytych relikwii. Dotyczy to dzieła Gunthera z Pains *Hystoria Constantinopolitana*, ale także części *Czynów biskupów halberstackich* (*Gesta episcoporum Halberstadensium*), dzieła poświęconego uczestnictwu biskupa Konrada w czwartej krucjacie. Podobnie sprawy się mają z tekstem zatytułowanym *De terra Iherosolimitana et quodmodo ab urbe Constantinopolitana ad hanc ecclesiam [Suessionensem] allatae*

sunt reliquie (O ziemi jerozolimskiej i o tym, jak z miasta Konstantynopola do tego kościoła [w Soissons] przewiezione zostały relikwie), który opisuje relikwie przywiezione lub przysłane przez Niwelona, biskupa Soissons. Jako prawdopodobnie najbardziej prominentny prałat uczestniczący w krucjacie — przypadło mu w udziale nie tylko ogłoszenie wyboru Baldwina z Flandrii na cesarza, ale również dokonanie koronacji — Niwelon mógł sobie z łatwością pozwolić na to, by uzyskać relikwie w sposób jawny. Opat z Pairis natomiast uzyskał swą część relikwii potajemnie. Wiemy, że schował je na swym okręcie. Był to czyn zapowiadający szybki odjazd do Ziemi Świętej. Po części po to, by przeciwstawić się takiemu postępowaniu, przywódcy krucjaty powierzyli relikwie straży Garniera, biskupa Troyes, odpowiedzialnego za odpowiednie ich rozdzielanie. Jego reputacja przyczyniła się w jakimś stopniu do zdjęcia piętna świętokradztwa, jakie ciążyło na zdobywaniu relikwii. Zachował on dla swojego kościoła fragment Krzyża, talerz z Ostatniej Wieczerzy, ramię świętego Jakuba Większego, głowę świętego Filipa i ciało świętej Heleny z Athiry. Wysłał głowę świętego Wiktora do katedry w Sens. Zamierzał też ofiarować głowę świętego Mamasa katedrze w Langres w Burgundii. Miasto to przez dłuższy czas było ośrodkiem kultu tego świętego. Ale Garnier zmarł w kwietniu 1205 roku, zanim zdołał doprowadzić ten zamiar do skutku. Pewien ksiądz z Langres, Walon z Dampierre — spotkaliśmy go już w innym kontekście — zażądał wówczas tych relikwii od papieskiego legata, Piotra

Capuano, który przejął zadanie rozdzielenia relikwii. Ksiądz i legat przybyli razem do mieszkania biskupa Troyes, gdzie złożone były relikwie i księdzu pozwolono zabrać głowę świętego Mamasa. Miał on jednak wiele trudności z potwierdzeniem autentyczności relikwii. Wezwał nawet opata i mnichów z klasztoru św. Mamasa, by otrzymać potwierdzenie. Niemal zaraz potem został mianowany biskupem Domoko, w Tesalii. Walon z Dampierre to bowiem nie kto inny, tylko właśnie ów biskup uciekinier z Domoko, który sprzedał swe biskupstwo konstablowi Romanii. Powrócił do Burgundii zabierając ze sobą głowę świętego Mamasa, którą w roku 1209 oddał katedrze w Langres.

Opowieść o przeniesieniu relikwii nie jest być może tak budująca jak chciałby ją przedstawić kanonik z Langres, a Walon z Dampierre nie był właściwie „uczciwym człowiekiem o znakomitej opinii”, jakiego kanonik zapamiętał. Ale historia ta rzuca światło na dwie ważne kwestie dotyczące całego transferu relikwii z Konstantynopola na Zachód. Pierwsza z nich to fakt zminimalizowania aspektu świętokradztwa. Druga to sprawa autentyczności relikwii. Wynika to ze współczesnej narracji Rostanga, mnicha kluniackiego, opisującej, jak opat klasztoru uzyskał głowę św. Klemensa od dwóch burgundzkich rycerzy, którzy wzięli udział w zdobyciu Konstantynopola, a następnie udali się do Jerozolimy dla wypełnienia ślubów krucjatowych. Przeszkodziły im w tej wyprawie przeciwne wiatry, które zniosły ich z powrotem do Konstantynopola. Chcieli oni uzyskać jakąś pamiątkę swych wysiłków

i zwrócili się do papieskich legatów Piotra Capuano i Benedykta di Santa Susanna, którzy pozwolili im zdobyć relikwie pod warunkiem, że nie uczynią tego drogą kupna. Rycerze dowiedzieli się, że klasztor Peribleptosa posiadał głowę świętego Klemensa. Podczas gdy jeden z rycerzy odciągał uwagę zakrystianina, drugi kradł relikwie. Ponieważ zdobycie relikwii nie zostało splamione handlem, uznali oni, że dotrzyмали słowa danego legatom! Po upewnieniu się co do autentyczności relikwii, wyruszyli do domu.

Oficjalna autoryzacja nie zawsze przychodziła rychle, jak dowodzi historia Walona z Sarton. Był on kanonikiem w Picquigny, niedaleko Amiens, który wyruszył na czwartą krucjatę i objął urząd kanonika w kościele św. Jerzego w Mangana. Po klęsce pod Adrianopolem uznał, że czas wracać do domu, ale nie chciał iść z pustymi rękami. Twierdził, że znalazł nie tylko relikwiarze zawierające ramię i palec św. Jerzego, które były ukryte w obrębie kościoła, ale również dwa duże srebrne relikwiarze zidentyfikowane przez greckie napisy. Nie chcąc nikomu mówić o swym odkryciu, obszedł kościoły w Konstantynopolu porównując inskrypcje póki nie upewnił się, że relikwiarze zawierają głowę św. Jerzego i głowę św. Jana Chrzciciela. Po powrocie do Amiens dał głowę Jana Chrzciciela katedrze, a głowę św. Jerzego opactwu w Marestmontiers. Niedługo musiał czekać na nagrodę. Sześć miesięcy później został kanonikiem w Amiens, ale pod warunkiem, że wyposaży jedną z kaplic w katedrze. Miała to być pokuta za sprzedanie srebrnych relikwiarzy, w których

zamknięte były relikwie. Oznacza to, że prawdopodobnie były pewne obawy co do sposobu, w jaki relikwie zostały zdobyte. Podobnie było w wypadku Świętego Krzyża z Bromholmu, fragmentu Prawdziwego Krzyża noszonego — jak mówiono — przez bizantyjskich cesarzy na pole bitwy. Fragment dotarł do wschodniej Anglii długo po zdobyciu Konstantynopola, wskutek umowy z angielskim księdzem, który był na pielgrzymce w Jerozolimie w czasie czwartej krucjaty. Jak wielu innych, postanowił on popróbować szczęścia w Konstantynopolu, gdzie został kapelanem cesarza Baldwina I. Powierzono mu relikwie z cesarskiego pałacu, które znalazły się w pieczy łacińskiego cesarza. W przeddzień bitwy pod Adrianopolem został wysłany do Konstantynopola po relikwie Prawdziwego Krzyża, które bizantyjscy cesarze używali jako sztandar bitewny. W wyniku bitwy znalazł się on w drodze do domu, zabierając ze sobą Święty Krzyż. Początkowo chciał przekazać go klasztorowi Augustianów w Weybourne, ale kanonicy odrzucili tę ofertę jako podejrzaną.

Przeniesienie relikwii z Konstantynopola na Zachód zaraz po upadku miasta odegrało istotną rolę w podejściu współczesnych do tych wydarzeń. Przywódcy krucjaty próbowali uregulować obieg relikwii, powierzając ich dystrybucję godnym zaufania ludziom, najpierw biskupowi Troyes, a następnie papieskim legatom. Wciąż jednak niepokojono się o handel relikwiami, czemu dano wyraz podczas czwartego soboru laterańskiego w roku 1215. Uważano, że kupowanie i sprzedawanie relikwii było hańbą dla chrześcijaństwa. Zbyt często

wystawiano relikwie na pokaz lub handlowano nimi dla zysku. Napływ relikwii z Konstantynopola ewidentnie wywołał coś w rodzaju kryzysu autorytetu. Sobór chciał temu przeciwdziałać, podporządkowując obieg relikwii władzy papieża. Wystawianie relikwii na pokaz, by uzyskać datki, miało być uzależnione od papieskiego przyzwolenia. Szczególnie niepokojące były kulty, które wyrosły wokół nowo nabytych relikwii. One również wymagały zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską. Jak inaczej można by stwierdzić, czy były one prawdziwe? Takie pytanie stawiali uczestnicy soboru. Zdecydowano, że relikwie powinny być wystawiane w relikwiarzach, które są jakimś potwierdzeniem autentyczności. Wydaje się, że ta decyzja uspokoiła wątpliwości dotyczące napływu relikwii, ponieważ później niewiele było na Zachodzie głosów kwestionujących uzyskiwanie ich z Konstantynopola. Postrzegano je jako szczęśliwą — choć nieoczekiwaną — konsekwencję nieudanego przedsięwzięcia.

Można było przywłaszczyć sobie przedmioty z Bizancjum bez zwracania uwagi na słuszne i niesłuszne strony podboju Konstantynopola. Spośród prezentów, które opat Marcin ofiarował królowi Filipowi Szwabskiemu, Gunther z Pairis wyróżnia jeden przedmiot: *enkolpion* (relikwiarz do noszenia na szyi), zawierający cenne relikwie z pokrywą z jaspisu. Wryta na niej była Męka Pańska. Gunther twierdził, że relikwiarz ten nosił cesarz Bizancjum z okazji ważnych uroczystości, jako „dowód swej cesarskiej władzy”. Nie trzeba wyjaśniać, jaki był sens tego prezentu. W jakimś sensie symboli-

zował on przywłaszczenie sobie przez niemieckiego króla cesarskich prerogatyw. Szerzej rzecz ujmując, przeniesienie relikwii z Konstantynopola na Zachód było uznawane za wyraz Bożej przychylności. Gunther z Pairis tak o tym pisze:

„Nikt z wierzących nie powinien uważać ani nawet wyobrazać sobie inaczej, niż że dokonano tego pod osłoną Bożej Łaski, aby tak liczne, ważne i czczone relikwie dotarły do naszego kościoła dzięki człowiekowi, który zachował wielką skromność w obliczu niezliczonych przeszkód”.

Gunther był przekonany, że zdobycie owych relikwii było z pożytkiem „dla całych Niemiec, które w swych własnych oczach były szczęśliwsze, w oczach innych sławniejsze, w oczach Boga bardziej błogosławione”. Jego wnioski były takie, że relikwie stanowiły dowód, iż zdobycie Konstantynopola nie było przypadkowe, ale zgodne z Bożą Wolą. Nieco mniej entuzjazmu okazał kronikarz z Halberstadt w opisie powrotu biskupa Konrada z relikwiami, które zdobył w Konstantynopolu. Ich przybycie do Niemiec miało przyczynić się do dobrobytu i pokoju, panujących po tym, jak schizma między Cesarstwem a papieżem się zakończyła. Była to okazja do wielkich uroczystości: wszyscy mieszkańcy wylegli na ulice, by oddać cześć relikwiom wiezionym na wozie. To samo miało miejsce, gdy opat Marcin wszedł do miasta Bazylei, skąd wyruszał niegdyś na krucjatę, albo gdy relikwie wysłane przez biskupa Nivelona dotarły do Soissons. Przy tej ostatniej okazji doszło do uzdrowienia pewnego ślepego. Rozliczne cu-

downe uzdrowienia potwierdzały skuteczność relikwii przywiezionych z Konstantynopola. Pozwalało to przewycięzać ludowe obiekcje przeciw innowacjom związanym z uzyskaniem relikwii. By podkreślić swój gest ofiarowania głowy św. Tomasza kościołowi w Soissons, biskup Niwelon zarządził, by w całej diecezji obchodzono uroczystość przeniesienia relikwii. Spowodowało to liczne protesty, gdyż kolejne święto przerywało pracę. Powszechną niechęcią odpowiadano na utratę dniówki. Fala niezadowolenia opadła, gdy przywódczyni protestujących — opisana jako szalona stara kobieta — została zaprowadzona do katedry i wyszła w spokojniejszym stanie ducha. Propaganda kościelna osiągnęła sukces, a uroczystość była od tamtej pory obchodzona z entuzjazmem.

Listy relikwii zdobytych po podboju Konstantynopola sugerują na pierwszy rzut oka całkowity brak rozeznania. Przy bliższym przyjrzeniu się, widać, że niektóre relikwie cenione były wyżej od innych. Na czele listy relikwii przywiezionych przez opata Marcina z Paryżu sytuje się „śląd krwi Pana Naszego Jezusa Chrystusa, która została przelana za zbawienie ludzkości”.

Dalej wymienia się „drewno z Krzyża Pańskiego, na którym Syn Ojca został złożony w ofierze za nas, nowy Adam, który spłacił dług starego Adama”. Po nim, „kawałek nie do pogardzenia” św. Jana Chrzciciela i ramię św. Jakuba Apostoła. Im większa była relikwia, tym wyżej ją ceniono. Głowy i ramiona szczególnie. Na liście relikwii Gunthera z Paryżu stopa św. Kośmy i ząb św. Wawrzyńca zajmują dużo ważniejsze miejsce niż

relikwie, które mogłyby się wydawać cenniejsze. Prawdopodobnie było tak, gdyż były one okazalsze. Zachowywały aurę świętego, podczas gdy inne relikwie były jedynie pamiątkami zachowującymi nikły ślad mocy świętych i męczenników.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że Konrad z Halberstadt przywiózł ze sobą pokaźniejszy łup niż opat Marcin. Na czele jego listy były dokładnie te same przedmioty: krew Jezusa Chrystusa i fragment Prawdziwego Krzyża. Następnie seria relikwii związanych z Męką: kamień z Grobu, korona cierniowa, strzępek całunu, szkarłatny płaszcz, gąbka i trzcina oraz sandały Chrystusa. Były to najcenniejsze z istniejących relikwii. Jak zobaczymy, przeszły one w posiadanie cesarza Baldwina I, a wreszcie króla Francji, Ludwika IX. Nie było możliwe, by biskup Konrad miał te relikwie. Można przypuszczać, że wyjeżdżając z Konstantynopola otrzymał on od nowego cesarza jakieś fragmenty relikwii Męki. Ponieważ ceniono je tak wysoko, kronikarz umieścił je na początku listy. Po nich wymienił kawałki ciała św. Jana Chrzciciela i kilku apostołów. Jak można się spodziewać, biskupowi udało się zdobyć relikwie św. Szczepana, patrona jego kościoła. Są jednak pewne anomalie: czaszka św. Marii Magdaleny pojawia się niemal na końcu listy, ale ponad dłonią i ramieniem św. Eufemii oraz relikwiami innych świętych kobiet. Wydaje się, że to jest właśnie powód: kobiety na końcu.

Lista relikwii, które biskup Niwelon wysłał do Soissons jest bardziej ograniczona, ale wskazuje na większe

rozeznanie. Dzieli się ona na dwie grupy. Katedra Najświętszej Marii Panny otrzymała głowę św. Szczepana, palec św. Tomasza i górną część czaszki św. Marka. Na liście znalazł się również jeden cień z korony cierniowej, fragment ręcznika, który Jezus używał w czasie Ostatniej Wieczerzy i strzępek sukni Matki Bożej. Dość odpowiednie dary otrzymały: klasztor mniszek Notre—Dame-de-Soissons — pas Matki Bożej, i opactwo św. Jana — przedramię św. Jana Chrzciciela. Druga partia relikwii była mniej okazała, choć zawierała głowę św. Tomasza. Spośród jedenastu przedmiotów, aż cztery to krzyże wykonane z „drzewa Pańskiego”. Świętych Krzyży nie było w pierwszej partii relikwii wysłanej przez biskupa Niwelona. Ich obecność świadczy o misji, która przywiodła biskupa z powrotem do jego diecezji. Jego zadaniem było zebrać posiłki na pomoc Łacińskiemu Cesarstwu, w dniach po klęsce pod Adrianopolem. Sądząc po kilku relikwiach, które zachowały się na Zachodzie, a pochodziły z podboju Konstantynopola, relikwiarze zawierające fragmenty Prawdziwego Krzyża należały do najpopularniejszych przedmiotów przywożonych z Lewantu. Istniał popyt na relikwie wiążące się z Chrystusem i Jego Męką, następnie z Matką Bożą i wreszcie z apostołami i ważniejszymi świętymi. Te zawsze były najwyżej cenione i niełatwo było je zdobyć na Zachodzie. Niewielki był popyt na relikwie starotestamentalne, choć biskup Soissons ofiarował katedrze laskę Mojżesza. Prawie wcale nie interesowano się kultem prawosławnych świętych, z jednym zagadkowym wyjątkiem, o którym będzie jeszcze

mowa. Pomimo niepokojów czwartego soboru laterańskiego, nie doszło do lawiny nowych kultów. W większości wypadków relikwie umacniały kulty już istniejące. Katedra w Langres była od dawna ośrodkiem kultu św. Mamasa. Uzyskanie głowy świętego w roku 1209 przyczyniło się w dużym stopniu do wzbogacenia już istniejącej kolekcji relikwii.

Transfer relikwii po złupieniu Konstantynopola uważano za zdobycie nowej siły duchowej, która działała na korzyść całej wspólnoty. Ale w czym się to konkretnie wyrażało? Najlepiej widać to w kształcie nowych prac budowlanych. W Chartres dar głowy św. Anny przez Stefana, hrabiego Blois, umożliwił ponowne podjęcie budowy katedry, wstrzymanej po pożarze w czerwcu 1194 roku. Katedra była dedykowana Najświętszej Maryi Pannie. Dar relikwii Matki Maryi był jak najbardziej stosowny i przyczynił się do rozwoju kultu maryjnego w Chartres, co zaowocowało darami od wiernych. Biskup Niwelon pomagał nie tylko swojej diecezji, ale ofiarował też relikwie innym kościołom. Podarował on przedramię św. Szczepana katedrze w Châlons-sur-Marne, ściśle instruując kapitułę, że połowa dochodów, uzyskanych dzięki tym relikwiom, ma być poświęcona na utrzymanie kościoła, a druga na budowę mostu na Marnie.

Ważny zbiór relikwii przysłał z Konstantynopola do Troyes biskup tej diecezji, Garnier de Trainel. Najważniejsze z nich to relikwie Prawdziwego Krzyża oraz apostołów, Filipa i Jakuba Większego. Na liście znajdował się również kielich z Ostatniej Wieczerzy, który

niebawem utożsamiono ze świętym Graalem. Obok tego relikwie św. Heleny z Athiry wydają się nieco rozczarowujące. Nie były to relikwie matki Konstantyna, ale jakiejś innej, mało znanej bizantyjskiej świętej. Ale nowa Troja potrzebowała swej Heleny! By dowiedzieć się czegoś więcej o tej świętej, kapituła wysłała łacińskiego kleryka do Konstantynopola, by przełożył z greki jej żywot. Relikwie miały posłużyć zdobyciu datków na odbudowę katedry. Nie byłoby pewnie problemu, gdyby nie fakt, że katedra, jeszcze nie ukończona, została w roku 1228 zniszczona przez burzę. Było to na tyle ważne wydarzenie, że Alberyk z Trois-Fontaines poświęcił mu kilka linijek w swej kronice. Głównym epizodem było cudowne uratowanie relikwiarza z głową Św. Filipa. Kronikarz nie wspomina nic o skrzyni zawierającej ciało św. Heleny, choć wiemy, że relikwiarz został poważnie uszkodzony. Mimo to kapituła postanowiła promować kult świętej, by zdobyć fundusze na budowę świątyni. W roku 1260 zarządzono procesję na jej cześć. Przyniosła ona dochody wystarczające do ukończenia kościoła.

Zastosowanie relikwii jest zupełnie oczywiste. To, co może dziwić, to skuteczna promocja kultu mało ważnej bizantyjskiej świętej w miejscu tak ważnym jak Troyes. P. J. Geary poświęcił temu zagadnieniu znakomitą pracę. Dlaczego Garnier de Trainel wysłał jej relikwie do Francji? Był przecież *prokuratorem sanctorum reliquiarum* odpowiedzialnym za przechowywanie i dystrybucję relikwii. Mógł z łatwością wybrać swoją część. Maxilimilien Durand wystąpił ostatnio z intrygu-

jąca sugestią, że w wypadku św. Heleny bardzo atrakcyjny był doskonały stan relikwii, co zachęcało do porównań z Heleną Trojańską. Skrzynia i jedwabie, w które owinięte było ciało, również były najwyższej jakości. Nie należy lekceważyć estetycznego aspektu związanego z relikwiami ani ich autentyczności opartej na *Żywocie* pióra samego Jana Chryzostoma. Sukces kultu św. Heleny z Athiry jest anomalią. Nie pasował on do ówczesnych trendów pobożnościowych podkreślających ludzką naturę Chrystusa i Jego Matki. Św. Helena była staromodną cudotwórczynią. Cuda, których dokonywała, wiązały się z jej pierścieniem i chustką. Pierścień pomagał opanować pociąg seksualny, a chustka leczyła ból zębów. W epoce św. Franciszka i św. Dominika, że nie wspomnę o św. Tomaszu z Akwinu, brzmiało to dość naiwnie, ale w codziennym życiu, z jakim musiał borykać się ówczesny Kościół, ból zębów — w tej epoce nie znano stomatologii — był niemal takim samym problemem, jak seks. Moc św. Heleny była z pewnością wysoko ceniona.

IV

Patrick Geary podniósł ważne kwestie dotyczące przeniesienia relikwii na Zachód po roku 1204. Twierdzi on, że napływ relikwii z Konstantynopola spowodował dewaluację większości relikwii, z wyjątkiem tych najcenniejszych. I konkluduje, że zachodnia pobożność zaczęła szukać innych form wyrazu. Autor uważa, że relikwie należały do minionej pobożności, którą zastąpiło skoncentrowanie na Eucharystii i cier-

pieniu Chrystusa. Niebezpieczeństwo takich też wiąże się ze zbyt mocnym kontrastem między starym a nowym. Jedno bowiem niekoniecznie wyklucza drugie. Inny punkt widzenia polega na sugestii, że napływ relikwii wzbogacił zachodnie życie religijne na wiele różnych sposobów. W większości wypadków relikwie przywiezione z Konstantynopola dały nowy kształt istniejącym już kultom. W wyjątkowych okazjach, jak w wypadku św. Heleny z Athiry, wzbudziły nowe kultury. Ale mogły też być bodźcem do rozwoju nowych tendencji pobożnościowych. Najlepszym przykładem są relikwie Męki.

Były one najważniejszymi relikwiami przechowywanymi w Konstantynopolu. Należała do nich korona cierniowa, święta włócznia i gwóźdź z Krzyża, całun, szkarłatny płaszcz, gąbka i trzcina, sandały oraz kamień z Grobu. Były też inne cenne relikwie, takie jak *mandylion* — tkanina, na której w cudowny sposób odbiły się rysy Chrystusa. Bizantyjscy cesarze kolekcjonowali je systematycznie przez całe wieki. Pod koniec XII wieku zgromadzono je w Wielkim Pałacu w kościele Theotokos Pharos. Na Zachodzie doskonale o nich wiedziano. Około roku 1190 widział je i opisał podróżnik z północnej Francji. Podczas złupienia Konstantynopola pozostały one w Wielkim Pałacu, znanym krzyżowcom pod nazwą Bukoleon. Zajął go Bonifacy de Montferrat, który zadbał o bezpieczeństwo relikwii. Następnie pałac i relikwie przeszły w posiadanie cesarza Baldwina I. Nie mogło być mowy o połączeniu ich z innymi relikwiami, które zostały powierzone opiece biskupa Troy-

es. Wiemy z bardzo dobrego źródła — od Mikołaja Nektariosa z Casole — że zaraz po zdobyciu miasta biskup Halberstadt wraz z biskupem elektem Betlejem znalazł w skarbcu Wielkiego Pałacu następujące relikwie: Prawdziwy Krzyż, koronę cierniową, sandały Chrystusa, gwóźdź z Krzyża i całun. Wszystko to Mikołaj widział w czasie swego pobytu w Konstantynopolu w roku 1206. Dochodził do tego złoty pojemnik zawierający zakwaszony chleb z Ostatniej Wieczerzy. Informacje te potwierdza Robert de Clari, który zwiedził Wielki Pałac w czasie, gdy zajmował go jeszcze Bonifacy de Montferrat. Robert pozostawił szczegółowy opis Theotokos Pharos, który nazywa „Sainte-Chapelle” (świętą kaplicą). Jego wnętrze było zdumiewające: „tak bogate i wspaniałe, że nikt nie mógłby nawet opisać piękna i majestatu tej kaplicy”. Nic nie zostało ruszone, a relikwie Męki były nietknięte⁴⁵.

Robert de Clari dał później klasztorowi w Korbei kryształowy relikwiarz w kształcie krzyża, który — jak głosi napis — pochodził z „Sainte-Chapelle”. Nie wiemy, w jaki sposób Robert go zdobył. Być może był to dar od Baldwina I, gdyż łacińscy cesarze Konstantynopola mieli od początku kontrolę nie tylko nad relikwiami Męki, ale również nad innymi przechowywanymi w obrębie Wielkiego Pałacu. Posiadanie tych cennych relikwii sprawiało, że łacińscy cesarze stawiali się spadkobiercami cesarzy bizantyjskich. Relikwie były źródłem wielkiego prestiżu, wyrażającego się w starannym doborze podarków. Cesarz Baldwin I dał cenne prezenty swemu dawnemu seniorowi, Filipowi Augu-

stowi, królowi Francji. Najcenniejszy był fragment Prawdziwego Krzyża. Znamy dokładne wymiary: był to kawałek długi na około stopę i gruby na cal. Do tego dochodził cień z korony cierniowej oraz fragmenty całunu Chrystusa i szkarłatnego płaszcza, w który ubrano Go, by zeń szydzić. Innymi słowy, łaciński cesarz dawał w prezencie kawałki relikwii Męki Pańskiej. W roku 1208 cesarz Henryk z Hainaut wysłał swego emisariusza, Ponce'a z Lyonu na Zachód w relikwiami i innymi cennymi przedmiotami pochodzącymi z Wielkiego Pałacu. Miał on wykorzystać je, by pozyskać pomoc dla Cesarstwa Łacińskiego. Być może miał to zrobić poprzez starannie dobrane podarki. Ale ze względu na brak gotówki, Ponce'owi pozwolono również sprzedać lub zastawić część relikwii. Ponce wrócił rok później, przywożąc tak potrzebne pieniądze i prowadząc posiłki.

Wiemy, że pieniądze były zawsze problemem dla łacińskich cesarzy, ale nie chcieli oni rozstać się z relikwiami Męki. W czasie regencji Jana de Brienne (1231-1237) relikwie te stały się ostatnim finansowym zapleczem dla łacińskich cesarzy. W obliczu bułgarsko-nikejskiego ataku na Konstantynopol w roku 1235, Jan de Brienne uzyskał pieniądze od konsorcjum dowodzonego przez weneckiego podestę, działającego za zgodą doży. Jan użył korony cierniowej i relikwii Męki jako zastawy⁴⁹. Suma pożyczki sięgała 13,134 *hyperpyrów*. Zwrot pieniędzy miał nastąpić we wrześniu 1238 roku. W tym czasie Jan de Brienne już nie żył i odpowiedzialność za tę sprawę spadła na Radę Regencyjną, która spłaciła dług, pożyczając pieniądze od

weneckiego finansisty Mikołaja Quirino. Korona cierniowa będąca zastawem powierzona została opiece weneckiego skarbnika.

Skomplikowane warunki spłaty nowej pożyczki dowodzą, jak wiele kwestii było niepewnych. Rada Regencyjna grała na czas, a jej członkowie czekali na wieści od młodego cesarza Baldwina II, który w roku 1236 udał się na francuski dwór. Nie zrobił tam szczególnego wrażenia. Królowa Matka, Blanka Kastylijska stwierdziła, że jest dziecinny i bez charyzmy. „Cesarstwo — powiedziała podobno — wymaga zdolniejszego i energiczniejszego władcy”. Baldwin wyjechał do Francji w poszukiwaniu pieniędzy, być może właśnie po to, by spłacić pożyczkę, której zastawem była korona cierniowa. Miał do dyspozycji swoje ziemie we Flandrii. Najważniejszą z nich było hrabstwo Namur, które natychmiast sprzedał Ludwikowi IX za sumę 50 tysięcy funtów, co stanowiło nieco mniej niż trzecią część sumy, na jaką zastawione były relikwie. Wówczas młody cesarz powiedział, że życzy sobie, by korona cierniowa przeszła w posiadanie króla Francji. Rada Regencyjna w Konstantynopolu wiedziała być może wcześniej, że cesarz złoży Ludwikowi IX taką propozycję. Jej członkowie nie mogli natomiast wiedzieć, jak król na to zareaguje, stąd ich niepewność co do możliwości spłaty długu. Król Francji przyjął propozycję i wysłał dwóch dominikanów do Konstantynopola, by dopełnili formalności. Przybyli oni na miejsce pod koniec roku 1238, gdzie dowiedzieli się, że korona cierniowa została już sprzedana Wenecjanom. Zgodnie

z warunkami umowy, relikwie miały zostać zabrane do Wenecji. Zadanie ich przeniesienia powierzono tym samym dominikanom. Złożyli oni relikwie w skarbcu bazyliki Św. Marka i zajęli się zbieraniem odpowiedniej sumy pieniędzy. W końcu odkupili koronę cierniową za 10 tysięcy *hyperpyra*, czyli za około 135 tysięcy funtów.

Przeniesienie tych relikwii było jednym z ważniejszych wydarzeń panowania Ludwika IX. Ceremonia przyjęcia korony cierniowej została starannie wyreżyserowana. Król wraz z matką i braćmi wyruszył 11 sierpnia 1239 roku, by otrzymać relikwie w Villeneuve-l'Archeveque, niedaleko Sens. Nadzy do pasa i boso król i Robert d'Artois, najstarszy z jego braci, wnieśli relikwie do Sens. Scenę tę przedstawiono następnie na witrażach w Sainte-Chapelle. Epizod ten opierał się na fragmencie ze *Złotej Legendy*, w którym Herakliusz przynosi relikwie Prawdziwego Krzyża do Jerozolimy po odzyskaniu ich od Persów. Ludwik IX występował w roli chrześcijańskiego władcy z linii Konstantyna, którego matka, św. Helena, odkryła Prawdziwy Krzyż i z linii Herakliusza, który go odzyskał. Z Sens korona cierniowa transportowana była do Paryża rzeką. Wreszcie 19 sierpnia król ze swym bratem ponownie wnieśli relikwie do miasta. Najpierw udali się z nimi do katedry Notre-Dame, a następnie zdeponowali koronę cierniową w kaplicy pałacu królewskiego. Gdy król niósł relikwie ulicami miasta, krzyczano „Błogosławiony, który przychodzi na cześć Pana, przez którego królestwo Francji zostało wywyższone obecnością tak

wielkiego daru”. Szczegół ten zawdzięczamy jednemu z głównych uczestników wydarzenia, Cornautowi, arcybiskupowi Sens, który pozostawił współczesną relację z przybycia korony cierniowej do Paryża. Jego celem było sformułowanie głębszego sensu wydarzenia, co zrobił w następujących słowach: „Tak jak Pan Jezus Chrystus wybrał Ziemię Świętą, by objawić tajemnice Zbawienia, tak wydaje się, że szczególnie wybrał naszą Francję dla najpobożniejszego uczczenia Jego Męki”⁵⁴. Wokół korony cierniowej koncepcja Francji jako ziemi obiecanej zaczęła się szybko krystalizować. Opierała się ona na nowych tendencjach pobożnościowych skupionych wokół Męki Chrystusa. Ale te uczucia wciąż czerpano z relikwii i opierano się na nich, nawet jeśli były to relikwie najcenniejsze — relikwie Męki.

Król Francji, gdy tylko wszedł w posiadanie korony cierniowej — jak można się było spodziewać — zainteresował się zdobyciem pozostałych relikwii Męki, należących do cesarza łacińskiego. Zanim Baldwin II opuścił Francję w czerwcu 1239 roku, ofiarował on królowi duży kawałek Prawdziwego Krzyża, który był wcześniej dany w zastaw templariuszom w Syrii. Dwaj dominikanie otrzymali misję odzyskania relikwii z klasztoru templariuszy w Akrze. Zatrzymali się oni w Konstantynopolu, by wziąć od łacińskiego cesarza listy, w których zgadzał się on na odkupienie relikwii. Dominikanie przekazali listy francuskiemu rycerzowi, który miał odkupić relikwie od templariuszy w Akrze. Rycerz otrzymał też zgodę na nabycie innych cennych

relikwii, które cesarz łaciński również dał w zastaw templariuszom. Wszystkie te przedmioty rycerz przywiózł do Paryża 30 września 1241 roku, gdzie król uroczyście powitał je u bram miasta. W tym samym czasie dwaj dominikanie przebywali w Konstantynopolu, gdzie prowadzili z cesarzem Baldwinem II negocjacje, dotyczące nabycia całej serii relikwii Męki, które cesarz zastawił, by sfinansować obronę Cesarstwa Łacińskiego. Należała do nich święta włócznia, święty Krzyż, święta gąbka, całun (*sudarium*) oraz szkarłatny płaszcz. To wszystko przywieziono do Paryża w sierpniu 1242 roku. Król ogłosił dzień przybycia relikwii, 29 sierpnia, dniem uroczystym. Paryż był teraz niemal „drugą Jerozolimą”. Świadomie lub nie, tworzono mit, w którym Paryż zajmował miejsce Konstantynopola jako Nowe Jeruzalem.

Nabywszy wszystkie te relikwie za ogromną sumę pieniędzy, Ludwik IX musiał teraz stworzyć dla nich odpowiednią oprawę. Prace budowlane były już mocno zaawansowane, gdy oferowano pierwszy odpust dla wszystkich, którzy nawiedziliby relikwie w budowanej kaplicy. Kaplicę poświęcono 26 kwietnia 1248 roku w obecności legata papieskiego. Nowa kaplica zawsze znana była jako Sainte-Chapelle. Sugerowano, że wybór tej nazwy był świadomym nawiązaniem do cesarskiej kaplicy pałacowej w Konstantynopolu. Rzeczywiście, Robert de Clari tak ją nazywa w swej relacji⁵⁸. Jest mało prawdopodobne, by tekst ten był znany komukolwiek poza Pikardią. Niewykluczone jednak, że Clari użył tego terminu, gdyż był on powszechnie sto-

sowany przez łacinników. Na dworze Francji wciąż żywe były wspomnienia bogactw Wielkiego Pałacu, choćby ze względu na legendarną wizytę Karola Wielkiego w Konstantynopolu. Ludwik IX z pewnością chciał rywalizować ze zdumiewającą pięknością kaplicy Theotokos Pharos, gdzie przechowywane były niegdyś relikwie Męki. Zarazem jednak był świadomy potrzeby podkreślenia, że nabycie przezeń relikwii otwierało nową erę. Sainte-Chapelle była triumfem nowoczesnej architektury. Jej świetność podkreślała bankructwo tak Bizantyjskiego, jak Łacińskiego Cesarstwa. Władcy tych państw nie zasłużyli na to, by pełnić rolę strażników tak świętych relikwii. Baldwin II sam przyznał się do swej nieudolności i przekazał relikwie pod ochronę króla Francji. Jak cesarze bizantyjscy przed nim, okazał się niegodny pełnienia zadania, przekazanego potomnym przez Herakliusza i Konstantyna. Trzymanie straży nad relikwiami Męki teraz przypadało kapetyńskim królom Francji. Jest to jeden z tematów witraży w Sainte-Chapelle. Przeniesienie relikwii do Paryża przedstawione jest zaraz po ich historii poczynając od znalezienia Krzyża Świętego przez Św. Helenę, matkę cesarza Konstantyna. Dalej witraże opowiadają o tym, jak król perski Chosroes zdobył Krzyż, i o tym, jak odzyskał go cesarz Herakliusz. Sceny te poprzedzają przybycie relikwii Męki do Paryża, pod opiekę francuskiego króla. Znaczenie przesłania witraży z Sainte-Chapelle jest jasne. Święta monarchia podupadła w Izraelu, ale dała nowy wymiar inkarnacji, co wyraziło się w nawróceniu cesarza Konstantyna na chrześci-

jaństwo. Głęboki sens tego nawrócenia stał się jasny, gdy matka cesarza odkryła Prawdziwy Krzyż. Płaszcz Nowego Izraela przeszedł z Konstantynopola do Francji, jak dowodziło zdobycie relikwii Męki.

Z punktu widzenia monarchii francuskiej, prawdziwe znaczenie zdobycia Konstantynopola przez krzyżowców w roku 1204 leżało w serii wynikających zeń wydarzeń, które pozwoliły Ludwikowi IX zdobyć relikwie Męki, co zmieniało Paryż w Nowe Jeruzalem. Znaczyło to, że podbój Konstantynopola był Bożym Sądem nad cesarzami Bizancjum, którzy nie wypełnili swych obowiązków wobec Boga. Był to również sąd nad władcami Cesarstwa Łacińskiego, którzy okazali się niewarci odpowiedzialności, którą odziedziczyli po Bizancjum. Przeniesienie relikwii Męki pod opiekę Kapetyngów usprawiedliwiało nieszczęsny incydent i opromieniało przeznaczenie Francji. Z pewnością nie jest zbiegiem okoliczności fakt, że ledwie relikwie Męki znalazły się w Paryżu, pomoc wojskowa dla Cesarstwa Łacińskiego zupełnie zamarła. Ostatnia większa ekspedycja wyruszyła z Francji na pomoc Cesarstwu w czerwcu 1239 roku, w czasie gdy korona cierniowa już jechała z Wenecji do Paryża. Najbardziej pogardliwym określeniem dla Cesarstwa

Łacińskiego jest współczesne stwierdzenie, iż jest to „kraj, gdzie głupcy jadą prowadzić szaloną wojnę”.

V

Religijne życie na Zachodzie niezwykle wzbogaciło się relikwiami przywiezionymi z Konstantynopola.

Ożywiły one stare kultury i tradycyjną pobożność. Wytworzyły też nowe formy oddawania czci. Zachód wziął od Bizancjum to, co było mu potrzebne. Nie mogło być mowy o wpływie bizantyjskiej pobożności na religijność Zachodu, mimo iż Bizancjum dysponowało bogatszym i bardziej urozmaiconym wachlarzem wyrazów wiary. Relikwie nie cieszyły się w Bizancjum takim samym pierwszeństwem jako centrum duchowej czci, jak działało się to na Zachodzie. Choć miały największe znaczenie, ich dopełnieniem były ikony, co nadawało wizualny wymiar kultowi. Przed rokiem 1204 nie ma zbyt wielu oznak, z wyjątkiem być może Rzymu, szczególnej roli ikon w łacińskiej pobożności⁶¹. W Konstantynopolu przynajmniej niektórzy żołnierze czwartej krucjaty uświadomili sobie znaczenie ikon. Incydentem, który zwrócił uwagę kronikarzy było zdobycie, w zamieszkach ulicznych 2 lutego 1204 roku, ikony Matki Bożej używanej przez cesarza bizantyjskiego jako sztandar bitewny. Spowodowało to ogromną radość krzyżowców. Umieścili tę ikonę na maszcie galery i przeprowadzali ją wzdłuż murów miasta. Jej znaczenie było tak wielkie, że przekazano ją opactwu w Cîteaux. Robert de Clari daje najbardziej szczegółową relację z tych wydarzeń. Obrazy wyraźnie go fascynowały. W przeciwieństwie do innych kronikarzy czwartej krucjaty, wymienia on jako szczególnie ważny incydent z Hodegetrią, który spowodował taką furję w czasie koronacji Henryka z Hainaut w sierpniu 1206 roku. Clari był tym na tyle zainteresowany, by zanotować, iż Grecy wierzyli, że Hodegetrią jest pierwszym

z obrazów Maryi, jakie kiedykolwiek zostały namalowane. Wiedział, że Grecy nosili go w procesjach. Napisał, że w każdą niedzielę, podczas gdy w rzeczywistości odbywało się to w każdy wtorek. Zanotował też, że Grecy czcili ikonę ofiarowując jej liczne wota. Innymi słowy, starał się on zrozumieć greckie nastawienie do ikon, nawet jeśli subtelności prawosławnej teologii dotyczącej ich kultu raczej mu umykały.

Przywołaliśmy już opis Clariego dotyczący relikwii Męki w Theotokos Pharos. Nie one jednak były głównym przedmiotem jego zainteresowania. Znacznie więcej miejsca poświęca on obrazom przechowywanym w kościele: keramionowi, mandylionowi i ikonie św. Demetriusza, z której wypływała obficie mirra. Były to cudowne wizerunki: mandylion i keramion przedstawiały twarz Chrystusa cudownie na nich odcisniętą. Robert de Clari mówi o tych wizerunkach, podobnie jak o ikonie Św. Demetriusza, jako o relikwiach⁶⁴. Rzuca to światło na jego fascynację obrazami. Był to inny rodzaj relikwii, równie godny czci, jak typowe relikwie. Ten sam punkt widzenia miał niebawem przyjąć Innocenty III.

Zainteresowanie obrazami okazywane przez Roberta de Clari z pewnością nie było wyjątkowe. Była to wręcz naturalna reakcja na niezwykle formy pobożności. Nie każdy by to zaaprobował i niekoniecznie oznacza to, że ikony mogły się stać popularne na Zachodzie, choć znajdowały się one wśród przedmiotów wysyłanych z Konstantynopola. Pozostaje jednak faktem, że w XIII wieku malarstwo sztalugowe stało się popularne

na Zachodzie, jako przedmiot rodzącego się kultu, w stopniu dotychczas niespotykanym. Czyż nie było to w jakiejś mierze uwarunkowane pojawieniem się na Zachodzie bizantyjskich ikon i praktyk z nimi związanymi? Taka sugestia kryje się w twierdzeniu Hansa Beltinga, że po roku 1204 zachodnia sztuka religijna była w stanie zaadaptować bizantyjskie ikony.

Belting rozwinął swą tezę z wielką subtelnością i umiejętnością, ale należy przypomnieć dwa zastrzeżenia, które niedawno zgłoszono do jego propozycji. Mamy zbyt mało źródeł, by stwierdzić, po pierwsze, że po roku 1204 nastąpił masowy transfer dzieł sztuki z Bizancjum na Zachód (z wyjątkiem relikwiarzy), a po drugie, że w XIII wieku na Zachodzie rzeczywiście ceniło się sztukę bizantyjską. Obie kwestie są oczywiście połączone. Robert Nelson wskazuje, że z zachowanych iluminowanych rękopisów bizantyjskich, tylko co do dwóch mamy pewność, że pojawiły się na Zachodzie w XIII wieku. Jeden z nich, Ewangeliarz z XI wieku (Vatican graecus 756) — dotarł na Sycylię przez państwa krzyżowe. Drugi jest sławniejszy: to Księga Rodzaju z Cotton („Cotton Genesis”), która — naukowcy są co do tego zgodni — służyła za model mozaikom w atrium w bazylice Św. Marka w Wenecji. Ten rękopis dotarł na Zachód po roku 1204. „Cotton Genesis” pochodzi z V lub VI wieku. Niewykluczone, że jego atutem była jego antyczność. Stylem różnił się znacznie od współczesnej rękopiśmiennej produkcji bizantyjskiej. Nie ma też żadnej gwarancji, że dotarł on na Zachód bezpośrednio z Konstantynopola. Mógł równie

dobrze pochodzić z jakiegoś egipskiego lub palestyńskiego klasztoru. Nieobecność iluminowanych rękopisów bizantyjskich nie potwierdza tezy, iż w XIII wieku zachodni artyści interesowali się współczesnymi wzorami z Bizancjum.

Nie ma dowodów na to, by w tym okresie importowano bizantyjskie ikony. W swym zbiorze cudownych wydarzeń spisanych w 1223 roku Cezary z Heisterbach ma tylko jedną opowieść związaną z bizantyjską ikoną. Chodzi o mozaikową ikonę św. Mikołaja, zachowaną do dziś. Należała ona do cysterskiego opactwa Burtscheid, niedaleko Akwizgranu, i słynęła z cudownych właściwości. Była szczególnie pomocna przy trudnych porodach. Została ona przywieziona do klasztoru przez założyciela opactwa, którym miał być według legendy syn greckiego króla. Legenda przydawała ikonie blasku i potwierdzała jej autentyczność. W rzeczywistości wizerunek pochodzi prawdopodobnie z XI wieku. Nic nie pozwala połączyć go ze zdobyciem Konstantynopola w roku 1204. Cezary opowiada też historię o rycerzu, który wstąpił do zakonu cystersów i zachował na użytek swej prywatnej pobożności wizerunek Matki Bożej wykonany z kości słoniowej. Użyty w tym miejscu termin Matka Boża sugeruje, że był to przedmiot pochodzenia bizantyjskiego. Te dwie historie to wszystko, co możemy znaleźć w obszernym dziele Cezarego na temat sztuki bizantyjskiej. Znacznie więcej jest tam opowieści związanych z posągami Najświętszej Panny, które były bardziej charakterystyczne dla zachodniego gustu i zachodniej pobożności.

Ale jak pogodzić wyraźną obojętność na sztukę bizantyjską w początkach XIII wieku ze stroną tytułową *Historii Świata* Mateusza z Paryża? Są na niej trzy ilustracje, dwie przedstawiają Chrystusa, a jedna Maryję z Dzieciątkiem. Są to reprodukcje bizantyjskich ikon współczesnego typu. Istnieje argument, że znajomość bizantyjskiej sztuki dotarła na Zachód za pośrednictwem zbiorów modeli i szkicowników. Szkicownik z Wolfenbüttel jest rzadkim zachowanym przykładem tego typu dzieła z lat trzydziestych XIII wieku, zawierającym materiał bizantyjski. Inna możliwość jest taka, że normańskie królestwo Sycylii nadal było ośrodkiem transmisji sztuki bizantyjskiej na Zachód, tak jak czyniło to w XII wieku. Słynna bizantyjska ikona Theotokos Antiphonessa ze Spoleto dotarła do Umbrii w XIV wieku z Sycylii. Anne Derbes proponuje, by uznać, że znajomość sztuki bizantyjskiej zawdzięczała coś obecności franciszkanów w Konstantynopolu już w latach dwudziestych. Cykl św. Franciszka w głównym klasztorze franciszkańskim w Konstantynopolu — obecnie meczet Kalenderhane Cami — wskazuje na obecność włoskich artystów w Konstantynopolu, gdzie w tym samym czasie bizantyjscy artyści pracowali dla łacińskich patronów. Nie należy umniejszać roli dominikanów, którzy również mieli klasztor w Konstantynopolu. W ramach pracy z prawosławnymi zainteresowali się oni bizantyjską sztuką. Pewien dominikanin korzystał ze swej znajomości ikonografii bizantyjskiej, by znaleźć wspólny mianownik między dwoma Kościołami w kwestii czyśćca.

Jakkolwiek by nie patrzeć, musimy dojść do wniosku, że — znów z wyjątkiem relikwiarzy — podbój Konstantynopola nie odegrał zbyt ważnej roli w fizycznym przeniesieniu bizantyjskiej sztuki na Zachód. Mógł on jednak prowadzić do większej świadomości duchowej mocy, jaką Kościół prawosławny przypisywał ikonom. Z problemem tym musiał się zmierzyć Innocenty III zaraz po wydarzeniach 1204 roku, gdy miał rozstrzygnąć konflikt między łacińskim patriarchą, Tomaszem Morosinim, a weneckim podestą o ikonę Hodegetrii. Papież popierał działania patriarchy, które nie miały z kolei pełnego poparcia wśród łacińskiej społeczności Konstantynopola. Papież sądził, że niektórzy ludzie przywiązują zbyt wielką wagę do bizantyjskich ikon. Uważał za przesadę „ową opinię Greków, jakoby duch Najświętszej Marii Panny był obecny w obrazie, z którego to powodu oddają mu większą cześć, niż powinni”. Nie oznacza to, że Innocenty III był wrogo nastawiony do wszystkich wizerunków. Jak dowodzi jego zaangażowanie w promocję „Chusty Weroniki”, odnosił się pozytywnie do ikon, które mogły być traktowane jako relikwie. Chusta stała się sławna dopiero pod koniec XII wieku. Była ona przechowywana w bazylice św. Piotra. Uznawano ją za *sudarium*, ręcznik, którym Chrystus w noc przed swoją Męką wytarł twarz z kropli potu, który „był jak gęste krople krwi sączące się na ziemię” (Łk 22,44). Początkowo nie mówiło się nic o tym, by na płótnie widoczne było odbicie twarzy Chrystusa. Widziano jedynie smugi krwi. Ale przed końcem pontyfikatu Innocentego III po-

wszecznie przyznawano, że rysy Chrystusa odbiły się na Chuście. Gerald z Walii był głęboko poruszony tym faktem i z żarliwością potwierdza, że Chrystus zostawił na niej swój wizerunek „jak odbicie”. Przyznaje jednak, że trudno to zobaczyć z powodu zasłon, które wiszą przed relikwiarzem. Innocenty III wspierał ludową cześć dla tej relikwii, wystawiając ją na pokaz podczas procesji w drugą niedzielę po Epifanii, idącej do szpitala Świętego Ducha, który założył. W roku 1216 doszło do sensacji, gdy nie można było włożyć z powrotem Chusty do relikwiarza. Zaskoczony Innocenty III napisał specjalną modlitwę i przyznał dziesięć dni odpustu dla tych, którzy ją odmawiają. Były tam następujące słowa: „Panie, który pozostawiłeś nam, naznaczonym światłem Twego Oblicza, odcisnięty na płótnie Twój wizerunek jako pamiątkę.” To wyraźnie dowodzi aprobaty papieża dla tezy, że na Chuście odbity był wizerunek Chrystusa.

Chusta jest głównym argumentem tez Hansa Beltinga. W krótkim czasie pontyfikatu Innocentego III (1198-1216) Chusta została uznana za cudowny wizerunek i, co więcej, miała papieskie błogosławieństwo. Wydaje się jednak, że owa zmiana ma jedynie łacińskie podłoże. Nie ma wyraźnego związku z upadkiem Konstantynopola. Argumenty Beltinga przemawiające za wpływami bizantyjskimi są zbyt subtelne. Oddziela on natomiast rolę odegraną przez bizantyjskie relikwiarze, które po roku 1204 wysłano w dużych ilościach na Zachód, gdzie były wysoko cenione. Relikwiarze te były wizualnym dowodem autentyczności zawartych w nich

relikwii. Przeniesione na grunt zachodni wymuszały ponowne sformułowanie idei dotyczących związku między wizerunkiem a relikwią. Wizerunek służył za świadectwo. Oznaczało to, że można było poprzeć przekonanie łatwowiernych ludzi, że ślady krwi na Chuście są odbiciem twarzy Chrystusa. Nadano temu przekonaniu praktyczny wymiar przed rokiem 1216, gdy rysy Chrystusa zostały prawdopodobnie namalowane na tkaninie. By podkreślić status Chusty jako relikwii, trzymano ją w relikwiarzu z kryształu górskiego.

Hans Belting sugeruje, że uznanie cudownej mocy Chusty przez Innocentego III otwarło na Zachodzie drogę do większego kultu obrazów. Ale skutki tej decyzji papieża należy raczej ograniczyć do innych cudownych obrazów, które rywalizowały z Chustą. Na przykład mandylion, który zrobił tak wielkie wrażenie na Robertcie de Clari. W roku 1204 przeszedł on w ręce łacińskich cesarzy. Przechowywano go w Konstantynopolu do roku 1247, kiedy to cesarz Baldwin II ofiarował go Ludwikowi IX. Mandylion należał do skarbów przechowywanych w Sainte-Chapelle i jest zapisany w jej inwentarzu. Ale obok relikwii Męki przechowywanych w tym samym miejscu, robił on niewielkie wrażenie. Inna tradycja głosi, że mandylion dotarł do Rzymu, gdzie przyjęły go mniszki z klasztoru San Silvestro in Capite. Egzemplarz ten, podobnie jak jego paryski odpowiednik, był mało znany. Całkowicie przyćmiła go sława Chusty. Różnica wynikała z faktu, że Chusta miała papieską aprobatę. Zaangażowanie Innocentego III w promocję cudownych wizerunków

Chrystusa nie świadczy o bezpośrednim wpływie Bizancjum. Podbój Konstantynopola nadal postrzegany był jako triumf Kościoła rzymskiego. Z pewnością spowodował on większą świadomość różnic w pobożności między dwoma Kościołami. Opierając się na relikwiach i wizerunkach, które już były w Rzymie, Innocenty III postanowił usankcjonować ludową pobożność związaną z relikwiami i ikonami. Było to zwłaszcza konieczne w obliczu napływu na Zachód relikwii, relikwiarzy i dzieł sztuki, w tym kilku ikon, po czwartej krucjacie. Innocenty III chciał, by postrzegano te przedmioty zgodnie z tradycjami zachodnimi. Nie życzył sobie wpływu bizantyjskich koncepcji dotyczących sztuki sakralnej.

Innocenty III zaangażował się w promocję wizerunków, które były ściśle związane z takim lub innym rodzajem relikwii. Nalegał na to, jak ważne są relikwiarze, które w sferze wizualnej potwierdzały autentyczność zawartych w nich relikwii. Aprobował również *acheiropoieta* — wizerunki niezrobione ludzką ręką — takie jak Chrystus Laterański, któremu papież kazał zrobić srebrną suknię, zostawiając widoczną jedynie twarz. Ikona ta była w Rzymie co najmniej od siódmego wieku i uważano ją za dzieło św. Łukasza zrobione za radą Maryi i z pomocą anioła. Podejście Innocentego III do obrazów było ostrożne. W niewielkim stopniu przygotowało ono grunt dla rosnącej w Italii popularności malarstwa sztalugowego, która była cechą XIII wieku.

Tezy Hansa Beltinga opierają się na mocniejszych podstawach w kwestii związków tych zmian z zakonami żebraczymi. Promowały one duchowość maryjną i pasyjną. W przeciwieństwie do wcześniejszych trendów pobożnościowych na Zachodzie, te nowe tendencje częściej wykorzystywały malarstwo sztalugowe jako wyraz pobożności. Zachód poznawał kult, który od dawna był ważny dla pobożności bizantyjskiej. Sztuka bizantyjska dysponowała ikonografią, która dokładnie odpowiadała potrzebom nowych praktyk pobożnościowych związanych z zakonami żebraczymi. Czy należy z tego wnioskować, że duchowość zakonów żebraczych miała podłoże bizantyjskie? W ogólnym sensie odpowiedź jest twierdząca. Bizantyjska ikonografia Męki i Matki Bożej została przejęta i zaadaptowana przez włoskich artystów, którzy również rozpowszechnili bizantyjski zwyczaj przedstawiania Chrystusa na krzyżu z zamkniętymi oczami, jakby był martwy. Miało to na celu podkreślenie ludzkiej natury Chrystusa. Ale wpływy bizantyjskie zostały szybko wchłonięte. Nigdy nie pojawiła się na Zachodzie możliwość przyjęcia bizantyjskiego systemu obrazów. Bizancjum oferowało narzędzia pozwalające na niezależny rozwój sztuki. Hans Belting sugeruje, że nastawa ołtarzowa (retabulum), jedna z najbardziej charakterystycznych form późnej sztuki średniowiecznej na Zachodzie, pochodzi z bizantyjskiego ikonostasu. Autor konkluduje, że nastawa ołtarzowa jest nie tyle świadectwem „istnienia kultu obrazów”, co „jego spadkobiercą”. Jest to ważne stwierdzenie, gdyż retabulum i ikonostas pełniły od-

mienne funkcje i opierały się na różnych logikach, co podkreśla przepaść między pobożnością katolicką i prawosławną. Ikonostas ukrywa stół ofiarny przed wzrokiem zgromadzonych; retabulum kieruje ich wzrok na mensę.

Anne Derbes niedawno przeanalizowała tę kwestię z nieco innego punktu widzenia. Wyjaśnia ona popularność cyklu pasyjnego sukcesem duchowości franciszkańskiej. Pozostawiła dominikanów z boku, ale podkreśliła różnice między dwoma zakonami. Wiedzano, że dominikanie trzymają w swych celach wizurunki religijne, jak Maryja z Dzieciątkiem lub Chrystus cierpiący⁸¹, podczas gdy franciszkanie woleli narracyjne obrazy Męki. Oba zakony promowały użycie malarstwa sztalugowego do celów religijnych, tak prywatnych, jak publicznych. Derbes wątpi w to, by podbój Konstantynopola miał jakiegokolwiek znaczenie w tej sferze. Zauważa natomiast, że włoscy artyści okazywali niewielkie zainteresowanie bizantyjską ikonografią przed latami trzydziestymi XIII wieku. Ale nawet później rzadko dochodziło do bezpośrednich zapożyczeń. Chodziło raczej o to, że duchowość łacińska rozwijała się pod wpływem zakonów żebraczych na sposób nawiązujący do duchowości bizantyjskiej. Zrozumiałe było, że włoscy artyści spoglądali w stronę sztuki bizantyjskiej i szukali w niej inspiracji do nowej ikonografii. Jednak, jak podkreśla Derbes, nie była to mechaniczna transkrypcja. Włoscy artyści z XIII wieku tworzyli własną ikonografię i własny styl. Bizantyjskie wpływy uległy szybkiej asymilacji.

Nie chodziło o imitowanie bizantyjskich modeli, jak to się działo we wczesnym średniowieczu. Podbój Konstantynopola wcale nie wzmocnił kulturalnego i artystycznego wpływu Bizancjum na Zachód. Wręcz przeciwnie, przyczynił się do zdyskredytowania prymatu, jaki posiadało Cesarstwo we wcześniejszym okresie. Ponieważ elementy bizantyjskiej kultury, literackiej i artystycznej, zostały przed rokiem 1204 starannie zintegrowane z systemem myśli i ideologii, trudno było dokonać znaczącego zapożyczenia pojedynczego szczegółu. Bizantyjskie roszczenia do hegemonii kulturalnej zawsze wywoływały dwuznaczne odpowiedzi ze strony Zachodu. Zdobycie Konstantynopola ujawniło raz na zawsze bezpodstawność tych roszczeń, ale miało jednocześnie efekt wyzwalający. Można było bowiem czerpać z ruin bizantyjskiej kultury nie zwracając uwagi na system jako na całość. Paradoksalnie upadek Konstantynopola wzbogacił kulturę łacińskiego Zachodu w sposób, który wcześniej był zupełnie niemożliwy. Elementy bizantyjskiej kultury mogły być używane z całkowitą swobodą, służąc indywidualnemu rozwojowi. Zdobycie Konstantynopola uwolniło elementy kultury Bizancjum burząc kontekst, z którego czerpały swe znaczenie.

VI

Żadna część łacińskiego Zachodu nie była tak nieustannie wystawiana na wpływy bizantyjskie, jak Wenecja. Od VII wieku Bizancjum i Wenecja ewoluowały w ramach skomplikowanych relacji, na które składały

się wzajemne korzyści i antagonizm. Związek między tymi dwoma państwami nieustannie się przekształcał. Ważnym punktem w tej ewolucji była Złota Bulla z roku 1082, która jeszcze silniej związała Wenecję z Bizancjum. Dała ona Wenecji uprzywilejowaną pozycję w Cesarstwie Bizantyjskim w zamian za wsparcie na morzach. Weneccy kupcy zebrali jej owoce. Przywileje handlowe zagwarantowane w roku 1082 wspomogły szybki rozwój Wenecji w początkach XII wieku. Musiało to stworzyć problemy, które trudno było przewidzieć pod koniec XI wieku. Wenecja musiała ocalić swą uprzywilejowaną pozycję w Cesarstwie, ale pragnęła też większej niezależności od Bizancjum, by móc wyeksploatować swoją korzystną sytuację w pełni. Rezultatem było nieustanne napięcie w miarę, jak obie strony próbowały dojść do kompromisu w ramach odmiennych relacji, w których Wenecja zdawała się brać górę nad Bizancjum. Około roku 1171 Wenecja przechytrzyła samą siebie. Wygnanie z Cesarstwa Bizantyjskiego było szokiem i spowodowało kryzys w handlu weneckim na kilka dekad. Nieco utemperowani, Weneccjanie odzyskali swe przywileje w Cesarstwie Bizantyjskim w roku 1187. Przywileje te zostały odnowione w roku 1198, gdy Weneccjanie odzyskali mniej więcej wszystko, czego mogli racjonalnie oczekiwać, łącznie z uznaniem ich oddzielnego statusu prawnego w ramach Cesarstwa.

Zdobycie Konstantynopola nie było częścią weneckich planów. Jak widzieliśmy, stawiało ich ono w obliczu poważnych problemów. Musieli zdobyć się na

ogromny wysiłek, by zabezpieczyć sobie kontrolę nad wodami dawnego Bizancjum, walcząc o nie z potężnymi rywalami. Częścią tych wysiłków była długa walka z Genueńczykami o panowanie na Krecie. Miało to nastąpić na wiele lat przed tym, nim Wenecjanie mogli być pewni, że ich udział w czwartej krucjacie przyniesie im jakiegokolwiek korzyści. Tymczasem byli potępiani przez papieżstwo za skierowanie wyprawy przeciw chrześcijanom wbrew wyraźnym instrukcjom papieża. Oskarżanie Wenecji było sposobem na rozgrzeszenie krzyżowców, ale dla oddanej córki Kościoła był to ciężki zarzut.

Zdobycie Konstantynopola doprowadziło do serii wyzwań, którym Wenecjanie ostatecznie sprościli, ale wytworzyło też atmosferę niepewności w czasie, gdy starali się stawić czoło konsekwencjom wydarzeń z roku 1204. Właśnie ta niepewność, a nie potrzeba ukrycia haniebnych czynów, spowodowała, że Wenecja nie stworzyła żadnej współczesnej narracji o zdobyciu miasta. Najwcześniejsza relacja wenecka jest autorstwa Marcina da Canale, piszącego w latach sześćdziesiątych XIII wieku. Usprawiedliwia on rolę Wenecji w zdobyciu Konstantynopola, jako wynikającą z jej odpowiedzialności wobec Kościoła. Jego interpretacja jest zgodna z „Mitem Wenecji”, który kształtował się od końca XII wieku. Kluczem do niej było wyemancypowanie się republiki spod kontroli cesarskiej, tak niemieckiej, jak bizantyjskiej. Punktem centralnym mitu był kult św. Marka, wokół którego wyrosła wenecka tożsamość. Historyczne wydarzenia nadały mu większy

rozgłos, począwszy od pokoju weneckiego z roku 1177. Zapamiętano, że przy tej okazji Wenecja udostępniła miejsce na konferencję pokojową, która doprowadziła do pojednania między papieżem Aleksandrem III i cesarzem Fryderykiem I Barbarossą. Wenecjanie skorzystali z tego wydarzenia, by podkreślić własną niezależność, która pozwoliła im przyjąć postawę uczciwych pośredników godzących papieża z cesarzem i przynoszących Italii pokój. Papież Aleksander III wyraził ponoć swą wdzięczność ofiarowując Wenecji *Trionfi*. Składały się na nie: pierścień, miecz, ołowiana pieczęć, parasol, osiem chorągwi i srebrne trąby oraz prawo niesienia białej świecy w procesji, podczas największych uroczystości. Przedmioty te stały się symbolami weneckiej autonomii. Nie trzeba mówić, że ich lista była elastyczna i ostatecznie została zamknięta w XVI wieku. Nie mamy współczesnego potwierdzenia daru Aleksandra III.

Ale w czasach, gdy pisał Marcin da Canale, elementy opowieści były już gotowe. Wenecjanie używali legendy pokoju weneckiego, by ogłosić się wiernymi sługami rzymskiego Kościoła. Był to sposób na przeciwdziałanie papieskiej krytyce dotyczącej ich roli w wydarzeniach, które doprowadziły do podboju Konstantynopola. W świetle tej legendy właśnie rozwinęła się wenecka wersja wydarzeń. Działania Henryka Dandolo i Wenecjan były motywowane ich względami na interesy chrześcijaństwa i papieżstwa. Marcin da Canale jest pierwszym weneckim historykiem, który przekazał oficjalną interpretację. Wielką wagę przywiązuje on do

faktu, że Wenecja była *au servise de Sainte Yglise* — „w służbie świętego Kościoła”. Opisuje on, jak młody Aleksy udał się do papieskiej kurii. Odpowiedź Innocentego III jest całkowicie pozytywna: „Chłopiec jest mile widziany; przybywa z francuskiego dworu... Wyślę [do Francuzów i Wenecjan] wiadomość, by zrezygnowali z podróży do Jerozolimy i udali się do Konstantynopola i zwrócili chłopcu jego miasto”. Ale lud Konstantynopola nie chciał usłuchać papieskich rozkazów i przyjąć młodego Aleksego. Francuzi i Wenecjanie musieli więc uciec się do siły. Wreszcie, gdy młody Aleksy został pokonany, francuscy krzyżowcy postanowili zaatakować miasto we własnym imieniu, ale nie zdołali go zająć. Kontynuowanie podboju przypadło więc Wenecjanom. Ta wersja jest wypaczeniem, ale pozwoliła ona Wenecjanom włączyć wydarzenia z roku 1204 do rozwijającego się mitu ich miasta.

Wenecjanie nie mogli wyprzeć się swego udziału w podboju Konstantynopola. Dożowie przyjęli tytuł *moderator et dominator quartae partis et dimidiae imperii romanie*. Był to dowód ich ostatecznego wyzwolenia się spod bizantyjskiej kurateli. Ale niewiele zrobiono bezpośrednio, by uczcić podbój Konstantynopola. Henryk Dandolo został upamiętniony w nowej kaplicy zbudowanej przez Piotra Zianiego (1205-1229). Mieściła się ona w obrębie pałacu dożów i była dedykowana św. Mikołajowi. Przypuszcza się, że jej dekoracja przedstawiała sceny ze zdobycia Konstantynopola⁸⁶. Jeśli tak było, wybór Św. Mikołaja na patrona kaplicy był bardzo trafny. Podczas gdy Św. Marek był pa-

tronem Wenecji, św. Mikołaj patronował weneckiej działalności zamorskiej. Ale jego kult miał zawsze drugorzędne znaczenie, co wyjaśnia brak szczególnych wzmianek w rytuale *Najjaśniejszej* o zdobyciu Konstantynopola. Nie było specjalnej ceremonii dla jego uczczenia.

Ten brak jasności kontrastuje ze sposobem, w jaki Genuelczycy wykorzystali swój udział w pierwszej krucjacie, by wypracować swój polityczny mit. Ale status pierwszej krucjaty jako bohaterskiego przedsięwzięcia zorganizowanego na korzyść chrześcijaństwa nigdy nie był podawany w wątpliwość, podczas gdy samo papieństwo podważało rolę Wenecjan w czwartej krucjacie. Zanim wątpliwości się rozwiały, trudno było Wenecjanom otwarcie podejmować kwestię ich udziału w podboju Konstantynopola, który jednak odgrywał ważną — choć pośrednią — rolę w głębokich zmianach, jakie zaszły w Wenecji w następnej połowie stulecia. Zmiany te wpłynęły na tak wiele aspektów weneckiego życia publicznego. Ich odzwierciedleniem były zmiany w wyglądzie centrum miasta, wokół bazyliki św. Marka. Przebudowano je świadomie, by dać Wenecji siedziby dla publicznych instytucji związanych z nowym statusem miasta. Transformacja ta była odpowiednikiem wypracowywania „Mitu Wenecji” mniej więcej w tym samym czasie. Najważniejszym przedsięwzięciem była budowa placu św. Marka. Proces ten został całkiem niedawno z bolesną drobiazgowością zbadany przez J. Schulza. Jego główna konkluzja jest taka, że najważniejsza faza budowy placu przypadła na

okres po roku 1204, w czasie panowania Piotra Zianiego (1205-1229), doży, który bardziej niż ktokolwiek musiał skonfrontować się z konsekwencjami, jakie wynikły dla Wenecji z podboju Konstantynopola. Wenecka tradycja podkreślała, że gros prac zostało wykonanych za dożów Witalisa Michiela (1156-1172) i Sebastiana Zianiego (1172-1178), ojca Piotra. Ale ich praca ograniczała się mniej więcej do dobudowania pałacu publicznego do pałacu dożów. Na początku XII wieku oba pałace wraz z kościołem św. Marka stanowiły obwód oddzielony od miasta murem z blankami. Trudno zatem zgodzić się z tezą Schulza, że Wenecja wyprzedzała inne miasta północnych Włoch pod względem tworzenia publicznej przestrzeni będącej wyrazem tożsamości miejskiej. Tak samo trudno zaakceptować jego argument, że inspiracja budowy placu św. Marka pochodziła bezpośrednio z Bizancjum.

Kwestia była znacznie bardziej złożona. W ciągu XII wieku Wenecja rozwinęła się w duchu głęboko niebizantyjskim. Władze miejskie miały coraz większe wpływy, w miarę jak malała potęga dożów. Bizancjum nie było modelem, z którym Wenecja mogłaby rywalizować, ale sprawy uległy zmianie po roku 1204. Ponownie chodzi o elementy kultury bizantyjskiej uwolnione z ich oryginalnego kontekstu. Można było wówczas przyjąć bizantyjski model urbanistyczny, by ukazać świetność miejskiego ideału przyjętego przez Weneccjan. Urbanistyka Konstantynopola była zdominowana przez wielkie place odziedziczone po starożytności, z których najwspanialszym było Augusteum, łączą-

ce kościół Mądrości Bożej z Wielkim Pałacem. Nad placami górowały kolumny, arkady i łuki. W przeciwieństwie do krzyżowców, Wenecjanie chętnie gromadzili cenne posągi marmurowe, płyty i kolumny, które jako część łupu wywozili z Konstantynopola. Dzięki nim w ciągu XIII wieku plac św. Marka nabył licznych cech, które kojarzą się z wielkimi placami w stolicy Bizancjum. Najszlachetniejsze są dwa kolosalne filary na *piazza*, ale bizantyjski wpływ widoczny jest w zwykleszy sposób: styl łuków stosowany w pierwszych budowlach okalających nowo otwarty plac był bizantyjski. Być może najciekawszym dodatkiem były cztery brązowe konie przywiezione z Konstantynopola i ostatecznie umieszczone nad wejściem do kościoła św. Marka. Tajemnicą pozostanie, dlaczego Wenecjanie zadali sobie trud transportowania ich do Wenecji, zamiast przetopić je na monety, wzorem innych krzyżowców. Następnie musieli je przechować w Arsenale przez ponad pół wieku. Konie ustawiono nad wejściem do kościoła dopiero około roku 1260. Dopiero wówczas fasada została odpowiednio przerobiona, stwarzając możliwość ich zamontowania na szczycie. W tym celu zbudowano loggię. Loggia, którą obecnie widać na froncie kościoła, jak często zauważano, stwarza wrażenie łuku górującego nad placem. Wrażenie to potęgują jeszcze cztery konie. Brak dokumentacji nie pozwala nam stwierdzić, czy zainstalowanie koni było wynikiem szczęśliwego zbiegu okoliczności, czy zostało świadomie zaplanowane. Wenecjanie znali łuki triumfalne z placów Konstantynopola, ale łuk triumfalny bę-

dający fasadą kościoła był pomysłem całkowicie weneckim.

Konie stanowiły grupę, która prawie na pewno pochodziła z hipodromu. Decyzja, by ich nie przetapiać, a następnie by przechować je przez ponad pół wieku została z pewnością podjęta w jakimś celu. Tezę tę potwierdza jeszcze staranność, z jaką ustawiono na placu wokół kościoła Św. Marka inne łupy z Konstantynopola. Była tam grupa czterech tetrarchów z porfiru, pochodząca z Philadelphajonu w Konstantynopolu; tak zwane *pillastri acritani* ze zrujnowanego kościoła Św. Polieuktosa i „Colonna del Bando”, porfirowa baza ogromnej kolumny, najprawdopodobniej z Konstantynopola. Porfir jest ważny. Był to cesarski marmur *par excellence*, co podkreślało weneckie roszczenia. Łupy przywiezione z Konstantynopola miały zdobić publiczną przestrzeń całkowicie różną od wszystkiego, co istniało w stolicy Bizancjum i głoszącą triumf Wenecji. Wokół placu św. Marka zgrupowano niektóre najważniejsze budynki miejskie, nie tylko pałac dożów i kościół św. Marka, ale również północną stronę biur prokuratorskich odpowiedzialnych za administrację wenecką oraz za rozwój samego placu. Było to Augusteum na modłę wenecką.

Duch rywalizacji jest ewidentny w głoszeniu, że kościół św. Marka jest najpiękniejszym kościołem na świecie. Przed rokiem 1204 elewację stanowił ceglany mur, taki jak w wielkich kościołach Konstantynopola z XI i XII wieku. Łupy z Konstantynopola w postaci marmurów i płaskorzeźb zostały użyte do pokrycia ze-

wewnętrznej strony ścian, co dało wspaniałą efektrobiający ogromne wrażenie na odwiedzających Wenecję. Wypracowana dekoracja zewnętrznej strony kościoła nie była zgodna z bizantyjskim gustem. Kościół św. Marka wyłonił się całkowicie przemieniony po pracach budowlanych rozpoczętych po roku 1204, jak sami widzimy po mozaikach nad skrajnym portalem od strony północnej — Porta Sant'Alipio — która przedstawia kościół tak, jak wyglądał w połowie XIII wieku. Niskie, płaskie kopuły bizantyjskie oryginalnego kościoła zastąpiono charakterystycznymi wysokimi kopułami, które wciąż górują nad budowlą. Długa otwarta galeria nad loggią, miejsce dla czterech koni, nie ma żadnego odpowiednika w Bizancjum. Kościół św. Marka nie głosił już „całemu chrześcijańskiemu światu o szczególnym związku Wenecji z Bizancjum”, jak to określił Donald Nicol. Teraz był on znakiem weneckiej niezależności i kreatywności.

Mozaika nad Porta Sant'Alipio przedstawia przeniesienie relikwii św. Marka do kościoła. Jest to jedyna zachowana z XIII-wiecznych mozaik fasady. Mozaiki przedstawiały ostatni etap budowy, która rozpoczęła się po roku 1204. Przebudowano nie tylko elewację kościoła, ale również jego wnętrze, mimo iż pod koniec XII wieku główne dekoracje wewnętrzne były w większości ukończone. Mamy solidne źródła potwierdzające, że nowa kampania budowlana była już dobrze rozwinięta około roku 1216. Zdobycie Konstantynopola udostępniło duże ilości złotych mozaik i prawdopodobnie również fachowców. Nowe kompozycje stanowią

rodzaj komentarza do własnego wizerunku Wenecji tworzono po roku 1204. Najważniejszą z nich była *Apparitio* — cudowne odkrycie relikwii Św. Marka. Był to nowy element tworzenia mitu. Gdy w roku 1094 doża Witalis Falier (1084-1096) przybył na uroczystość dedykacji nowego kościoła, relikwii świętego nie można było nigdzie znaleźć. Święty w cudowny sposób ujawnił miejsce ich pobytu, gdy południowo-wschodni filar podpierający kopułę otworzył się i ukazał sarkofag ewangelisty. Uroczystość *Apparitio* Św. Marka została ustanowiona przez dożę Raniera Zena (1253-1268) na początku jego rządów, a nowa kompozycja miała temu towarzyszyć. Otto Demus wskazał, że wnętrze kościoła św. Marka przedstawione na mozaice zgadza się z aranżacją kościoła z XIII wieku, ze swymi dwoma pulpitemi, które przywieziono wraz z łupami z Konstantynopola. Demus sugeruje więc, że przedstawiony na mozaice doża to Witalis Falier, ale pod postacią Raniera Zena. Mozaika miała uczcić tego ostatniego za ustanowienie uroczystości. Celem było wzmocnienie legendy św. Marka jako centralnego punktu życia publicznego republiki poprzez włączenie epizodów z niedawnej historii. W ten sposób teraźniejsze dokonania umieszczano w perspektywie czasu i łączono z głównym nurtem weneckiej świadomości obywatelskiej, jakim zawsze była legenda św. Marka.

Nie tylko elewacja kościoła została wzbogacona łupami z Konstantynopola. Skarbiec św. Marka zawierał najbogatszą kolekcję bizantyjskich naczyń liturgicznych. Wiele z nich przywieziono z Konstantynopola.

Bardziej od nich zdumiewająca była Pala d'Oro, która służyła za część nastawy ołtarzowej. Jest to najwspanialszy przykład złotnictwa emaliowanego, pochodzący z Bizancjum. W obecnej formie Pala d'Oro pochodzi z roku 1345, kiedy została przerobiona i oprawiona w gotycką ramę. Górna część przedstawia sceny Męki po obu stronach postaci Michała Archanioła. Te emalie są dużo większe od emalii z dolnej części, w której punktem centralnym jest medalion z Chrystusem i czterema ewangelistami, otoczonymi przez apostołów, proroków i aniołów. Naokoło są sceny z życia św. Marka. Pala jest również ciekawostką historyczną. Zaraz pod centralnym panelem po prawej stronie Matki Bożej stoi doża Ordefalo Falier (1101-1118), a po lewej cesarzowa Irena. Postać doży została wykonana później i w porównaniu z postacią cesarzowej jest bardzo mało finezyjna. Obecność tych postaci wyjaśniona jest częściowo w napisie, zawierającym historię Pali tak, jak rozumiano ją w roku 1345. Mowa tam o tym, że doża Ordefalo Falier zamówił Pala d'Oro w roku 1105 w warsztacie w Konstantynopolu. Została ona ponownie oprawiona w roku 1209 za doży Piotra Zianiego. Wielokrotnie próbowano odtworzyć oryginalny wygląd Pała d'Oro i pojawiło się wiele przypuszczeń co do zmian w roku 1209.

Należy zwrócić szczególną uwagę na spostrzeżenia sformułowane przez członków bizantyjskiej delegacji, która odwiedziła kościół św. Marka w roku 1438 w drodze na sobór w Ferrarze i Florencji. Najpierw zaakceptowali oni informację, że emalie pochodzą z Ha-

gia Sophia. Następnie jeden z członków delegacji zaczął mieć wątpliwości i twierdził, że niektóre z paneli z pewnością pochodzą z klasztoru Pantokratora. Mógł oczywiście się mylić, jak każdy inny zainteresowany obserwator, ale jego argumenty były nieodparte i przekonały jego towarzyszy. Jako argument na poparcie swej tezy przytoczył napisy na emaliach i ubrania Komnenów. Prawdopodobnie chodziło mu o to, że emalie z górnej części są zidentyfikowane w inny sposób niż pozostałe, oraz o cesarskie szaty doży i cesarzowej Ireny w dolnej części. Część górna jest dość odmienna od reszty Pali, gdyż podłoże jest z pozłacanego srebra, a nie ze złota. W panelu centralnym widnieje postać Michała Archanioła, który nie ma specjalnych związków z Wenecją, ale odpowiada kontekstowi klasztoru Pantokratora, gdzie centralny kościół pogrzebowy dedykowany był św. Michałowi. Jest więc bardzo możliwe, że emalie z górnej części rzeczywiście pochodzą z klasztoru Pantokratora w Konstantynopolu, który należał do Wenecjan przez cały okres Cesarstwa Łacińskiego⁹⁸. Inna sprawa dotyczy czasu, kiedy dodano go do Pała d'Oro. Problem ten łączy się z postaciami Ordefala Faliera i cesarzowej Ireny. Pojawia się w tym miejscu pewna trudność: głowa doży i podpis są późniejszymi wstawkami pochodzenia lokalnego, a nie bizantyjskiego. Szaty jednak z łatwością identyfikowano jako charakterystyczne dla dworu Komnenów. Tylko w takim sensie postać doży odpowiada postaci bizantyjskiej cesarzowej, ale o którą cesarzową naprawdę chodzi? Mamy dwie kandydatki: Irenę Dukainę, mał-

żonkę Aleksego I Komnena, i cesarzową Irenę, fundatorkę klasztoru Pantokratora, węgierską księżniczkę, która wyszła za cesarza Jana II Komnena (1118-1143). Opinia bizantyjskich posłów z 1438 roku na temat pochodzenia emalii wskazuje na drugą z wymienionych kobiet. Nieobecność przydomka Dukaina również potwierdza tę tezę. Jeśli cesarzową jest rzeczywiście druga z Iren, to jej wizerunkowi powinien towarzyszyć portret jej męża, Jana II Komnena, a nie portret weneckiego doży.

Jest więc bardzo prawdopodobne, że te emalie pochodzą z klasztoru Pantokratora, ale to pozostawia dwie nierozwiązane kwestie. Pierwsza z nich dotyczy portretu cesarzowej. Czemu go zachowano? Czy miała to być dramatyczna iluzja do faktu, że teraz Wenecja posiadała część Cesarstwa Bizantyjskiego? Ale kiedy oba portrety zostały dołączone do Pali? Wyjaśnienie może kryć się za towarzyszącym im napisem, który głosi, że oficjalnie odpowiedzialnym za opracowanie emalii w roku 1209 był prokurator Angelo Falier, potomek owego doży, który zamówił oryginalną Pala d'Oro. Czy kusilo go, by zastąpić portret bizantyjskiego cesarza emalią przedstawiającą dożę? Liczyły się jednak nie tylko względy rodzinne. Zmiana emalii symbolizowała wiele rzeczy po roku 1204: przyćmienie potęgi Bizancjum przez Wenecję i przywłaszczenie bizantyjskiej władzy i skarbów. Było to też potwierdzenie tradycji, że Pala d'Oro początkowo zamówiona była przez Ordefala Faliera. Konieczne było nadanie tak ważnemu elementowi liturgicznej dekoracji odpowiedniego weneckiego cha-

rakteru. Wykonanie Pali musiało mieć wenecki kontekst”.

Dziś skarbiec św. Marka posiada najbogatszy zbiór bizantyjskich naczyń liturgicznych i relikwiarzy. Ale jedynie niewielka ich część została zdobyta w roku 1204. Kolekcja relikwii wysłana do kościoła św. Marka przez Henryka Dandolo była dość skromna: tak zwany Krzyż Konstantyna, fiolka Najświętszej Krwi, ramię św. Jerzego i część głowy św. Jana Chrzciciela. Spośród tych przedmiotów jedynie ramienia św. Jerzego nie było w inwentarzu z roku 1283. Skarbiec św. Marka poważnie ucierpiał wskutek pożaru w roku 1231, ale w jakiś sposób relikwie przywiezione z Konstantynopola odnaleziono cudownie zachowane wśród popiołów. Zorganizowano uroczyste procesje, by uczcić ów cud, który został upamiętniony na mozaice ponad wejściem do Skarbca, na której wyobrażone są dwa anioły niosące relikwiarz. W ten sposób nabycie świętych przedmiotów w Konstantynopolu było usankcjonowane *post factum*. Przeszły one próbę ognia.

Opowieść o pożarze z roku 1231 nie wymienia jednego ze skarbów kościoła św. Marka, ikony Matki Bożej *Nikopoios*, którą często utożsamia się z ikoną zdobytą przez krzyżowców w czasie zamieszek w lutym 1204 roku. Zarezerwowano ją dla opactwa w Cîteaux, ale nie ma dowodów na to, że kiedykolwiek dotarła ona na miejsce przeznaczenia. Ikona nie jest wymieniona w inwentarzu z roku 1283 i pojawia się po raz pierwszy w inwentarzu z roku 1325. Czy ikona ze Skarbca św. Marka była palladionem cesarzy bizantyjskich, czy nie,

faktem jest, że jej ślad pojawia się w dokumentach dopiero długo po 1204 roku. Ale nawet później wydaje się, że ikona nie była szczególnie ceniona. Dopiero pod koniec XVI wieku weneccy antykwariusze zaczęli zwracać na nią uwagę.

Wyraźne lekceważenie tej ikony jest emblematyczne dla weneckiej reakcji na zdobycie Konstantynopola. Na jednym poziomie było to chwalebne osiągnięcie. Skarbiec Św. Marka szybko wzbogacił się o trzy wielkie sztandary upamiętniające zwycięstwa w Zadarze i Konstantynopolu. Z drugiej strony, był problem zawłaszczenia. Bizantyjskie skarby musiały otrzymać weneckie znaczenie. Niełatwo było pogodzić cesarski spadek po Bizancjum, w który weszła Wenecja, z konstytucyjną ścieżką, po jakiej kroczyła coraz wyraźniej od połowy XII wieku. Owe zmiany sprawiły, że autorytet doży był zależny od władzy komuny reprezentowanej przez Wielką Radę i Radę Mniejszą. Doża nie mógł rościć sobie praw do jakichkolwiek prerogatyw cesarskich, nie narażając się na protesty. Emalia z Pala d'Oro ukazująca dożę Ordefala Faliera w bizantyjskich regaliach jest nonsensem, ale odzwierciedla cesarskie roszczenia, które były stosowniejsze zaraz po roku 1204 niż w jakimkolwiek innym momencie historii weneckiej. W XII wieku doża nosił bizantyjską szatę ceremonialną (*skaramangion*), odpowiednią dla honorowego *proto-sebastosa* z bizantyjskiego dworu. Henryk Dandolo dodał kolejne elementy bizantyjskiego stroju dworskiego, na przykład kołnierz (*maniakion*) i mankiety (*epimaniakia*) oraz płaszcz (*himation*). Taką szatę doży ukazu-

ją mozaiki z XIII wieku, z kościoła Św. Marka, które dają dokładne wyobrażenie o szatach noszonych przez dożę po roku 1204. Dodatkiem jest *corno* — ceremonialny kapelusz — który miał się stać najbardziej charakterystycznym szczegółem stroju noszonego przez dożów Wenecji. Jego pochodzenie jest niepewne. Na ogół przyjmowano, że pochodził on od bizantyjskiego *kamelaukionu*, zamkniętej korony. W takim razie został on pozbawiony cech specyficznym cesarskich. Dygnitarze bizantyjskiego dworu na ogół nie otrzymywali specjalnego nakrycia głowy aż do XII wieku, kiedy to pojawił się tajemniczy *skiadon*. Ponieważ nie mamy przekonujących opisów, trudno utożsamić *corno* ze *skiadonem*, jak chcieliby niektórzy.

Choć rok 1204 nie przyczynił się do wielkich zmian w stroju doży, oficjalny rytuał stał się bardziej wypracowany. W swej *Historii* Marcin da Canale zwraca szczególną uwagę na splendor procesji doży w trakcie największych weneckich uroczystości. Wydaje się mało prawdopodobne, by procesje te były świadomym naśladownictwem bizantyjskiego ceremoniału cesarskiego. Były one raczej afirmacją nowego weneckiego poczucia władzy i podkreśleniem niezależności republiki. Chociaż Konstantynopol powrócił pod rządy bizantyjskie, podbój z roku 1204 unicestwił mity Bizancjum. Wenecjanie, w każdym razie, uważali cesarskie i ekumeniczne roszczenia Bizancjum za coraz bardziej uprzykrzone. Wykazała to wyraźnie maskarada z roku 1148. Przy tej okazji Wenecjanie ośmieszyli swego sprzymierzeńca, cesarza Bizancjum, Manuela I Kom-

na, ubierając murzyna w cesarskie szaty i oddając mu cesarskie honory. Upadek Bizancjum podkreślił ostateczną emancypację Wenecji. Zaznaczyło się to w upiększeniu głównych kościołów republiki oraz ich otoczenia przy pomocy łupów zabranych z Konstantynopola. Celem tych prac było nie tyle chwalenie się udziałem w pokonaniu Bizancjum, co stworzenie odpowiedniej oprawy dla nowego weneckiego poczucia tożsamości. Wenecja wykorzystwała upadek Konstantynopola nie do przywłaszczenia sobie cesarskiego dziedzictwa, ale do uwolnienia się od bizantyjskiej przeszłości.

Znaczenie, jakie upadkowi Konstantynopola przypisywały zachodnie źródła jest złożone, choćby z tego powodu, że wydarzenie to nie miało satysfakcjonującego statusu moralnego. Z drugiej strony jednak okazało się ono korzystne dla Zachodu. Łaciński Zachód bez wątpienia czuł, że ma moralne prawo do relikwii i innych łupów. Upadek Bizancjum potwierdził wyższość Zachodu, ale niepowodzenie przedsięwzięcia, jakim było Łacińskie Cesarstwo Konstantynopola, wskazywało na jego dwuznaczność. W łamigłówce, przed którą stanęli zachodni apologeci, chodziło o to, jak zachować zyski z destrukcji Cesarstwa Bizantyjskiego w obliczu wątpliwości dotyczących jej moralnego znaczenia. Dla monarchii francuskiej było to stosunkowo łatwe, gdyż nigdy nie była ona bezpośrednio zaangażowana w zdobycie Konstantynopola. W ściśle moralnym sensie Kapetyngowie byli głównymi beneficjentami. Monarchia kapetyńska była spadkobiercą bizantyjskich cesarzy.

Francuscy królowie nie musieli usprawiedliwiać nabywania relikwii Męki.

Godny pożałowania stan Łacińskiego Cesarstwa Konstantynopola jedynie wzmacniał ich moralną pozycję. Do pewnego stopnia stało się ono francuskim protektoratem. Innym beneficjentem upadku Konstantynopola była Wenecja, nawet jeśli jej przywódcy nigdy nie byli w stanie przewidzieć ciężarów, jakie miały spaść na *signorię* z tego tytułu. W pewnym sensie zdobycie Konstantynopola pozwoliło Wenecji wydostać się z cienia Bizancjum, który okrywał ją od początku jej historii. Proces emancypacji zaczął się na długo przed rokiem 1204, ale czwarta krucjata umożliwiła Wenecji odcięcie się od bizantyjskiej przeszłości. Jej polityczna ewolucja mogła toczyć się dalej, uwolniona od bizantyjskich związków. Wciąż zdumiewa, jak niewiele Wenecja zapożyczyła od Bizancjum w dziedzinie publicznego rytuału i ceremonii. Jeśli upadek Konstantynopola jedynie powierzchownie przyczynił się do „Mitu Wenecji”, stworzył on jednak okazję i dał środki do samookreślenia się jej. Stałym przypomnieniem tego faktu były cztery konie nad loggią kościoła św. Marka. Mniej istotny był fakt, że tytuł „Pana czwartej i pół części Cesarstwa Romanii” miał dyskretnie zniknąć z tytulatury doży pod koniec średniowiecza.

VII

Jak dokładnie potoczyłaby się historia, gdyby krzyżowcy musieli się wynosić z Konstantynopola w sierpniu 1203 lub w kwietniu 1204 roku? Nie możemy tego

wiedzieć. Nie ulega jednak wątpliwości, że bizantyjska historia miała pewien rytm, który można prześledzić do V wieku. Polityczna słabość poprzedzała okres odnowy władzy i stabilności oraz większej centralizacji. Model ten skończył się wraz ze zdobyciem Konstantynopola przez krzyżowców i powrócił dopiero, w nieco innej formie, wraz z ustanowieniem imperium osmańskiego po roku 1453. Rok 1204 zainaugurował nowy porządek, cechujący się „wielkim rozczłonkowaniem politycznym” i włoską dominacją w handlu, która narzuciła pewną jedność krajom bizantyjskim¹⁰⁸. Kombinacja słabości Cesarstwa Łacińskiego i reakcji bizantyjskiej doprowadziła do szybkiej fragmentaryzacji, właściwie nieodwracalnej w obliczu stworzenia nowego systemu handlu dającego przewagę Włochom. System ten, choć w początkach XIV wieku nie był jeszcze w pełni rozwinięty, miał korzenie w okresie Cesarstwa Łacińskiego. Porażka Michała Paleologa w uwolnieniu Bizancjum od handlowego kagańca Włochów jest wystarczającym dowodem na to, jak silne były podwaliny owego systemu położone przez Wenecjan przed rokiem 1261. Pozwoliło to Wenecjanom, a później Genueńczykom na wykorzystanie innych możliwości, które się pojawiały. Włoska dominacja handlowa zawdzięczała wiele eksportowi z zachodnich manufaktur na wschodnie wybrzeża Morza Śródziemnego, a nawet, być może, do *Pax Mongolica*. Jest mało prawdopodobne, by bez korzyści wynikających z upadku Konstantynopola Włosi doszli do takich zysków, wyciągniętych z innych przemian. Nie można oceniać wydarzenia abstrahując od

kontekstu. Impakt wydarzenia jest większy lub mniejszy w zależności od tego, na ile łączy się ono z innymi epizodami lub okolicznościami.

Upadek Konstantynopola był „kluczowym wydarzeniem” z terminologii Le Roy Laduriego, gdyż stworzył on warunki, z których wyłoniły się radykalnie odmienne struktury polityczne i ekonomiczne. Wenecja daje doskonały przykład możliwości, które zaistniały po roku 1204. Była ona w stanie stworzyć imperium, które w jakimś sensie zastąpiło Bizancjum, ale bardzo się odeń różniło. Opierało się ono na kontroli mórz i wybrzeży, a jego siłą motywującą był zysk handlowy. Niemniej jednak przejęło ono niektóre funkcje Bizancjum. Angeliki Laiou pokazała, jak po roku 1204 Wenecja zajęła miejsce Cesarstwa Bizantyjskiego jako główny producent przedmiotów zbytku, a zwłaszcza szkła i kryształu. Ale sposób działania był odmienny. Na większą skalę i bardziej agresywny¹⁰⁹. W podobny sposób Wenecja została odnowiona po roku 1204 z pomocą *membra disiecta* Cesarstwa Bizantyjskiego. Było to jednak potwierdzenie jej nowej władzy, a nie świadoma imitacja Cesarstwa, które pomogła zniszczyć. Chodziło o proklamację nowego ładu.

Ze swą gospodarką zorientowaną na rynek i rządami zgromadzeń i komitetów średniowieczna Wenecja ma łudząco nowoczesny wygląd. Poddaje się nowoczesnym interpretacjom zdobycia Konstantynopola przez krzyżowców przy użyciu teorii zmiany strukturalnej. Podejście to ma swoje zalety, pod warunkiem, że stosowane jest jako jeden z licznych etapów wyjaśniania

wydarzenia. Ale jest jeszcze inna kwestia: istnieje bliższy związek między wydarzeniem a jego wyjaśnianiem przez historyków. Sposób, w jaki historycy wyjaśniali fakty przez stulecia jest częścią definicji tych faktów. Myślenie kategoriami struktur lub *mentalites* nie sprawia, że *histoire evenementielle* jest niepotrzebna. Daje ono jedynie dodatkową perspektywę i nowy poziom interpretacji.

Nowożytni historycy i średniowieczni kronikarze są wyjątkowo zgodni co do wydarzeń z roku 1204. Zgadzą się też co do ich skutków, choć wyrażają swe opinie w odmienny sposób. Dla średniowiecznego kronikarza było to działanie Opatrzności, dla niektórych nowożytnych historyków był to przypadek. Ale są przypadki i przypadki, a rok 1204 nie był w całości przypadkowy. Istniała pewna logika ciągu zdarzeń. Podbój dokonany przez krzyżowców wyrastał z umowy między partnerami, którzy mieli bardzo odmiennie poglądy i interesy. Wenecjanie rozumowali w kategoriach honoru ich ojczyzny i interesów handlowych. To wymagało odzyskania Zadaru w Dalmacji. To z kolei w ogóle nie zajmowało przywódców krucjaty świadomych swej moralnej odpowiedzialności, która wykaczała poza zorganizowanie zbrojnej pielgrzymki do Ziemi Świętej. Przywódcy byli wrażliwi na prośby młodego Aleksego ze względów idealistycznych, ale nie tylko. Korzyść jaką przyniosłoby krucjacie poparcie bizantyjskie miała istotne znaczenie. Pomimo zastrzeżeń Wenecjanie mieli obowiązek pomóc krzyżowcom w ich próbie przywrócenia tronu bizantyjskiemu księ-

ciu. Zmiana kierunku wyprawy, najpierw do Zadaru, a następnie do Konstantynopola spotkała się z dezaprobatą papieską skierowaną głównie przeciw Wenecjanom. Mając nadzieję, że papież da się przekonać, krzyżowcy usprawiedliwiali swe działanie wskazując na zjednoczenie Kościołów rzymskiego i konstantynopolińskiego. Twierdzili, że udało im się to osiągnąć. Tym samym odwołali się do religijnych różnic między obu Kościołami. Nie miało to jednak większego znaczenia dla Wenecjan i krzyżowców. Gdy jesienią 1203 roku relacje między krzyżowcami a Bizantyjczykami zaczęły się psuć, różnice te zostały wykorzystane, by umocnić jedność wojska krzyżowego. Przywódcy podzegli głęboko zakorzenione uprzedzenia wobec Greków, które zaczęły teraz pojawiać się na powierzchni: Grecy byli zdrajczy, niewdzięczni i tchórzliwi. Byli też schizmatykami. I to było najważniejszym usprawiedliwieniem ostatecznego szturmu na Konstantynopol. Weneckie stanowisko było inne. Krytyczny moment nadszedł w styczniu 1204 roku, gdy Bizantyjczycy zaatakowali wenecką flotę płonącymi okrętami. Wenecjanie stawili czoło niebezpieczeństwu, ale wiedzieli, że katastrofa była blisko. Honor ich ojczyzny — żeby nie wspominać o korzyściach materialnych — był w niebezpieczeństwie. To było wystarczające usprawiedliwienie dla wojny z Bizantyjczykami.

Nie likwiduje to przypadkowego aspektu wydarzeń. Istniały inne możliwe wyniki, ale podbój Konstantynopola był najbardziej prawdopodobny, biorąc pod uwagę postawy, założenia, ideały i doświadczenie, jakie mieli

uczestnicy mający podejmować decyzje. Krzyżowcy nie mieli zbyt jasnej wizji Bizancjum, gdy wyruszyli z Wenecji. Nieliczne informacje mieszały się z romantycznymi stereotypami o literackim rodowodzie. Konfrontacja była zaskakująca. Krzyżowcy przeżyli szok, widząc, że konstantynopolitańczycy nie chcą otworzyć bram młodemu Aleksemu. Szybko zdali sobie sprawę z pogardy i nienawiści, jaką darzyli ich mieszczanie. Nic ich do tego nie przygotowało. Oczekiwali, że zostaną przyjęci jako „rycerze w lśniących zbrojach”! Bizantyjczycy zaś mieli obsesję Zachodu, graniczącą z paranoją. Nawet Niketas Choniates — przy innych okazjach kulturalny i zrównoważony — uważał czwartą krucjatę za spisek przeciw Bizancjum uknuty przez Innocentego III i Filipa Szwabskiego. Na poziomie ludu nienawiść do łacinników była czystą ksenofobią spotęgowaną religijnymi różnicami. Roszczenia papieżstwa do władzy nad Kościołem wschodnim oburzały wszystkie warstwy społeczne. Ale rząd bizantyjski zdawał sobie sprawę, że ów afront wymierzony w godność Bizancjum należy zrównoważyć potrzebą łacińskich umiejętności handlowych i potęgi wojskowej. Oznaczało to, że od czasu do czasu należy przyprowadzać łacinników do porządku i przypominać im o wyższości bizantyjskiego ładu. Traktowanie łacinników w Konstantynopolu było więc kombinacją ludowej nienawiści z *Realpolitik*. W związku z tym konflikt między krzyżowcami i Bizantyjczykami stawał się nieunikniony. Na początku roku 1204 przywódcy bizantyjscy byli przekonani, że mają krzyżowców na swej łasce

i korzystali z okazji, by ich upokorzyć. Krzyżowcy zaś wierzyli w swoją moralną i wojskową wyższość. Okazało się, że to Bizantyjczycy popełnili błąd.

Konglomeracja faktów staje się wydarzeniem wskutek pracy historyków próbujących określić sens przeszłości. W pierwszej chwili, jest to dzieło współczesnych kronikarzy. Wydarzenie ma dwa aspekty: działanie i konsekwencje. Najpierw więc należy stwierdzić, co się stało. Chodzi nie tylko o wymienienie faktów, ale również o ich wyjaśnienie. Zawsze w grę wchodzi elementy przypadkowe, ale prawie zawsze istnieje jakaś logika i spójność w sposobie, w jakim wydarzenia następują jedno po drugim. Logika ta nie jest jedynie wytworem wyobraźni historyka. Właśnie ta logika i spójność pozwalają zdefiniować wydarzenie. Ale sens wydarzenia zależy w dużej mierze na wyjaśnieniu jego konsekwencji, które mogą doprowadzić do powstania czynników niemal zupełnie niezwiązanych z samym wydarzeniem. Współczesne oceny wydarzeń z roku 1204 miały niewiele wspólnego z nowoczesną ewaluacją, która opiera się na pojęciach, jakie nie znaczyłyby nic lub bardzo niewiele dla ludzi stosujących głównie kryteria moralne i religijne. Nowoczesne interpretacje pogłębiają rozumienie sensu wydarzenia i nadają mu inny wymiar. Muszą być one jednak zakotwiczone w przeszłej rzeczywistości. Bez uchwycenia sposobu, w jaki współcześni postrzegali sprawy, nowoczesna interpretacja jest nieprzekonująca.

W wypadku zdobycia Konstantynopola, początkowo część łacińskich komentatorów upatrywała zrządzenie

Boże ujawniające wyższość Zachodu nad Bizancjum. Ten punkt widzenia był podtrzymywany przez pierwsze pokolenie Franków osiadłych na ziemiach dawnego Cesarstwa Bizantyjskiego w obliczu licznych niepowodzeń sugerujących, że Bóg przestał im sprzyjać tak, jak to czynił na początku przedsięwzięcia. Innocenty III najpierw powitał zdobycie Konstantynopola jako kolejny przykład tajemniczego i cudownego działania Boga, zmierzającego tym razem do przywrócenia jedności

Kościola. Papież nigdy nie zrezygnował z tego przekonania, ale z czasem był coraz bardziej krytycznie nastawiony do krzyżowców, którzy nadal lekceważyli jego zalecenia. Podkreślał i wyolbrzymiał brutalność, z jaką został złupiony Konstantynopol, co było sposobem na przypomnienie krzyżowcom o jego moralnej supremacji nad nimi. Był rozczarowany faktem, że ustanowienie Cesarstwa Łacińskiego tak niewiele pomogło Ziemi Świętej. Groziło raczej pozbawieniem Królestwa Jerozolimskiego ludzi i środków. Stracił też złudzenia co do Greków. Pod koniec pontyfikatu okazywał jedynie słabe zainteresowanie możliwością pozyskania Greków dla idei zjednoczenia Kościołów, podczas gdy zaraz po roku 1204 szczerze zajmował się potrzebami Kościoła prawosławnego. Papieskie rozczarowanie nadało ton zachodnim opiniom, które przyjęły dwuznaczną postawę. Sam podbój nie mógł być zdezawuowany, gdyż to podważałoby słuszność przeniesienia relikwii i innych skarbów z Bizancjum na Zachód. Z perspektywy czasu właśnie to przeniesienie stało się najważniejszym usprawiedliwieniem podboju.

Ale Cesarstwo Łacińskie mogło być krytykowane z powodu sposobu jego ustanowienia, który miał więcej z chciwości niż z pobożności. Ten punkt widzenia wymagał specjalnej obrony, ale jego przedstawiciele znaleźli argument w postaci rosnącej słabości Cesarstwa Łacińskiego, która mogła być dowodem jego moralnych braków. Cesarze łacińscy nie byli odpowiednimi strażnikami najcenniejszych skarbów Cesarstwa, jakim były relikwie Męki odziedziczone po bizantyjskich poprzednikach. Słusznie zatem relikwie te przeszły w posiadanie Kapetyngów, którzy użyli ich do wypracowania swej „religii monarchii”. Nie było to jednak świadome naśladowanie Bizancjum, mimo pewnych podobieństw. Był to zupełnie nowy początek, możliwy jednak dzięki destrukcji Cesarstwa Wschodniego.

Znaczenie roku 1204 leży nie tylko w politycznym rozdrobnieniu, które po nim nastąpiło; nie tylko w dominacji handlowej Włochów, ale również w tym, że dało łacińskiemu Zachodowi okazję do autorefleksji. Sprawa była złożona. Z jednej strony, przeniesienie relikwii na Zachód było symbolem jego moralnej wyższości, z drugiej, istniały wątpliwości co do prawomocności podboju Cesarstwa Bizantyjskiego. Wątpliwości te, jak się zdaje, nie prześladowały ani Wenecjan, ani Ludwika IX, głównych beneficjentów upadku Konstantynopola. Wenecjanie mogli proklamować swą niezależność, a Kapetyngowie rozwinąć ideologię monarchii, która bezpośrednio niczego nie zawdzięczała Cesarstwu Bizantyjskiemu, ale pośrednio zawdzięczała mu wiele. Papiestwo zyskało mniej niż można było

oczekiwać. Podbój Konstantynopola pozornie prowadził do jednego z dalekosiężnych celów papieżstwa, do rozwiązania różnic między Kościołami. Szybko jednak stało się jasne, że nic nie zostanie rozwiązane. Dowodzi tego bardzo pobieżne traktowanie problemu prawosławia na czwartym soborze laterańskim. Ustanowienie Cesarstwa Łacińskiego wywołało natomiast nowe dylematy. Jak można było pogodzić je z kontekstem krucjatowym? Argument, że Cesarstwo będzie istotną pomocą dla państw krzyżowych, okazał się błędny. Czy obrona Cesarstwa była prawomocnym celem krucjaty? Pierwszy sobór lyoński (1245) umieścił obronę Cesarstwa Łacińskiego w czołówce ważnych spraw i dał przywileje krucjato- we tym, którzy wyruszyliby mu na ratunek. Mimo to pomoc wojskowa nie nadchodziła. Choć papież nadal czuł odpowiedzialność za Cesarstwo Łacińskie, na Zachodzie wciąż żywa była niechęć do uczestniczenia w ekspedycjach wyruszających mu na pomoc. Czwarta krucjata ma ogromne znaczenie ze względu na sposób, w jaki rozszerzyła pojęcie wyprawy krzyżowej. Jest też ważna ze względu na wątpliwości, jakie obudziła.

Mieszane uczucia towarzyszące podbojowi Konstantynopola brały się ze sposobu złupienia miasta, co stało w sprzeczności z ideałem krucjatowym. Barbarzyństwo zdobywców było często wyolbrzymiane. Papieżstwo było tym zainteresowane. Jeszcze bardziej zainteresowani byli Bizantyjczycy. Złupienie miasta stało się częścią wydarzenia. Nie warto protestować, dowodząc, że — ogonie rzecz biorąc — przywódcy krucjaty zdołali

utrzymać swych podwładnych pod kontrolą. Liczyło się wrażenie. Podkreśla to odmienny wymiar historycznego wydarzenia. Jego impakt zależał nie tylko od tego, co się stało, ale również od tego, jak widziano to, co się stało. Złupienie Konstantynopola przyczyniło się do pogłębienia przepaści między światem prawosławnym a Zachodem.

Bizancjum było jak zjawą w czasie uczyty. Dla Bizantyjczyków upadek Konstantynopola był ostateczną katastrofą, ale nic nie ujawnia tak doskonale ukrytej siły Bizancjum, jak heroiczne wysiłki podjęte po roku 1204 i zmierzające do odbudowy Cesarstwa. Doszło do znamienitych osiągnięć, ale walka pochłonęła wiele z wcześniejszej kreatywności Bizancjum. Kultura bizantyjska coraz więcej troski wkładała w chronienie tego, co mogło być utracone. Polityczne i ekonomiczne warunki stworzone po roku 1204 zawsze działały przeciw prawdziwemu odtworzeniu Bizancjum. Paradoksalnie, upadek Konstantynopola dał Bizantyjczykom okazję do odbudowy własnej tożsamości na nowych podstawach. Jedność zależała raczej od Kościoła prawosławnego niż od cesarskiej administracji scentralizowanej w Konstantynopolu. Niewykluczone, że podjęta przez Michała VIII Paleologa po powrocie do Konstantynopola w roku 1261 próba odbudowania cesarskiej władzy takiej, jaka istniała w XII wieku za Manuela I Komnena, była nie do uniknięcia. Przywiodła go ona jednak do konfliktu z nowymi siłami, które rozwinęły się w bizantyjskim społeczeństwie w okresie wygnania, umacniając ową podskórną polityczną niesta-

bilność, która ujawniła się w pełni w wojnach domowych XIV wieku. Michał Paleolog zrozumiał też, że obecność łacinników była faktem nieodwracalnym. Bizantyjskie społeczeństwo podzieliło się najgłębiej wokół kwestii jedności Kościołów. Niestety, odzyskanie Konstantynopola nie przyczyniło się do wyemancypowania się Bizancjum spod zachodnich wpływów. Wręcz przeciwnie, spowodowało jego jeszcze większe uwikłanie, z którego Michał Paleolog i jego następcy, mimo wysiłków, nie potrafili się wydostać. Kontrastowało to z Zachodem, który był w stanie usunąć każdy przejaw własnej niższości w stosunku do Bizancjum, poprzez zawłaszczenie na własny sposób elementów bizantyjskiego dziedzictwa.